

NIGDY NIE BYŁA ICH WŁASNOŚCIĄ...

WICKED BEAUTY



KATEE
ROBERT

PRZEŁOŻYŁA MAŁGORZATA FABIANOWSKA



Katee Robert

WICKED BEAUTY

przełożyła Małgorzata Fabianowska



Tytuł oryginalny: *Wicked Beauty*
Copyright © 2022 by Katee Robert
Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXXIII
Copyright © for the Polish translation by Małgorzata Fabianowska, MMXXIII
Wydanie I
Warszawa MMXXIII

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Spis treści

Dedykacja

Rodziny rządzących w Olimpie

1. Helena

2. Achilles

3. Helena

4. Patrokles

5. Achilles

6. Helena

7. Achilles

8. Patrokles

9. Helena

10. Achilles

11. Patrokles

12. Helena

13. Achilles

14. Patrokles

15. Helena

16. Achilles

17. Patrokles

18. Helena

19. Achilles

20. Patrokles

21. Helena

22. Achilles

23. Helena

24. Patrokles

25. Achilles

26. Helena

27. Patrokles

28. Achilles

29. Helena

30. Achilles

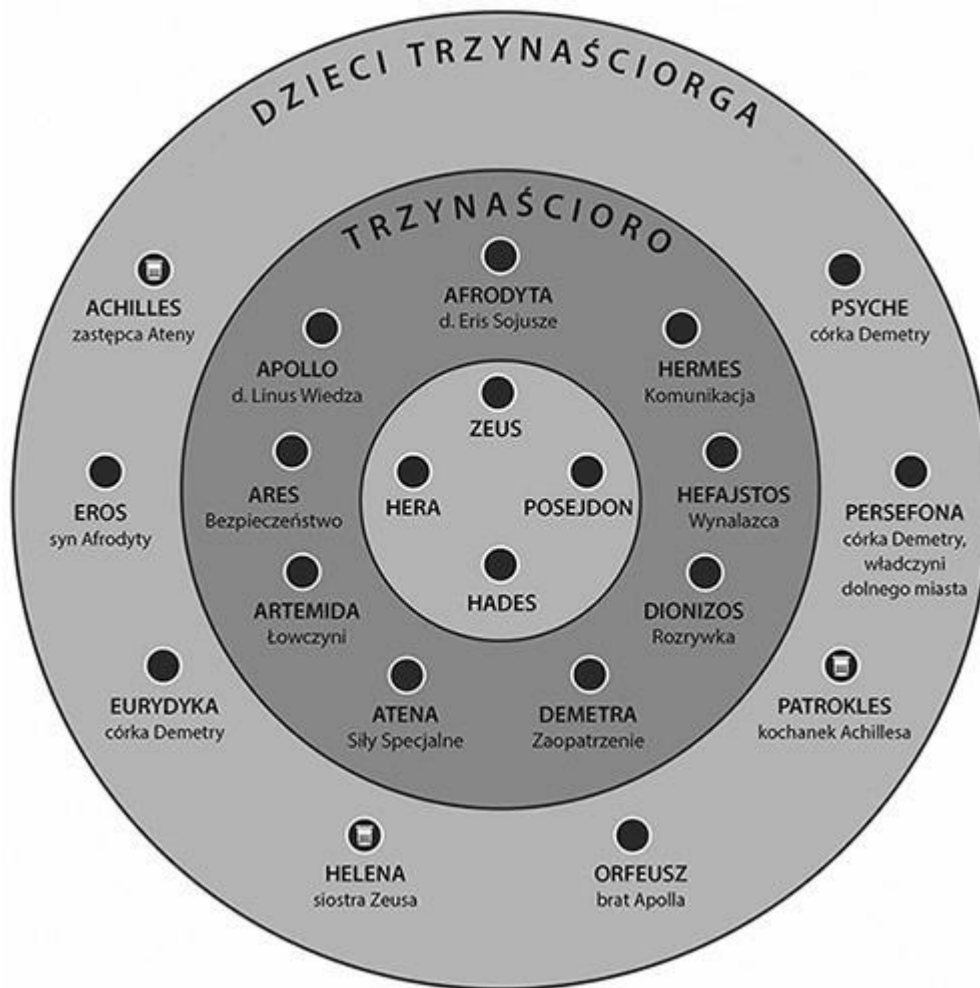
31. Helena

Podziękowania

Strona redakcyjna

Dla wszystkich, którzy wolą szczęśliwe zakończenia niż tragedie.

Rodziny rządzących w Olimpie



WEWNĘTRZNY KRĄG

HADES: władca dolnego miasta

HERA: d. Kallisto, małżonka Zeusa, protektorka kobiet **POSEJDON:** władca portalu do Świata Zewnętrznego, odpowiedzialny za eksport/import

ZEUS: d. Perseusz, władca górnego miasta i Trzyznaściorga

Olimp



1. Helena

– Cholera, ale jestem spóźniona! – zakląłam pod nosem. Niby powinnam się cieszyć, że na korytarzach Wieży Dodony nie było żywego ducha, ale tykanie w mojej głowie jeszcze przyspieszyło. Ten wieczór miał wszystko odmienić. Od tego wieczoru nie będę już pionkiem w cudzych grach i wreszcie uzyskam dostęp do funduszu powierniczego, o którym marzyłam od dzieciństwa.

Tylko, kurwa, nie mogłam się spóźnić!

Przyspieszyłam kroku, powstrzymując się, żeby nie biec. Wparowanie na olimpijską imprezę z zadyszką i wypiekami byłoby jeszcze gorsze niż spóźnienie. Od bardzo dawna na Olimpie nie zdarzały się epickie wojny, za to na porządku dziennym były dworskie potyczki z wykorzystaniem różnych przyziemnych chwytów.

Wystrzałowych kreacji.

Słodkich słówek, kryjących jad.

Mariaży.

Jak burza wpadłam do windy i jadąc na piętro, gdzie znajdowała się sala balowa, z niecierpliwości miałam ochotę balansować na palcach nóg i piętach. Normalnie bym się nawet nie zastanawiała. Bunt był dla mnie zawsze formą sztuki.

Ale tego dnia było inaczej.

Tego dnia mój brat Perseusz – obecnie Zeus – miał wygłosić oświadczenie zmieniające wszystko.

Niecały tydzień temu odszedł Ares. W sumie się tego spodziewaliśmy, bo był stary jak świat i już od trzech miesięcy kołatał do wrót podziemnego władcy. Jego śmierć stworzyła możliwość, która pojawia się raz na całe pokolenie. Ze wszystkich Trzyńściorga tylko tytuł Aresa był bowiem dostępny dla każdego bez względu na pochodzenie, koneksje czy majątek. Nie trzeba było nawet wywodzić się z Olimpu.

Wystarczyło po prostu wygrać.

Turniej o Aresa składał się z trzech prób – trzech stopni selekcji, mających odsiać ziarno od plew. Ostatnia zdolna do walki osoba na arenie zostawała Aresem – jedną z trzyńściorga boskich postaci rządzących Olimpem. W myśl zasad każdy z nich miał dbać o wyznaczoną część miasta, ale – co dla mnie ważniejsze – nikt nie mógł ich zmusić do działań, na które nie mieliby ochoty.

Nawet Zeus nie zdołał zmusić do czegokolwiek innych członków Trzyńściorga – przynajmniej w teorii. Mój ojciec lekceważył takie przywileje i wątpiłam, aby cenił je mój brat, który niedawno odziedziczył tytuł. Zresztą nieważne. Jeśli zostanę Aresem, nie będę już córką jakiegoś z Zeusów, siostrą innego i rozpieszczoną księżniczką, której jedynymi zaletami są ładna buzia i rodzinne koneksje.

Zostanie Aresem mnie wyzwoli.

Drzwi windy się rozsunęły i popędziłam do sali balowej. Długi korytarz bardzo się zmienił od czasu ostatniego balu – wiszące po obu stronach drzwi ponure, ciemne draperie, sięgające od sufitu do podłogi, zostały zastąpione białą muślinową tkaniną, przetykaną srebrnymi nićmi. Też nie była zbyt ciepła, ale przynajmniej tak nie przygnębiała.

Zaciekawiło mnie, kto wymyślił ten wystrój, bo na bank nie Perseusz. Od kiedy mój starszy braciszek stał się Zeusem po śmierci naszego ojca, miał w głowie tylko swoje interesy i rządy Olimpem żelazną ręką.

Czy raczej próby takich rządów.

– Helena!

W pierwszym momencie zamarłam w bezruchu, ale po chwili się uśmiechnęłam.

– Eros! Czego się tu czaisz?

Podszedł i pokazał mi zdobioną klejnotami kopertówkę.

– Psyche zapomniała torebki. – W teorii powinien wyglądać śmiesznie z tym babskim gadżetem w rękach, zwłaszcza jeśli się wiedziało, do jakich czynów były zdolne te ręce, ale gość szedł przez życie jak taran, nie przejmując się niczym. Nikt nie odważyłby się nawet na słowo krytyki i Eros dobrze o tym wiedział.

– Jaki dobry z ciebie mąż. – Wspierałam się na palce i cmoknęłam go w policzek.

Nie widzieliśmy się parę miesięcy i przez ten czas Eros nic się nie zmienił. Był uważany za jednego z największych przystojniaków Olimpu i nic dziwnego – ten blondyn rasy białej, o złocistych kędziorach, miał rysy tak perfekcyjne, że artyści łkali z zachwytu.

– Małżeństwo ci służy.

– Z każdym dniem coraz lepiej. – Zmierzył mnie spojrzeniem. – Widzę, że dzisiaj idziesz na całość.

– Niezła kreacja, co? – Odruchowo wygładziłam fałdy kiecki. Uszyto mi ją na zamówienie. Złota, ciasno udrapowana na ciele od ramion do bioder, niżej lekko się rozszerzała. Tkanina była mięsista, z subtelnym wzorem, odbijającym światło przy każdym ruchu.

Głęboki dekolt w kształcie litery V wcinał się w rowek między piersiami, a ramiona były ukształtowane w szpic, co dodawało całej kreacji militarnego sznytu. – Moja mama by powiedziała, że jest wystrzałowa.

Udałam, że nie poczułam ukłucia w sercu, jak zawsze, kiedy wracałam pamięcią do kobiety, która odeszła zbyt młodo. Piętnaście lat temu zmarła na skutek tajemniczego upadku. Miałam wtedy piętnaście lat. Tajemniczego? Bez przesady. Cały Olimp podejrzewał, że stał za tym mój ojciec.

Jakbym nie wiedziała.

Odpychanie od siebie tej myśli weszło mi w krew. Nieważne, jakie grzechy popełnił mój ojciec. Też nie żył, jak matka. Miałam nadzieję, że cierpi w czeluściach Tartaru od chwili, kiedy wydał ostatnie tchnienie. Gdy myślałam o jego śmierci, czułam ulgę. Odszedł, zanim zdążył mnie wydać za mąż dla przypieczerowania jakiegoś pieprzonego pseudoprzymierza; zanim zdążył przysporzyć mi jeszcze więcej bólu, który najwyraźniej lubił zadawać.

Nie, wcale nie tęskniłam za ojcem.

– Matka byłaby z ciebie dumna.

– Możliwe. – Zerknęłam przez ramię na drzwi. – Albo byłaby wściekła z powodu tego, co zamierzam zrobić. – Zakołysać łodzią? Kurde, ja ją wywalę!

Eros od razu załapał. Z niewesołym uśmiechem pokręcił głową.

– Czyli szykują ci Aresa. Powinienem to przewidzieć. Ostatnio rzadko bywasz. Trenujesz?

– Tak. – Wiedziałam, że mi nie wierzy. Byliśmy przyjaciółmi, lecz według standardów Olimpu. Czyli ufałam, że Eros nie wsadzi mi noża w żebra. A on ufał, że nie obsmaruję go w prasie. Spotykaliśmy

się regularnie na różnych imprezach i przyjęciach oraz od czasu do czasu wyświadczałyśmy sobie przysługi.

Tak czy owak, cały Olimp miał wkrótce poznać moje plany.

Wyprostowałam się dumnie.

– Zamierzam konkurować o następnego Aresa.

– Ożeż! – Eros aż gwizdnął. – Nieźle zadanie sobie postawiłaś.

Nie chciał mi otwarcie powiedzieć, że jego zdaniem nie dam rady, ale sama miałam wątpliwości. W sumie nie oczekiwałam entuzjastycznego wsparcia, jednak to ciągle niedocenianie bolało.

– Dobra, lepiej tam pójde.

– Powodzenia. – Otaksował mnie spojrzeniem. – Popraw sobie włosy.

– Co? – Moja dłoń pomknęła ku głowie. Bez lustra nic nie zrobię. Niech to szlag, jeszcze bardziej się spóźnię, ale przecież nie wejde tam rozczochrana.

Obróciłam się na pięcie, żeby wystartować do łazienki, lecz Eros chwycił mnie za ramię.

– Czekaj. – Otworzył torebkę Psyche, pogrzebał w niej chwilę i wyjął małą kosmetyczkę. W środku były spinki do włosów. Parsknął śmiechem na widok mojej miny. – Co się tak dziwisz? Gdybyś miała torebkę, na pewno nosiłabyś w niej spinki do włosów. Dobra, a teraz stań spokojnie i pozwól mi działać.

Stałam, zamarła w szoku, kiedy Eros starannie upinał mi włosy. Zużywszy z pół tuzina spinek, cofnął się i z zadowoleniem skinął głową.

– No, już lepiej.

– Erosie. – Ostrożnie musnęłam palcami swoją fryzurę. – Od kiedy to jesteś stylistą włosów?

Odpowiedział wzruszeniem ramion.

– Wprowadziłem się na Psyche. Oczywiście to tylko prowizorka, ale parę razy uratowałem ją przed wpadką.

Bogowie, on był taki w niej zakochany, że aż mnie mdliło. Życzyłam mu jednak jak najlepiej, naprawdę. Jednocześnie nie potrafiłam się oprzeć zazdrości. I nie chodziło o Erosa, bo był dla mnie jak brat – tylko o czułość i bliskość, jakie dzielił z żoną. Kiedy jeden jedyny raz sądziłam, że doznałam takich uczuć, okazało się, że wpieprzyłam się na minę, która wybuchła mi w twarz, i do dzisiaj miałam po tym emocjonalne blizny.

Cudem udało mi się zdobyć na uśmiech.

– Dzięki.

– Rozwał ich, Heleno. – Uśmiech miał ostry jak brzytwa. – Będę ci kibicował.

Nerwowo wciągnęłam powietrze w płuca i ruszyłam do drzwi. Spóźnienie ma pewną zaletę – a mianowicie pozwala na efektowne wejście. Hardo zadarłam głowę i pchnęłam drzwi z większym impetem, niż to było konieczne. Rozproszone grupki gości skierowały na mnie wzrok. Zatrzymałam się, pozwalając im chłonąć mój widok i sama ogarniając ich spojrzeniem.

Sala zmieniła się od czasu, kiedy Perseusz odziedziczył tytuł Zeusa. Owszem, wystrój pozostał w zasadzie ten sam – lśniące, białe marmurowe posadzki, teraz okupowane przez tłum; łukowe sklepienia, dodające pomieszczeniu przestrzeni; wielkie okna oraz przeszklone drzwi, prowadzące na taras. A jednak było inaczej. Dawniej ściany miały kolor kremowy, a teraz były wytwornie szare. Subtelna zmiana, ale zrobiła różnicę.

Coś jeszcze rzucało się w oczy – wiszące na ścianach wielkie portrety Trzynaściorga otrzymały nowe ramy. Znikły te ciężkie, złote, ozdobne, które tak cenił mój ojciec, a pojawiły się czarne, delikatnie zdobione. Nie miałam czasu, żeby podejść bliżej i się im przyjrzeć, lecz odniosłam wrażenie, że wykonano je specjalnie dla każdego członka Trzynaściorga i każda była autorską wizją.

Miałam jednak pewność, że to nie Perseusz był autorem tych zmian. Nasz ojciec miał istną obsesję na punkcie swojego wizerunku, ale mojemu bratu to wisało. Choć nie powinno.

Weszłam w tłum z wysoko uniesioną głową.

Normalnie znałam wszystkich gości bawiących się na imprezach w Wieży Dodony. Informacja to podstawa i już za młodu rozumiałam, że to jedyna broń, jaką mogę dysponować. Jedni odwzajemniali moje spojrzenie, inni pozerali wzrokiem moje ciało w sposób, od którego ciarki przechodziły mi po skórze, a jeszcze inni po prostu odwracali się plecami. Zero zaskoczenia. Noszenie nazwiska Kasios miało na Olimpie swoje zalety, lecz oznaczało także bagaż zadawnionych urazów i politykierstwa. Dorastałam, ucząc się, komu można ufać – praktycznie nikomu – oraz kto aktualnie utopiłby mnie w łyżce wody, gdyby tylko miał taką szansę – niepokojąco wiele osób.

Dzisiejsze przyjęcie było jednak nietypowe i wieczór również zapowiadał się wyjątkowo. Nie rozpoznawałam prawie połowy twarzy; musieli to być ludzie z zewnętrznych kręgów wokół Olimpu albo zostali z tej okazji dostarczeni do miasta przez Posejdona. Usiłowałam je wszystkie zapamiętać. Nie każdy z przybyłych miał ambicje i wierzył w swoje szanse. Przeważnie byli biernymi obserwatorami, którzy się nie liczyli.

Nie przyspieszałam; sunęłam przed siebie równym, konsekwentnym krokiem, zmuszając gości, żeby ustępowali mi z drogi. Tłum rozdzielał się przede mną, tak jak się spodziewałam, a za mną rodziły się szeptki. Robiłam z siebie spektakl i połowa mnie za to wielbiła, a druga – potępiała.

Zresztą dzisiaj wszyscy poszli na całość, nie tylko ja. W kącie moja siostra Eris – od trzech miesięcy Afrodyta – zaśmiewała się z czegoś, rozmawiając z Hermes i Dionizosem. Poczułam ukłucie w sercu. Bardzo bym chciała dołączyć do nich, tak jak na każdym innym przyjęciu. Dzięki siostrze i jej przyjaciółom życie na Olimpie było dla mnie łatwiejsze do zniesienia, lecz w ciągu ostatnich paru miesięcy zaczęły między nami narastać nowe różnice. Nie zaznaczały się, kiedy Eris była jeszcze Eris, lecz sytuacja się zmieniła, gdy dołączyła do Trzyznaściorga.

Zaniedbywała mnie. Być siostrą Zeusa i Afrodyty oraz przyjaciółką Hermes i Dionizosa to naprawdę nie byle co. A ja nadal byłam pionkiem na cudzej szachownicy.

Zostanie Aressem było jedyną szansą na zmianę tej sytuacji.

Dostrzegłam klan Dimitoriou w odległym rogu sali. Demetrę z trzema z jej czterech córek i Hadesa, męża Persefony. Tak jak wszyscy, prezentowali się perfekcyjnie. Ucieszyłam się, że obecność Hadesa i Persefony doda wagi wydarzeniom, które miały nastąpić. Cała Trzynastka stawiała się, aby wysłuchać ceremonialnego przemówienia, otwierającego zawody o stanowisko Aresa. Eros wyłuskał z tłumu swoją żonę i sposób, w jaki twarz się jej rozjaśniła na jego widok, był dla mnie... Odwróciłam wzrok.

Moim celem był tron.

A ściśle mówiąc, para tronów – czyli dwie kolejne zmiany, jakie zaszły po przejęciu władzy przez nasz klan. Znikło złote monstrum, które tak kochał nasz ojciec, i zastąpiła je stalowa, artystyczna instalacja, piękna, lecz tak strasznie zimna. Jak sam Perseusz.

Drugi tron był subtelniejszą wersją pierwszego. Zasiadała na nim Kallisto Dimitriou – piękna biała kobieta o długich, ciemnych włosach, ubrana w wytworną czarną szatę. Patrzyła z wysoka na nas, tłoczących się w dole, jakby miała ochotę wypchnąć wszystkich przez wielkie szklane drzwi, które uchylono, aby wpuścić balsamiczne powietrze czerwcowego wieczoru. Wątpiłam zresztą, czy na tym by poprzestała. Pewnie by wołała, żeby nas zepchnięto z balkonu.

Powód, dla którego mój brat wybrał ją na swoją żonę, na Herę, pozostał tajemnicą dla całego Olimpu. Widać było, że nie przepadają za sobą. Ten mariaż śmierdział na milę intrygą Demetry, ale choć stawałam na głowie, żeby dojść, co tam jest grane, nie znalazłam odpowiedzi. Być może nie chodziło o to, dlaczego ją poślubił, tylko o sam fakt, że to zrobił.

Wykonałam szybki dyg, który tylko markował pokorę.

– Zeusie, Hero.

Brat wychylił się i zmierzył mnie zimnym spojrzeniem spod zmrużonych powiek. Podczas gdy Eris i ja odziedziczyłyśmy karnację po matce, Perseusz wrodził się w ojca. Miał jasne włosy, niebieskie oczy, bladą cerę i przystojne, choć surowe rysy. Gdyby bardziej o siebie zadbał, mógłby swoją prezencją oczarować całą salę. Niestety, pod tym względem mój braciszek nie dorównywał reszcie rodziny.

No nie, jeszcze był Herkules. Równie kiepski w salonowych grach jak Perseusz.

Zduśliłam myśl o nim. Nie było sensu wspominać Herkulesa. Odszedł i dla większości olimpijczyków był już martwy. Nie, nawet gorzej. O zmarłych się mówi, tymczasem oni udawali, że Herkules nigdy nie istniał. Brakowało mi go prawie tak samo jak mamy.

– Spóźniłaś się. – Perseusz nawet nie podniósł głosu. Nie musiał. Towarzystwo wokół nas ucichło, licząc, że zaraz będzie świadkiem rodzinnego spięcia Kasiosów. Nie mogłam ich za to winić. Sama w ciągu trzydziestu lat dostarczyłam im tony pożywki do plotek.

– Przepraszam – powiedziałam nawet szczerze. – Straciłam poczucie czasu. – Nie miałam zwyczaju szykować się godzinami, dopieszczając każdy szczegół, ale ta sytuacja była wyjątkowa.

Perseusz nieznacznie pokręcił głową i jego spojrzenie obieгло zebranych.

– Wkrótce przemówię. Nie rozchodźcie się – rzekł.

Zjeżyłam się – bez sensu, bo nie powinnam tego brać do siebie. Perseusz do wszystkich zwracał się jak do małych dzieci czy piesków. Pamiętałam to z dzieciństwa. Wiedziałam, że brat po prostu taki jest, lecz jego ulubiona metoda komunikacji zaczęła w końcu irytować olimpijską elitę.

Ale to już nie był mój problem. Nie dzisiaj. Poślałam Zeusowi promienny uśmiech.

– Tak, drogi braciszku, nigdzie nie idę. Nie mogę się doczekać. – Po przemówieniu każdy chętny do tytułu Aresa mógł się zarejestrować jako zawodnik, zwyczajowo zwany czempionem, i wziąć udział w turnieju o tytuł Aresa. Okienko, gdzie można było dokonać zapisów, teoretycznie powinno być czynne do świtu, ale z

tego, co wiedziałam, rzadko zdarzali się spóźnialscy, dlatego wolałam się zgłosić jak najszybciej, zanim komuś przyjdzie do głowy, żeby mnie powstrzymać.

Odwróciłam się i powiodłam spojrzeniem po sali, świadoma, że brat mnie obserwuje. Pewnie się bał, że znów mu narobię kłopotów. Każdego innego wieczoru uznałabym takie granie mu na nerwach za dobrą zabawę, ale tym razem byłam skupiona na swoim celu i nie chciałam, żeby mnie coś rozpraszało.

Dzisiaj wszyscy mieli się przekonać, że nie należy mnie lekceważyć.

Wkrótce nadciągnęła reszta Trzynaściorga i zajęła miejsca po obu stronach mojego brata i Kallisto-Hery. Ta ostatnia sprawiała wrażenie znudzonej – jako jedyna, gdyż sala buzowała podekscytowaniem. Wiedziałam, że Perseuszowi głównie zależy na spokoju na Olimpie, ale miastu potrzeba było czegoś więcej – właśnie takich fajerwerków. Chodziło o to, żeby pospólstwo miało się czym cieszyć; żeby podnieść ich morale, tak ostatnio zachwiane. Bez poparcia szerszej społeczności władza jest bowiem władzą jedynie z nazwy. Raz tylko w naszej historii zdarzyło się powstanie – parę pokoleń wstecz, kiedy wojna Trzynaściorga zrujnowała miasto; była tak niszczycielska, że nikt nie chciałby, aby coś takiego się powtórzyło.

Wszystko się układało najlepiej, kiedy członkowie Trzynaściorga rywalizowali o celebryckie stanowiska. Gdy ktoś nowy przejmował tytuł, sam decydował, jak będzie kształtował swój wizerunek, i zgodnie z tym działał. Niektórzy – jak Demetra, ostatnia Afrodyta oraz Hermes i Dionizos – szli ostro do przodu, wykorzystując opinię publiczną do swoich celów. Tylko Posejdon i Hades nigdy się nie

bawili w takie gry. Hades – dzięki temu, że po tej stronie rzeki do niedawna nikt nie wiedział o jego istnieniu. Posejdon – bo był jednym z niewielu, którzy mogli w obie strony przekraczać otaczającą Olimp barierę, co oznaczało, że mógł importować wszystko, czego miasto samo nie wytwarzało.

Pojawienie się grupy nowych członków Trzyznaściorga zawsze oznaczało chwilowy zamęt, a w czasach zamętu wszystko mogło się zdarzyć. Nawet rewolucja.

Mój brat był gotów zrobić wszystko, aby do czegoś takiego nie dopuścić.

Tłum stłoczył się bliżej i cofnęłam się przed nim do miejsca, gdzie stał Dionizos. Był białym mężczyzną mniej więcej w moim wieku, o krótkich, ciemnych włosach i prawdziwie imponujących wąsach, długich i fantazyjnie podkreślonych. Jego wygląd powinien śmieszyć – ale to był Dionizos, który potrafił obrócić śmieszność w manifest artystyczny, i wszystko uchodziło temu postrzelonemu cudakowi w jaskrawych, kolorowych strojach.

Dionizos wyszczerzył do mnie zęby w uśmiechu.

– Gotowa?

Żołądek zacisnął mi się w tysiąc węzłów, ale dzielnie odwzajemniłam uśmiech.

– Oczywiście. Na bank będzie dramat, a wiesz, jak ja uwielbiam dramaty. – Niewiele brakowało, żebym sama stała się jednym wielkim dramatem.

Światło nad Perseuszem pojaśniało, kiedy kamerzyści zajęli swoje pozycje. Całe wydarzenie miało być transmitowane do najdalszych obszarów miasta, co oznaczało, że od tego momentu bardzo istotne miało być wrażenie, jakie na publice wywrą czempioni. Co prawda

Ares nie potrzebował do swojej militarnej funkcji poparcia zwykłych cywilów, ale popularność u obywateli mogła wiele ułatwić.

Mój brat powstał z tronu. Nie odziedziczył władczych cech po ojcu, nauczył się jednak robić wrażenie, jakby zaglądał człowiekowi prosto w duszę. I teraz użył tej sztuczki, przesuwając lodowatym wzrokiem po zgromadzonych, aż dotarł do mnie. Dostrzegłam w jego oczach jakiś błysk, ale zanim zdołałam go rozszyfrować, Zeus rozpoczął przemowę.

– Wiecie, dlaczego się spotykamy – zaczął, nie podnosząc głosu. Nie musiał. Ja i moje rodzeństwo byliśmy od młodości uczeni wystąpien publicznym. Robiono z nas perfekcyjne symbole naszego perfekcyjnego rodu. – Jesteśmy tu, aby oddać hołd Aresowi. Służył tytułowi prawie sześćdziesiąt lat i odszedł od nas stanowczo za wcześnie. – Ładne słowa. Nic nieznaczące. Szczerze mówiąc, ostatni Ares był dupkiem.

Perseusz przeniósł spojrzenie na moją część sali.

– Dzisiaj rozpoczniemy procedurę wytypowania naszego kolejnego Aresa. Tradycja stanowi, że mają temu służyć trzy próby. Pierwsza odbędzie się za dwa dni. Ten z czempionów, który dojdzie do trzeciej próby i ją wygra, zostanie następnym Aresem... – Tu nastąpiła wymowna pauza. I znów ten dziwny wyraz twarzy.

Jedyne ostrzeżenie.

Perseusz popatrzył na mnie i w niebieskich oczach pojawiło się coś podobnego do współczucia, kiedy przypieczętował mój los słowami:

– I poślubi moją siostrę Helenę.

2. Achilles

– A nie mówiłem? – mruknął Patrokles.

Nie musiałem na niego patrzeć, aby wiedzieć, co myśli. Zawsze wiedziałem, co myśli. Aż za bardzo. Dobrze, że przynajmniej te napalone fanki, które dopadły nas przy wejściu, zajęły się widowiskiem. Co za ulga, że mogłem choć na chwilę wyłączyć mój urok. Używanie tego gówna mnie męczyło.

Ostatni Ares nie trudził się, żeby grać pod publikę. Był prawym, starym draniem i miał w nosie, co o nim sądzą. Nie wiem, czy zachowywał się tak tuż po objęciu tytułu, ale pod koniec wszyscy go znienawidzili. Nawet jego bliscy.

Atena nie działała w ten sposób i nauczyłem się od niej wielu ważnych rzeczy. Lepiej użyć miodu niż octu; lepiej subtelną manipulacją skłonić kogoś, żeby tańczył, jak mu się zagra, niż wymuszać to na nim, waląc go w łeb bronią, która się nawinie pod rękę. Ares mógłby wykorzystać niektóre jej nauki, ale należał do typów, którzy jak raz obiorą kurs, już go nie korygują.

Wszystko się zmieni, kiedy ja przejmę tytuł.

Zeus ciągle gadał, racząc nas pierdołami na temat tradycji. Olimp siedział po uszy w tradycji. Była ich wymówką na wszelkie okazje; linią rozumowania, która pozwalała unikać odpowiedzialności za własne czyny.

– Taa – mruknąłem. – Mogłeś sobie darować tę uwagę. Zanim to powiedziałaś, już słyszałem „a nie mówiłem?”. – Patrokles był pewien, że w pakiecie z tytułem będzie małżonka. Ja nie, bo tytuł

utrzymywał się w jednym ręku przez długi czas, ale jedną z wielu umiejętności Patroklesa było gromadzenie niezbędnych informacji i tworzenie możliwych scenariuszy, ukoronowane wytypowaniem jednego, najbardziej prawdopodobnego. Czasami bywał przez to cholernie irytujący, za to był w tym świetny.

Przebiegłem wzrokiem po zebranych. Nikt nie wydawał się zbyt zaskoczony komunikatem. Albo dobrze oszacowali, jak Patrokles, albo byli mistrzami pokerowych twarzy.

Przysunął się bliżej, dotykając mnie barkiem. Zmarszczone brwi świadczyły, że potężny mózg pracuje na najwyższych obrotach.

– Nie przypuszczałem jednak, że tą żoną miałyby być Helena i że Afrodyta wpadnie na taki pomysł – przyznał.

– Taa... – Moje spojrzenie mimo woli powędrowało ku białej kobiecie, stojącej w kręgu pustki, jakby ludzie się od niej odsunęli w przewidywaniu, co zaraz nastąpi. Widziałem tylko jej profil, ale mi wystarczało.

Stwierdzenie, że Helena jest piękna, pozostawiało totalny niedosyt. Ona była bez skazy; prawdziwy ideał, który trafia się raz na wiele pokoleń. W jej rodzinie widziało się wiele ładnych egzemplarzy, ale nie mogli się z nią równać. Do tego uwielbiała imprezować, a jej nazwisko nie schodziło z plotkarskich kolumn. Nie musiała przestrzegać tych samych zasad, co my. Nigdy nie była głodna ani nie musiała o nic walczyć.

Przypominała księżniczkę w wyniosłej wieży – a taka księżniczka jest chodzącą pokusą.

Poruszyła się, lekko prostując plecy. Kiedy się odwróciła i popatrzyła na salę, można było ją wziąć za szczęśliwą dziewczynę, gdyby nie bursztynowe oczy, patrzące równie zimno, jak oczy

Zeusa. Pokazała zebrany gest małego palca. Dla niej wszyscy ci faceci mieli małego, jak ten palec.

– Szczęściarz z ciebie – skomentował cicho Patrokles.

Na sali rozległy się ciche śmieszki. My milczeliśmy. Zerknąłem na niego. Był o parę cali wyższy ode mnie i miał smuklejszą sylwetkę. Dzisiaj włożył okulary, w których bardzo go lubiłem, i garnitur, który miałbym ochotę wymiać na nim. Ten gość był zawsze tak cholernie poukładany. Nic go nie zaskakiwało, bo zawsze miał w zanadrzu zestaw scenariuszy na różne okazje. Nie było szans, żeby go zaskoczyć.

Chociaż, kto wie?

– Tak myślisz? – szepnąłem. Mógł się spodziewać, że w ramach tradycji dodadzą żonę, ale Helena komplikowała sprawę. Równie dobrze można by iść do łóżka z wężem i modlić się, żeby nie ukąsił. A i tak wiadomo, że wbije ci te jadowe zęby, bo przecież jest wężem. Ta kobieta była lojalna wyłącznie wobec własnego klanu i nikogo innego. Małżeństwo z Heleną Kasios oznaczało, że każda interakcja z nią, w domu czy poza domem, zamieniłaby się w pole bitwy. Kasiosom nie można było ufać.

– I tak nie masz wyjścia – odpowiedział.

Jak zwykle miał rację. Nie wiem, czemu jeszcze to kwestionowałem. Przecież pragnąłem tytułu Aresa od chwili, kiedy dorosłem na tyle, aby zrozumieć, że jedyną rzeczą, przed którą na Olimpie czuje się respekt, jest władza. Poznałem jej smak, awansując w hierarchii aż do zastępcy Ateny. Tak, byłem gotów wiele poświęcić dla tytułu Aresa.

– W takim razie musimy mieć plan.

Spojrzał na mnie. W przystojnej twarzy nie drgnął ani jeden mięsień, Patrokles prawie niedostrzegalnie skinął głową. Nigdy nie miał zapędów przywódczych, a już tym bardziej nie marzył o wejściu do Trzynaściorga. Uznał jednak, że zgłosi swoje nazwisko do turnieju wyłącznie po to, żeby mi pomóc. Taki był plan od momentu, kiedy postanowiłem zaważyć o Aresa. Pierwsze dwie próby miały na celu odsianie czempionów – tak, aby została tylko piątka finalistów. Sojusze na arenie się zdarzały, ale zbyt mi zależało na sukcesie, żebym ryzykował. Nie musiałem, mając w odwodzie Patroklesa. On miał mi zapewnić wsparcie niezbędne do przejścia do finałowej rozgrywki. Co prawda byłem przekonany, że sam też dałbym radę, lecz on nalegał.

I prawdę mówiąc, zbyt nie protestowałem. Patrokles stał u mojego boku, odkąd się poznaliśmy w wieku osiemnastu lat. Od tej pory byliśmy cholernie skutecznymi jako para. Czułbym się nie w porządku, gdybym stanął do zawodów i wygrał tytuł, nie mając za sobą Patroklesa.

– Tylko musisz być przekonany – zaznaczył.

– Jestem. I skończ z tymi zastrzeżeniami – poprosiłem. – Staję do zawodów, koniec kropka.

Patrokles się odwrócił i przesunął wzrokiem po zgromadzonych.

– Mam materiały na temat każdego potencjalnego olimpijskiego czempiona. Ty jesteś najlepszy. Przy moim wsparciu na pewno wygrasz – powiedział.

Wygram. Zostanę Aressem. Ożenię się z Heleną. Patrokles i ja tworzyliśmy niekonwencjonalną parę, przynajmniej zdaniem niektórych, ale zawsze kusiła mnie myśl, żeby go podrażnić, żeniąc się z kobietą. Mnie by nie było obojętne, gdyby się z kimś hajtnął.

On tymczasem zachowywał się wkurzająco spokojnie, jak zawsze. To mnie doprowadzało do szału.

– Poślubienie Heleny Kasios to proszenie się o cholerne kłopoty – zaznaczyłem.

Patrokles rzucił mi jedno z tych swoich krytycznych spojrzeń.

– Ares – odparł krótko.

Jakby musiał mi przypominać. Byłem gotów wziąć za żonę nawet pieprzoną harpię, byle wejść do Trzynaściorga. Niestety, Helena Kasios była niewiele lepsza. Rozpieszczona, chodząca własnymi drogami, a teraz, choć miała uśmiech przyklejony do twarzy, wiedziałem, że rozsadza ją furia. Pewnie już się odgrażała, że śmiałek, który ją weźmie za żonę, będzie żałował tego kroku do końca życia. Do tego mogłem być pewien, że wszelkie informacje, jakie by pozyskała ode mnie, przynosiłaby w zębach Zeusowi.

Trzeba przyznać, że jej brat sprytnie to wymyślił. Patrokles nie zrobiłby tego lepiej. W sumie nieważne. Kiedy już zostanę Aresem, będę się zastanawiał, co zrobić z tym całym gównem. Na razie miałem ważniejsze sprawy na głowie.

Kątem oka dostrzegłem ruch z boku i spojrzałem tam. Parys. Smukły białas, ewidentnie wydający kupę kasy na swoją urodę. Widać było ten szmal w gładkiej cerze i perfekcyjnie wystylizowanych blond włosach. Szkoda tylko, że za żadne pieniądze nie można sobie kupić osobowości. Parys zawsze był pieprzonym dupkiem. Całą pulę wartościowych rodzinnych genów zgarnął mu sprzed nosa jego starszy brat Hektor.

Hektor, którego lubiłem i szanowałem.

Parys patrzył na Helenę, jakby była sztuką mięsa, i już mu ślinka leciała, żeby ją zjeść. Nie miałem zwyczaju czytać plotkarskich

rubryk, ale ponoć rozstanie Parysa i Heleny było w nich obrabiane całymi tygodniami. Teraz ten mały dupek zacierał rączki z radości.

Popatrzył na mnie i wyszczerzył się w uśmiechu.

– Wybacz, stary, ale ona jest moja. Nie odmówi mi, jeśli zostanę Aressem i wezmę ją za żonę.

Hektor zjawił się u boku brata i płaską dłonią klepnął go w potylicę, wprawnym ruchem, jakby robił to tyle razy, że weszło mu w krew.

– Bądź bardziej uprzejmy, braciszku – ostrzegł i skinął mi głową.
– Cześć, Achillesie.

– Cześć, Hektorze. – Niegdyś dowodził jednym z oddziałów Aresa, ale kiedy się ożenił i urodziło mu się dziecko, zrezygnował i przeszedł do pracy u innego członka Trzynaściorga, Apolla. Nie widziałem Hektora od wielu lat, lecz zapamiętałem go jako świetnego żołnierza. – Jak się chowa twoja pociecha?

– Córa wrodziła się w matkę. – Uśmiechnął się nieznacznie. – Każdego dnia dziękuję bogom, że nie odziedziczyła mojej szpetnej gęby.

Hektor był na swój sposób przystojny, z piaskową czupryną i poczciwymi oczami, choć była to uroda drwala i praktycznie nie miałby szans na wygraną w konkursie piękności. Uśmiechnąłem się do niego, ignorując Parysa.

– Nie zamierzasz startować w turnieju, co? – zagadnąłem. – Przecież masz już żonę i niedługo przejdziesz na emeryturę.

Wzruszył ramionami.

– Rodzina – odrzekł krótko.

Przytaknąłem, jakbym wiedział, o czym mówi. Moją jedyną rodziną był Patrokles i oddział, którym dowodziliśmy. Rodzice

stanowili dla mnie tajemnicę. Najwyraźniej nie chcieli dziecka, więc, wykorzystując stary obyczaj, zostawili niemowlaka – czyli mnie – na świątynnych schodach. Wychowałem się w jednym z sierocińców, którym patronowała Hera, choć nie pamiętałem, aby w czasie mojego pobytu aktualna Hera się tam pojawiła. W wieku lat osiemnastu mogłem już wybrać, czy będę pracował dla Aresa, Posejdona lub Demetry. W sumie żaden wybór. W rezultacie przez parę lat służyłem jako szeregowiec u Aresa, dopóki Atena nie wyciągnęła mnie z cienia i nie pokazała mi, czym jest wielkość.

Wielkość zawsze była moim przeznaczeniem.

– Proszę, aby kandydaci na Aresa wystąpili naprzód.

Zeus usunął się i pokazał gestem na wysoką czarną kobietę u swego boku. Zamiast sukni miała na sobie kombinezon, którego bladoszary odcień kontrastował z jej skórą o brązowym, ciepłym kolorze. Czarne włosy miała podgolone na skroniach, a na czubku głowy zostawiono dłuższe pukle. Atena.

Zaczęła lustrować zebranych spojrzeniem, jakby szacowała stopień słabości każdego z nas. Znając ją, mogłem przypuszczać, że tak właśnie czyni.

– W momencie, kiedy zgłosicie swoje nazwisko, jedynym sposobem wycofania się będzie eliminacja lub rezygnacja – zaczęła.

– Zawody nie mają się zakończyć śmiercią, ale... wypadki się zdarzają. Bądźcie gotowi na całkowite poświęcenie.

Parys wymknął się spod ręki Hektora i wysunął przed tłum.

– Jestem Parys Chloros. Gotów na całkowite poświęcenie.

Nie mogłem się powstrzymać, żeby nie zerknąć na Helenę i nie sprawdzić, jak reaguje. Jej blada cera przybrała lekko zielony odcień, kiedy wściekłym wzrokiem zmierzyła swojego byłego. Parys

mrugnął do niej porozumiewawczo, jakby nie widział, że Helena ma mord w oczach. Mogłem śmiało typować, że jeśli uda mu się wygrać Aresa, nie przeżyje nocy.

W sumie mało mnie to obchodziło, bo Parys nie był żadną konkurencją. Gorzej z Hektorem, który wystąpił jako drugi i wyklepał zwyczajową formułkę. Po nim przyszła kolej na Ajaksa – jednego z dawnych dowódców Aresa, z którym także się przyjaźniłem. Jako następna zgłosiła się czarna kobieta z włosami gładko szesanyimi z poznaczonej bliznami twarzy. Przedstawiła się jako Atalanta i sądząc z jej niezwykle lekkiego kroku, musiała być szybka jak skurwysyn.

Niekończący się ciąg ludzi podawał swoje nazwiska. Zwracałem uwagę, które Patrokles dobrze wytypował, a których nie przewidział. Właściwie żadne się nie liczyło. Było paru olimpijczyków, ale głównie zgłaszali się członkowie elitarnych rodów, orbitujących wokół dalszych kręgów Trzynaściorga. Przystąpili do turnieju, bo nie mogli przepuścić szansy na zdobycie tytułu, lecz nie stanowili realnego zagrożenia.

Fala szeptów wezbrała za moimi plecami. Zerknąłem przez ramię i zobaczyłem dwóch mężczyzn, przeciskających się przez tłum tak bezceremonialnie, że praktycznie odrzucali ludzi z drogi. Mieli taką samą średnio ciemną skórę, ciemnorude włosy i ciemne oczy. Obaj byli zwaliści, bardziej rośli ode mnie.

– Wielkie byki – mruknąłem do Patroklesa.

Wyższy z nich rzucił mi w przelocie dziwnie puste spojrzenie. Zebrani na sali ucichli, wyczuwając to, co ja – że patrzą na prawdziwych drapieżców. A do tego obcych.

Niższy wystąpił naprzód i skłonił się zamasyście.

– Jestem Tezeusz Vitalis. Gotów na całkowite poświęcenie.

Atena uniosła brwi.

– Nowy w mieście?

– Spełniam wymogi zgłoszenia.

– Nie wątpię. – Atena przeniosła spojrzenie na wyższego. – A ty?

– Jestem Minotaur. – Głos męczyzny brzmiał, jakby ktoś rozszarpał jego struny głosowe i nasypał żaru w ranę.

Atena spojrzała na niego uważnie.

– Tak się nazywasz?

– Tak mi wygodniej. – Zaczekał, aż Atena skinie głową, i dodał: – Gotów na całkowite poświęcenie.

– Niebezpieczny – wymamrotał Patrokles.

– Taa. – Zaczekałem, aż odejdą na bok, bo teraz przyszła kolej moja i Patroklesa. Znów nie mogłem się powstrzymać, żeby nie zerknąć na Helenę, gdy Patrokles zgłaszał się na czempiona. Stawała na uszach, żeby ukryć swoje prawdziwe odczucia, a mnie wkurzało, że zaczynam jej współczuć. Najwyraźniej sama tego nie wybrała. Kurwa, komunikat Zeusa musiał ją zaskoczyć! Ta kobieta była dla mnie nikim, ale pomyślałem, że jeśli zostanę Aresem – a na pewno nim zostanę – nie dopuszczę, żeby była tak traktowana. Po ślubie będzie mogła sobie chodzić dokąd chce i pieprzyć się z kim chce, byle tylko trzymała się z daleka ode mnie i Patroklesa. Tak, lepiej by było, gdyby kogoś sobie znalazła.

Wreszcie ja również wystąpiłem naprzód i natychmiast wyrzuciłem z głowy myśli o Helenie.

– Jestem Achilles Kallis. Gotów na całkowite poświęcenie.

Atena się nie uśmiechnęła, ale jej ciemne oczy patrzyły łaskawie. Nie spodziewałem się z jej strony tak ciepłych uczuć i poczułem się

niewiele dziwnie. Nie należałem do ludzi, którzy potrzebują czyjejś aprobaty, żeby się dowartościować, ale kurwa, szanowałem tę kobietę i jej opinia wiele dla mnie znaczyła.

Atena odczekała długą chwilę, lecz nikt więcej się nie zgłosił. Wobec tego przemówiła głosem słyszalnym w każdym kącie sali:

– Ostateczny termin zgłoszeń mija o świcie. Powodzenia.

Światła z wolna się rozjaśniły, sygnalizując koniec uroczystości. Teraz dopiero miała się zacząć impreza, trwająca do białego rana. My nie mieliśmy już tu czego szukać.

– Idziemy – powiedziałem do Patroklesa.

Przez chwilę miał minę, jakby chciał zaprotestować, ale w końcu kiwnął głową i ruszył ze mną do wyjścia. Ludzie usuwali się nam z drogi. W ciągu ostatnich lat parę razy uczestniczyłem w takich towarzyskich spędach, odkąd zostałem awansowany na zastępcę Ateny, ale dowódczyni wołała trzymać swoich ludzi z dala od tego gniazda żmij. To było jej określenie, nie moje. W sumie nie miałbym z tym problemu, bo nie należę do tych, co dają się omamić ładnej buzi czy miłym słówkom. Znałem swoje przeznaczenie.

Przytrzymałem drzwi Patroklesowi i wyszliśmy na długi korytarz, prowadzący do windy. Znów przybrał tę swoją minę i w duchu wywróciłem oczami.

– Tylko mi nie mów, że się martwisz o złotą księżniczkę – powiedziałem.

– Szkoda mi jej. – Wzruszył ramionami, jakby wcale się nie wstydził tego odruchu serca. – Zapewne nie jest jej łatwo żyć w bliskości tylu członków Trzynaściorga. Nigdy, od małego, nie miała swojego życia.

Tym razem realnie wywróciłem oczami.

– Jasne. Biedna mała księżniczka, urodzona w najbogatszej rodzinie w mieście, mająca wszystko, czego dusza zapragnie. Nigdy nie musiała o nic walczyć. Nie tak jak ja ani jak ty.

– To niezupełnie prawda, przynajmniej w odniesieniu do mnie. Gdyby wszystko nie ułożyło się inaczej, byłbym synem Afrodyty – zauważył.

– To nie to samo.

– Skoro tak mówisz. – Znów wzruszył ramionami. – Nie mam twoich ambicji, Achillesie. Służba Atenie jest dla mnie tylko pracą i całkowicie mi odpowiada.

Kochałem tego faceta, ale czasami go nie rozumiałem. Jeśli o nic nie walczysz, ludzie traktują cię jak stopień do własnej kariery. Patrokles był jednym z najbardziej łebskich ludzi, jakich znałem, lecz był też za delikatny. Gdybym nie pilnował jego tyłka, wydymano by go tysiące razy od czasu, kiedy się poznaliśmy jako nastolatkwie. Wątpię nawet, czy beze mnie dostałby się do sił specjalnych Ateny. Być może ze swoją wiedzą i pasują badawczą trafiłby raczej na orbitę Apolla, jak Hektor.

Targnęło mną coś w rodzaju poczucia winy, ale zdusiłem je w zarodku. Kiedy zostanę Aresem, Patrokles będzie mógł sobie robić, co mu się żywnie podoba. Przy mojej tak dużej władzy i zasobach do dyspozycji w ogóle nie będzie musiał pracować, jeśli tak wybierze.

Objąłem go ramieniem i szybko cmoknąłem w skroń.

– Przestań się wszystkim zamartwiać. Już ja o nas zadbam, kiedy zostanę Aresem – zapewniłem z uśmiechem. – I niech stracę, o Helenę też zadbam, jeżeli będzie ci z tym lepiej.

Choć jest cholerną, rozpuszczoną księżniczką, dodałem w duchu.

3. Helena

– Ty sobie, kurwa, żartujesz? – Zacisnęłam w pięści fałdy sukni, żeby nie walnąć brata w tę kretyńsko kwadratową szczękę. Ulżyłabym sobie, ale nie chciałam ryzykować złamania ręki. Poza tym musiałam pamiętać, że mam być Aressem. Tylko jak, do cholery, miałam zostać Aressem, skoro taki Patrokles nazwał mnie jego żoną? – Zrobiłeś ze mnie trofeum dla zwycięzcy! Oddać mnie obcemu! Nie pytając nawet o zdanie!

Udało mi się utrzymać furie w ryzach, dopóki impreza się nie skończyła i razem z Eris i Kallisto nie wylądowałam w gabinecie Perseusza. Czyli ja, Afrodyta i Hera u Zeusa. Brat zasiadł za wielkim biurkiem i słuchał moich tyrad ze znudzoną miną. Eris przysiadła bokiem na blacie, uśmiechając się w sposób, który bardzo mi się nie podobał. Kochałam moje rodzeństwo, naprawdę. Ale jednocześnie nie mogłam zapomnieć, jak bardzo są skupieni na władzy i realizowaniu własnych ambicji. Zawsze tacy byli, zanim jeszcze dołączyli do Trzyznaściorga. Bo tak nas wychowano.

Jedynym wyjątkiem był Herkules i wszyscy wiedzieli, jak skończył.

Kallisto stała przy jednym z sięgających od podłogi do sufitu okien, wydawała się całkowicie wyłączona z tej rozmowy – czy raczej kłótni. Eris starannie oglądała swoje paznokcie.

– Według tradycji żona jest oferowana razem z tytułem Aresa – argumentował Zeus.

Fakt, że w ferworze planów umknął mi ten szczegół. Byłam tak skupiona na zastanawianiu się, jakie wyzwania przyniesie turniej, że nie zadałam sobie trudu, aby sprawdzić przepisy. Ostatni z Aresów w trakcie piastowania swojego tytułu miał parę żon. Nie przyszło mi do głowy, że jedną z nich otrzymał w pakiecie.

– To nie jest żadne usprawiedliwienie – warknęłam. – Mogłeś wyznaczyć inną kobietę. Dlaczego ja?

Perseusz złożył dłonie w daszek.

– Ponieważ nosisz nazwisko Kasios.

Znów mną zatelepało. Nie prosiłam się na świat w tej rodzinie. Nie chciałam przez całe życie ponosić konsekwencji swojego pochodzenia.

– Czyli zostałam ukarana za to, że w moich żyłach płynie krew naszego ojca?

– Heleno, przestań dramatyzować.

Nienawidziłam tego protekcyjnego tonu.

– Wal się, nie przestanę. Nawet nie wiesz, jak to jest...

Niespiesznie wstał zza biurka, przerywając mi.

– Nie wiem, jak to jest... ale co właściwie? Poświęcenie dla Trzyńściorga? Poślubienie obcego dla dobra nas wszystkich? – Nie patrzył na Kallisto. – Nie prosiłem cię o nic, czego bym sam już nie zrobił.

– Ale ja tego nie chciałam – upierałam się.

– Och, nie bądź dzieckiem. Dlaczego miałabyś być wyjątkiem? Nikt z nas nie chciał. – Odwrócił się do drzwi. – Od zawsze wiedziałas, że zostaniesz wydana za mąż w wyniku politycznego układu.

Faktycznie mogę powiedzieć, że i tak długo udawało mi się uniknąć tego losu. Ojciec pragnął najpierw utemperować mi charakter, zanim zaoferowałby mnie komuś jako pionka w dynastycznej grze, i tylko dlatego jeszcze nie wciśnięto mi na palec obrączki i nie poprowadzono do ołtarza. Jednak po Perseuszu tego się nie spodziewałam.

Jaka byłam głupia!

Jasne, że mój brat nigdy by nie pozwolił, aby taki drobiazg jak moje szczęście stanął na drodze jego interesom. Ojciec dobrze go wytresował. Zresztą wszystkich nas. Nawet Zeus, ten mały okrutnik, na swój sposób chronił Olimp. Problem w tym, że nikt nie był w stanie ochronić Olimpu przed nim, ale z Perseuszem na tronie przynajmniej nie musieliśmy się obawiać zewnętrznych wrogów.

– Ale...

– Trzyńścioro jest zbyt rozbitych, a wszelkie zmiany powiększają niepewność i niepokoje. Ja ich tu wszystkich poustawiam, po kolei, bez względu na koszty. Ty odegrasz swoją rolę, wpływając na Aresa, żeby stał po mojej stronie. Dokładnie tak, jak cię uczono.

Jakie byłyby skutki takiego zaaranżowanego małżeństwa? Gdybym się na nie zgodziła, już nigdy bym się nie odzepiła od polityki. Balansowałabym na cienkiej linii między mężem a rodziną – i choć rodzinie było daleko do ideału, nigdy nie przestałam być lojalna. Nieważne, jak bym cierpiała z tego powodu. Zatem odpowiedź mogła być tylko jedna:

– Rozumiem – powiedziałam.

– To dobrze. – Przyspilił mnie zimnym spojrzeniem. – Zjawisz się jutro na ceremonii otwarcia i zasiądziesz u boku Ateny w pięknej sukni, aby zagrzewać czempionów do boju. Ten turniej musi być

wiekopomny i ty mi w tym pomożesz. To twój obowiązek, Heleno. Chyba nie zapomniałaś, jaka jest cena życia, które tu prowadzimy, prawda?

Ogarnął mnie wstyd i moje dumnie wyprostowane plecy zgarbiły się mimo woli. Nieważne, jak okropnie było dorastać jako jedno z dzieci Zeusa – ważne, że nigdy mi niczego nie brakowało. Najlepsze szkoły, ciuchy, rezydencja w górnym mieście, obracanie się w kręgach wpływowych i bogatych ludzi – tylko dlatego, że urodziłam się w takiej, a nie innej rodzinie.

Jednak, jak mi słusznie przypomniał brat, wszystko ma swoją cenę. Perseusz w pewnym sensie miał rację, mówiąc, że nie prosi mnie o nic, czego sam by nie zrobił. W końcu poślubił jedną z córek Demetry. I nieważne, czy mnie się podobał ich związek, czy nie, nawet ja potrafiłam uznać ten małżeński układ za wartościowy, choć nie do końca rozumiałam, czemu wybranką musiała być Kallisto. Z nas wszystkich to Perseusz był najbardziej świadomy przerażającego dziedzictwa naszego rodu – krwi skażonej grzechami, które popełnił nasz ojciec, gdy był Zeusem. Jego syn, odkąd wstąpił na tron, robił wszystko, żeby pójść inną drogą. Mogłam się czasami wściekać, ale musiałam to w nim uszanować.

Jednak...

Nie chciałam tej odpowiedzialności. Nie wybrałam jej.

Tylko co ja mogłam? Zadarłam podbródek, walcząc z piekącymi łzami. Jestem Kasios, a Kasiosowie nie płaczą.

– Wypełnię swój obowiązek – obiecałam. Jakie miałam inne wyjście? Uciec? Śmieszne. Jedyna droga z Olimpu była w ręku Posejdona, a on na pewno by mi nie pomógł. Nie lubił mnie, a ponadto wiedział, jak ważna jestem dla całego planu. Gdyby mi

pomógł w ucieczce, podpadłby za jednym zamachem Zeusowi, Afrodycie i następnemu Aresowi.

Prawdopodobnie także Demetrze, choć to nie było do końca pewne. Posejdon był zbyt rozważny, żeby zrobić coś tak lekkomyślnego.

– Czy mam ci przydzielić kogoś od Ateny?

Żachnęłam się.

– Absolutnie nie.

– Świetnie. Tylko nie każ mi żałować mojej decyzji. – Skinął głową i wyszedł, zostawiając mnie z Eris.

Ta zsunęła się z biurka. Miała na sobie obcisłą metaliczną suknię, a długie, ciemne włosy, zaczesane do tyłu, były utrefione w zawile zwoje.

– Wiem, że to nie jest idealne wyjście, ale on ma rację – powiedziała. – Nowy Ares oznacza, że możemy wprowadzić do Trzyńściorga dziką kartę. Potrzebujemy ciebie, aby utorować drogę do nowego sojuszu Zeus–Ares.

Kochałam swoją siostrę. Bardzo. Co nie zmieniało faktu, że jak wszyscy w mojej rodzinie, w pierwszym rzędzie żyła dla Olimpu, potem dla siebie, a na końcu dla wszystkich innych. Rodzina była dla niej niewiele ważniejsza niż ogół olimpijczyków. Siostra również mnie kochała, ale nie pozwalała, aby siostrzana miłość przeszkadzała jej w różnych akcjach i intrygach.

– Mogliście wybrać kogoś innego. Każdą inną, tylko nie mnie – burknęłam z pretensją.

Wzruszyła ramionami i uśmiezek zaigrał na jej ustach.

– Dobrze na tym wyjdiesz, Heleno. Zawsze tak jest.

Odchyliłam głowę do tyłu i skupiłam wzrok na suficie.

– Już w to wierzę. – Głos miałam nerwowy i napięty. Zbyt mocno się kontrolowałam, żeby wybuchnąć, ale miałam ochotę zgasić ten uśmieszek na twarzy siostry. – Wkurzasz mnie – warknęłam.

– Przejdzie ci. W tym mieście obowiązuje prawo dżungli, zwłaszcza wśród Trzynaściorga, i powinnaś o tym wiedzieć.

– Owszem, ale gdybyście pozwolili mi zostać Aresem, zapewniłabym wam żelazny sojusz Zeus–Ares, a nie jakiś klecony pokątnie.

Drgnęła, jakbym jej nagle dała do myślenia.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że rozważałaś zgłoszenie swojej kandydatury? Myślałam, że wyrosłaś z takich głupot.

Ciągle mnie bolało, że własna siostra nie traktuje mnie poważnie. Kto jak to, ale właśnie Eris powinna najlepiej rozumieć, że moje ambicje nie były ulotne i powierzchowne. Jak widać, myliłam się co do niej.

– Nigdy nie wyrosłam z tych marzeń – zapewniłam.

Uśmiechnęła się sztywno.

– Kochanie, wiem, że masz dobre intencje, ale spójrz na innych czempionów. Achilles, Hektor, Atalanta i jeszcze ci dwaj obcy, co wyglądają na zabijaków, dla których przemoc to chleb powszedni. Reszta z tych trzydziściorga paru, co się zgłosili, też jest niezła. A ty... – Zawahała się. – Jesteś zdolna, Heleno, ale nie jesteś wojowniczką. Nie wyobrażam sobie, że udałoby ci się pokonać konkurencję.

Te słowa zabolaly mnie bardziej niż lekceważenie moich ambicji. Widać było, że siostra naprawdę nie sądzi, abym mogła wygrać. Ból zabrał mi oddech i tylko lata praktyki chroniły mnie przed załamaniem.

– A właśnie że mogłabym wygrać – zaprotestowałam.

– I tak się tego nie dowiemy. – Eris zacisnęła wargi, patrząc na mnie niemal przeproszająco, a zarazem niewinnie, jakby nie wystawiła mnie bez pytania na matrymonialny rynek. – Przykro mi, Heleno, naprawdę. Ale wiesz, jak to jest. Olimp zawsze będzie na pierwszym miejscu. Czasami jego dobro wymaga poświęceń.

– I kto to mówi? – odparowałam. – Nie poświęciłaś dla Olimpu ani jednej cholerniej rzeczy. – Aż mną zatrzęśło, tak mnie wkurzyła. Pokusa, żeby sobie ulżyć tu, w tym pokoju, przy rodzinie, była niemal nie do zniesienia. Od wielu lat nie ścięłam się z Eris – ostatni raz, kiedy byliśmy nastolatkami. Miałam przekłętą ochotę wypluć z siebie niektóre z tych strasznych uczuć, które w sobie tłamsiłam. Słowo „zdrada” czało mi się na języku, blokując wszystkie inne.

– Nie rób takiej miny, bo będziesz miała zmarszczki. Uda się, Heleno. Zaufaj nam. – Z tymi słowami odwróciła się na pięcie i wyszła z gabinetu. Eris zawsze wolała pozostawić kłótnię bez rozstrzygnięcia.

Jakaż byłam głupio naiwna, myśląc, że rodzeństwo potraktuje mnie inaczej niż nasz ojciec. Helena Kasios, księżniczka Olimpu, przeznaczona do poślubienia tego, kto zapewni więcej władzy jej rodzinie – tak jakby nie mogli sobie dać rady bez mojego poświęcenia.

– Niech to szlag! – Zmusiłam palce, żeby przestały się kurczowo zaciskać na sukni. – Tak cholernie marzyłam o tym tytule.

– Czemu mimo wszystko miałybyś nie spróbować? – Głos Kallisto rozbrzmiał z boku, niski i niemal uwodzicielski.

Aż podskoczyłam i odwróciłam się z bijącym sercem. Zapomniałam, że była w pokoju. Wychynęła z cienia przy oknie,

gdzie stała przez cały czas, prawie niewidoczna. W czarnej sukni, z czarnymi włosami, wyglądała jak jakaś nocna istota, która przypadkiem tu zawędrowała. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że mój brat się z nią ożenił. Rozumiałam, że chciał w ten sposób zapewnić sobie wsparcie Demetry, dysponującej znaczną potęgą, lecz Eurydyka byłaby z pewnością lepszym wyborem. Zawsze była słodziutka i małżeństwo z nią nie musiało być ciągiem burz i potyczek. Niemniej jednak Olimp pożarłby żywcem łagodną Eurydykę, gdyby została Herą.

– Przecież wiesz, że nie mogę. To tak nie działa – westchnęłam.

– Naprawdę? – Kallisto przyjrzała się swoim paznokciom. – Osobiście wolałabym prosić o przebaczenie niż o łaskę. W końcu tak właśnie zrobił twój brat, nie? Czemu miałyby nie spróbować własnego lekarstwa?

Popatrzyłam na nią wielkimi oczami.

– Chcesz zrobić aferę?

– Olimp to jedna wielka afera. – Dziwna groźba zabrzmiała w jej głosie. Sugestia była interesująca, co nie znaczyło, że Hera miała rację. Jej matka, Demetra, zdobyła tytuł nieco ponad dziesięć lat temu i wprowadziła swoje córki na salony. Wówczas Kallisto zasłynęła drwinami ze wszystkiego, co się wiązało z Trzyńściorgiem. Zanim wyszła za mojego brata, nie pojawiała się na przyjęciach. Nie bawiła się w dworskie gierki. Zawsze była gotowa stanąć w szranki i walczyć bez względu na przeciwnika.

Teraz, kiedy oficjalnie stała się Herą, nie bardzo wiedziałam, jak mam ją traktować.

Skrzyżowałam ręce na piersi, starając się uspokoić szalejące serce. Obojętnie, jak niebezpieczna się wydawała, była tylko kobietą – a ja

grałam w tę grę dłużej, niż ona mieszkała w mieście. Postarałam się nasycić swój głos udawanym rozbawieniem.

– Czuję się szczerze wzruszona, że okazujesz mi poparcie jako bratowa, ale nie zamierzam być pionkiem w jakiegokolwiek grze, którą prowadzicie ty i mój brat.

Kallisto popatrzyła na mnie przeciągle; orzechowe oczy nabrały wręcz drapieżnego wyrazu.

– To nie ma nic wspólnego z twoim bratem.

– Bardzo się cieszę. A teraz słuchaj, mam dla ciebie olejek węzowy. Mogłabyś kupić, bo jest wspaniały dla skóry. Istny źródło młodości!

Skrzywiła się lekko.

– Mniejsza o moją motywację, chodzi o ciebie. Czy w przepisach jest paragraf, który mówi, że nie można być jednocześnie trofeum i czempionem?

Mimo wątpliwości co do intencji Kallisto zastanowiłam się przez chwilę.

– Musiałabym sprawdzić, ale chyba rzeczywiście nie ma takiego zastrzeżenia. Pewnie nikt sobie nie wyobrażał, że ktoś mógłby spróbować. – Nie znosiłam przyznawać racji Eris, ale... – Widziałaś tych kandydatów, prawda? Są zaprawieni w walkach.

Hera wzruszyła ramionami.

– Jeśli zamierzałaś startować na Aresa, musiałaś mieć nadzieję, że wygrasz, prawda?

Nie myliła się, lecz nadal węszyłam intrygę. Tylko... A nawet gdyby, to co? Jeśli wezmę udział w konkursie i wygram, upiekę dwie pieczenie na jednym ogniu. Zostanę Aressem i uda mi się uniknąć małżeństwa z obcym facetem. Mimo woli przypominałam

sobie efebowatą buźkę Parysa, gapiącego się na mnie na sali balowej.

Miałabym zostać jego żoną? Już raz uniknęłam tego losu i byłam gotowa zrobić to ponownie.

Fajnie, ale nadal coś mi tu nie pasowało. Starannie maskując rosnące podniecenie, wsączyłam chłód w swój głos.

– Jeszcze raz pytam: jaki masz cel w sugerowaniu mi walki o tytuł? – zaatakowałam.

Odpowiedziało mi kolejne wzruszenie ramion.

– Może mam coś przeciwko zmuszaniu do małżeństw, na które się nie ma ochoty? Może pragnę, abyś ty zbuntowała się za mnie, bo gdybym nie została Herą, wystartowałabym na Aresa? Albo chciałabym dołożyć swojemu mężowi w każdy możliwy sposób? Przecież wiesz, że moje powody nie są tu ważne. – I znów ten uśmiech drapieżniczki. – Więc jak, Heleno, wystartujesz? Zrób to. Aby wygrać z tymi wszystkimi jebakami, którzy traktują cię jak trofeum. Udowodnij im, jak bardzo się mylą!

Miałam uczucie, jakby wpakowała mi strzałę prosto w serce. Nie mogłam ufać tej kobiecie, choć była moją bratową. Ale trzeba przyznać, że jej pomysł brzmiał kusząco.

– Musisz bardzo nienawidzić mojego brata, prawda?

– Nienawidzę wszystkich Trzynaściorga.

– Jesteś jedną z nich. – Była, nawet jeśli tytuł Hery stracił na znaczeniu, odkąd mój ojciec został Zeusem. Stopniowo pozbawiał wpływów swoje kolejne trzy żony – trzy Hery – aż ów tytuł stał się tylko pustym określeniem dla małżonki Zeusa.

– Tak, jestem.

Otworzyły się drzwi. Wrócił Perseusz. Jego spojrzenie przebiegło ode mnie do Kallisto i z powrotem.

– Tu jesteś.

Jej uśmiech ociekał jadem.

– Poplotkowałyśmy sobie z Heleną.

Nie skomentował tego. Na szczęście.

– Musimy iść, Hero.

– Oczywiście, Zeusie – odpowiedziała jak pokorna żona, ale na peryferiach jej słów buzowała wściekłość. Jeszcze raz zwróciła się do mnie: – Gratuluję ci zbliżających się zaślubin, Heleno. Jestem pewna, że będziesz cudownym dodatkiem do następnego Aresa.

Patrzyłam, jak idzie przez pokój do mojego brata, i czułam, że włoski mi się jeżą na karku. Ta kobieta była bardziej drapieżna niż reszta Trzykościorga razem wzięta i nie mogłam się pozbyć myśli, że Perseusz jeszcze pożałuje tego ożenku. On tymczasem gładko obrócił się ku żonie i położył dłoń w dole jej pleców. Mój brat, niezmiennie dbający o pozory, nawet jeśli jedynym świadkiem jego dwulicowości byłam ja.

Wysłałam za nimi i razem zjechaliśmy windą na parking. Perseusz odezwał się dopiero, kiedy oddaliliśmy się z zasięgu słuchu strażnika.

– Heleno, obiecaj mi, że w żadnym wypadku nie podejmiesz działań, które mogłyby zaszkodzić całemu procesowi, dobrze?

A niech go szlag! Najpierw wsadził mnie na minę, a teraz żądał, żebym była grzeczną dziewczynką! I niech szlag trafi jego małżonkę, która paroma celnymi zdaniem zachwiała moim i tak już chwiejnym postanowieniem, że się podporządkuję woli rodziny. Z wolna pokręciłam głową.

– Ty naprawdę zapatrzyłeś się w naszego ojca.

Drgnął ledwie zauważalnie i natychmiast poczułam ukłucie winy. To był cios poniżej pasa, ale zadałam go celowo, żeby zranić Perseusza. Nie byłam wredną suką, ale czasami moje wewnętrzne ciernie tak się zaciskały, że wyrzucałam z siebie najgorsze rzeczy. Słowa jak strzały, mające ugodzić prosto w czyjeś serce.

Perseusz posterował Kallisto w kierunku ich SUV-a i jak zwykle się zdziwiłam, że tak ufnie jej dotyka, jakby nie bał się stracić ręki. Czy nie widział tego zjadliwego spojrzenia, którym ona go częstowała za każdym razem, gdy za bardzo się do niej zbliżył?

Zeus odczekał, aż Hera usadowi się w fotelu pasażera, po czym znów zwrócił się do mnie:

– Masz rację, ale to nic nie zmienia. Obiecaj mi, Heleno.

– Obiecuję – zełgałam bez wahania. I nawet nie czułam się winna. To był zwykły język naszej kochającej się rodziny.

Przez moment badał spojrzeniem moją twarz i jego chłód na krótko odtajał.

– Ktokolwiek zostanie Aresem, będzie cię dobrze traktował. Już ja o to zadbam.

Zaśmiałam się gorzko.

– Jak? Ustanowisz specjalny nadzór nad moim małżonkiem, żeby mieć pewność, że nie będzie się nade mną znęcał? Braciszku, nie pierdol, błagam.

– Właśnie tak.

On... nie wyglądał, jakby żartował. Trzeba przyznać, że tym mnie zastrześlił.

– Dobrze, a jeśli będzie naprawdę źle, Perseuszu? Co, jeśli skazesz mnie na małżeństwo z potworem?

– Nie dojdzie do tego – zapewnił. – Jesteś za mądra i większość kandydatów rozumie, że skrzywdzenie ciebie zraziłoby do nich znaczną część Trzynaściorga.

Niemożliwe, żeby mój ambitny, bezwzględny brat mógł być tak naiwny.

– Większość, ale nie wszystkich?

– Nieznani nie wygrają, Heleno.

Racja. Bo wygram ja. Twarde postanowienie zakorzeniło się w mojej piersi, dodając mi pewności. Będę Aresem. Ale ciągle czułam napięcie. Nie wiedziałam, czego mi potrzeba, żeby się utwierdzić w decyzji. Pewności siebie? Wsparcia? Czegokolwiek? Och, jaka byłam głupia.

– A gdyby jednak wygrał ktoś nieznany? Albo Parys? – rzuciłam.

– Nikt nie śmie cię skrzywdzić. A nawet gdyby? – Mój brat odwrócił się do samochodu. – Wtedy zostaniesz wdową.

4. Patrokles

Wyszedłem z mieszkania, zostawiwszy Achillesa śpiącego, i pieszo ruszyłem do kwatery głównej Ateny. Nigdy nie lubiła splendoru i jej siedziba mieściła się w starym, niepozornym budynku w północnej części górnego miasta, blisko wybrzeża, na południe od doków. Im dalej od lśniącego szkłem i stalą betonowego centrum Zeusowego miasta, skupionego wokół Wieży Dodony, tym więcej charakteru nabierały budynki. Niedługo miał minąć termin rejestracji czempionów i sądziłem, że większość zawodników ujawniła się już wczoraj, ale na wszelki wypadek wolałem sprawdzić, bo nie lubiłem być zaskakiwany. Do świtu brakowało tylko paru godzin i spóźnialscy mieli ostatnią szansę zgłosić się pod osłoną ciemności.

Historycznie rzecz biorąc, trzy próby zawsze miały bardziej fizyczny charakter, lecz nie należało lekceważyć efektu zaskoczenia. Aby zapewnić Achillesowi zwycięstwo, musiałem rozważyć wszystkie zmienne i zaplanować strategię. Dlatego znalazłem się w tym miejscu zamiast w ciepłym łóżku u jego boku.

Wysokie dęby, ciągnące się wzdłuż ulicy w regularnych odstępach, w te ciepłe dni wczesnego lata tworzyły miły chłód, który utrzymywał się przez noc. Oparłem się o pień drzewa, najbliższego wejściu do budynku, i ukryty za nim zacząłem obserwację.

Usłyszałem kroki, zanim zobaczyłem człowieka. Obcasy zastukały o chodnik szybkim, ostrym werblem, sygnalizującym napięcie i

gniew. Wsunąłem się głębiej w cień korony dębu i wyteńczyłem wzrok.

Aż drgnąłem z zaskoczenia, kiedy rozpoznałem złotą sukienkę, połyskującą w świetle ulicznych latarni. Z mojego miejsca nie widziałem wyraźnie twarzy Heleny, ale determinacja w ruchach i postawie mówiła sama za siebie. Tak samo zachowywała się jako dziecko, kiedy na placu zabaw prostowała się bojowo, zanim wdała się w bój o kubek czy łopatkę.

Wtedy grało się o dużo niższe stawki.

Sądziłem, że znalazła się tu przypadkiem, dopóki nie skręciła do drzwi siedziby Ateny i nie wkroczyła do środka.

Jestem niezłym strategiem, być może najlepszym w całym Olimpie. Przewidziałem, że Helena zostanie wybrana na żonę dla następnego Aresa, zanim jeszcze to ogłoszono, bo tak wskazywały moje dane. Podobnie wiedziałem, że zgłoszą się Parys i Hektor. Przewidziałem nawet, że w grupie znajdzie się paru nie-olimpijczyków, choć na razie nie potrafiłem powiedzieć czegoś więcej o tych, którzy się pojawili.

Tego jednak nie przewidziałem.

Helena miałaby rywalizować o tytuł Aresa? Sam pomysł wydał mi się niedorzeczny, jakkolwiek gdy szybko przejrzałem w pamięci historię konkursów i regulamin, nie znalazłem zasady, która by tego zabraniała. Po prostu nigdy wcześniej nie zaszedł taki przypadek.

A co by się stało, gdyby Helena zginęła w czasie którejś z konkurencji? Zdarzały się zgony czempionów, choć były to raczej wyjątki niż reguła. Zeus nie może zmieniać małżonek wyznaczonych na trofea dla kaprysu. Nawet gdyby spróbował, Trzyńścioro, obywatele i sami czempioni by się na to nie zgodzili. Szczególnie w

tym przypadku pomysł zmiany byłby kpina. Która z kobiet mogłaby się równać z Heleną Kasios, jeśli chodzi o urodę i koneksje? Żadna.

Jakkolwiek by patrzeć, zapowiadała się katastrofa.

Tak się zamyśliłem, że nie zauważyłem, kiedy wyszła od Ateny – zobaczyłem ją dopiero, gdy stanęła przede mną z wysoko uniesionymi perfekcyjnymi brwiami.

– Szpiegowanie zawsze ci kiepsko szło.

– Kiedy ostatni raz się widzieliśmy, miałem osiem lat. Ludzie się zmieniają. – Helena od małego była mistrzynią pozorów. Uroczą dziewczynką w nieskazitelnej sukience potrafiła rozkwasić nos największemu łobuzowi i doprowadzić go do płaczu.

– Niektórzy się zmieniają, inni nie. – Wzruszyła ramionami. – Tak czy inaczej, szpiegowanie ci nie uchodzi, Patroklesie.

Przyjaźniliśmy się jako dzieci, przynajmniej do czasu, gdy moje matki wyprowadziły naszą rodzinę z centrum miasta, kiedy byłem w trzeciej klasie. Od tamtej pory rzadziej widywałem Helenę. Patrząc z perspektywy lat, była słodkim dzieciakiem, ale ja niezmiennie uważałem ją za boginię. Jako jedyna zaprzyjaźniła się z ciapowatym chłopcem, którym wtedy byłem, i broniła mnie przed innymi dziećmi, dokuczającymi mi, bo byłem okularnikiem. Tęskniłem za nią po tej wyprowadzce, lecz wspomnienia zbladły z upływem czasu.

Dziś, jako dorosły mężczyzna, uważałem jej urodę za porażającą. W ciemności, w blasku latarni muskającym delikatnie wysokie kości policzkowe i pełne usta, wyglądała niczym istota z innego świata. Dawniej wydawała mi się boginią, teraz po prostu nią była.

– Nie szpieguję – wydukałem wreszcie, bo cholernie mnie zaskoczyła. Zerknąłem na jej nogi i zmarszczyłem czoło. – Gdzie

masz buty?

– Zauważyłam, że się tu czaisz, i chciałam zamienić z tobą słowo.
– Uniosła w rękę sandały z obcasami tak wysokimi, że stopy mnie zaboląły w akcie współczucia. – Bałam się, że uciekniesz, słysząc moje kroki.

– Służę u Ateny. Nie uciekałbym przed tobą.

Na ustach Heleny zaigrał uśmieszek.

– Rozumiem, że ludzie się jednak zmieniają.

Zapiekły mnie policzki.

– Dziwne, że mnie pamiętasz – powiedziałem, sam nie wiedząc dlaczego. Przecież miałem przed sobą Helenę Kasios. Może i była dla mnie miła, gdy mieliśmy po osiem lat, ale to już zamierzchła przeszłość.

Jej uśmiech znikł.

– Byliśmy przyjaciółmi, Patroklesie. Jak mogłabym cię zapomnieć? Tęskniłam za tobą, kiedy się wyprowadziliście.

Nie potrafiłem zinterpretować jej tonu. Brzmiała w nim jakaś gorycz, a może tylko mi się wydawało.

– Co tu robisz? – zapytałem, choć znałem odpowiedź. Chciałem usłyszeć potwierdzenie.

– Pomyślałam, że moglibyśmy porozmawiać.

– Nie mamy o czym rozmawiać – uciąłem. Przecież mieliśmy ze sobą konkurować o tytuł Aresa.

Nie nastawiałem się na wygraną. Nie to było moim celem. Miałem jedynie wspierać Achilleśa, aby doszedł do finału. Oczywiście najlepiej by było, gdyby na koniec zostało tylko nas dwóch i wtedy oddałbym mu zwycięstwo. Widząc jednak zawodników, zacząłem się obawiać, że nie utrzymam się długo na arenie. Moją mocną

stroną zawsze była strategia, ale brakowało mi podstawowej cechy Achillesa i innych wojowników – tego napędu, który każe im osiągać więcej niż inni.

Szczerze mówiąc, akces Heleny mnie niepokoił. Służąc pod skrzydłami Ateny i chłonąc jej mądrość, nauczyłem się, że nic na Olimpie nie jest takim, na jakie wygląda. Helena sprawiała wrażenie notorycznej imprezowiczki; pięknego ptaka w pozłacanej klatce. Byłbym nierozsądny, biorąc to za dobrą monetę.

A jednak byłem gotów się założyć, że nadal potrafi się bić.

– Patroklesie – wymówiła moje imię powoli, jakby je smakowała.
– W tej chwili jako jedyny wiesz, że zgłosiłam swój udział w turnieju, oczywiście poza Ateną. Moim zdaniem mamy do omówienia nie jedną, a wiele rzeczy.

Nietrudno było pojąć podtekst.

– Chcesz, żebym zachował to dla siebie.
– Tak. Przynajmniej do czasu, gdy moje nazwisko zostanie wymienione podczas jutrzejszej ceremonii otwarcia.

Zacząłem kręcić głową, zanim skończyła mówić.

– Nie. Kiedyś byliśmy przyjaciółmi, ale to było dawno. Nie życzę ci źle, lecz nie ciebie mam wspierać w tej konkurencji, tylko Achillesa.

Przekrzywiła głowę i po raz kolejny jej uroda zaparła mi dech w piersiach. Kochałem Achillesa od czasu, gdy byłem nastolatkiem, ale w Helenie było coś, co trafiło mnie tam, gdzie nie dociera logika. Była jak królowa ze starego świata, która potrafiła poderwać całe kraje do wojny o siebie.

Była tak samo niebezpieczna.

Zaśmiała się gardłowo, grzesznie.

– Nic się nie stanie Achillesowi, jeśli nie będzie o tym wiedział. – Zabrzmiała tak, jakby próbowała mnie uwieść.

Szarpałem się ze sobą, bo nie dało się tak po prostu od niej odejść. Najgorsze, że moje ciało walczyło z umysłem.

– Przykro mi, Heleno, ale zamierzam mu powiedzieć – oświadczyłem i odchrząknąłem. – Czy to wszystko?

– W sumie jest jeszcze jedna rzecz. – Sięgnęła ręką do mojego ramienia. – Mogę?

– Proszę bardzo. – Znieruchomiałem, służąc jej jako podpórka, żeby mogła włożyć te swoje niebotyczne obcasy. Dziwnie było widzieć, jaka jest niska. Ostatnim razem, kiedy w ten sam sposób opierała się o mnie, żeby włożyć buciki, przerastała mnie o głowę. Teraz była przynajmniej trzy cale niższa, a może nawet więcej, bo ze mnie był kawał chłopca, a ona, stojąc na tych szpilach, musiała zadzierać podbródek, żeby mi patrzeć w twarz. Do tego była tak szczupła, że wydawała się łamliwa jak trzcina.

– Co cię skłoniło, żeby wystartować w konkursie?

Nie miałem zamiaru zadawać takiego pytania. Skąd, do kurwy nędzy, wziął mi się ten przypływ opiekuńczości? Przecież nie była małą dziewczynką, którą trzeba chronić. Och, co ja pieprzę, Helena nawet w dzieciństwie nie potrzebowała mojej ochrony. Właściwie nieważne, co spowodowało jej decyzję. Ważne, jak bardzo mogło to popsuć mi szyki. Byłem pewien, że jej obecność w turnieju wpłynie na wszystko – tylko będę musiał się zastanowić jak.

Helena zapięła ostatni pasek i wyprostowała się, nieobecny ruchem musnąwszy moją pierś. Ten dotyk rozpalił mi skórę. Zdawała się nie zauważać, jakie wrażenie na mnie wywiera. Z nieodgadniętym wyrazem twarzy zapatrzyła się w głąb ulicy.

– Czy jesteś szczęśliwy, Patroklesie? Nie zostałeś księgowym, tak jak kiedyś chciałeś. – Parsknęła śmiechem, kręcąc głową. – Jak ósmiolatek może marzyć, żeby być księgowym?

Poczułem, że znów ją lubię, choć próbowałem to zwalczyć. Nic dobrego nie mogło wyniknąć z odgrzania tej dziwnej dziecięcej znajomości, o której prawie zapomniałem.

– Ty też nie zostałeś piratką. Jesteś szczęśliwa?

Zamiast odpowiedzi odpaliła salwę:

– A tobie nie znudziło się życie w cieniu Achillesa?

– Nie – odpowiedziałem bez wahania. – Achilles jest zuchwały i impulsywny. Potrzebuje kotwicy, która by go hamowała. – Gdybym za nim nie stał, tylko bogowie wiedzą, w co by się wpakował. Był na swój sposób błyskotliwy, ale powierzchowny i szybki w swoich osądach, przez co często nie miał pełnego obrazu sytuacji.

Własne odczucia stały się dla niego wystarczającym bodźcem do działania. Jego rozpęd i rozmach zawsze były dla mnie tyleż przerażające, co irytujące.

– Dobrze, a twoje potrzeby? – drążyła.

Logika mi podpowiadała, że Helena niekoniecznie pytała z troski o mnie, lecz odpowiedziałem szczerze:

– Mam wszystko, czego potrzebuję. – W zasadzie nie kłamałem. Swoje życie z Achillosem uważałem za szczęśliwe, mimo że nie był to tradycyjny związek. Nigdy nie zawracaliśmy sobie głowy etykietkami i nie posiadaliśmy siebie na wyłączność, choć ja nie korzystałem z cudzych wdzięków tak często jak Achilles. Kochałem go, a on kochał mnie. I póki co byliśmy sobie nawzajem potrzebni. A jeśli pewnego dnia przestałbym mu się podobać? Cóż, nikomu nic do tego.

Nie miałem zamiaru zwierzać się z tego wszystkiego Helenie, mimo starej znajomości.

– Szczęściarz z ciebie – mruknęła. Jak na kogoś, kto poruszał się w wyższych sferach olimpijskiej polityki, kiepsko jej wychodziła pokerowa mina. A może to tylko gra cieni sprawiała, że widziałem wrażliwość tam, gdzie jej nie było?

– Sądzę, że ty też masz wszystko, czego potrzebujesz, Heleno. – Nie powinno się niczego zakładać z góry. Achilles był przekonany, że zna Helenę i jej otoczenie, ale ja, choć moje matki wycofały się z polityki i dworskich intryg, kiedy jeszcze byłem w podstawówce, już dawno zdążyłem zauważyć, że tylko nieliczni mieszkańcy górnego miasta mieli ochotę szczerze mówić o swoich potrzebach i pragnieniach. Wystarczyło się bowiem zwierzyć niewłaściwemu człowiekowi, aby uczynił z tych zwierzeń broń.

– Ja? – Helena klepnęła mnie po piersi i ostrożnie cofnęła się o krok na tych swoich obcasach. – Cóż, pewnie to prawda, skoro tak twierdzisz.

– Heleno. – Nie zamierzałem wypowiedzieć jej imienia aż tak niskim i poważnym głosem.

Uśmiechnęła się raczej smętnie.

– Nie każdy ma takie szczęście jak ty, Patroklesie. Miałeś kochające matki, które poświęciły swoje ambicje, aby zapewnić ci spokojne dorastanie. Jesteś chłopakiem zastępcy Ateny. Obiecująco rozwija się twoja kariera w siłach specjalnych.

– Widzę, że sporo o mnie wiesz.

Na moment przeniosła wzrok w dal.

– W ciągu tych lat sprawdzałam cię od czasu do czasu. Domyślam się, że robiłeś to samo.

Nie podobał mi się ten smutek w jej twarzy. Ale nie przyszedłem tu po to, żeby ją pocieszać. Tak naprawdę powinienem natychmiast skończyć tę rozmowę i odejść. Helena była zbyt bystra, aby dostarczyć mi amunicję, którą mógłbym wykorzystać przeciwko niej. Niestety, nie mogłem powiedzieć tego samego o sobie. Nie teraz, kiedy byłem nienormalnie rozkojarzony i dziwnie reagowałem na jej obecność.

– Nie musiałem cię sprawdzać. Cały czas królujesz w nagłówkach gazet.

– Fakt, wszędzie mnie pełno. – Zaśmiała się z rozbawieniem, które zbyt szybko się ulotniło. – Ale tym razem odpalę im prawdziwą bombę!

– Nie wygrasz. – Nie chciałem, aby to zabrzmiało okrutnie, lecz się wzdrygnęła. Poszedłem za ciosem. – Możesz nawet zginąć. Jeszcze nie jest za późno, Heleno. Jeśli poprosisz Atenę o skreślenie cię z listy, zrobi to. Nikt nie musi wiedzieć, że tu byłaś.

W odpowiedzi obdarzyła mnie słodko-gorzkiem uśmiechem, od którego zakłuło mnie w sercu.

– Niektóre rzeczy są warte ryzyka śmierci. Powodzenia, Patroklesie. Na pewno masz pełne ręce roboty z tym swoim złotym ciachem. – Odwróciła się na pięcie i oddaliła się w kierunku, z którego przyszła.

Zostałem na miejscu. Mój plan zakładał, że będę prowadził obserwację do świtu, aby poznać kandydatów pragnących zachować anonimowość aż do ceremonii otwarcia. Niemniej powinienem wrócić do Achillesa i oznajmić mu nowinę. Ciało jednak podjęło decyzję za mnie – pierwszy krok przeszedł w drugi, a potem ruszyłem truchtem, który szybko zrównał mnie z Heleną.

– Odprowadzę cię do samochodu.

– Nie musisz.

Choć mam dłuższe nogi, musiałem przyspieszyć, żeby nadążyć za jej szybkimi krokami.

– W tej dzielnicy jest dość bezpiecznie, ale nie dla Heleny Kasios. Z pewnością zdajesz sobie sprawę, że chodząc tędy sama, bez ochrony, jesteś narażona na niebezpieczeństwo bardziej niż zwykły człowiek.

Helena rzuciła mi dziwne spojrzenie.

– Czyż nie jest w twoim interesie, aby pozwolić na wyeliminowanie czempionki, zanim rozpocznie się rywalizacja?

– Nie. – Wypowiedziałem to słowo zbyt gwałtownie, ale już nie było odwrotu. Usiłowałem strząsnąć napięcie z barków. – Nie wiem, co się myśli w kręgach, w których ty się obracasz, ale ja nie uznaję strat do przyjęcia. Nie, jeśli można ich uniknąć.

– Porządny z ciebie gość. – Nadal mnie obserwowała, jakbym był dziwnym nowym gatunkiem, którego dotąd nie znała. Kiedy znów przemówiła, jej głos brzmiał niemal łagodnie. – Patroklesie, wszystko jest w porządku. Jeśli ktoś okaże się na tyle głupi, żeby mnie napaść, szybko tego pożałuje. – Bojowo uniosła drobną pięść. – Kiedyś broniłam także ciebie.

Mimo woli się uśmiechnąłem.

– Byłaś postrachem piaskownicy.

– Dlatego nie potrzebuję, żebyś mnie pilnował – odparła, opuszczając dłoń.

Może i nie. Musiała się dobrze bić, skoro czuła się na tyle pewnie, żeby rywalizować o tytuł. A jednak nie mogłem jej zostawić. Musiałem wiedzieć, że jest już bezpieczna.

– Wszystko jedno. Potraktuj moją ochronę jako zaległą zapłatę za rozkwaszenie nosa Menelaosowi w odwecie za połamanie mi okularów.

Helena westchnęła.

– Powinnam się spodziewać, że twój irytujący upór jest jedyną rzeczą, która się nie zmieniła. Bez niego nie mógłbyś dzielić łoża z Achillesem. No cóż, eskortuj mnie, jeśli ci to potrzebne.

Uderzyło mnie, że Helena różni się nieco od swojej wersji przedstawianej w plotkarskich rubrykach. Różnice były subtelne, ale mam zwyczaj odnotowywać każdą interakcję z wpływowymi ludźmi, którzy obracają się w kręgu Trzynaściorga. Byli na swój sposób niebezpieczni i musiałem zachować czujność, żeby nie dać się zaskoczyć.

Helena w wersji dla publiki była ekspresyjna w sposób niemal agresywny. Dominowała każde pomieszczenie, do którego wchodziła, nie trzymała dystansu i śmiała się zbyt głośno jak na to ugrzecznione towarzystwo. Jakby wyciskała swoje piętno w każdym miejscu, w którym się znalazła, prowokując innych, aby spróbowali ją ignorować.

Z kolei Helena, którą spotkałem tutaj, nadal skracала dystans, lecz była bardziej stonowana. Smutna. Niemal bezbronna. Dziwnie się poczułem, kiedy sobie uświadomiłem, że jest bardziej skomplikowaną osobowością, niż przypuszczałem.

– Nie wiedziałaś, że cię wyznaczono na żonę, prawda?

Zamiast odpowiedzieć, przeszła do ofensywy.

– Czy ty i Achilles jesteście w związku? A może jesteście tylko przyjaciółmi, którzy od czasu do czasu ze sobą sypiają?

Na moment zgubiłem krok.

– To nie twoja sprawa – uciałem.

– Tak samo nie twoją sprawą jest fakt, czy wiedziałam wcześniej o małżeństwie, czy nie – wypaliła. Zatrzymała się na rogu i wyjęła telefon w błyszczącym etui. Wszystko w tej kobiecie wydawało się błyszczeć. Irytowało mnie to. Kojarzyło mi się z pewnymi gatunkami zwierząt, których jaskrawe ubarwienie sygnalizuje jadową obronę. Podsunęła mi ekran. – Moja podwózka zjawi się za parę minut. Spełniłeś swój obowiązek. Możesz iść.

Nawet nie drgnąłem.

– Zaczekam, aż odjedziesz.

– Jak wolisz. – Oparła ręce na biodrach i nie mogłem nie zauważyć, że sukienka opina jej ciało niczym druga skóra. To było prawdziwe dzieło modowej sztuki, zdające się przeczyć prawom fizyki w sposób, którego nie pojmowałem. Czy na pewno nie kryła się tam taśma klejąca, czy coś w tym stylu, zapobiegając ucieczce jej piersi?

Niski, zmysłowy śmiech sprawił, że w popłochu wróciłem spojrzeniem do twarzy Heleny. Bogowie, gapiłem się na jej biust! Policzki zaczęły mnie palić i byłem wdzięczny nocy, że jeszcze trwa. Miałem nadzieję, że ukryła mój rumieniec.

– Przepraszam – bąknąłem.

– Naprawdę szkoda, że ty i Achilles to nie moja sprawa. Jesteś prawdziwym przystojniakiem, a ja mam dziś wyjątkowo przygodowy nastrój. – Zbliżyła się. Nie na tyle, żeby mnie dotknąć, ale stała zbyt blisko. Wpatrzyła się w moją twarz. – Chciałbyś skoczyć ze mną w bok, Patroklesie? Później mógłbyś opowiedzieć o tym Achillesowi... z pikantnymi szczegółami.

Aż za dobrze wiedziałem, jak by to mogło wyglądać. Gdyby nie chodziło o nią, gdyby sytuacja była inna, Achilles niechybnie by się tym podkręcił. Zwykle sytuacja była odwrotna. To on się zabawiał, a potem opowiadał wszystko ze szczegółami, kiedy mnie pieprzył albo kiedy ja się na niego spuszczałem. Zawsze, kiedy zobaczył, że ktoś mi wpadł w oko, dopytywał się, czy go zaliczyłem, i zaraz chciał wszystko wiedzieć. Minęło sporo czasu, odkąd ostatni raz zabawiłem się na boku, i w innych okolicznościach byłby zachwycony takim spontanicznym podrywem.

Ale teraz?

Teraz pachniałoby to zdradą z powodów, o jakich nie bardzo chciałbym myśleć. W rezultacie pokręciłem głową.

– Nie. W innych okolicznościach owszem, ale...

Poczułem się okropnie, widząc rozczarowaną minę Heleny – tak bardzo, że chwyciłem jej dłoń, odwróciłem ją i wycisnąłem gorący pocałunek na nadgarstku.

– Przykro mi.

– Twoja strata – powiedziała, lecz nie zrobiła ruchu, żeby się odsunąć czy odejść.

Ulotny moment niosący obietnicę odpłynął, subtelny niczym babie lato.

Dobrze, że odmówiłem. I tak już zbyt silnie reagowałem na Helenę i kontakt fizyczny byłby zbyt ryzykowny. Miałem wiele mocnych stron, ale seks potrafił zmącić klarowność moich myśli i przytępić mój umysł, zwykle ostry jak brzytwa. Obecnie byłoby to niedopuszczalne – teraz, kiedy Achilles był gotów zebrać owoce całych lat pracy i poświęceń. Z pewnością nie powinienem tego

robić z kobietą, która znajduje się w bezpośredniej opozycji do jego celu.

Jeśli Achilles wygra, poślubi ją...

Ta myśl rozpałała we mnie płomień tak intensywny, że wbrew sobie wychyliłem się ku Helenie. Zaplanowaliśmy z Achillesem, że kiedy zostanie Aresem, małżeństwo będzie wyłącznie formalne, ale... gdyby nie?

Helena zadarła ku mnie głowę i wpatrzyła się w moje usta, łakomie oblizując wargi.

– Patroklesie.

O, bogowie! Sposób, w jaki ta kobieta wypowiedziała moje imię – niskim głosem, niemal na bezdechu, z pytającą nutą – sprawił, że zapragnąłem przyciągnąć ją do siebie i całować, aż zapomni o całym świecie, skupiając się tylko na mnie.

Kurwa, co się ze mną działo?

Zatrąbił klakson, wytrącając nas z transu. Helena cofnęła się gwałtownie, wyszarpując rękę z mojego uścisku.

– Może innym razem – szepnęła ze zbrojeckim uśmiechem. – Przy okazji, zmieniłam zdanie. Nie trzymaj tego w tajemnicy. Jestem pewna, że Achilles będzie zachwycony, kiedy się dowie, że staniemy przeciwko sobie we wszystkich trzech konkurencjach.

Pomyślałem, że jeśli jej umiejętności są choć w połowie tak wielkie, jak jej buta, może faktycznie ma szansę. Stałem i patrzyłem, jak się sadowi na siedzeniu limuzyny. Tylne światła szybko znikły za rogiem, kiedy auto skręciło do centrum.

Teraz już byłem pewien.

Sytuacja jeszcze bardziej się skomplikowała.

5. Achilles

Obudziłem się, gdy Patrokles wślizgiwał się do łóżka. Starał się to zrobić chyłkiem i po cichu, ale na jego nieszczęście zawsze miałem lekki sen. Już jako dziecko, a jeszcze bardziej potem, gdy zostałem zawodowym żołnierzem. Obróciłem się na bok, otoczyłem go ramieniem w talii i przyciągnąłem do siebie, plecami do mojej piersi. Wtuliłem mu twarz w kark. Pachniał letnią nocą i... perfumami.

Otworzyłem oczy. Nadal było ciemno. Zegar wskazywał trzecią nad ranem.

– Wcześniej wróciłeś.

– Taa. – Był spięty, sztywny jak beton. Coś musiało się stać. Coś, o czym nie chciałby mówić.

Nie, tak nie może być.

– Patroklesie. – Odwróciłem go na plecy, przygniotłem do materaca i ułożyłem się obok, podparłszy głowę ręką. – Mów.

W mroku nie mogłem widzieć jego twarzy, lecz nie musiałem. Znałem go tak dobrze jak siebie. Niemal namacalnie czułem, jak poczucie winy wypływa z niego falami, bez racji. Nie miał powodu się wstydić za nic, co dzisiaj robił. Nie w taki sposób działaliśmy razem.

W końcu zaczerpnął powietrza i wyrzucił to z siebie.

– Helena Kasios zarejestrowała się jako czempionka.

– Coo?

– Tak.

Potrząsnąłem głową.

– Co ona sobie, kurwa, myśli? Jeszcze jej ktoś zrobi kuku, a to wkurzy Zeusa i Afrodytę, nie mówiąc już, że utrudni sprawę nowemu Aresowi. Czyli mnie.

– Kiedyś ją znałem.

Tym mnie zastrzelił, aż usiadłem.

– O czym ty mówisz? Przecież nie znasz Heleny Kasios.

– Dawno temu. – To zabrzmiało jak wyznanie. – Zналиśmy się od małego i chodziliśmy do jednej szkoły, dopóki moja rodzina nie wyprowadziła się z centrum. Byliśmy... przyjaciółmi.

Ani razu, odkąd się znaliśmy, nie wspomniał o niej. Powinienem uznać to milczenie za dowód, iż Helena jest dla niego nikim, a tymczasem w mojej głowie kołatała się myśl, że są rzeczy, których o nim nie wiem.

– A więc znałeś kiedyś Helenę Kasios, która zgłosiła się na czempionkę – podsumowałem. Nadal jednak nie rozumiałem, skąd u niego tak silne poczucie winy. – Czy stało się coś jeszcze?

– Ona... – Odchrząknął. – Jestem przekonany, że mnie podrywała.

Nic nowego, Patrokles to atrakcyjny kęsek. Był seksowny, miał ciało żołnierza i umysł jak żyłeta. Każdy, kto z nim rozmawiał choćby przez dziesięć sekund, był pod ogromnym wrażeniem. Patrokles przeważnie nie dostrzegał, że jest podrywany. Jeśli wreszcie się połapał, grzecznie się wycofywał. Rzadko się zdarzało, żeby ktoś zainteresował go na tyle, aby dał się uwieść. A już tym bardziej, żeby się potem tak dziwnie zachowywał. Praktycznie nigdy tak nie było.

Coraz mniej mi się to podobało.

A zwłaszcza, kurwa, nie podobało mi się, że źle się z tym czułem.

– Jak? – Nie miałem zamiaru zadawać tego pytania. Pojedyncze słowo wylądowało między nami jak rzucona rękawica, za ciężka dla tych trzech małych liter.

Patrokles spał się jeszcze bardziej.

– Co?

Już byłem w ruchu; zerwałem się z łóżka i niecierpliwie wycelowałem w niego palec.

– Pokaż mi jak.

– Achillesie... – Z ociąganiem stanął przede mną. Nagi, z półwzwozem, co powinno mnie cieszyć, ale nic w tej sytuacji nie było takie, jak być powinno. Westchnął. – Dlaczego mi to robisz?

– Chcę wiedzieć. – Wiedziałem, że brzmię jak dupek, ale nie mogłem się powstrzymać. Widziałem Helenę Kasios. Kurwa, nawet rozmawiałem z nią parę razy, choć nie pasowała mi ta jej buzująca osobowość. Fakt, że była najpiękniejsza z całego Olimpu. Jej uroda sprawiała, że człowiek zapominał o sobie i działał wbrew własnym interesom. Ten rodzaj piękna był zdolny wzniecać wojny i niszczyć związki.

Nie chciałem pozwolić jej zniszczyć mojego. Pieprzyć to, mogła się napalać na Patroklesa. I tak nie będzie go miała. On był mój.

Patrokles znów westchnął.

– Nic dobrego z tego nie wyniknie.

– Od kiedy to nie mówimy sobie wszystkiego, co?

– Achillesie, przecież nic się nie stało. Nie rozumiem, czemu jesteś taki zazdrosny.

Zazdrość. O to chodziło. Zawsze jej nienawidziłem. Chciałem ją wypalić ogniem. Tyle że emocje nie są tak łatwe do zwalczania jak

fizyczne wyzwania. Podeszedłem do Patroklesa – tak blisko, że poczułem ciepło bijące z jego ciała.

– Czy stała tak blisko ciebie?

Zaklął pod nosem.

– Dobrze, skoro chcesz – powiedział. Wziął moją dłoń i położył ją na swoim ramieniu. – Oparła się o mnie, żeby z powrotem włożyć szpilki.

Jak to, włożyć z powrotem?

Nie zdążyłem zadać tego pytania, bo zacisnął palce na moim nadgarstku i przeciągnął dłoń na swoją pierś.

– Potem zrobiła to i na tym koniec. Zadowolony?

Jego rozdrażnienie powiedziało mi więcej niż niedomówienia. Patrokles taki nie bywał.

– Chciałeś ją przelecieć – podsumowałem.

Pomruk wystarczył mi za odpowiedź. Przeciągnąłem kłykciami po jego brzuchu i objąłem garścią sterczący członek. Dla mnie stanął? Czy dla niej? Brak potwierdzenia poruszył we mnie jakąś brzydką strunę. Przesunąłem po nim mało delikatnie.

– Ona jest fantastyczna – wyrzucił z siebie.

– Mówisz, jakby nikt na Olimpie tego nie wiedział.

Jego oddech stał się nierówny, kiedy zacząłem go pompować.

– Achillesie, wróćmy do łóżka.

Nie odpowiedziałem od razu.

– Patroklesie. – Nie musiałem dodawać nic więcej. Znał mnie tak, jak ja jego. Wiedział, czego pragnę.

Wczepił mi palce we włosy i przycisnął swoje czoło do mojego.

– To nie sprawi, że będziesz szczęśliwy.

– Skąd wiesz?

Patrokles zachichotał, choć czułem w nim ból.

– W porządku. Tak, chciałem ją przelecieć. Gdyby nie była przeznaczona na twoją żonę, pewnie skorzystałbym z jej propozycji.

Moją żonę.

Kiedy zdecydowałem się zawalczyć o tytuł, w ogóle nie brałem pod uwagę żony. Nadal uważałem, że to tylko dodatek. Ale teraz moja wyobraźnia wyrwała się spod kontroli, podsuwając mi wizję ślubu z Heleną Kasios. Rozkapryszona imprezowiczka, fakt, ale nie byłem obojętny na jej wdzięki. Chyba nikt nie był. Ale dalibyśmy ognia w sypialni! Co do tego miałem dziwną pewność.

Patrokles mnie całował. A może ja całowałem jego. Zatoczyliśmy się w stronę łoża. Czułem jego ręce wysuwające się z włosów, głaszczące mnie po plecach, chwytające za tyłek i przyciągające mnie mocno i zachłannie. Nie dało się zaprzeczyć źródłu tego szału i obaj o tym wiedzieliśmy.

Patrokles gruchnął na kolana i zaledwie zdążyłem sięgnąć do niego, zamknął w ustach mojego kutasa.

– O kurwa. – Czasami, zanim się wziął do roboty, zachowywał się jak mały, pieprzony sukinsyn, dręcząc mnie tym powolnym przesuwaniem ust i obrotnym językiem, aż traciłem cierpliwość i zaciągałem drania na łóżko, żeby go zerznąć jak należy.

Ale tej nocy obciągał mi inaczej. Połykał mnie głęboko, do samych jaj, i kiedy na niego popatrzyłem, miał zamknięte oczy. Przesuwał się po mnie z taką dziką determinacją, że poczułem ucisk w jądrach. Jakby próbował mi coś udowodnić.

– Ssiesz mnie, jakbyś za coś przepraszał. – Odchyliłem głowę do tyłu i zamknąłem oczy. – Nie musisz. Zostało ci wybaczone,

Patroklesie. – Miał rację. Niczego złego nie zrobił. Nie wiem, dlaczego tak ostro zareagowałem. Czysta bzdura.

Zduszone stęknienie zamiast odpowiedzi potwierdziło wszystko. Ten facet kochał mnie tak mocno, jak ja jego. Gotów był zrobić wszystko, żeby nie narażać naszego związku.

Zawsze w to wierzyłem. I będę wierzył.

Przeważnie.

Tym razem nie rzuciłem go na łóżko. Pozwoliłem mu odbębnić pokutę, na którą nie zasłużył, bo wiedziałem, że dzięki temu poczuje się lepiej. Każde pociągnięcie członka rozładowywało moją zazdrość. Nieważne, że Patrokles chciał Heleny. Kurwa, ja też jej chciałem. Liczyło się, że on był tutaj, ze mną i robił mi dobrze.

Zacisnąłem palce na jego czuprynie.

– Zaraz dojdę.

Zamiast odpowiedzi zagarnął moje jaja. Wiedział, co lubię, co mnie najbardziej kręci. Zakląłem i zacząłem dochodzić tak intensywnie, że kolana mi się ugięły. A ten nie przestawał mnie ssać nawet wtedy, kiedy musiałem się złapać krawędzi łóżka, żeby nie uderzyć o podłogę. Dopiero wtedy uwolnił mojego penisa i pocałował mnie w biodro.

– Przepraszam.

– Nie masz za co przepraszać.

– Teraz to mówisz?

Usiadłem obok niego na dywanie i oparłem się plecami o łóżko.

– Może trochę przesadziłem.

– Może trochę.

– Nawet bardzo. – Choć orgazm zmącił mi myśli, ta cholerna zazdrość znów podniosła wredny łeb. Na Olimpie było tysiące ludzi,

z którymi Patrokles mógł się pieprzyć i nawet nie mrugnąłbym okiem. Ale Helena? To już zupełnie inna historia.

– Ja też przepraszam. – Podsunąłem mu rękę. – Popluj!

– Kurwa, Achilles... – Jednak posłuchał. Zawsze tak było. Napluł mi w dłoń i z tą swoją miną patrzył, jak ująłem w garść jego kutasa i leniwie suwałem napletkiem. Zawsze tak reagował, jakby nie mógł uwierzyć, że jest ze mną i że się kochamy. Byliśmy ze sobą od dekady – od kiedy nasza młodzieńcza przyjaźń zmieniła się w gorące dłonie i zachłanne pocałunki, gdy mieliśmy po dwadzieścia lat.

– Wynagrodzę ci to.

– Och, jak? – Usta mu drgnęły w uśmiechu. Co ważniejsze, znikło napięcie usztywniające jego barki. On także oparł się o łóżko i zadarł głowę do tyłu, odsłaniając gardło.

– Taa. – Nie tracąc czasu, przyssałem się do jego szyi ustami i zacząłem go branzlować. Dobrze było mieć Patroklesa w garści, podciągającego głowę do żarłocznego pocałunku. W ten sposób też bym go szybko zaspokoił. Wiele razy tak robiłem. Ale nie dzisiaj.

Przerwałem pocałunek, ignorując protesty Patroklesa, i jałem sunąć ustami w dół, po jego piersi i brzuchu, aby mu wziąć do ust. Z drżenia ud odgadłem, że niewiele trzeba, żeby doszedł. I bardzo dobrze. Ciągnąłem mocno, pracując wargami, językiem i leciutko ściskając go zębami, co czasami lubił.

– Och, ja pierdołę, Achillesie... – Dałem mu skończyć, przynajmniej werbalnie. Spuścił mi się w usta i spijałem go z jękiem, ale na tym się nie skończyło. Bogowie, nie odpuściłem, dopóki nie odciągnął mnie za włosy od swojej więdnącej pyty. – Jasna cholera...

Pocałowałem go szybko.

– Widzisz? Nie było się czym martwić.

– Czy ja mówiłem, że jest się czym martwić? – W jego głosie zadźwięczał śmiech. – Tym niemniej przeprosiłem, a ty pokazałeś, kto tu rządzi.

– Dokładnie. – Wyszczrzyłem zęby w triumfującym uśmiechu. – A teraz do łóżka.

– Do łóżka – przytaknął posłusznie.

Ogarnęliśmy się w łazience i umyliśmy zęby, po czym się położyliśmy. Tym razem, kiedy przyciągnąłem go do siebie, był zrelaksowany i śpiący.

Co nie znaczy, że przestał być sobą. Moim zdaniem jedynym sposobem wyłączenia tego rozpedzonego mózgu było dupczenie Patroklesa, aż wreszcie zaśnie. Jeden orgazm ledwie go spowalniał.

Dlatego nie byłem szczególnie zaskoczony, kiedy przejechał palcem po moim przedramieniu i poinformował:

– Próbowałem ją namówić, żeby zrezygnowała.

– Nie wątpię. – Przytuliłem go mocniej. – Rozumiem, że skutecznie.

– Wręcz przeciwnie. – Westchnął. – To skomplikuje sprawy.

Zamknąłem go w jeszcze ciaśniejszym uścisku, jakbym chciał na zawsze utrzymać go siłą przy sobie.

– Niczego nie skomplikuje, bo nie pozwolimy na to. Mam w dupie, że napaliła się na ciebie. Ona się nie liczy.

– Wiem. – Jego ton spoważniał. – Ale mówiłem o zawodach. Źle wygląda, jeśli... trofeum rywalizuje o tytuł.

– No, racja. – Z westchnieniem przymknąłem oczy. – Dobra, coś wymyślimy.

– Zawsze taki pewny siebie. – Sięgnął po moją rękę i pocałował wewnątrz dłoni. – Ale zgadzam się z tobą, że nawet jeśli Helena odbije nam się czkawką, większych szkód nie zrobi. Nie znamy jeszcze całej prawdy o Kasios, lecz jedno wiadomo: nie jest wojowniczką. Nie ma szans z tobą.

Jak cholera nie ma.

Nie na arenie. I nie z moim mężczyzną.

6. Helena

Byłam cholernie zdenerwowana i czułam, że zaraz rzygnę. Pomijając to, jak się zachowałam wobec Patroklesa ostatniej nocy – a wołałam się nie zagłębiać w moje autodestrukcyjne zachowanie – faktem było, że zaczęłam wątpić w słuszność swojej decyzji. Pomysł wydał mi się świetny, kiedy płynęłam na fali wściekłości i upokorzenia, podsycanej namowami Kallisto. Nawet Atena nie mrugnęła okiem, kiedy wpadłam do jej gabinetu i zgłosiłam się do turnieju.

W świetle dnia pojawiło się jednak zwątpienie.

Choć oficjalne rozpoczęcie zawodów było transmitowane przez telewizję, ceremonia otwarcia odbywała się dopiero dzisiaj. Zgromadziliśmy się w miejscu, gdzie wszystko miało się rozegrać – na stadionie przy koszarach. Chodziłam tam i z powrotem między betonowymi ścianami kulis. Słyszałam szmer publiczności, dochodzący zza łukowego wejścia prowadzącego na arenę. Byłam pewna, że mój brat i siostra siedzą z Ateną w łoży dla konferansjerów i specjalnych gości. Pozostali kandydaci mieli wejść drugim, identycznym wejściem znajdującym się po przeciwnej stronie. Dzięki temu byłam sama i miałam chwilę spokoju.

Kiedy wyjdę i ogłoszę się czempionką, już nie będzie odwrotu.

Podeszłam do łuku i wyjrzałam zza niego. Budowla miała kształt tradycyjnej areny z płaskim owalem pośrodku, który wydawał się zwodniczo mały w stosunku do amfiteatralnie piętrzących się trybun. Nie raz widziałam, jak latem urządzano tam scenę koncertową, a zimą lodowisko. Teraz arenę wysypano piaskiem i

ustawiono na niej rząd trzydziestu sześciu niskich podestów, na których mieli stanąć czempioni.

Ostatni Ares zdawał się lubić to miejsce i urządzał tam regularne imprezy i zawody, żeby jego ludzie mogli się popisywać swoimi umiejętnościami.

Trzeba przyznać, że rozrywka była świetna. Kiedy byłam małą, najbardziej lubiałam oglądać żołnierzy podczas pozorowanych potyczek lub pojedynków jeden na jednego. Widok tych imponujących mistrzów sztuki walki i wojny poruszał we mnie jakąś ukrytą strunę.

Może właśnie wtedy zaczęłam podążać ich drogą, choć od początku okazała się ona kamienista. Mój ojciec miał ugruntowane zdanie na temat zainteresowań właściwych dla jego córek. Lista oczywiście nie obejmowała sztuk walki. Eris wybrała balet, co świadczyło, że jest schematyczną dupeczką z masochistycznym zacięciem. W sumie nie byłam lepsza, bo wybrałam gimnastykę. Startowałam w zawodach, kiedy uczęszczałam do liceum, lecz nie marzyłam o sportowej karierze. Miało to jednak swoją dobrą stronę, gdyż wyrobiłam sobie świetną kondycję fizyczną. Po ukończeniu szkoły trenowałam dalej na własną rękę – dzięki temu miałam ręce silniejsze, niż na to wskazywała moja szczupła sylwetka, i byłam naprawdę wytrzymała.

To wszystko ułatwiło mi sprawę, kiedy wreszcie wzięłam się za sztukę walki. Sześć miesięcy nauki to trochę mało, żeby dojść do mistrzowskiego poziomu, ale udało mi się osiągnąć jako taką równowagę między teorią a praktyką. Mogłam tylko mieć nadzieję, że te umiejętności mi wystarczą.

Póki co wszystko było teorią. Co prawda miałam ogólne pojęcie, na czym będzie polegała rywalizacja, ponieważ turnieje wydawały się mieć podobny format za każdym razem, gdy walczono o tytuł Aresa. W grę wchodziło jednak wiele zmiennych. Można było spekulować, na czym będą polegać próby, ale prawdziwymi dzikimi kartami wydawali się sami czempioni.

Światła przygasły i z trybun podniósł się ryk. Wychyliłam się jeszcze śmielej i podążyłam wzrokiem za smugami reflektorów do miejsca, gdzie w loży stali mój brat i Atena.

Zeus miał na sobie doskonale skrojony garnitur, w idealnie dobranym odcieniu szarości, podkreślającym jego karnację. Atena również pojawiła się w garniturze, trzyczęściowym, ciemnobordowym, z ramionami zaznaczonymi ostro i wyraźnie jak tnące krawędzie.

Ktoś niewtajemniczony nie potrafiłby stwierdzić, czy Perseuszowi przeszkadza moja obecność, ale ja, znając brata, dostrzegłam przejaw niezadowolenia w jego oczach, które na mój widok stały się lodowate. Jeśli moje publiczne wcielenie było głośne i aroganckie, Perseusz przybierał dokładnie odwrotną pozę. Im więcej czuł, tym bardziej to ukrywał. W tej chwili jego rysy mogły być równie dobrze wyciosane z kamienia. Mój brat był wściekły.

Kallisto stała u boku męża, a Eris – u boku Ateny. Obie ubrały się w czarne suknie. Idealnie zgrana czwórka. Miejsca w lożach otaczających arenę zajmowali członkowie Trzynaściorga, ale w tej chwili żadne z nich nie pokazywało się na ogromnych telebimach rozmieszczonych w strategicznych punktach obiektu.

Mój brat podniósł rękę i trybuny natychmiast ucichły.

– Zawody zaczynają się pojutrze. A dziś poznacie waszych czempionów.

Spojrzał na Atenę.

– Najpierw jednak okażmy nasze poparcie dla kobiety odpowiedzialnej za całe przedsięwzięcie: Ateny.

Zaklaskał uprzejmie i trybuny oszalały.

Atena należała do tych członków Trzynaściorga, którzy jak najrzadziej pokazywali się publicznie. Jako dowódczyni sił specjalnych Olimpu wołała działać w cieniu i bez rozgłosu.

Jej słynna niechęć do występów przed kamerami sprawiła, że Atena zyskała wielką grupę fanów pośród mieszkańców Olimpu. Powstawały całe fora dyskusyjne, tworzone przez ludzi, którzy prowokowali ją, aby się nimi zajęła, lub piszący fanfiki o wszystkich Trzynaściorgu, a o niej w szczególności.

Atena z niewzruszoną miną uniosła rękę i wiwaty natychmiast się urwały, jakby ktoś wyłączył prąd. Imponujące. Choć stroniła od takich występów, trzeba przyznać, że miała znakomitą prezencję, wyczucie publiczności i opanowanie. Omiotła spojrzeniem widownię.

– Mogę zaczynać? Dobrze, zatem naszym pierwszym czempionem jest Parys Chloros.

Wzdrygnęłam się i poczułam ucisk w żołądku, kiedy zobaczyłam, jak mój były wyłania się spod łuku naprzeciwko mnie i macha do tłumu, kierując się ku podium po prawej stronie. Na ogromnym telebimie nad głową Parysa migał montaż różnych plotkarskich stron i zrobiło mi się niedobrze, kiedy się okazało, że wiele z nich przedstawia mnie. Ucisk w żołądku się pogłębił, gdy musiałam patrzeć, jaka jestem szczęśliwa na tych filmikach. Część z nich była

czystą manipulacją. Radzenie sobie z paparazzi polega między innymi na przyjmowaniu takich póz i zachowań, które przełożą się w ich ujęciach na pożądany przez człowieka obraz własnej osoby. Tyle że wtedy byłam naprawdę szczęśliwa z Parysem... dopóki nie zdałam sobie sprawy, że mój chłopak jest jeszcze większym kłamcą niż ja.

Parys musiał podsunąć organizatorom ten film. Wiedziałam o tym, bo poproszono mnie o dostarczenie podobnego materiału na wejście. Co on, kurwa, próbował udowodnić? Mam nadzieję, że nie pojawił mu się w głowie chory pomysł, aby w ten sposób mnie odzyskać? Potrząsnęłam głową. Nie, raczej Parys musiał uznać ten turniej za swego rodzaju samczą demonstrację, przypominającą wszystkim, że należałam do niego, zanim obiecano mnie na żonę kolejnego Aresa. Wzdrygnęłam się. Nie bez powodu z nim zerwałam i byłam gotowa na każdy czyn, gdyby znów zechciał się do mnie zbliżyć.

Spośród wszystkich na Olimpie Parys był jedyną osobą, o której sądziłam, że mogę jej zaufać. Był kimś, komu zwierzałam się ze swoich wątpliwości i obaw. I oto, zamiast zapewnić mi wsparcie i ramię, na którym mogłabym się wypłakać, drań jeszcze podsycił moje wątpliwości i obawy, a potem strzelał nimi prosto w moje serce z uśmiechem na przystojnej twarzy.

Zanim wreszcie na dobre z nim skończyłam, zdążył zbrutalizować moje instynkty i zrujnować większość moich przyjaźni. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak mnie izolował, dopóki nie zostałam sama.

– Naszym drugim czempionem jest Hektor Chloros.

Mimo woli się uśmiechnęłam, patrząc, jak Hektor zamaszystym krokiem idzie po piasku ku swojemu podium. Wszystkie dobre geny w tej rodzinie trafiły do starszego brata, czego dowodem była wideoprezentacja Hektora. Dziewięćdziesiąt procent filmiku pokazywało go z żoną Andromachą oraz ich córeczką. Byłoby dziwne, gdyby trafił tutaj z myślą o wygranej i wybrane przez niego obrazy sugerowały coś innego. Wyraźnie chodziło o wsparcie dla Parysa.

To mógł być problem.

Sojusze na arenie się zdarzały, byłam jednak tak skupiona na przechytrzeniu własnej rodziny, że myślałam tylko o dostaniu się do turnieju i perspektywie wygranej, nie zaś o szukaniu wsparcia. Kiedy zaczęłam się nad tym zastanawiać, doszłam do wniosku, że będę miała do czynienia z trzema sojuszami, które powinny mnie martwić i których członkowie mogą być znacznie bardziej niebezpieczni niż reszta czempionów. Chodziło o Hektora i Parysa, o dwóch nieznanym, którzy przybyli razem, oraz o Achilleusa i Patroklesa. Przewidywałam, że Ajaks mógłby się stowarzyszyć z Achillesem, zważywszy na ich dawne dzieje. Czy może nawet z Atalantą, co stwarzało kolejny niebezpieczny dla mnie sojusz.

Każdy z tych czempionów był wyzwaniem sam w sobie, a jeśliby połączyli siły? Nie podobało mi się to.

– Kurwa – zakląłam pod nosem. Może powinnam się zbliżyć do Atalanty, zanim zrobią to Ajaks lub inni, i wybadać, czy byłaby skłonna współpracować w trakcie pierwszych dwóch prób? Miałam za mało czasu, żeby w pełni rozwinąć swój czar, a poza tym w ogóle jej nie znałam. Mogłam tylko liczyć na siostrzeństwo.

Skrzywiłam się. Nikła nadzieja.

Podczas gdy mój umysł pracował gorączkowo, Atena przedstawiła całą plejadę czempionów. Wchodzili na arenę jeden po drugim. Niektórzy wyraźnie osamotnieni, z pochylonymi ramionami, bez woli walki, jakby nie chcieli tu być. Inni przeciwnie, prężyli pierś i machali do tłumu. Większość z nich znałam aż za dobrze, ale było widać, że zacząwszy efektownie od Parysa i Hektora, Atena zachowała prawdziwe gwiazdy na koniec parady.

Zaanonsowała Ajaksa i Atalantę, a potem Minotaura – co to za imię? – i Tezeusza. Ci dwaj ostatni zdecydowanie górowali nad innymi. Hektor i Ajaks nie należeli do ułomków, ale ci byli o parę cali wyżsi i mieli jeszcze większą masę mięśniową. Co niekoniecznie oznaczało, że będą górowali w czasie zawodów. Liczyłam, że okażą się powolni i uda się ich szybko wyeliminować.

– Patrokles Fotos.

Z powrotem skupiłam uwagę na przeciwległym łuku, spod którego wyszedł Patrokles. Wszyscy wystroili się paradnie, żeby zrobić wrażenie, lecz on miał na sobie dżinsy i biały T-shirt. Wyglądał, jakby chciał być wszędzie, tylko nie tutaj, co uznałam za całkiem ujmujące. Nie mogłam się powstrzymać od porównania go z chłopcem, którego znałam kiedyś – słodkim, cichym, uroczym mądralą. Jego wygląd się zmienił, ale nadal było w nim coś znajomego. Nie mówiąc o tym, że zrobiło się z niego straszne ciacho. Nie sposób było go uznać za łatwego przeciwnika, z tymi szerokimi barami i długimi rękami. Do tego był cholernie inteligentny. Tamtego wieczoru, kiedy stał tak blisko, praktycznie było widać, jak wirują tryby jego imponującego mózgu. Osobiście wolałam dekoracyjnych chłoptasiów, niegórujących nade mną

swoim intelektem, ale nie mogłam zaprzeczyć, że podrywanie Patroklesa Fotosa było ekscytujące.

Chętnie bym spróbowała jeszcze raz.

Tym razem skutecznie.

– Achilles Kallis.

Mimo woli zachłysnęłam się powietrzem na widok Achillesa w modrym garniturze. Wiedział, że jest cholernie atrakcyjny, kiedy tak sunął po piasku krokiem bezwzględnego, niemal brutalnego wojownika i zwycięzcy. Czemu wydawało mi się to takie seksowne? Kiedyś potrafiły mi zawrócić w głowie i nie zawahałby się wykorzystać moich rodzinnych więzi z Zeusem do własnych korzyści. Parys na pewno tak myślał, kiedy mnie podrywał. Niemal namacalnie wyczuwałam emanujące z Achillesa ambicje i zamiary. Inni też byli niebezpieczni, ale on pragnął celu jeszcze mocniej niż oni.

Podobnie jak ja.

Gdy ucichły wiwaty, na ustach Ateny pojawił się ledwie dostrzegalny uśmiech.

– I jako ostatnia: czempionka Helena Kasios!

Rozpętał się chaos, kiedy wygładziwszy na sobie krótką złotą sukienkę, wkroczyłam na arenę. W ostatecznym rozrachunku nie miało znaczenia, co mieszkańcy Olimpu myślą o poszczególnych czempionach, bo tylko zwycięzca mógł zostać Aresem. Głupi byłby ten, kto by nie zabiegał o względy liczących się kandydatów. Dlatego od początku warto wobec publiki kreować się na faworyta. Achilles o tym wiedział, ale nie miał mojej wprawy w manipulowaniu opinią publiczną.

Puściłam oko do najbliższej kamery i posłałam widzom całusa, co natychmiast przekazały ekrany. Chaotyczna wrzawa zmieniła się w aplauz. Przejście po piasku w niebotycznych szpilkach krokiem modelki mogło się wydawać karkołomne, ale nie dla mnie, która praktycznie żyła na wysokich obcasach.

Achilles zeskoczył z podium, zanim zdążyłam dojść do swojego, i ruszył ku mnie. Spięłam się, lecz udało mi się zachować uśmiech na twarzy. Czyżby chciał mnie zatrzymać?

Tymczasem ten dupek wyszczerzył się od ucha do ucha i wyciągnął do mnie rękę.

– Miło cię widzieć, księżniczko.

– Naprawdę sądzisz, że potrzebuję pomocy przy wejściu na ten stopień? – wycodziłam.

Czarujący uśmiech nawet nie drgnął.

– Wszystkie kochają dżentelmenów.

No tak. Jednak potrafił w te klocki. Normalnie by mi zaimponowało, że żołnierz-sierota lepiej sobie radzi publicznie niż wiele dzieci Trzynaściorga, ale byłam zbyt poirytowana, żeby się zdobyć na uznanie. Ten drań jednym ruchem sprowadził mnie do poziomu damulki! Nie mogłam zignorować jego pomocnego ramienia, żeby nie wyjść na zołzę. Nie na tym etapie rozgrywki.

Wsunęłam dłoń w jego dłoń, skrycie zachwycona, że jestem przy nim taką malutką kobietką – dominował mnie, nawet kiedy weszłam na podium i teoretycznie nad nim górowałam.

Zbyt długo przetrzymał moje palce i taksował mnie spojrzeniem ze szczerą aprobatą, bez natarczywości.

– Wiesz, wczoraj w nocy sobie myślałem, że zyskanie ciebie jako żony będzie miłym dodatkiem do upragnionego tytułu – rzekł.

– Nie zostanę twoją żoną – syknęłam.

– Ależ tak, zostaniesz. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej, a w ciemnych oczach zabłysło coś, co wyglądało niemal jak pożądanie. – Nie wygrasz, księżniczko. Lepiej schować ambicje do kieszeni i zawczasu się wycofać, zachowując piękną buzię nietkniętą. Naprawdę dobrze ci radzę.

– Zabieraj tę rękę – warknęłam.

Natychmiast mnie puścił i wrócił na swoje podium, nie przestając świecić zwycięskim uśmiechem na użytek publiki. Miałam wrażenie, że ludzie mdleją z zachwytu na trybunach i ciśnienie krwi niebezpiecznie mi wzrosło. Może dlatego zapomniałam się na moment i spojrzałam w górę, na lożę, w której siedział mój brat. Czułam, że ciska na mnie gromy wzrokiem, choć nie pokazywały tego ekrany. Stłumiłam dreszcz.

Było już za późno, żeby zrezygnować. Nawet sam Zeus nie był władny wycofać czempiona, kiedy już go przedstawiono. Od tego momentu mieliśmy wszyscy zostać zakwaterowani w jednym miejscu i odcięci od świata. Miało to zapobiec nieuprawnionym ingerencjom z zewnątrz i próbom oszustw. Tym samym moje rodzeństwo nie mogłoby się pojawić niezapowiedziane, aby namawiać mnie do przegrania na arenie. Jedynym członkiem Trzyńskiorga ze swobodnym dostępem do kwatery czempionów miała być Atena.

A ona właśnie szerokim gestem pokazała na nas.

– Olimpie, pozdrów swoich czempionów.

Wiwaty i okrzyki wybuchły z taką siłą, że arena zdawała się wibrować. Okazało się to straszliwie przytłaczające. Do tej pory moje kontakty z szerszą publicznością były poddawane starannej

filtracji. Jako osoba publiczna, z medialnym wizerunkiem, często pojawiałam się na MuseWatch, czołowym plotkarskim portalu, ale nigdy nie znalazłam się w takiej sytuacji. Nawet moje pokazy gimnastyczne miały dobraną widownię i odbywały się w zamkniętych salach. Ojciec zdecydował bowiem, że tylko pod tym warunkiem mogę występować na zawodach. Nie przysporzyło mi to przyjaciół wśród innych członków drużyny i zawodników.

Mam nadzieję, że teraz mnie widzisz, ojczy, pomyślałam. Z Tartaru czy z innej nory we wszechświecie, do której cię zesłano. Mam nadzieję, że jest tam ciemno, strasznie i że okrutnie cierpisz.

Potem wszystko wydarzyło się szybko. Pojawiła się grupa osób, ubranych w mundury sił specjalnych Ateny – czarne spodnie i czarne koszule z emblematem sowy w locie na prawym ramieniu – które odprowadziły nas do wyjścia. Tym razem Achilles nie próbował podać mi ręki. Na całe szczęście, bo miałabym trudności z utrzymaniem kontroli nad wyrazem twarzy.

Czempioni zostali przeprowadzeni przez szereg betonowych korytarzy, przez szatnię, do poczekalni, gdzie znajdowało się wyjście. Najwyższy z żołnierzy pokazał nam zaparkowany na zewnątrz rząd busów z zaciemnionymi oknami.

Uniosłam brwi.

– Nie przesadzacie?

W odpowiedzi otworzył drzwi i zmierzył mnie nieprzenikniętym spojrzeniem.

– Twój wybór.

W rzeczywistości nie miałam wyboru. Nieprzestrzeganie protokołu groziło wyeliminowaniem, zanim jeszcze zaczną się próby. Z westchnieniem weszłam do drugiego z rzędu busów. Zbyt

późno dotarło do mnie, że powinnam najpierw sprawdzić, kto gdzie wsiadł, i odpowiednio wybrać pojazd. Pomyślałam o tym, dopiero kiedy w drzwiach zobaczyłam Parysa. Oczywiście usiadł obok mnie, zbyt blisko. Za nim pojawił się Hektor z wyrazem rezygnacji na przystojnej twarzy, a potem dołączyła Atalanta. Włosy zaczesane do tyłu odsłaniały jej poznaczoną bliznami twarz. Pojechaliśmy we czwórkę.

Parys wychylił się ku mnie. Rysy miał tak doskonałe, że nagle poczułam ochotę puścić mu fangę w nos, aby jego buźka nabrała charakteru. Przy czym, kiedy ze sobą byliśmy, ta uroda mi nie przeszkadzała. Przeciwnie, ona właśnie mnie do niego przywabiła.

Uśmiechnął się nieznacznie i od razu poczułam gęsią skórkę.

– Heleno, co ty wyprawiasz?

– Nie wiem, o co ci chodzi, Parysie. – Bez względu na to, jak starałam się kontrolować swój ton, bliskość tego faceta powodowała napięcie słyszalne w moim głosie.

Jego uśmiech się pogłębił, a w oczach pojawiło się współczucie.

– Rozumiem, że nie zachwycała cię perspektywa bycia nagrodą, ale posunęłaś się o krok za daleko, nie sądzisz? Przyniesiesz wstyd sobie i, co ważniejsze, swojej rodzinie.

Na moment mnie zamurowało.

– Słucham?

– Heleno, tylko nie zrozum mnie źle. Wyglądasz seksownie jak cholera w tej małej złotej kiece. Jak księżniczka – podkreślił i cmoknął współczująco. – Ale dobrze wiesz, że nie masz szans przejść nawet pierwszej próby. Kochanie, jesteś na to zbyt delikatna.

Delikatna.

Po prostu inne określenie słabości.

Odwróciłam głowę do szyby.

– Nie twoja sprawa. Martw się o siebie, Parysie.

Roześmiał się.

– Naprawdę nie mogę się doczekać, kiedy zostanę twoim mężem, Heleno. To nam da nowy start, którego tak potrzebujemy.

Wydało mi się, że przez szum krwi w uszach usłyszałam westchnienie Hektora, ale nie miałam pewności. Tak to już było z Parysem – każdemu, kto go nie znał, ten czarujący, pewny siebie ton wydawał się całkowicie rozsądny. Nawet jego słowa nigdy nie były jawnie bulwersujące. Kiedy się spotykaliśmy, z tą samą cierpliwą miną dokonywał na mnie wiwisekcji, aż podczas naszych awantur zmieniałam się we wrzeszczącego potwora. Przy nim miałam wrażenie, że popadam w szaleństwo, i to uczucie wracało za każdym razem, gdy byłam zmuszona mieć z nim do czynienia, tak jak teraz.

– Parysie, wyjaśnijmy sobie jedną rzecz. – Staralam się utrzymać lekki ton, choć miałam ochotę krzyczeć. – Jeśli uważasz, że wygrasz Aresa i dostaniesz mnie za żonę, to mogę cię zapewnić, że nie przeżyjesz pierwszego momentu, kiedy mnie dotkniesz bez mojej zgody.

Uśmiechnął się absolutnie niezrażony. Nie mogłam uwierzyć, że kiedyś ta nachalność wydawała mi się seksowna. Dłużej niżbym chciała przyznać, zajęło mi zrozumienie, że istnieje cienka granica między tak lubianym przez kobiety miłosnym oblężeniem a zwykłym prześladowaniem. Parys miał paskudny zwyczaj słuchania tylko tego, co chciał usłyszeć. Jak widać, po naszym rozstaniu nie wyleczył się ze swojego nawyku.

– Kiedy już zostaniemy małżeństwem, będę miał mnóstwo czasu, żeby cię uwieść. Podobało ci się to, co robiliśmy wcześniej, Heleno. I

nie wątpię, że znów ci się spodoba.

Tym razem Atalanta nie wytrzymała i głośno sarknęła. Założyła jedną długą nogę na drugą, po czym powiedziała do niego:

– Lepiej żebyś pojął aluzję, przystojniaczku. Ona zrobi wszystko, żeby się od ciebie uwolnić.

Miała rację, ale wkurzyłam się, że tak kiepsko się maskowałam. Zwykle miałam bardziej pokerową twarz. Hardo zadarłam podbródek.

– Potrafię się bronić, i nie tylko to.

Atalanta obdarzyła mnie niedbałym uśmiechem.

– Możliwe, ale i tak zamierzam cię poślubić, kiedy zostanę Aresem. A jako żona będę cię broniła przed takimi łajdakami jak on.

– Nikt nie będzie musiał bronić Heleny przede mną. – Parys znów się przysunął, przypierając mnie do ściany samochodu. Od woni jego wody kolońskiej wywracał mi się żołądek.

Uśmiech Atalanty stał się drapieżny.

– Spróbuj ją dotknąć bez jej zgody, a uznam to za napaść i powiadomię, kogo trzeba. Jak wiesz, zaatakowanie innego czempiona poza areną oznacza eliminację z turnieju.

Parys zmełł w ustach przekleństwo i odsunął się, lecz wcale mi nie ulżyło. Przeciwnie, ucisk w żołądku jeszcze się nasilił. Nie rozumiałam, jak obmyślając swój plan, mogłam nie wziąć pod uwagę, że zgłaszając się na czempiona, znajdę się pośród ludzi, którzy serio zamierzają wziąć mnie za żonę. Stałam się ochłapem rzuconym stadu rekinów, żeby zaczęły się zreć między sobą.

Cholera.

7. Achilles

Podejrzewałem, że wywiozą nas poza miasto, tak jak przewidział Patrokles, i mieliśmy rację. Kiedy busy się zatrzymały i wysiedliśmy, zobaczyliśmy parę dużych budynków otoczonych drzewami. W oddali było słycać delikatny szum oceanu, musieliśmy się zatem znaleźć na wybrzeżu, na północ od okręgu rolniczego. Gdybyśmy pojechali jeszcze dalej na zachód, zobaczylibyśmy pola uprawne, pozostające w pieczy Demetry.

Ajaks wysiadł i z ulgą wypuścił oddech, prostując swoje wielkie ciało. Odkąd ruszyliśmy, nieprzerwanie nawijał, jak to on. Miałem ochotę go zakneblować, żeby mieć choć chwilę spokoju. Zagwizdał pod nosem, rozglądając się po okolicy.

– Wysokie mury – rzucił.

Podążyłem za jego spojrzeniem. Faktycznie było widać mury wysokości co najmniej dziesięciu stóp, otaczające całą posiadłość. Z pewnością odpowiednie dla zagwarantowania czempionom zarówno bezpieczeństwa, jak i prywatności. To ostatnie wydawało się niezbędne, bo można było przewidywać, jak się rozkręci ten cały medialny cyrk. Prawdopodobnie po drugiej próbie, kiedy słabsi czempioni odpadną i zostaną wybrańcy. Ta myśl sprawiła, że poczułem napięcie w barkach. Kiedy musiałem, potrafiłem udawać i nieźle mi to wychodziło, a jednak Atena nigdy nie powierzyła mi politycznej misji, w której miałbym się poruszać na paluszkach wokół wrażliwych osobistości.

Ja byłem jak burząca kula. Za to Patrokles był politykiem. Zawsze wiedział, jaki krok zrobić i co powiedzieć.

Patrokles... oraz osoba, która szła teraz w naszą stronę. Bellerofontu było wysokie, miało brązową skórę o ciepłym odcieniu i gęste czarne loki. Musiałem już dawno pogodzić się z jenu przewagą na strzelnicy, ale odbijałem to sobie w walce wręcz i waliłem nu na głowę, jak chciałem.

Przyjaźniliśmy się również, ale teraz to się nie liczyło.

Bellerofontu zatrzymał się przed naszą dziwną grupą.

– Przedstawię wam podstawowe zasady – rzekł gładkim, głębokim głosem dobrze wyszkolonego człowieka Ateny. – Zostaną wam przydzielone indywidualne pokoje w trzech miejscowych internatach. Spoufalajcie się, jeśli chcecie, ale nie wolno wam działać na szkodę swoich współtowarzyszy. Wszelkie występki będą karane natychmiastową dyskwalifikacją. Podobna kara grozi za opuszczenie posesji bez pozwolenia. – Powiodł się po nas wzrokiem. – Czy dobrze się rozumiemy?

Odpowiedziały wu chrząknięcia i wymruczane potwierdzenia, które najwyraźniej nu zadowoliły.

– W każdym pokoju – podjęł się – znajduje się harmonogram godzin posiłków i siłowni, jak również plan pomieszczeń i dostępnej okolicy. Jeśli ktoś z was będzie potrzebował do treningu czegoś specjalnego, czego nie posiadamy, postaramy się to zapewnić. Pierwsza próba odbędzie się pojutrze, więc będziecie musieli jakoś spędzić ten czas. Tylko się zachowujcie, żebym nie miał przez was bólu dupy, rozumiano? – Odwrócił się i ruszył ku wejściu. – Teraz zaprowadzę was do waszych pokojów. – Weszliśmy do środka i Bellerofontu dał znak dwójce swoich ludzi, którzy szli za nim. –

Ty weź tę trójkę z prawej. Ty, środkową. Wy po lewej, chodźcie ze mną. – Szerokim gestem pokazału na mnie, Patroklesa, Helenę i jeszcze sześć osób.

Absurdalny był widok gromady ważnych wojowników, drepczących za Bellerofontu jak za panią matką. To znaczy... wojowników oraz Heleny Kasios. Choć Patrokles mnie ostrzegał, jej obecność ciągle była dla mnie szokiem. Myślałem, że jednak zmięknie i się wycofa. Co rozpieszczona księżniczka wskóra w starciu z takimi zawodnikami? Wszak to nie Atalanta, która była z kręgu Artemidy – kobieca wojowniczką, której nie sposób zlekceważyć.

A Helena?

To już zupełnie inna historia.

– Przestań się gapić – mruknął Patrokles.

Zgasilem go spojrzeniem. Niech nie myśli, że ma mnie na wyłączność; ja też go nie mam i zawsze tak było. Nasz układ dobrze działał i nie należało go zmieniać.

Miałem jednak mieszane uczucia, bo wczoraj w nocy mój chłopak o mało nie uległ Helenie.

Patrokles nie należał do osób, którymi rządzą emocje i niskie żądze, a tymczasem popuścił sobie wodze i omal nie naruszył naszego wspólnego interesu, dupcząc ją na boku. Tym samym uczynił Helenę Kasios niebezpieczną – i to w sposób, który nie miał nic wspólnego z prawdziwą walką.

– To ty się przestań gapić na jej tyłek – odparowałem.

Uniósł brwi i ta jego milcząca cenzura jeszcze bardziej mnie podkreśliła. Przytrzymał dla mnie drzwi i weszliśmy do ciemnego wnętrza internatu. Ledwie zwróciłem uwagę na drogie meble i

gustowną kolorystykę. Widziałem tylko kołyszące się przede mną złociste, krągłe biodra Heleny.

Było jasne, że wkłada w każdy krok porcję swojego swingującego seksu, żeby mnie ukarać za ten mały numer przy podium.

Nie zamierzałem za to przeproszać. Była okazja, to ją wykorzystałem. Proste. Co tu jeszcze mówić?

– Achillesie, ogarnij się!

Normalnie ceniłem sobie uspokajający wpływ Patroklesa. Teraz miałem ochotę go wepchnąć do naszej kwatery i dymać, aż będzie myślał tylko o mnie zamiast o jakiejś rozwydrzonej księżniczce. O, bogowie, chyba dostałem zajoba na jej punkcie! Myślałem, że wczorajszy wieczór będzie najgorszy, kiedy szok splątał mi się z zazdrością i całkiem się pogubiłem. Myliłem się. Powinienem się skupić na nadchodzących rozgrywkach, a miałem głowę nabitą tym dwojgiem.

To byłby niezły widok. Kurczę, gdyby Helena była kimś innym, zaaranżowałbym to tak, żeby mi pozwolili patrzeć... a może nawet się dołączyć. Niestety, nie była zwykłą kobietą.

Była Heleną Kasios.

Arystokratyczną księżniczką Olimpu.

Siostrą Zeusa i Afrodyty. Przyszłą żoną następnego Aresa.

Nie było mowy, żeby się z nią przespać. Zbliżenie w ogóle nie wchodziło w rachubę, bo dodatkowo by skomplikowało i tak już trudną sytuację. Przecież ktoś, kto wyeliminuje taką celebrytkę z turnieju, narazi się jej i całej rodzinie. Obym to nie był ja. Ani tym bardziej Patrokles, który był podporą mojego życia i będzie nią także wtedy, kiedy zostanę Aresem. Animoszja między Heleną a którymkolwiek z nas byłaby ogromnie szkodliwa.

Ta kobieta wsadziła każdego z czempionów na niezłą minę i wydawała się tym zupełnie nie przejmować. Nie na darmo mówiono o niej jako o samolubnej, rozpieszczonej księżniczce. Uznała, że nie chce być nagrodą, więc się wkurzyła i sama stanęła do konkursu, choć powinna wiedzieć, że nie ma żadnych szans. Żadnych pieprzonych szans na wygraną. Dlatego tak mnie to wszystko wkurwiało.

Ona mnie wkurwiała.

– Przestań się gapić – powtórzył Patrokles.

– Nikt nie widzi.

Bellerofontu prowadził nas przez hole i korytarze, aż doszliśmy do miejsca, z którego odchodziły trzy odgałęzienia.

– Tu są apartamenty dla trzech osób. Wybór zależy od was i mam nadzieję, że zgodnie to ustalicie. – Zaczekaliśmy, aż wystąpi trójka i skieruje się do pierwszej z odnóg, po czym przeszliśmy do drugiej. – Kolejne trzy osoby – zachęcił Bellerofontu.

Wszystko stało się tak szybko, że zanim zdążyliśmy się obejrzeć, została tylko nasza trójka. Ja, Patrokles i Helena. Kurwa.

– Zapraszam ostatnią trójkę.

Helena ruszyła korytarzem, nie patrząc na żadnego z nas. Nienawidziłem jej olśniewającej urody. Krótka złota kiecka była tak zaprojektowana, że łapała każdy promień światła, opinając jej wysportowane ciało i uwydatniając krągły tyłek. Jeśli dobrze pamiętałem, uprawiała kiedyś gimnastykę czy inne takie pierdoły. I to było widać.

Jeszcze wczoraj bym powiedział, że mój pociąg do Heleny nie jest niczym złym. W końcu zamierzałem poślubić tę kobietę. Fizyczny

pociąg jest tak bliski lubieniu kogoś, że mógłby z tego wyjść fajny związek.

Ale teraz już nie byłem taki pewien.

Helena zerknęła przez ramię i uniosła brwi, kiedy moje spojrzenie pomknęło ku jej twarzy. Otworzyła środkowe drzwi i weszła, zamykając je za sobą z kliknięciem, które zabrzmiało jak finalny wykrzyknik. Czy wybrała tę kwaterę, żeby mieć nas obu za ścianą? Bardzo w to wątpiłem. Miała piękny uśmiech i potrafiła pod nim ukryć niejedno, ale gdyby była naprawdę bystra, w ogóle by tu jej nie było.

Bellerofontu skrzyżował ręce na piersi.

– Czy podział kwater będzie problemem?

– Nie – zapewniłem skwapliwie. Zbyt skwapliwie.

Obdarzyło mnie przeciągłym spojrzeniem.

– Nie wiedziałum, że masz na pieńku z Heleną.

– Ależ skąd. Ani ja, ani my. – Nieważne, że bawiła się kiedyś z Patroklesem w piaskownicy. To było dawno i nieprawda. Nie miał żadnego poczucia lojalności wobec niej. – Wszystko w porządku – powiedziałem.

– Jak najbardziej – potwierdził Patrokles. – Układ pokojów niczego nie zmienia.

Nic nie było w porządku. Mieliśmy problem jak cholera. Mój facet ułożył plan, ale w tym precyzyjnym scenariuszu nie było mowy o współzawodniczeniu z Heleną. Znając Patroklesa, wiedziałem, że potrzebuje trochę czasu i spokoju, żeby wszystko przemyśleć i stworzyć nową strategię. A najlepiej, jak sam mówił, myślało mu się, „kiedy nie siedziałem mu na głowie”.

– Dobra, widzimy się za chwilę – rzuciłem.

– Achillesie. – Przez moment patrzył mi w oczy. – Tylko nie bądź impulsywny.

Roześmiałem się z miną niewiniątka.

– Ja miałabym być impulsywny? Nonsens!

– Uhm. – Patrokles pokręcił głową, po czym zniknął w pokoju po prawej.

Kiedy poszedł, zwróciłem się do Bellerofontu.

– Atena tu jest?

– Nie. – Oparła ręce na biodrach. – A nawet gdyby była, nie ma obowiązku się przed tobą tłumaczyć z powodów, dla których dopuściła Helenę do konkursu. Zresztą nic już nie można z tym zrobić, więc skup się na turnieju, Achillesie. Wszyscy ci kibicujemy.

Jasne, że tak. Gdybym został Aresem, nastąpiłoby porozumienie z Ateną, jakiego nie było od dziesięcioleci. Zakresy obowiązków obu tytułów na tyle się pokrywały, że często ich zdobywcy pracowali razem, ale również rywalizowali o te same przywileje. Ares kierował siłami bezpieczeństwa, z których usług korzystała większość Trzynaściorga, Atena zaś dowodziła siłami specjalnymi. Oboje odpowiadali bezpośrednio przed Zeusem, a ostatni Zeus lubił ich rozgrywać przeciwko sobie. Co prawda obiecywał, że będzie rządził sprawiedliwie, nie faworyzując nikogo, ale posiadanie jednego z ludzi Ateny na stanowisku Aresa bardzo by mu ułatwiło zadanie.

– Nie zawiodę was. – Szturchnąłem nu w ramię. – W końcu jestem najlepszy, nie?

– Jasne, jasne – prychnęła Bellerofontu. Zawahała się na moment.

– Miej oko na Minotaura i Tezeusza. Ci goście mogą namieszać.

– Też tak myślę. – W Olimpie rzadko widywaliśmy kogoś z zewnątrz, co wynikało z trudności w przekraczaniu granic miasta.

Bariera, która je otaczała, była wystarczająco długa, by objąć ziemie Demetry, na których stacjonowaliśmy, zapewniające mieszkańcom dostawę żywności. Nigdy nie uzyskałem sensownej odpowiedzi na pytanie, dlaczego tylko Posejdon i wybrana garstka jego ludzi mogli ją swobodnie przekraczać w obie strony. Patrokles miał na ten temat swoją teorię – ponoć chodziło o dziedzictwo krwi – ale nie chciało mi się nigdy wgłębiać w te pierdoły. Czy chciałem tego, czy nie, Olimp był miejscem, w którym się urodziłem i gdzie kiedyś odcisnę swój ślad. I głównie mnie obchodziła reszta świata poza jego granicami.

Popatrzyłem na drzwi, za którymi znikła Helena. Uznałem, że muszę odbyć rozmowę z małą księżniczką. Spojrzenie, którym obrzuciłem drzwi Patroklesa, nie było przeprasające, ale nie mogłem zwalczyć poczucia winy, kiedy dyskretnie do niej zapukałem. Kazał mi się zachowywać rozsądnie i święcie wierzyłem, że pochwaliby rozmowę, którą zamierzałem przeprowadzić.

Jeśli istniał chociaż cień szansy, że uda mi się nakłonić Helenę do rezygnacji z walki o tytuł Aresa, nie darowałbym sobie, gdybym nie spróbował. Lepiej by było dla wszystkich, gdyby odpuściła – także dla niej. Patrokles na pewno zgodziłby się z takim rozumowaniem. Prawdopodobnie.

Otworzyła drzwi, lecz pozostała za progiem. Nie sprawiała wrażenia zaskoczonej moim widokiem.

– Achillesie.

– Powinniśmy pogadać. – Tak trzymać. Spokojnie i racjonalnie.

Wahała się długą chwilę, zanim w końcu się cofnęła i przepuściła mnie w drzwiach.

– Tylko wiedz, że jeśli czegoś spróbujesz, będziesz żałował – ostrzegła.

Wchodząc, bardzo uważałem, żeby nawet nie musnąć jej szczupłego ciała. Był ze mnie kawał chłopca i nie wstydziłem się przyznać, że w przeszłości świadomie wykorzystywałem swoje gabaryty, pokazując innym, że nad nimi góruję. W końcu było to częścią mojego zawodu, ale w tym przypadku nie chciałem stosować tak taniego chwytu. A jednak trochę mnie poniosło.

– Co zamierzasz, księżniczko? Przebić mi stopę jednym z tych twoich zabójczych obcasów? Zaręczam ci, że taki drobiazg nie powstrzyma żadnego wojownika.

– Hmm... – Zamknęła za mną drzwi i oparła się o nie, mierząc mnie wzrokiem, jakbym już był przeciwnikiem. – Wąskie obcasy mogą poważnie zagrozić innym częściom ciała – powiedziała, wymownie zerkając na moje krocze.

Zaskoczyła mnie. Parsknąłem śmiechem.

– Chciałbym zobaczyć, jak próbujesz.

– Nie kuś mnie dobrą zabawą.

Rozmowa nie przebiegała tak, jak sobie wyobrażałem. Olimpijska arystokratka powinna omdleć ze strachu, słysząc groźbę, nawet zawołowaną. Tymczasem ta kobieta sprawiała wrażenie, jakby zamierzała wcielić w czyn swoje słowa i wbić jeden z tych sztyletów w moje klejnoty.

Mimo wszystko przysunąłem się do niej bliżej.

– Myślisz, że możesz mnie mieć? – warknąłem.

– Kotku, przecież wiesz, że mogę.

Ona również przysunęła się do mnie, aż spotkaliśmy się w połowie drogi i dzielił nas minimalny dystans, który chętnie bym

przekroczył. Helena otaksowała mnie spojrzeniem z góry na dół i z powrotem, a ja sobie wyobrażałem żar w jej bursztynowych oczach.

– Im dłuższy obcas, tym bardziej boli – dodała.

– Jakbym nie mógł cię zgnieść z jedną ręką przywiązaną za plecami – prychnąłem.

Niech to szlag, co ja wyprawiałem? Groziłem kobiecie? Och, nie chodziło nawet o to, że była kobietą. Nie wierzyłem w te stereotypowe bzdury, że kobiety nie są stworzone do walki, bo wiedziałem, że potrafią być bardzo niebezpiecznymi wojowniczkami. Nie miał szans na długie życie ten, kto nie docenił Ateny.

Po prostu nie spodziewałem się, że w Helenie zyskam wroga. Być może „wróg” to za mocne słowo, ale jak inaczej miałem ją nazwać? Wszak planowała mi odebrać rzecz, której pragnąłem najbardziej w świecie – wymarzony tytuł. Nie, nie mogłem jej inaczej nazwać.

Helena oblizwała usta.

– Udowodnij to.

Oparłem rękę na drzwiach, obok jej głowy. Nowa pozycja sprawiła, że pochyliłem się nad nią i nawet jeśli głos, podobny do głosu Patroklesa, szeptał, że popełniam błąd, bo przysięgaliśmy trzymać się z daleka od Heleny Kasios, nie mogłem go posłuchać, bo chyba miałem awarię hamulców.

– Nie wygrasz tego turnieju, księżniczko. Nie zostaniesz następnym Aresem. Dziewczyno, nie przejdiesz nawet pierwszej próby. Ten twój mały bunt jest uroczy, ale nic ci nie da. Twoim przeznaczeniem będzie stanąć na podium i przywitać swojego nowego małżonka, gdy zwycięsko pokona konkurencję. –

Uśmiechnąłem się, poniesiony swoją wizją. – Powitasz mnie jako nowego Aresa.

Gdybym nie obserwował Heleny tak uważnie, przegapiłbym sposób, w jaki czujnie reagowała na każdy szczegół. Coś w rodzaju poczucia winy próbowało się wsączyć do mojej piersi, ale je zignorowałem.

W grę wchodziło coś więcej niż uczucia tej kobiety.

– Daruj sobie turniej, Heleno. Wróć do swojego wypasionego penthouse'u i ładnych kiecek. Może ci się stać krzywda, jeśli tu zostaniesz.

Helena oparła się o drzwi i jej włosy musnęły mój kciuk. Miałem absurdalną ochotę zniżyć rękę, żeby znów poczuć ten dotyk. Zadarła podbródek i jakimś cudem spojrzała na mnie z góry mimo różnicy wzrostu.

– Czy zamierzasz zrobić mi krzywdę, Achillesie?

– Nie chcę ci zrobić krzywdy. – Nie kłamałem. Nigdy mnie nie cieszyło unicestwianie przeciwników fizycznie słabszych ode mnie. Jednocześnie nie mogłem sobie pozwolić, aby teraz unosić się honorem, nie przy grze o tak wysoką stawkę. – Ale zrobię ci krzywdę, jeśli będzie trzeba – dodałem.

Zmrużyła piękne oczy.

– I jeszcze Patrokles. Myślisz, że on też?

Nie trzeba być geniuszem, żeby odczytać ten podtekst. Pochyliłem się jeszcze niżej, aż moja twarz znalazła się tuż przy jej twarzy – jak ostatni kutas wykorzystywałem taktykę dominacji.

– Zostaw go w spokoju, księżniczko. Mam centralnie w tyle, czy kiedyś się znaliście, czy nie. On nie jest taki jak my. Jest kurewsko wrażliwy i możesz mu złamać to jego cholerne miękkie serce, jeśli

nieostrożnie się o niego otrzesz. – Kurwa, tego nie chciałem powiedzieć! Wyprostowałem się. – Mówię poważnie, Heleno. Zostaw Patroklesa w spokoju, dobra?

Odpowiedziała mi leniwym uśmiechem, od którego rozbrzmiały mi w głowie dzwonki alarmowe.

– Powiedział ci o wczorajszej nocy, tak?

– Co ma jedno do drugiego?

– Achillesie. – Potrząsnęła głową, jakbym był dzieckiem, które rozczarowało mamusię. – Kotku, ty chyba jesteś zazdrosny. Jeśli twój związek z Patroklesem, ten otwarty związek, jest tak silny, jak mówisz, czemu cię obchodzi, że mogłabym się z nim pieprzyć, aż by zapomniał, kim jest? – Piękne rysy przybrały niemal rozmarzony wyraz. – Tak, może będę się z nim pieprzyć, aż zapomni twojego imienia. To byłby niezły numer.

– Wara ci od niego!

Położyła mi dłoń płasko na piersi i nacisnęła, aż cofnąłem się o krok, a potem kolejny. Wykorzystała ten nowy dystans, żeby otworzyć drzwi.

– Dzięki za miłą pogawędkę, Achillesie. Powinniśmy jeszcze kiedyś porozmawiać.

Wyraźnie mnie wypraszała, i to bez obietnicy trzymania się z dala od Patroklesa czy rezygnacji z turnieju. Roześmiałybym się, gdybym nie czuł się tak sfrustrowany. Prawda była taka, że robiła mnie w balona jak chciała. I świetnie wyczuła, że byłem cholernie zazdrosny o to, że wczoraj w nocy omal nie poderwała mi chłopaka. A kiedy już był gotowy, pokręciła odmownie głową i się zmyła.

Dopiero gdy wszedłem do swojego pokoju i zamknąłem za sobą drzwi, odcinając się od świata, naszała mnie myśl, że właściwie nie

wiedziałem, o kogo mam być bardziej zazdrosny.

O Helenę, która chciała przespać się z Patroklesem?

Czy o Patroklesa, który był bliski wzięcia do łóżka celebryckiej księżniczki Olimpu?

8. Patrokles

Obojętnie, po który scenariusz bym sięgnął, wynik okazywał się niejednoznaczny. Wejście do gry Heleny Kasios skomplikowało sprawę. Problem nie polegał na tym, że była szczególnie groźnym przeciwnikiem – choć nie mogłem wykluczyć, że wbrew twierdzeniom Achillesa nie da się jej tak łatwo pokonać. Problemem był fakt, że już w momencie, kiedy się pojawiła, wprowadziła ferment wśród czempionów. Miałem uzasadnione obawy, że zaczną się zachowywać nieprzewidywalnie, a to by już była klęska.

Na przykład nie potrafiłem określić stosunku Parysa do Heleny ze względu na ich dawny związek. Nie wiadomo, czy będzie starał się jej pomóc, aby zechciała do niego wrócić, czy przeciwnie, spróbuje ją jak najszybciej wyeliminować.

Hektor z pewnością miał poczucie winy z powodu sposobu, w jaki jego brat potraktował Helenę, i on także mógłby chcieć jej pomóc, nie oglądając się na lojalność wobec Parysa. Równie dobrze jednak lojalność może przeważać.

Nawet Achilles zachowywał się niestandardowo i widziałem, że musiał się mocno hamować, kiedy mu opowiedziałem o swoim nocnym spotkaniu z Heleną.

Jeśli miałem być naprawdę szczery, sam zachowałem się wobec niej w sposób, który mnie zadziwił. Wciąż na nowo analizowałem swój zdumiewający pociąg do tej kobiety, jakby skoncentrowanie się na tym aspekcie miało mi przynieść oświecenie. Byłoby zdecydowanie prościej, gdyby jedyną rzeczą, która mnie pociągała

w Helenie, była jej uroda. To przynajmniej brzmiałoby logicznie. Niestety, w grę wchodziły jeszcze inne zmienne. Czułem z nią więź ze względu na nasze dzieciństwo. Kiedyś była moją przyjaciółką z piaskownicy, teraz jej pożądałem. Cholera, imponowała mi także jej odwaga, kiedy postanowiła wziąć własny los w swoje ręce i zgłosiła się do turnieju. Szanowałem ją za to, choć skomplikowała mi życie.

Nie ma co ukrywać, czułem do niej pociąg. Niewygodny i wysoce nierozsądny. Niestety, wewnętrzna walka z pokusą zapukania do drzwi Heleny i pobycia chwilę w jej bliskości sprawiała, że miałem ochotę wyskoczyć ze skóry.

Nigdy nie byłem kimś, kto toczy wojny z samym sobą. Zawsze posługiwałem się logiką i rozumem. Oczywiście, doświadczałem emocji – w końcu jestem człowiekiem – ale nie dałem im sobą rządzić.

Umysł jest od rządzenia.

A raczej był i oddał władzę w chwili, kiedy absolutnie nie mogłem sobie pozwolić na zmianę kursu.

Pukanie do drzwi przyspieszyło bicie mojego serca i skłamałem się za nieśmiałą nadzieję, że to może ona. To nie mogła być ona. Helena nie miała powodu, żeby mnie szukać. Nie rozmawialiśmy od dwudziestu lat, nie licząc ostatniej nocy, lecz w sumie była to rozmowa okolicznościowa. Nakryłem ją, gdy potajemnie zgłaszała akces do turnieju, i usiłowała mnie skłonić do milczenia. I pewnie już dawno o tym zapomniała.

Zapukano drugi raz z energią, w której rozpoznałem charakterystyczny dla Achillesa sygnał, że zaraz wparuje do środka. Stłumiłem westchnienie i otworzyłem drzwi, zanim zdecydował się

je wyważyć. Wpadł do apartamentu z takim impetem, że o mało mnie nie przewrócił.

– Ta kobieta jest niebezpieczna! – oznajmił od progu.

Zrobiłem wielkie oczy.

– Byłeś u Heleny. – Nie powinienem czuć zaskoczenia. Jasne, że przy pierwszej nadarzającej się okazji odszedł od zasady, że mieliśmy się od niej trzymać z daleka. Dla niego najważniejszy był cel i wolałby, żeby Helena nie przeszkadzała mu w jego realizacji. Dlatego postanowił sprawdzić, czy uda się ją przekonać do zrezygnowania z turnieju. Chyba że było coś jeszcze... Natychmiast odsunąłem od siebie tę myśl. Nie miałem powodu, aby wątpić w Achillesa.

– Trzeba było najpierw zapytać mnie. Od razu bym ci powiedział, że ona nie zmieni zdania.

– Myślałem, że uda mi się ją przekonać.

Z ulgą wypuściłem powietrze i skierowałem się do salonu. Znałem rozkład takich apartamentów. Zwykle składały się one z pokoju gościnnego z niewielką kanapą, telewizorem i ze stolikiem kawowym oraz aneksu z mikrofalówką, ze zlewem oraz z minilodówką, wypełnioną przekąskami i podręcznym zestawem alkoholi. Krótki korytarzyk wiódł do sypialni i łazienki z kabiną prysznicową i głęboką wanną.

Kanapa wyglądała na solidną, więc opadłem na nią z rozpędu.

– Mówiłem ci, że nie ma szans.

– Nie potrzebuję, kurwa, żebyś mną zarządzał – warknął i z poirytowaną miną zwałił się obok mnie. – Może się jej stać krzywda, rozumiesz?

– To jest prawdopodobne.

– I co, dobrze ci z tym?

Skomentowałem to pytanie odpowiednim spojrzeniem. Ten drań mnie dobrze znał i wiedział, że słabo mi wychodzi pozowanie na twardziela, ale tym razem postanowiłem go naśladować. Po prostu nie mogłem sobie pozwolić na troskę o Helenę. I nie musiałem, bo właściwie teraz była dla mnie obca. Co dzisiaj mogła znaczyć dziecięca przyjaźń? Logika nakazywała, żeby się nią nie przejmować i nie zważać na sentymenty.

– Mimo wszystko bym się tym nie kłopotał – powiedziałem. – Nawet nowy Ares będzie musiał odpowiadać przed Zeusem, a nikt nie chciałby wkurzyć szefa, krzywdząc jego siostrzyczkę.

Achilles wyczuł, że nie powiedziałem wszystkiego.

– Ale...?

– Ale... – Nie chciałem się w to wgłębiać, lecz sprawa dręczyła mnie od momentu, kiedy czempioni zgłosili swoje nazwiska. – Ale nie mam pewności co do tych dwóch zawodników spoza Olimpu. Mogą się okazać niebezpieczni.

– Tak czy inaczej, musimy się trzymać z dala od Heleny. Ona jest poza zasięgiem. – Rzucił mi przeciągłe spojrzenie. – Zgadzasz się?

Jakaś irracjonalna część mnie chciałaby zaprzeczyć, lecz to nie miało sensu. Mieliśmy raczej prosty kodeks zasad i konsekwentnie go przestrzegaliśmy – toteż kiedy jeden z nas o coś prosił, nawet jeśli ta prośba była niewygodna, dla dobra związku należało ją uszanować. Nie pamiętałem, kiedy ostatni raz zaszła taka sytuacja. Być może parę lat wcześniej, kiedy poprosiłem Achillesa, aby nie ganiał za Kasandrą. Wówczas jednak nie chodziło o zazdrość. Po prostu widziałem, jak Apollo na nią patrzył – i nadal patrzy, jeśli

ostatnie wydarzenie, w którym uczestniczyliśmy, mogło być jakimś wyznacznikiem. Lepiej nie mieć wściekłego Apolla na karku.

Z wolna kiwnąłem głową.

– Już wczoraj zgodziłem się z tym zdaniem. Od tamtej pory nic się nie zmieniło. Helena jest poza zasięgiem.

– I dobrze. – Achilles wyprężył swoje potężne ciało, skopując buty z nóg i opierając stopy na stoliku do kawy. Dostrzegł mars na moim czole i się roześmiał. – To tylko hotel. Kogo obchodzi, że trzymam nogi na stole?

– Po prostu nie wypada.

– Wyluzuj, Patroklesie. – Szturchnął mnie łokciem. – Jesteśmy u siebie. Wszystko się ułoży.

Mój mars się pogłębił.

– Przestań mi tu wciskać kity o luzackim bogu, Achillesie. Wiem, że się martwisz. – Mógł zakładać maskę dla innych, ale powinien wiedzieć, że mnie nie oszuka. – Musimy...

– Musimy się zrelaksować. – Objął mnie ręką za szyję i przyciągnął do pocałunku. Był trochę szorstki i trochę słodki. Cały Achilles, cały on. Miałem ochotę dalej się z nim kłócić, ale w sumie musiałem uznać, że ma rację. Gdyby nie on, maglowałbym ten temat w głowie przez wiele dni. Czasami po prostu należało mi wyłączyć mózg. Poza tym nic już nie mogliśmy zrobić i trzeba było czekać na pierwszą próbę. Zatem...

– Patroklesie. – Skubnął zębami moją dolną wargę. – Ciągle za dużo myślisz.

– Przepraszam.

Roześmiał się.

– Dobrze, że znam parę sztuczek, które mogą ci pomóc. – Zsunął się z kanapy i ukląkł między moimi nogami. Było nam trochę ciasno, ale nie powiedziałem słowa, kiedy rozpiął mi dzinsy i jednym szarpnięciem zsunął je z bioder. Zerknął na mnie z dołu ze zbójckim uśmiechem. – Uwielbiam, kiedy patrzysz na mnie w ten sposób.

Najwidoczniej moja twarz żyła własnym życiem. Nic dziwnego, bo takie momenty wciąż były dla mnie zbyt piękne, aby mogły być prawdziwe. Ten mężczyzna, ten mocarz, złoty bóg był mój. Ten, który wkrótce miał stanąć przed wrzeszczącym z zachwytu tłumem, być w centrum powszechnej uwagi, uwielbiany i podziwiany; ten, o którym będą krążyć opowieści. Zawsze król życia, nawet kiedy wykonywał zwykłe obowiązki, jakich wymagała od nas Atena.

Tak jak teraz, kiedy klęczał przede mną, trzymając w garści mojego kutasa. Bałem się chwili, gdy zda sobie z tego sprawę i pójdzie dalej, zostawiając mnie w tyle. Achilles zawsze miał wzrok skierowany w gwiazdy. A ja? Ja stąpałem mocno po ziemi. Dlatego uznałem za nieuniknione, że pewnego dnia nie będzie mnie już potrzebował, i starałem się celebrować każdą naszą chwilę, żebym miał co wspominać kiedyś, gdy przyjdzie zima naszego związku i zabraknie mi jego olśniewającego ciepła.

Zniżył głowę i wziął kutasa do ust, a moje myśli zbladły wobec zapowiedzi rozkoszy. Byliśmy razem od dawna. Wiedzieliśmy, jakiego dotyku, pchnięć, ssania czy innych sposobów wymaga ten drugi, aby fantastycznie szczytować. Tym razem Achilles nie pędził do celu sprintem, jak zeszłej nocy. Jego usta sunęły po całej długości mojego korzenia niespieszonym, mokrym ślizgiem, sygnalizując, że

mam się szykować na długą drogę. On, zwykle tak impulsywny, potrafił czasem przerażać swoim skupieniem.

Najwyraźniej tego wieczoru nastawił się na moją przyjemność.

Zatopiłem palce w jego czarnych włosach, nie próbując nim kierować, a tylko uczestniczyć w tej jeździe. Drażnił się ze mną, przeplatając połknięcia aż po trzon z lizaniem, ssaniem i uderzeniami języka po żołądź. Aż nogi zaczęły mi drżeć i szarpnąłem go za czuprynę.

– Achilles!

Jego leniwy uśmiech sprawił, że poczułem ukłucie w sercu. Takie chwile zawsze były podejrzanie idealne. Zbyt doskonałe. Nie mogłem się powstrzymać od myśli, że coś wreszcie tąpnie. Achilles znów zacisnął moją pałę w garści i suwał po niej, nadal się nie spiesząc.

– Zaraz cię wezmę do łóżka. Tylko nie bądź cicho.

Przez mgłę pożądania przedarło się zrozumienie. Zerknąłem na ścianę... przez którą sąsiadowaliśmy z Heleną.

– Ty chcesz, żeby usłyszała.

Wzruszył ramionami bez cienia skruchy.

– Wiesz, ciągle czuję się trochę zazdrosny.

Myśl, że Achilles mógłby być o kogoś zazdrosny, wydawała mi się niepojęta. Chyba okazałem się samolubnym dupkiem, bo w pewnym sensie mnie to ucieszyło. Znów pociągnąłem go za czuprynę, tym razem czulej.

– Nie będę próbował być cicho, ale to, czy będę głośny, zależy od ciebie.

Tak jak się spodziewałem, radośnie wyszczerzył zęby.

– Wyzwanie przyjęte. – Podniósł się z łatwością mimo tak długiego klęczenia, chwycił mnie za rękę i postawił na nogi. Przeszkodził mi, kiedy sięgnąłem do zapięcia koszuli.

– Pozwól.

– Ależ ty się rządysz!

– Lubisz to. – Ściągnął mi koszulę przez głowę. Za nią poszły spodnie. A potem zagarnął moje usta i zaczął całować. Tym razem zero delikatności i słodyczy. Całował mnie jak zdobywca, a ja chętnie się poddawałem żądaniom jego języka.

Rozbierał mnie dalej pomiędzy pocałunkami, prowadząc w stronę łóżka.

Chciałem się na moment odsunąć, żeby nacieszyć się widokiem Achillesa, ale mi nie pozwolił. Błyskawicznie zrzucił spodnie i znów mnie dopadł, pchnął na materac i położył się na mnie. Może i byłem wyższy, lecz Achilles był potężniejszy, a chwile takie jak te podniecająco podkreślały różnicę. Pogłaskał moje barki i ramiona.

– Nie chcę już dłużej czekać.

– Jaki niecierpliwy.

– Jeśli chodzi o ciebie? Zawsze.

Wygiąłem się ku niemu w łuk i teraz ja zacząłem go całować. Przeważnie pragnąłem powolnego budowania napięcia i wstępnej gry, jakiej wymagało bycie z kimś tak masywnym i gwałtownym jak Achilles, ale tego wieczoru stałem się tak samo niecierpliwy jak on.

– Tak. Chcę ciebie. Już – wysapałem.

Odchylił się na moment, żeby wyszarpnąć szufladkę z nocnej szafki. Zarumieniłem się, słysząc jego śmiech, bo wiedziałem, co zaraz powie. I będzie miał rację. Potrząsnął głową.

– Jesteśmy tu od dwudziestu minut i zdążyłeś się rozpakować?

– Nie lubię żyć na walizkach.

Wyłowił z szuflady tubkę lubrykantu, rzucając mi kpiące spojrzenie.

– Wiem.

Z sercem tętniącym w gardle przyglądałem się, jak smarował swojego sterczącego naganiacza. Jak całe ciało Achillesa, jego członek miał idealne proporcje, co oznaczało, że był naprawdę imponujący. Ale nawet przy tak długim związku zawsze czułem tę chwilę wahania zmieszanego z napiętym oczekiwaniem. Kiedy zaczął mi wchodzić w dziupłę, emocje sięgnęły szczytu. Chrapliwy jęk wyrwał mi się z ust i w odpowiedzi Achilles mocnym pchnięciem wszedł głębiej.

– Chcę widzieć, jak tryskasz sobie na brzuch. Och, kurwa, uwielbiam, jak tracisz kontrolę w ten sposób.

Zaniknęła mi zdolność do tworzenia słów. Pozostało tylko pożądanie. Wygiąłem się w łuk i pocałowałem go. Niech mnie bierze całego. W głowie kołatała mi się jedna myśl – żeby wziąć go w siebie tyle, ile się da. Achilles zdawał się dokładnie wyczuwać, czego pragnę, bo wbił się do końca i opadł na mnie całym ciężarem ciała, wciskając mnie w materac i całując, jakby potrzebował mnie bardziej niż tlenu do oddychania.

A ja czułem to samo.

Było akurat. Idealnie. Moglibyśmy pozostać tak na zawsze, zawieszeni w tej cudownej chwili, w której spotkały się miłość i pożądanie.

Jednak nasze pragnienie nie dało się tak łatwo zaspokoić. Achilles zaczął pierwszy krótkimi sztychami, sprawiającymi, że jęczałem i wiłem się pod nim. Och, to było dobre, cholernie dobre.

Próbowałem wytrzymać, ale jeszcze nigdy nie wygrałem pojedynku woli z Achillesem. Tej nocy też nie miałem szans.

Chwyciłem go za biodra i mój gardłowy jęk wyrwał się spod kontroli. A on się tylko uśmiechnął.

– Jeszcze.

Byłem bezbronny; pozostało mi jedynie posłuszeństwo. Każde pchnięcie wydzierało ze mnie stęknienie. Uwielbiałem, kiedy mnie tak pieprzył, z całą uwagą skupioną na mnie i tylko na mnie. Rznął mnie w sposób kontrolowany, mocny, szorstki i zaprojektowany tak, żeby mnie podkręcić, aż podkurczą mi się palce u nóg i resztki myśli wyparują z głowy. Wreszcie moje ciało wymknęło się spod kontroli i trysnąłem sobie na brzuch i klatę, wykrzykując imię Achillesa.

A on odchylił się do tyłu i oparty na rękach, zwiększył tempo, goniąc za własną przyjemnością. Pożerał mnie swoim ciemnym spojrzeniem i czułem na brzuchu jego zaborczą dłoń, wędrującą w dół, do miejsca, gdzie nasienie rozlało się na skórze.

– Jesteś mój, Patroklesie. – Zaklął i jego rytm stał się nierówny, szarpany. – A ja jestem twój. Powiedz to!

– Jestem twój – wysapałem i sięgnąłem w dół, do bioder Achillesa, żeby ponaglić go do końcówki. – A ty jesteś mój.

Przynajmniej na razie.

9. Helena

Nie dotykałam się, słuchając, jak Achilles dupczy Patroklesa, choć mnie kusilo.

Rytmiczny łomot o zagłówek łóżka, przeplatany gardłowymi jękami i wykrzykiwanym przez Patroklesa imieniem Achillesa, kiepsko mi robił na sen. Leżałam w łóżku i za wszelką cenę usiłowałam sobie nie wyobrazać tych dwóch pogrążonych w miłosnych zmaganiach. Obaj byli zbyt atrakcyjni jak na mój skołowany umysł i obaj zbyt pociągający. Gdybyśmy nie rywalizowali o ten sam tytuł, mogłabym włożyć trochę więcej wysiłku w uwiedzenie jednego z nich... lub obu.

Logika mi podpowiadała, że skoro przespanie się jednym z nich mogło być super, to wylądowanie w łóżku z oboma byłoby prawdziwym fajerwerkiem.

Przewróciłam się na bok i wcisnęłam głowę w poduszkę. Dopóki moja ochota na tych chłopaków – prawdziwa, choć bardzo nie na miejscu – pozostawała w sferze słów i teorii, wszystko było w porządku. Wiele czasu w swoim życiu spędziłam na izolowaniu wrażliwych części swojej osoby, aby nikt nie mógł ich zobaczyć, dotknąć czy zranić. Czy można było się dziwić, że od czasu do czasu coś wyrywało się na wolność i mnie przytłaczało? Że czasami skóra, w której żyłam, robiła się za ciasna?

Dawniej wybierałam bardziej autodestrukcyjne metody niż seks, aby rozładować to napięcie. Nie lubiłam myśleć o tamtym okresie, lecz ewidentnie nie potrafiłam poradzić sobie w żaden normalny

sposób z życiem w domu Zeusa. Dopiero kiedy w wieku dwudziestu lat zaczęłam wymykać się na terapię, udało mi się okiełznać najgorsze instynkty. Mój terapeuta nie był zachwycony, że używałam seksu do egzorcyzmowania swoich demonów, ale wypracowaliśmy kompromis. Odtąd, wybierając tych, z którymi sypiałam, starałam się zważać na bezpieczeństwo i zachować ostrożność, nawet jeśli nie zawsze robiłam to, co powinnam. Brzmiało jak oksymoron, ale dotąd działało bez zarzutu.

Przespanie się z Achillesem, z Patroklesem bądź z oboma naraz nie byłoby ani bezpieczne, ani ostrożne. Tak, pragnęłam ich, choć miałam ochotę wypchnąć Achilleasa przez okno. Jednak Patrokles miał rację, odrzucając mnie tamtej nocy. Nie mówiąc już o... Bogowie, przecież znaliśmy się dawno temu i nie mogłam wiedzieć, kim się stał. A już na pewno nie znałam Achilleasa. A mogli się okazać takimi samymi potworami jak Parys. Zanim dostrzegłam prawdziwe oblicze tego drania, było za późno na łatwą ucieczkę. Seks potrafi skomplikować sprawy nawet w przypadku osoby z deficytem ludzkich uczuć – a co dopiero seks z dwoma mężczyznami, którzy chcieli tego samego, co ja, gotowymi zmiażdżyć moje marzenia?

Nie byłam aż tak autodestrukcyjna, żeby się temu poddać.

Z całą pewnością.

Za ścianą łóżko znów zaczęło łomotać.

– Ja pierdole, serio? – jęknęłam. Nie było mowy o spaniu. Nawet nie widziałam sensu próbować. Gdybyśmy znaleźli się w innej sytuacji, może bym doceniła ich kondycję, ale byłam zmęczona i przytłoczona sytuacją, więc słuchanie, jak Patrokles jest posuwany w dziuplę, rodziło we mnie po równo wkurw i dziką zazdrość.

Z westchnieniem wstałam z łóżka, które okazało się wygodniejsze, niż myślałam. Nie zostało wiele czasu do pierwszych zawodów, a ja potrzebowałam snu i skupienia. Z pozoru nic trudnego, ale kiedy próbowałam zebrać myśli, rozbiegały się niczym kamienne kulki. Po prostu byłam zmęczona, i tyle.

Przeszłam korytarzykiem do rekreacyjnej części apartamentu. Podświadomie oczekiwałam, że zastanę tam chociaż Hermes i Dionizosa, bo tych dwoje lubiło wszędzie się kręcić i byli znani z tego, że jak zbłąkane koty potrafili niespodziewanie pojawić się w czyimś domu. Tyle że... to nie był mój dom, a nawet oni nie ośmieliliby się wtargnąć na teren Ateny w trakcie turnieju o tytuł Aresa.

Głupio mi było tęsknić za nimi. Za moim mieszkaniem i starannie urządzoną sypialnią. Głupio było czuć ukłucie żalu, że ani Perseusz, ani Eris nie przyszli sprawdzić, co u mnie, czy nawet na mnie nakrzyczeć i uznać, że strasznie im spieprzyłam plany. Swoją drogą nie wiem, czemu się łudziłam. Nasz ojciec aż za dobrze nas wyszkolił.

Kiedy był na mnie naprawdę wściekły, przestawał uznawać moje istnienie. Po latach zrozumiałam, że powinnam mu za to dziękować, ale jako dziecko miałam bardzo kiepską samokontrolę. Im mniej mnie zauważał, tym głośniejsza się robiłam, tym bardziej rozgniewana i dramatyczna, ale on po prostu mnie ignorował, jakbym była walącym w ściany duchem, którego nikt nie mógł usłyszeć ani zobaczyć.

Wzdrygnęłam się. Nienawidziłam, kiedy moje rodzeństwo wykorzystywało stare sztuczki Zeusa. Wiedzieli, jak mnie to bolało, ale robili swoje. Potrząsnęłam głową.

– Nie jesteś dla nich centrum świata, Heleno, i może nigdy nie będziesz. Pewnie cały dzień gdzieś krążyli, załatwiając ważne trzynastkowe sprawy, a ty znajdowałaś się na szarym końcu ich priorytetów – powiedziałam na głos, nie kryjąc goryczy. Dobrze, że nikt mnie nie słyszał.

Krążyłam po salonie. W takich chwilach, kiedy czułam się szczególnie odizolowana i samotna, odczuwałam ogromną potrzebę zadzwonienia do mojego młodszego brata, Herkulesa.

W okresie dorastania nie mieliśmy szczególnej więzi. Herkules od najmłodszych lat był zbyt poważny i prawdomówny, co sprawiało, że ojciec bez ustanku go tresował.

Reszta z nas dystansowała się od Herkulesa, żeby uniknąć podobnego losu. Po latach nasuwało mi się słowo „tchórzostwo” i smakowało ohydnie. Może gdybyśmy próbowali go bronić...

W sumie to on wyszedł na swoje. Porzucił Olimp i teraz żył w Carver City w skromnym, szczęśliwym, poliamorycznym związku. Tam, na wygnaniu, miał więcej wolności niż my, jego starsze rodzeństwo. Większość ludzi mieszkających w Olimpie była tak uwiązana do centrum miasta, że ciągle towarzyszyła im myśl o szcurach zamkniętych w klatce.

Obecność bariery ochronnej właściwie nie miała znaczenia. Tak czy owak, nie zamierzałam opuścić Olimpu.

Ucieszyłam się jednak, że Herkules się wydostał. I cieszyłam się, że jest szczęśliwy. Rozsądnie trzymał swoich kochanków z dala od nas, aby nie skaziło ich to miasto, a w nim klan Kasiosów. Mądry człowiek. A my wciąż tańczyliśmy do melodii narzucanej przez Olimp.

Uznałam jednak, że tym razem nie zadzwonię do brata, tak jak nie dzwoniłam poprzednio, gdy samotność i uzalanie się nad sobą zaczęły mnie przytłaczać. Jego idea łagodnego nastawienia do świata była świetna, ale nie mieliśmy o czym gadać, a niezręczna rozmowa rodzeństwa, podczas której stawało się jasne, jak bardzo byliśmy sobie obcy, okazywała się gorsza od braku jakiejkolwiek rozmowy.

Wróciłam do sypialni, gdzie za ścianą wciąż było słychać, jak chłopcy się pukają.

– Dobra, spróbuję inaczej. – Ściągnęłam kołdrę z łóżka i ułożyłam się do snu na kanapie w saloniku. Było mi niewygodnie jak cholera, ale kiedy pomyślałam z rozpaczą, że już nigdy nie zasnę... obudziło mnie poranne światło, wpadające przez okno.

Usiadłam, przecierając oczy. Plecy mnie bolały, jakby mi wyrósł garb, miałam jednak nadzieję, że jakoś się rozruszam. Chwiejnie podeszłam do lodówki i wpatrzyłam się w terminarz na jej drzwiach. Szybki rzut oka na zegar w mikrofalówce powiedział mi, że muszę się spieszyć, jeśli mam zdążyć ze śniadaniem. Ponieważ nigdy nie trudziłam się gotowaniem, musiałam się załapać na catering. Potrzeba mi było kalorii, żeby mieć siłę do treningu.

Wzięłam szybki prysznic, splotłam włosy w prosty warkocz, po czym włożyłam legginsy do biegania i sportowy stanik. Zamierzałam zjeść lekkie śniadanie, a potem znaleźć siłownię i tak sobie dać w kość, żeby wrócić i strzelić sobie popołudniową drzemkę. Miałam nadzieję, że Achilles i Patrokles potraktują jutrzejszą próbę równie poważnie jak ja i nie zaplanują kolejnego upojnego ruchanka. Wolałabym nie spędzić kolejnej nocy na kanapie.

Szczerze mówiąc, jeśli panowie mieli zamiar pieprzyć się jak króliki, powinnam poprosić o zamianę apartamentów. Wzięłabym kwatery Achillesa, żeby nie musieć dzielić z nimi ściany. Zajęcie środkowego apartamentu było głupim siłowym zagranem, ale nie sądziłam, że tak szybko go pożałuję.

Nie było trudno odszukać kafeterię. Trzy budynki internatów układały się w kształt litery U wokół głównego trzonu, w którym znajdowały się kafeteria, ogólny salon i wielka siłownia. Przestrzeń została ewidentnie zaprojektowana z myślą o większych grupach. Kuchnia była ogromna i wypełniona istic przemysłowymi sprzętami. Jadalnia mieściła cztery długie stoły z miejscami dla wszystkich czempionów. W wielkim salonie kanapy otaczały przerośnięty telewizor, z którego mało kto korzystał.

Okrażyłam parującą wyspę kuchenną, zastanawiając się, co mam wybrać. W rezultacie zdecydowałam się na jajecznicę z salsą i awokado, a do tego porcję zmiksowanych owoców i wielki kubek kawy. Stoły w jadalni były jeszcze puste, nie licząc dwóch nie-olimpijczyków. W pierwszym odruchu chciałam się przysiąc, aby udowodnić, że nic do nich nie mam, ale wolałam nie ryzykować niestrawności. W rezultacie zajęłam miejsce w przeciwległym końcu stołu.

Dzięki temu miałam dobry widok na tych dwóch. Obserwowałam ich, jedząc. Byli dość atrakcyjni – w takim twardym, szorstkim stylu – ale nawet ja zawahałabym się przed flirtem, gdybyśmy się spotkali na imprezie. Mieli w sobie coś niebezpiecznego, choć trudno mi było jednoznacznie określić, co wywoływało takie wrażenie. Ten krótkowłosy, Tezeusz, charakteryzował się wydatnym zakrzywionym nosem, który mógł sprawiać wrażenie

przerośniętego, gdyby nie równoważyła go także wydatna kwadratowa szczeka. Drugi, Minotaur, miał długie włosy, opadające łagodnymi falami na potężne barki. Najwyraźniej musiał o nie dbać, gdyż były gęste i lśniące, co nieczęsto zdarzało się u mężczyzn. Włosy w pewnym stopniu odciągały uwagę od blizn – cienkich, bladych linii, tak wielu, że miało się wrażenie, jakby ktoś chciał mu odciąć twarz. Ze zgrozą pomyślałam, jak musiały wyglądać, kiedy rany były świeże. Zauważyłam natomiast ładne, mocne brwi i zaskakująco zmysłowe, kształtne usta.

Obaj, tak jak ja, byli ubrani do treningu, w szorty i koszulki. Podejrzewałam, że spotkamy się na siłowni. Krótkie rękawy odsłaniały tatuaże, ale z daleka nie mogłam dostrzec szczegółów. Może należeli do mafii?

Nie byli pierwszymi, którzy próbowali przeniknąć do Olimpu. Sposób, w jaki wybierano Trzyńścioro, powodował, że osoby z zewnątrz mogły łatwo ulec pokusie sięgnięcia po tron.

W teorii każdy mógł objąć tyle tytułów, aby móc odebrać władzę Zeusowi, Posejdonowi i Hadesowi, przejmując rządy nad miastem. Właśnie dlatego tak wiele rodzin z wyższych sfer gromadziło się na przyjęciach w Wieży Dodony, aby potem zawierać zaaranżowane małżeństwa. Wszystko sprowadzało się do władzy, polityki i sojuszy, w których umacniała się większość spośród Trzyńściorga, skutecznie rządzących Olimpem. A przynajmniej górnym miastem.

Czasami ludzie z zewnątrz wpadali na pomysł, żeby iść tą drogą. Przekroczenie bariery było bardzo trudne, lecz możliwe. Mój ojciec nie raz wspominał, że jakiś jego stary wróg podjął próbę zamachu stanu niedługo po tym, kiedy on zdobył tytuł Zeusa. Niestety, nie

miałam zwyczaju słuchania jego „wojennych” wspomnień, bo przeważnie były zmyślane, toteż puszczałam je mimo uszu.

Zresztą co to miało za znaczenie? Ci dwaj faceci byli moimi przeciwnikami bez względu na powody przystąpienia do turnieju. Nawet gdyby któremuś cudem udało się wygrać i zostać Aresem, i tak nie miałyby większości. Ani szansy na dziedziczne tytuły, jak tytuł Zeusa. Poza ich zasięgiem pozostałyby tytuły Afrodyty i Demetry, chociaż z innych powodów. Tym bardziej żałowałam głupców marzących o Atenie. Albo o Hermesie.

Była jeszcze pewna mało znana zasada, mówiąca o morderstwie, ale....

Potrząsnęłam głową. Nie bez powodu niewielu o niej wiedziało. Nawet jeżeli zamordowanie kogoś z Trzynaściorga byłoby swego rodzaju pójściem na skrót w walce o tytuły, nikt nie był na tyle głupi, aby spróbować tego sposobu. Pozostali rzuciliby się na niego z taką furją, że nie przeżyłby pierwszego dnia swojego panowania. Stąd w interesie wszystkich leżało, aby załatwiać te sprawy uczciwie.

Próba przewrotu na Olimpie okazałaby się głupotą.

Skończyłam posiłek i siedziałam dalej, popijając kawę i podziwiając widoki za szybami dużych okien. Odgłosy kroków ostrzegły mnie, że za chwilę do jadalni wparuje kolejna partia czempionów.

Atalanta od razu ruszyła w stronę ekspresu, ignorując wszystkich. Hektor lekko się skrzywił na mój widok i stanął między mną a Parysem, najwyraźniej próbując skierować swojego brata w stronę jedzenia, a mnie dać szansę na wycofanie się. Z westchnieniem wstałam od stołu. Chwila spokoju była miła, póki trwała.

Widok Achillesa i Patroklesa zatrzymał mnie na moment. Patrokles, to urocze stworzenie, zdawał się rumienić i wyraźnie unikał zerkania w moim kierunku. Tymczasem Achilles popatrzył na mnie z uśmiechem pełnym ledwie skrywanej satysfakcji. Czyli miałam już odpowiedź. Wiedzieli, że ich słyszałam.

Chcieli, żebym ich słyszała.

Chyba nie myślicie, dupki, że spłonę rumieńcem i zacznę się jękać? Ta gra jest dla trojga! Odstawiłam talerz do zlewu i ruszyłam w ich stronę, lekko kołysząc biodrami. Patrokles już miał mnie przepuścić, kiedy Achilles gładkim ruchem zarzucił mi rękę na ramiona, zatrzymując mnie w miejscu. Doskonale.

Mocniej ścisnęłam w dłoniach kubek z kawą i uśmiechnęłam się do nich słodko.

– Achillesie?

Uśmiezek Achillesa zmienił się w szeroki, fałszywy uśmiech.

– Tak?

– Następnym razem, kiedy będziesz chciał zaznaczyć swoje terytorium, wyciągnij fiuta i nasikaj sobie na nogę, dobra? Żeby inni mogli się wyspać. – Udałam, że nie widzę szoku Patroklesa, i pochyliłam się ku Achillesowi z najbardziej niewinną miną, na jaką mnie było stać. – Chyba że to miało być zaproszenie, ale skoro tak, następnym razem racz użyć słów – dodałam ciszej, żeby reszta nie słyszała. W końcu chodziło o sprawy naszej przyszłej trójki.

Jego jasnobrązowa cera lekko poszarzała.

– Eem...

– Miłego dnia. – Szybko ich wyminęłam i wyszłam. Dopiero za rogiem pozwoliłam sobie na uśmiech. Nie ma nic bardziej

satysfakcjonującego niż efektowne wyjście. Achilles sam mi się podłożył.

Poczucie drobnego zwycięstwa słabło z każdym krokiem. Pozwalałam, aby tych dwóch mnie rozpraszało, co było niedopuszczalne. Najlepiej by było, gdybym w czasie całego turnieju trzymała się z dala od czempionów. Powinnam o tym pamiętać, zanim zahaczyłam Patroklesa i sprowokowałam Achillesa.

Siłownia była taka, jakiej można by się spodziewać, znając Atenę – pełna klasycznych sztang, hantli oraz lśniącego sprzętu najnowszej generacji. Dopiłam kawę i zaczęłam rozważać opcje. Zamierzałam stracić trochę energii, ale nie chciałam się za bardzo zmęczyć. Trzymilowy bieg nie powinien mnie zbyt obciążyć, a po nim mogłabym machnąć szybką rundę treningu obwodowego. To powinno wystarczyć.

Ustaliwszy plan ćwiczeń, szybko wróciłam do apartamentu, żeby wymyć kubek po kawie i wziąć z lodówki butelkę wody. Na siłowni nadal panowała błogosławiona pustka. Żeby nie marnować czasu, założyłam słuchawki i weszłam na bieżnię.

Pod koniec pierwszej mili mięśnie się rozluźniły i wreszcie zaczęłam się relaksować. Sprawy nie poszły zgodnie z planem, ale to dobrze. Przez całe życie dostosowywałam się do cudzych kaprysów i zachcianek. Choć raz miało być inaczej.

Nie sądziłam jednak, że Perseusz pójdzie tak dosłownie w ślady naszego ojca. Powiedział prawdę, że musiał się poświęcić, lecz zapomniał zaznaczyć, że sam tego chciał. Mnie nie dał możliwości wyboru. Przeciwnie, podjął decyzję za mnie i oczekiwał, że będę tańczyć w rytm jego melodii, niczym marionetka, której wystarczy pociągać sznurki.

A Eris? Kto jak nie ona powinien wiedzieć, że znam mechanizmy wewnętrznej polityki Olimpu. Wystarczyło, żeby mnie zapytali, zamiast zaskakiwać tym ogłoszeniem... Potrząsnęłam głową, żałując, że nie potrafię wyrzucić z siebie tych myśli. Eris wiedziała, że stanę dęba i będzie musiała mnie przekonywać, więc poszła na skrót. Przy czym nie miałam wrażenia, że sama przebiera nogami na myśl o poślubieniu obcego mężczyzny – ale mnie radośnie rzuciła tym wilkom na żer.

O, bogowie, nie było gorszej rodziny od mojej.

Podkręciłam tempo biegni. To tylko trzy mile. Co mi szkodziło pobiec trochę szybciej? Wszystko, byle nie myśleć o tym, że mój brat z siostrą tak po prostu wspólnie zadecydowali, że są gotowi poświęcić mnie w imię dobrych stosunków z następnym Aresem. Bez względu na gwarancje, jakie dawał mi Perseusz, ten scenariusz był dla mnie koszmarny i mój brat o tym wiedział. Nie obchodziło go, że będę jego ofiarą. Rzucił parę pustych obietnic, żeby polepszyć sobie samopoczucie.

Ale ja nie byłam ofiarą.

Już nie.

W domu mojego ojca czułam się bezsilna. Matka próbowała mi pomóc i za to Zeus złamał jej kark, po czym wziął sobie drugą Herę. Ludzie żartowali, że jego Hery są wymienne, jak zabawki roztrzaskane przez złego człowieka i zastępowane innymi. Zrobiłby taki numer jeszcze raz, gdyby nie umarł. Miał już na celowniku Persefonę, kobietę młodszą ode mnie.

To właśnie Perseusz przekazał mi wiadomość o śmierci naszego ojca. Siedziałam tam i czekałam, aż cokolwiek pocuję. Żal. Winę. Radość. Obojętnie co. Zamiast tego po prostu poczułam, jakby ktoś

zdjął mi z pleców wielki ciężar. Potwór w czarującej masce nie mógł już mnie więcej krzywdzić ani kontrolować.

Nie spodziewałam się, że mój brat tak szybko wejdzie w buty Zeusa. I że będzie mnie trzymał pod kluczem – oczywiście dla mojego bezpieczeństwa. Nie przewidziałam, że zacznie mi dyktować, jakie zachowania są godne Kasiosów, a jakie nie. Dokładnie tak jak ojciec.

Wyznaczył mnie na ofiarę, jak pionka, tak jak planował ojciec.

Jeszcze zwiększyłam prędkość biegni. Nie pomagało. Wciąż za dużo myślałam. Nie potrafiłam przegonić tych paskudnych myśli, ale mogłam się zaćwiczyć tak, aż wszystkie usną. Musiałam. Kurwa, tak się nie dało żyć. Nie teraz, kiedy byłam o krok od wolności, a rozkojarzenie oznaczało porażkę.

W polu mojego widzenia pojawiła się ręka. Zanim zdążyłam zareagować, Patrokles nacisnął „Stop”. Pas zwolnił i wyszarpnęłam słuchawki z uszu.

– Co ty wyprawiasz?

– Wystarczy, Heleno.

Otworzyłam usta, żeby mu powiedzieć, gdzie ma sobie wsadzić tę opinię, ale moją uwagę przykuły czerwone cyfry. Siedem mil, nie trzy, i w tempie, którego nie planowałam. Dopiero teraz, kiedy wypadłam z transu, poczułam, że drżą mi nogi. Ciało spływało potem. Oddech boleśnie wdzierał się do płuc. Biegałam już dłużej i szybciej, ale nie o taki trening chodziło.

Słaba. Bezmyślna. Impulsywna. Staralam się odepchnąć od siebie te słowa, pozostały jednak na wyciągnięcie ręki, kusząc.

Patrokles ani drgnął. Jego dłoń wciąż spoczywała na przycisku. Wyraźnie mnie pilnował, żebym ponownie nie włączyła tego

cholerstwa. Przedramieniem otarłam pot z czoła.

– Nic mi nie jest.

– Na pewno? Bo wyglądasz, jakbyś chciała dać sobie w kość, aż padniesz. – Przesunął po mnie spojrzeniem. Nie było w nim żadnego erotycznego podtekstu.

Patrzył na mnie, jakby sprawdzał, czy nie mam urazów. Absolutnie niestosowny w tej sytuacji był dreszcz, który mnie przeszył. Chłodzący spoconą skórę klimatyzator sprawił, że moje sutki nagle stwardniały i zarysowały się pod sportowym stanikiem.

– Nic mi nie jest – skłamałam po raz kolejny jak idiotka. Było dokładnie odwrotnie, ale przecież powinnam się tego spodziewać. Rodzeństwo wepchnęło mnie pod autobus i trudno, żeby to na mnie nie podziałało, choć drobna, mroczna część mojej duszy wcale nie była zaskoczona. Nie miałam jednak ochoty tłumaczyć się Patroklesowi. Wydawał się dobrą duszą, ale był też facetem Achillesa. Fakt, iż w dzieciństwie zostaliśmy przyjaciółmi i przed chwilą się o mnie zatroszczył, nie oznaczał, że zasłużył, abym rzuciła mu na głowę cały swój psychiczny bagaż.

A jednak czułam, że nie mogę go tak po prostu zbyć.

– Posłuchaj, na przyszłość wolałabym, żebyś się nie wtrącał, bo nie potrzebuję niańki, ale dzięki, że mnie zatrzymałeś.

– Nie ma sprawy. – Przeczesał palcami krótkie, ciemne włosy. Na policzkach miał cień zarostu, co nadawało mu łobuzerski wygląd, niezbyt uspokajający dla mojego libido.

Dla porządku – poza tym w Patroklesie nie było nic łobuzerskiego. Zawsze był chodzącym wzorcem miłego faceta i tak już zostało. W pierwszym odruchu pomyślałam, że mogłabym to wykorzystać, ale szybko przywołałam się do porządku. Zmęczenie

mąciło mi w głowie. Ten gość zasłużył na coś lepszego niż rola bicza, po który sięgnęłam, żeby się nim chłostać. Poczułam, że muszę stąd spływać, zanim zrobię coś niewybaczalnie głupiego.

– Idę wziąć prysznic.

– Heleno.

Powaga w jego tonie sprawiła, że od razu się spięłam.

– Co takiego?

– Rozciągnij się. – Ruchem głowy pokazał na moje nogi, jakby widział wstrząsające nimi mikrodrżenia. – Będziesz później żałować, jeśli tego nie zrobisz.

Miał rację. Walczyły we mnie sprzeczne potrzeby – jedna domagała się natychmiastowej ewakuacji do pokoju, żeby pokonać słabość, a druga pragnęła jeszcze pobyc blisko tego mężczyzny, aby mógł przegnać duchy, które mnie prześladowały.

Nie sądziłam, żeby mu aż tak na mnie zależało. To musiała być maska, którą wszyscy nosili na Olimpie. Nie wiem, czemu miałyby służyć ta życzliwość – może to trik, żeby inni czempioni uznali go za słabeusza. Cóż, każdy miał swoją metodę przetrwania.

A jednak...

Kiedy ostatni raz ktoś się o mnie zatroszczył? Nawet w tak prozaiczny sposób – przypominając o rozciąganiu po forsownym treningu?

Poczułam ucisk w piersi. Nie mogłam sobie przypomnieć. Ostatnią troskliwą osobą w moim życiu była mama, ale ona nie żyła od piętnastu lat. Jakie to żalosne, kurwa.

Choć wiedziałam, że powinnam odejść, wezbrała we mnie lekkomyślna chęć, zbyt silna, aby ją zignorować. Uśmiechnęłam się do jego miłych, ciemnych oczu.

– Pomożesz mi się rozciągnąć, Patroklesie?

10. Achilles

Ajaks dopadł mnie, zanim zdążyłem wejść do siłowni. Wielki facet zacisnął dłoń na moim ramieniu. Był o dobre parę cali wyższy ode mnie; boki głowy miał podgolone, a na czubku sterczał irokez. Miał ciemną karnację, a jego napakowane ciało można było podziwiać do woli, bo był w szortach i koszulce, która zdawała się składać z samych dziur.

– Wiesz, pomyślałem sobie coś – zaczął.

– Już się boję!

Ajaks się roześmiał.

– Bez przesady. Obaj wiemy, że wolę walnąć młotem, niż usiąść do okrągłego stołu, ale czasy się zmieniają.

– Zaproponujesz sojusz po pierwszych zawodach. – Patrokles to przewidział. Zebrał fakty i opracował scenariusze, choć trzeba powiedzieć, że sposób, w jaki działał jego umysł, bywał czasami upiorny. W tym jednak przypadku nawet ja mogłem przewidzieć, że dojdzie do takiego spotkania. My i Ajaks tworzyliśmy razem silną grupę. W przeszłości współpracowaliśmy, dlatego zawiązanie sojuszu w celu wyeliminowania tylu przeciwników, ilu się da w pierwszych dwóch próbach, było całkowicie logiczne. Nie musiałyby trwać długo – tylko tyle, ile by było potrzebne.

Ajaks ze śmiechem ścisnął mi ramię.

– Tia. Powiedziałabym, że jest kilku czempionów, których nie chciano by widzieć jako Aresa. Nie ma powodu, aby im ułatwiać wyeliminowanie nas.

Interesujące. Zmarszczyłem czoło.

– Sprzymierzyłeś się z innymi?

– Chodzę koło tego. – Puścił mnie i wzruszył ramionami. – Co o tym myślisz?

Pomyślałem, że Ajaks jest bystrzejszy, niż się wszystkim wydawało. Co nie zmieniało sytuacji w odniesieniu do pierwszych zawodów. Znalazłoby się paru czempionów, których od początku chciałem wyeliminować, i Ajaks jako sojusznik okazałby się niemałym atutem. Jednak nie warto go było mieszać do naszej gry. W końcu miałem Patroklesa, który był wszystkim, czego potrzebowałem, i szczerze mówiąc, odnieśliśmy większą korzyść, gdyby to Ajaks na początku wyleciał z turnieju.

Uśmiechnąłem się i potrząsnąłem głową.

– Nie tym razem, przyjacielu.

– Cholera. Miałem nadzieję, że uda mi się przeciągnąć cię na swoją stronę. No cóż, przynajmniej próbowałem. – Ucisnął mi ramię po raz ostatni i oddalił się w kierunku przeciwnym do tego, w którym zmierzałem. – Widzimy się jutro, Achillesie. Powodzenia.

– Nie potrzebuję go.

Dudniący śmiech ciągnął się za nim, kiedy zniknął za rogiem. Ruszyłem dalej, do siłowni. Patrokles będzie miał pewnie kilka teorii na temat tego, z kim się sprzymierzy Ajaks. Osobiście postawiłabym dobre pieniądze na Atalantę. Ajaks pracował parę lat z Hektorem, lecz Hektor działał w pakiecie z Parysem, a nikt nie chciałby widzieć Parysa jako nowego Aresa. Żaden z nas dwóch nie był w bliskich stosunkach z Atalantą, cieszyła się jednak zasłużoną sławą. Potrafiła zachować spokój w warunkach stresu i była

cholernie błyskotliwa. Nie tak genialna jak Patrokles, ale bijąca na głowę mnie i Ajaksa.

Siłownia była świetnie wyposażona, co nie dziwiło, jeśli się znało Atenę. Dało się zauważyć, że specjalnie zadbała o dobór sprzętów. Każdy mógł tam znaleźć coś dla siebie. W ogóle cały ten budynek był przemyślany i dostosowany do jej celów.

Na jednej z ławek do wyciskania zauważyłem Minotaura. Siedział, jakby nie miał zamiaru się położyć i podnosić sztangi z wyjątkowo dużą liczbą ciężarków. Po prostu wpatrywał się w coś, co było zasłonięte przed moim wzrokiem, z miną jastrzębia obserwującego wyjątkowo apetyczną mysz na polu pod sobą. Coś tu nie grało. Zbliżyłem się, klucząc między sprzętami, i nagle zamarłem, kiedy zobaczyłem, na co tak się gapił.

Na Patroklesa i Helenę.

Leżała na plecach na macie znajdującej się w rogu pomieszczenia, z jedną długą nogą sterczącą ponad barkiem Patroklesa, który klęcząc przed nią, dociskał jej tę nogę do klatki piersiowej. Technicznie rzecz biorąc, było to zwykłe rozciąganie ścięgien i oboje byli ubrani, ale mój mózg na widok tej pozycji powiedział: „O kurwa!”. Zwłaszcza że Patrokles cisnął coraz mocniej i znajdował się coraz bliżej Heleny, przesuwał się do przodu i pochylając nad nią. Byli wystarczająco blisko, żeby się całować, i z daleka widziałem jego rumieniec.

Patrokles był podniecony. Naprawdę napalony.

Poczułem, że rośnie we mnie wściekłość. Kazałem im trzymać się z daleka od siebie, a wystarczyło dziesięć minut, by zszedł z nią do parteru, cały nagrany i ogłupiały. Kurwa, czy on nie wie, co robi? Dlaczego nikt nie słucha? Zacisnąłem pięści, walcząc z

instyktownym pragnieniem złapania go za kark i oderwania od niej.

Usłyszałem ciche chrząknięcie i obejrzałem się na Minotaura. Przerzyte bliznami brwi podjechały do góry.

– Nie traci czasu, co?

Przed chwilą pomyślałem o tym samym, co nie znaczyło, że miałabym ochotę dzielić te myśli z drugim facetem.

– Zamknij się, dobra?

Minotaur z kpiącym prychnięciem położył się na ławce i bez wysiłku zaczął podnosić drążek i opuszczać go na klatę. Obserwowałem go przez parę powtórzeń, zanim obróciłem się z powrotem ku tym dwojgu.

Helena zdążyła zmienić nogę i dodatkowo się wkurzyłem, bo nawet mnie nie zauważyli. To pchnęło mnie do działania i brzydka, zaborcza część mojej osoby dorwała się do głosu. Stałem nad nimi i warknąłem:

– Wstawaj!

Patrokles drgnął spłoszony i mój wkurw wzrósł. Normalnie nie sposób go zaskoczyć, bo zawsze przewiduje dziesięć ruchów do przodu, ale tym razem Helenie udało się otumanić ten wielki mózg. Wyprostował się, ale dalej klęczał, co jawnie oznaczało, że mu stoi jak drąg.

– Wstawaj! – powtórzyłem.

Helena wyglądała dobrze, cholernie dobrze. Jak ja znienawidziłem jej urodę! Miała na sobie legginsy i sportowy stanik, przylegający do spoconej skóry, uwydatniający kształtne cycki i odsłaniający rzeźbę brzucha. Siadła niespiesznie na macie, a jej spojrzenie było prowokacyjne.

– Pomagał mi się rozciągać.

– Widziałem. – Na niczym ich nie przyłapałem, ale mając za plecami Minotaura, przyglądającego się, oceniającego i podśmiewającego się pod nosem, z coraz większym trudem panowałem nad gniewem. – A ty – powiedziałem do Patroklesa – weź się w garść.

– Achillesie...

Zignorowałem jego zdesperowany ton i znów zwróciłem się do Heleny:

– Księżniczko, wracaj do swojego pieprzonego pokoju, dobra?

– Zabawny jesteś – mruknęła, wstając. Strasznie mi się nie podobał sposób, w jaki Patrokles ją obserwował, jakby czuwał, żeby ją złapać, jeśli się potknie.

Minotaur miał rację – Helena była szybka i szybko się wzięła za mojego faceta. Przeciągnęła się, unosząc ręce nad głowę. W bursztynowych oczach zalśniło wyzwanie.

– Nie masz prawa wydawać mi rozkazów.

– Heleno. – Patrokles powiedział to niemal błagalnie, co świadczyło, jak bardzo zbliżyli się do siebie w tak krótkim czasie. Może i był miękki, ale mając tę świadomość, bardzo ostrożnie podchodził do ludzi, których miał potrzebę chronić. Zazwyczaj mijały wieki, zanim się utworzył na drugiego człowieka. A tej cholernicy udało się skrócić ten czas do kilku dni! Czy dlatego, że znała go wcześniej niż ja? Niemożliwe.

– Może nie zostanę twoim szefem, ale jako mąż będę miał prawo wymagać, żebyś przestała się zachowywać jak rozwydrzony bachor.

Patrokles gwałtownie wciągnął oddech, a Helena wyprostowała się jak struna.

– Powtórz to! – warknęła.

Nie zamierzałem się nią przejmować. Po prostu chwyciłem ją i przerzuciłem sobie przez ramię jak worek. Patrokles zrobił ruch, ale zastopowałem go gestem.

– Nie mam ochoty słuchać twoich pierdoł. Idź, potrenuj. Później pogadamy. – Nie dałem mu szansy na odpowiedź. Po prostu odwróciłem się i wyniosłem wierzgającą, przeklinającą Helenę z siłowni. W korytarzu zawahałem się na ułamek sekundy, po czym zamiast jej drzwi otworzyłem swoje.

Zaledwie wszedłem i postawiłem Helenę na nogi, przeszła do ataku. Zrobiłem unik, z łatwością łapiąc ją za przegub ręki zaciśniętej w pięść.

– Słabo.

– To ty jesteś słaby, dupku. – Kopnęła, celując w moje jaja. Zdążyłem się ustawić bokiem, ale kop był tak silny, że dostałem w udo i mną zachwiało. Szybka była, cholernica, trzeba to przyznać. Odskoczyła w tył i od razu zamierzyła się na moją twarz.

Złapałem ją za kostkę, zwałem z nóg i przygniotłem, żeby nie zdołała się podnieść. Musiałem przyznać, że była zdeterminowana. Zdążyła mnie walnąć łokciem w twarz, zanim rozpląszczyłem ją na podłodzie i przygwoździłem jej nadgarstki po obu stronach głowy.

– Dosyc tego – warknąłem.

– Pierdol się. – Dygotała z wściekłości, jej bursztynowe oczy paliły mnie jak lasery. – Nie dziwię się, że marzysz o Aresie. Jesteś taki sam jak ten ostatni, pieprzony drań.

– Zamknij się.

Nie słuchała mnie. Ziała mi wściekłością w twarz, próbując rzucić mnie z siebie, jakbym nie ciążył jej całą toną swojej

gównianej masy. I gadała, bez ustanku plując jadem.

– Biedny Achilles poczuł ujmę na honorze, bo Patrokles był dla mnie miły. O, bogowie, ale jesteście żalosny.

– Zamknij się – mruknąłem.

– Wal się!

Nie było usprawiedliwienia dla tego, co się stało potem. W pierwszym odruchu byłem gotów poderwać ją na nogi i wyrzucić za drzwi. A po chwili... Nie pamiętałem, kto zrobił pierwszy ruch. Może ona się ku mnie wygięła, a może ja się pochyliłem – w każdym razie nagle się okazało, że całuję Helenę Kasios, olśniewającą księżniczkę Olimpu; kobietę, którą absolutnie zamierzałem poślubić jako Ares.

Smakowała jak zwycięstwo.

Szarpnąłem się do tyłu i spojrzałem na nią z góry. Sprawiała wrażenie tak samo zaszokowanej jak ja i była prawie tak samo wściekła. To był błąd.

– Słuchaj...

– Zamknij się. – Znów się ku mnie wygięła i kolejny pocałunek zmiotł resztki rozsądku. Nie było w nim nic subtelnego. Może gdyby było, spróbowałbym przestać. Tymczasem przestałem myśleć. Jak tu myśleć, kiedy toczyliśmy wojnę, potyczkę języków i zębów w akompaniamencie cudownie słodkich jęków, które Helena wydawała w moich ustach.

Przesunęła się pode mną, ocierając łydką o moją nogę. Puściłem nadgarstki Heleny i wsunąłem rękę pod jej kolano, przyciągając nas bliżej do siebie. Przemknęła dłońmi po mojej piersi i tylko lekkie napięcie jej ciała ostrzegło mnie, że coś knuje, ale zanim zdążyłem zareagować, zahaczyła stopą o moje udo i obróciła nas. Wylądowała

okrakiem na moich biodrach i kurwa, jeszcze nigdy nie wiedziałem jej piękniejszej. Była pieprzonym szaleństwem, ale była sobą.

Nasz szal narastał, jakbyśmy oboje wyczuwali, że zwolnienie tempa pozwoli rzeczywistości wkraść się z powrotem między nas. Nie wiem, przed czym ona uciekała, i gównu mnie to obchodziło. Wciąż byłem tak wściekły, że kierowałem się wyłącznie instynktem. Bez namysłu sięgnąłem do jej legginsów i szarpnąłem je tak mocno w pasie, że rozeszły się wzdłuż środkowego szwu. Szarpnąłem jeszcze raz i rozerwałem je na pół.

Helena odwinęła się i trzasnęła mnie w twarz, aż mi głowa odskoczyła na bok.

– To były moje ulubione legginsy, pacanie!

– Kupię ci nowe. – Wykorzystałem okazję i odwróciłem naszą pozycję, łądując między jej udami. Ściągnęła ze mnie koszulkę i wbiła mi paznokcie w plecy. Przyłgnałem do niej, ponaglony ostrogą bólu. Jęczeliśmy, a nasze oddechy mieszały się wściekle. Powinienem uspokoić pocałunek, złagodzić go, lecz pazury Heleny wjechały pod moje szorty i orały mi tyłek. Pomogłem jej, nasuwając się na nią raz, drugi i trzeci, aż zjechały mi z bioder i ściągnęła je do końca.

Kurwa.

To się wymknęło spod kontroli.

Chciałem się wycofać, próbować podać jakiś powód, ale ona uniosła biodra i mój kutas szturchnął jej wejście. Zastygliśmy na moment w bezruchu. Była tak mokra, tak gościnnie zapraszająca, że wsunąłem się w nią odrobinę, popchnięty naszymi gwałtownymi oddechami. Z ust Heleny wyrwał się zdyszany jęk.

– Dalej.

Powinienem przestać. Powinienem jej powiedzieć, żeby poczekała, żeby zwolniła, żebyśmy pogadali. Nie miałem takich zamiarów, kiedy ją tutaj zaciągnąłem. Nie, kurwa, nie miałem pojęcia, co naprawdę zamierzałem. Mogłem myśleć tylko o tym, jak mi w niej dobrze, jaka jest mokra po tej całej walce i jak bardzo chcę w nią wejść do końca.

– Nie powinniśmy – wykrztusiłem tylko.

– Masz rację. – Znów poczułem jej paznokcie na pośladkach i zagłębiłem się o kolejny cal. Nie widziałem twarzy Heleny, bo namiętnie skubałem zębami jej szyję. W odpowiedzi wygięła się łukiem, biorąc mnie w siebie jeszcze głębiej.

– Nienawidzę cię – wydyszała bez tchu.

– Ja też cię nienawidzę.

Przeszedł ją dreszcz.

– Więc pieprz mnie tak, jak mnie nienawidzisz, Achillesie. Przestań się obijać i zrób to jak trzeba.

Pękła ostatnia nić mojej woli. Jednym ruchem wysunąłem się z niej, a jęk protestu tylko mnie pobudził. Zdarłem z niej resztki legginsów, a potem stanik. Znów próbowała mnie spoliczkować, ale złapałem ją za nadgarstek i zmusiłem, żeby obróciła się na brzuch. Od razu nadstawiała mi pupę i ponownie w nią wszedłem.

Tym razem się nie zatrzymałem. Żadnych wahań. Wykorzystałem swoje gabaryty, żeby przygnieść Helenę do podłogi, kiedy rznąłem ją ostro i na całego. Mogła się poruszyć tylko tyle, na ile jej pozwoliłem, podkładając się pod moje sztychy, ale było mi mało. Wsunąłem pod nią dłonie; jedną złapałem ją za szyję, a drugą wepchnąłem między uda, aby pieścić jej łechtaczkę. Helena była całkowicie na mojej łasce.

Poza tym, że to ja się poczułem, jakbym był na jej łasce, kiedy wydyszała:

– O tak. Właśnie tak. Mocniej. – Chwyła mnie za ręce i kolejny raz poczułem paznokcie wbijające się w skórę. Miałem nosić te ślady przez kilka dni i ta myśl jeszcze mnie pobudzała.

– Jesteś cholernie niebezpieczna. – Znalazłem w jej łechtaczce ten czuły punkcik, który sprawił, że Helena dygotała wokół mojego naganiacza tak, że zacząłem się o niego bać. Mój orgazm zbliżał się wielkimi krokami. Ona była czystą rozkoszą. – Tańczysz wokół mojego koguta jak grzeczna mała księżniczka.

– Kończ – szepnęła bez tchu i jej gardło zadrgało pod moją dłoń. – Chyba że i w tym jesteś taki kiepski jak we wszystkim. – I znów jęk. – Może powinnam wezwać Patroklesa, żeby ci pomógł?

– Ty suko. – Nie zwalniałem. Rznąłem ją dalej; rozpadała się na kawałki wokół mnie, lecz jej jadowite słowa miały jeszcze długo unosić się między nami.

Helena krzyczała w trakcie orgazmu i jej ciało drżało cudownie, kiedy cipka zaciskała się na mnie. Już nie musiałem się wstrzymywać. Waliłem ją, aż przemożna potrzeba kazała mi się w nią spuścić.

Dopiero kiedy sturlałem się z niej i opadłem na plecy, zaczęła mnie osaczać rzeczywistość. Otworzyłem oczy i wpatrzyłem się w sufit.

– Ja pierdołę – jęknąłem.

– Tak, zrobiliśmy to – powiedziała Helena, siadając.

– Wszystko w porządku? – Zmusiłem się, żeby na nią popatrzeć i poszukać w jej twarzy jakiegokolwiek sygnału, że sprawy poszły za daleko.

Podniosła z podłogi porwane legginsy i przyjrzała się im ze zmarszczonym czołem.

– W porządku. – Popatrzyła na mnie ze starannie udawaną obojętnością. – Dalej będziesz na mnie zły, co?

Nie odpowiedziałem, więc westchnęła.

– To tylko seks, Achillesie. Byłeś już wcześniej z kobietą, nie?

– Nie w ten sposób.

Zawahała się.

– Patrokles mówił, że nie macie siebie na wyłączność, więc...

– Nie mamy. – Ale nigdy nie kochałem się z kimś takim jak ona, dzikim i pozbawionym hamulców. Zawsze byłem cholernie świadomy, jak łatwo jest w trakcie seksu zadać ból drugiej osobie, i w rezultacie sam siebie trzymałem na krótkiej smyczy. Tylko z Patroklesem było inaczej; nasz długi związek sprawił, że znaleźliśmy nawzajem swoje granice, choć zawsze uważałem, by nie przekroczyć jego czerwonej linii. Helena i ja nie mieliśmy żadnej historii, a tym bardziej zaufania do siebie. Nawet się, kurwa, nie lubiliśmy. Nie mogłem jednak jej tego powiedzieć. Okrutne, ale prawdziwe. Z desperacji postanowiłem się skupić na czymś mniej ważnym i przyjemnym.

– Nie możesz włożyć tych legginsów.

– Nie martw się. Wystawię ci za nie rachunek – odpowiedziała, wstając nieśpiesznie. Na kolanach miała lekkie czerwone odciski i była w cudownej rozsypce. To sprawiło, że znów mi się...

Nagle drgnąłem.

– Nie zabezpieczyliśmy się.

– Wiem. – Znów westchnęła. – Na szczęście ja się pilnuję. Niedawno byłam na kontroli, więc nie musisz się martwić.

Nie złagodziło to napięcia w mojej piersi. Ciągłe nie mogłem uwierzyć, że tak mnie poniosło, aż zapomniałem o prezerwatywie.

– Jediną osobą, z którą uprawiam seks bez zabezpieczenia, jest Patrokles, lecz obaj się regularnie badamy, jako że nie mamy siebie na wyłączność.

– W takim razie nie ma o czym gadać. – Odwróciła się do drzwi i zanim zdążyłem pomyśleć, już byłem na nogach.

– Heleno, poczekaj.

Znów to westchnienie. Na bogów, tyle irytacji było w jej głosie, że miałem ochotę znowu rzucić ją na podłogę. I zerznąć tak, żeby nie wystarczyło jej oddechu na westchnienia. Ani mnie. Helena, nieświadoma kursu, jaki przybrały moje myśli, przyglądała pasma włosów, które wymknęły się z warkocza.

– Posłuchaj, naprawdę nie ma o czym gadać – powtórzyła. – Ja straciłam kontrolę. Ty straciłeś kontrolę. Nic to dla nas nie zmienia, zapomnijmy zatem o sprawie.

Zwykle w takich kwestiach reaguję chłodno i racjonalnie, nie mogłem więc zrozumieć, jak ona to, kurwa, robi, że myślę tylko o przyciągnięciu jej do siebie i ponownym pocałunku. Zgarnąłem z podłogi koszulkę i podszedłem do niej. Helena wywróciła oczami.

– Dobra, jak wolisz. – Założyłem jej koszulkę na głowę i czekałem, aż wsunie ręce w rękawy. Obciągnęła ją jak krótką sukienkę i rzuciła mi znudzone spojrzenie.

– Szczęśliwy?

– Nie. – W jakiś sposób to było gorsze niż jej nagość. Widok tej uwodzicielki w mojej koszulce. Wiedziałem, że jestem terytorialnym dupkiem, ale nie spodziewałem się, że tak zgłupieję przy babie. – Nie, kurwa, wcale nie jestem szczęśliwy.

– Nie sądzę. – Z tymi słowami odwróciła się i wymaszerowała z pokoju bez pożegnania. Zagapiłem się na drzwi.

Niech to szlag! Skrewiłem na całego. Żeby nie wiem, jak się usprawiedliwić, będę miał niemały problem, żeby wymyślić powód, dlaczego zerznąłem Helenę Kasios na podłodze niczym jakieś cholerne zwierzę. Podsumowanie mogło być tylko jedno.

Po prostu zrobiłem z siebie epickiego dupka.

11. Patrokles

Jak tylko zobaczyłem Achillesa, wiedziałem, co się stało. Zawsze tak chciał być w porządku, że kiedy coś się sieprzyło, miał minę psa, który pogryzł ulubione buty pana. Wszedł do mojego pokoju przygarbiony, uciekając spojrzeniem w bok. Znajomy rumieniec i fakt, z kim wszedł, wystarczyły mi, aby zyskać pewność. Zresztą od razu się przyznał, kiedy wreszcie powiedział:

– Jestem dupkiem. Przepraszam.

Nie było potrzeby prosić o wyjaśnienia. Wystarczającymi dowodami były zadrapania na jego przedramieniu i pot zasychający u nasady czarnych włosów.

Zerznął Helenę Kasios.

Z wolna wciągnąłem powietrze, ale to tylko pogorszyło sprawę, bo jeszcze intensywniej poczułem emanujący od Achillesa mdły zapach seksu. Postąpił krok ku mnie, ale wstrzymałem go gestem.

– Idź i weź prysznic, zanim spróbujesz powiedzieć, że jest ci przykro.

Z przekleństwem zawróciłem do sypialni. Z tyłu zobaczyłem więcej zadrapań, widocznych na szyi poza obrębem koszulki. Poczułem ucisk w żołądku. Nie miałem żadnego logicznego powodu, żeby się irytować. Tworzyliśmy wolny związek, a na dodatek Achilles zamierzał stać się Aresem, więc i tak posiadłby Helenę. Żądanie, aby nie sypiał z własną żoną, byłoby wręcz niedorzeczne. Wiedziałem, na co się piszę, kiedy się zakochałem w tym mężczyźnie.

Nigdy nie miał być tylko mój.

Cała logika świata nie potrafiła jednak stłumić okropnego uczucia skręcającego mi żołądek coraz mocniej i coraz boleśniej. Nie chciałem nic mówić, ale kiedy Achilles wyłonił się z sypialni, wypsnęło mi się:

– Ty nienawidzisz Heleny.

– Nienawiść to zbyt mocne słowo – odpowiedział, nie patrząc na mnie. Był wyraźnie zmieszany, lecz jednocześnie rozluźniona linia jego ramion mówiła o dobrym seksie.

Mój żołądek skręcił się jeszcze boleśniej. Nasz związek trwał zbyt długo, by nie był wolny od wzlotów i upadków oraz – od czasu od czasu – intensywnych potyczek. Lecz takie rzeczy odczuwało się inaczej. Wszystko odczuwało się inaczej. Achilles bywał egoistyczny i impulsywny, ale i ja bywałem samolubny i rozkojarzony. Nigdy jednak żaden z nas nie był okrutny, a jak miałem nazwać to, co się zdarzyło dzisiaj?

– Aż tak byłeś wściekły, że pomagałem jej się rozciągać? Taki, kurwa, zazdrosny? Czy my kiedykolwiek splamiliśmy się zazdrością, Achillesie? – Wcześniej w ogóle nie było z tym problemu. Z pewnością zdawał sobie sprawę, że tym razem jest inaczej. Jego reakcja na tę kobietę totalnie odbiegała od normy. Achilles czasami potrafił odgrywać rozkosznego głupca, ale był zbyt bystry, żeby nie rozumieć mojego poirytowania.

Jego rysy stężały.

– To jest coś innego.

– Tak, dokładnie. Coś zupełnie innego. Więc dlaczego to zrobiłeś?
– zapytałem i nie dając mu szansy na odpowiedź, kontynuowałem. Po raz pierwszy moja mowa była szybsza od myśli. – Czy dlatego, że zamierzasz się z nią ożenić? Uważasz, że już jest twoja i masz do

niej prawo? – Słowa wylewały się ze mnie, zanim zdążyłem je wycofać. – Nie dalej niż dwanaście godzin temu mówiłeś, że Helena jest poza zasięgiem, nie pamiętasz?

Achilles wpatrywał się w jakiś punkt ponad moim prawym barkiem. Pewny znak, że nie spodoba mi się to, co za moment miało wyjść z jego ust. I tak też było.

– Ona się wcześniej napalała na ciebie.

– Ale to ty się z nią pieprzyłeś! Każdy, kto by patrzył z boku, powiedziałby, że to na ciebie się napalała.

Zacisnął zęby.

– Wiedziała, co robi. Próbowала nas poróżnić.

Zmełłem w ustach przekleństwo i odwróciłem głowę. Nie mogłem na niego patrzeć, kiedy był tak cholernie uparty i nieprzyjmujący argumentów. Po prostu pierdolony hipokryta.

– Przestań ją obwiniać o swoje czyny. Czy ona cię związała i zdupczyła, Achillesie?

– Nie – burknął.

– Tak myślałem. Do seksu trzeba dwojga, a ja nie jestem w związku z Heleną. Jestem w związku z tobą. Nie ona ustanowiła podstawowe zasady, na które się obaj zgodziliśmy, tylko po to, żebyś je złamał w szale zazdrości. Nie naraziła naszych najważniejszych planów swoją impulsywnością. To nie ona jest problemem, żebyś nie wiem, co mówił.

– Patroklesie.

Niechętnie popatrzyłem na niego. Sprawiał wrażenie rozgniewanego, ale trudno się dziwić. Odkąd go znałem, zawsze wolał zasłonę gniewu niż żalu czy zdenerwowania. Takie emocje były dla niego strawniejsze. Myślałem, że nie zdarzą się nam już

tego typu przepychanki. Myślałem o wielu rzeczach, zanim zgłosiliśmy się na czempionów. Teraz nie byłem pewien, jaka jest prawda.

– Zmieniłem zdanie co do prysznic – oznajmiłem. – Dla mnie możesz odejść.

Szarpnął się, jakbym go uderzył.

– Co?

– Spadaj. Nie mogę na ciebie patrzeć. – Za bardzo bolało. Oczywiście liczyłem, że w końcu jakoś dojdziemy do porozumienia, ale nie w taki sposób. Nigdy w taki sposób. Myślałem, że mamy więcej czasu. To nie był koniec – jeszcze nie – lecz jego niepokojąca oznaka. Potrzebowałem czasu, aby przetworzyć to wszystko w głowie, lecz nie mogłem tego zrobić, kiedy Achilles stał tak blisko. Po raz pierwszy, od kiedy wszedł do mojego pokoju, miał naprawdę zmartwioną minę.

– Musimy porozmawiać o jutrze. – To była ucieczka od problemu i obaj o tym wiedzieliśmy.

– Nie ma o czym gadać.

– Ajaks chce sojuszu.

Wzruszyłem ramionami.

– Przewidzieliśmy taką możliwość, co nie znaczy, że coś się zmieniło w naszych planach. – I tu nawet nie skłamałem. Nadal byłem gotowy pójść za Achillem do podziemi i skazać się na potępienie. Zawsze tak było. Może gdybym był lepszym człowiekiem, silniejszym, zakończyłbym ten związek, zanim sprawy zdążą się wymknąć spod kontroli, a on wrzuci moje serce do maszynki do mięsa. Achilles nigdy by mnie celowo nie skrzywdził, ale bywał nieostrożny. Zwłaszcza w stosunku do ludzi.

Nie byłem lepszym człowiekiem. I z pewnością miałem za mało siły, żeby od niego odejść, bez względu na to, jak bolesna byłaby nasza przyszłość. A na razie po prostu nie mogłem na niego patrzeć.

– Wyjdź.

Nie ruszył się.

– Przepraszam.

– Nie wierzę ci. – Gdybym mu tylko pozwolił, przytuliłby mnie i obiecał, że nigdy więcej tego nie zrobi, ale nie mogłem znieść myśli, że okłamałby mnie nawet nieumyślnie.

Jedną z rzeczy, które najbardziej kochałem w tym człowieku, był fakt, że zawsze wiedziałem, na czym stoimy. Mówił prawdę, nawet jeśli wiedział, że może być bolesna. To niewielka cena za szczerość.

A jednak, mimo całej szczerości, w tej sprawie nic nie było jasne. Możliwe, że rozmawiając ze mną w tym momencie, był przekonany, że już nigdy nie tknie Heleny, ale przecież wcześniej też nie chciał jej dotknąć – i co z tego wyszło?

– Idź już, Achillesie. Proszę.

Milczał jeszcze przez chwilę, po czym kiwnął głową i zawrócił do drzwi. Achilles zawsze stawał do walki, lecz po latach bycia w związku wreszcie zrozumiał, że próba załatwienia sprawy od razu i na siłę, zamiast zostawienia mi czasu na namysł i analizę, prowadzi tylko do eskalacji. A jednak cholernie niemiło się czułem, widząc, jak wychodzi ode mnie, cicho zamykając za sobą drzwi.

Czyżby taka miała być wizja naszej przyszłości?

Pewnego dnia Achilles odejdzie ode mnie i już nigdy nie wróci.

Podszedłem do drzwi i zablokowałem zamek. Nie byłem w nastroju do towarzystwa; zresztą nie sądziłem, żeby ktoś mnie szukał przed pierwszymi zawodami. Chodziłem po salonie zbyt

wzburzony, żeby usiąść. Achilles nie chciał mnie oszukać. Nie o to chodziło – a jednak bolało jak zdrada. Nie potrafiłem prawidłowo rozszyfrować swoich uczuć. Były w nich złość i ból, to jasne, ale i wątek poczucia winy.

Nie mógłbym zagwarantować, że nie zrobiłbym tego samego, gdyby mnie pierwszemu nadarzyła się okazja.

Było w Helenie coś, co sprawiało, że w moich obwodach robiło się zwanie. Nie tylko dlatego, że była piękna. Ani dlatego, że kiedyś, w dzieciństwie, uratowała mnie przed prześladowcą. Nie chodziło nawet o jej bystry i przebiegły umysł, którego dała dowody w czasie naszych paru ostatnich spotkań. Chodziło o tę dziwną bezbronność, która wkradła się w jej bursztynowe oczy pierwszej nocy, a potem znowu, kiedy szalała na bieżni, najwyraźniej próbując zostawić w tyle coś, co prześladowało ją w myślach. Ta kobieta była zagadką i w jej przypadku mój mózg musiał się poddać.

Większość ludzi działa w sposób, który potrafiłem przewidzieć, jakkolwiek byłby nielogiczny. Ludzie kierują się podstawowymi popędami, nawet jeśli uprawiają polityczne gierki. Każdy czegoś pragnie i jeżeli dojdę, co to jest, łatwo jest mi przewidywać, co zrobią, na dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści ruchów do przodu.

A jednak nie potrafiłem wydedukować, jaki cel mogła mieć Helena, przystępując do turnieju. Miała pozycję, wpływy i więcej pieniędzy niż większość ludzi wydaje przez całe swoje życie. Była na tyle bystra, że nie powinna się wahać co do politycznego małżeństwa, bo od momentu, kiedy dorosła, zyskała wprawę w zakulisowych grach i mogłaby z łatwością sterować swoim mężem. A może była tylko kolejną żądną władzy personą z rodu Kasios,

marzącą o tytule i władzy? Czy też buntowniczką sprzeciwiającą się bratu? Żadna z tych hipotez mnie nie zadowalała.

Helena była zagadką, ale fizyczny pociąg, jaki do niej czułem, wprawiał mnie w osłupienie. Nie miałem pojęcia, co widział Achilles, kiedy przytrzymałem ją na podłodze, ale byłem gotów przyznać, że znalazłem się bliżej niej, niż powinienem, i moje ciało przejęło nade mną kontrolę, nawet jeśli żadne z nas nie powiedziało tego głośno. A jak patrzyła na moje usta!

Nie winiłem Achillesa za to, że uprawiał z nią seks. Problem polegał na tym, że nie wiedziałem, co mam czuć. Zazdrość? Złość? Żal? Wyrzuty sumienia? Nic tu nie było proste, a fakt, że nazajutrz czekała nas pierwsza próba, nie ułatwiał sytuacji.

Nie, to nie miało znaczenia. Nie mogło mieć znaczenia.

Kiedy ja i Achilles zaczęliśmy razem iść przez życie, postanowiłem, że będzie on obecny w moim życiu tak długo, jak długo ja będę dla niego ważny. Przysiągłem sobie, że będę go wspierał, i teraz byłem gotów zrobić wszystko, co w mojej mocy, aby spełnił swoje marzenie o Aresie. Mój żal, że przespał się z Heleną, niczego tu nie zmienił. Nadal byłem gotów, aby nazajutrz pomóc mu przejść pierwszą próbę. Właściwie nie potrzebował mojej pomocy – choć wiedziałem, że miał skłonność do jednotorowego widzenia swoich celów. Skupiony na zadaniu, nie zawsze zauważał, że zmieniły się okoliczności i należało zmodyfikować taktykę. I tu zaczynała się moja rola.

Nie spodziewałem się, że ją znienawidzę.

Następny ranek nie rozjaśnił sytuacji. Zjawiłem się w części wspólnej wcześniej niż inni i wziąłem posiłek, aby go zanieść do pokoju. Nadal nie byłem gotowy na spotkanie z Achillesem i w sumie nie wiedziałem, jak zareaguję na widok Heleny.

Wczoraj powiedziałem prawdę. Nie winiłem jej za to, co się stało. Wiedziała, że mamy otwarty związek. Nie było powodu, aby uważać, że przekroczyła granice, uprawiając seks z Achillesem.

Moja zazdrość była nielogiczna i pozbawiona oparcia w faktach. Była czystą emocją i obawiałem się, że wybuchnie na nowo w chwili, kiedy zobaczę Helenę. Nie miałem pewności, co wtedy zrobię. Ta kobieta zasłużyła na coś więcej niż tylko bycie kijem, którym Achilles i ja okładaliśmy się nawzajem, lecz nie mogłem zagwarantować, że potrafię się zdobyć na dystans.

Nie było mi dobrze z tą świadomością.

Kiedy Bellerofontu po nas przyszedł, buzowała już we mnie niespokojna energia. Wrażenie się pogłębiło, kiedy wyszedłem na korytarz i zobaczyłem Helenę z Achillesem. Nie podano nam żadnych wytycznych dotyczących ubioru, wybrałem więc treningowe legginsy i T-shirt – ubranie niekrępujące ruchów, lecz na tyle dopasowane, żeby o nic nie zaczepić i żeby przeciwnik nie miał za co chwycić. Achilles był ubrany w podobnym stylu, tylko bardziej efektownie – miał czarny strój ze srebrnym wzorem. Świetnie się prezentował w tym wcieleniu pięknego boga, które często przybierał, występując publicznie jako przedstawiciel Ateny.

A Helena...

Helena zdawała się potwierdzać słowa Achillesa, kiedy nazywał ją księżniczką. Miała na sobie kuse szorty, odsłaniające gołe, długie nogi, i obcisły tank top – obie rzeczy czarno-złote, lśniące nawet w

słabym świetle korytarza. Miała też brokat na skórze i w gładko zaczesanych włosach, ściągniętych w koński ogon. Nie próbowała umniejszyć swojego piękna. Mocno podkreślone oczy i czarna szminka powinny wyglądać przesadnie, ale w połączeniu z blaskiem brokatu czyniły jej urodę wręcz zjawiskową.

Oboje wyglądali... jak para.

Bellerofontu odchrząknęła i uświadomiłem sobie, że otwarcie się na nią gapiłem.

– Idziemy. – Odwrócił się i ruszyliśmy za num do wyjścia.

Achilles próbował zahaczyć mnie spojrzeniem, ale pokręciłem głową. Nie byłem w nastroju do rozmowy, a poza tym nie było czasu.

– Trzymaj się planu – mruknąłem tylko.

Przytaknął, choć z niezbyt zachwyconą miną. To dobrze. Ja też nie czułem się uszczęśliwiony. Zerknąłem na Helenę. Sprawiała wrażenie zatopionej we własnych myślach, odległej od nas o tysiąc mil.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, pozostali czempioni już się zebrali. W ciszy wsiedliśmy do busów – nawet Parys milczał. Trafiłem na miejsce między Achillosem a Heleną. Normalnie rozbawiłaby mnie ironia tej sytuacji, byłem jednak zajęty uspokajaniem oddechu. Emocje kłębiły mi się w piersi, więc zmusiłem się do jedynej rzeczy, jaka przysła mi do głowy – skupiłem się na czekającej mnie próbie.

Fizycznej, nie umysłowej. Konkurencje o tytuł Aresa zwykle miały taki charakter. I powinna to raczej być czasówka niż bezpośrednia walka czempionów. W ostatnich czterech z pięciu turniejów Aresa pierwsze zawody polegały na jakimś rodzaju wyścigu. Łatwy sposób,

żeby wyciąć większość uczestników za jednym zamachem. Gdyby robiono zakłady, postawiłbym na coś w tym stylu.

Jednocześnie sądziłem, że nie obędzie się bez jakiejś formy walki. Ludzie zawsze kochali dobre widowiska, a krwawy sport to najstarsze przedstawienie ze wszystkich.

Samochody się zatrzymały i otwarto drzwi. Zaczęło się. Wysiadłem pierwszy; potrzebowałem jak najszybciej uwolnić się z zamkniętej przestrzeni między tym dwojgiem. Nieważne, że ani Helena, ani Achilles nawet na siebie nie spojrzeli i to, co ich łączyło, mogło istnieć tylko w mojej głowie. Potrzebowałem chwili dla siebie. Niestety, póki trwał turniej, nie miałem szansy spełnić tego marzenia.

Fakt, że wokół pojawili się inni czempioni, nie uspokoił moich nerwów. Przeciwnie. Zawsze miałem taki moment przed rozgrywką – kiedy nagle zdawałem sobie sprawę, że całe planowanie i wszystkie strategie świata nie wystarczą, aby się w pełni przygotować na starcie z rzeczywistością.

Zawsze ujawniały się zmienne, których nie uwzględniłem.

Stawka jednak jeszcze nigdy nie była tak wysoka.

Bellerofontu splotłu ręce za plecami i popatrzył na naszą grupę.

– Pierwsza próba zaraz się zacznie. Dostaniecie dwie minuty na zapoznanie się z terenem, zanim zabrzmie sygnał. Gdy to nastąpi, będziecie mieli pięć minut na pokonanie trasy. Ten, kto upadnie, zostaje automatycznie wyeliminowany – poinformowału i nie czekając na naszą potakującą odpowiedź, odwrócił się i odeszł długim betonowym korytarzem, którym doszliśmy tutaj wczoraj.

Jeszcze nie było widać tłumu, ale już go słyszałem. Czulem jego obecność w drganiach betonu wokół mnie. Ogarnął mnie niepokój,

lecz go zdusiłem.

W końcu ci ludzie nie przyszli tu, żeby oglądać mnie. Zrozumienie tego faktu i zaakceptowanie go uświadomiło mi, że nie musiałem myśleć o zawodnikach. Nie zjawiłem się tutaj, żeby wygrać. Byłem tylko wsparciem.

Achilles stanął obok mnie.

– Wszystko okej?

– Ciągle jestem na ciebie wściekły. – Tak brzmiała prawda, ale nie cała. Owszem, czułem gniew, lecz najsilniejsze okazało się poczucie straty. Początek końca, którego tak się obawiałem, odkąd zakochałem się w Achillesie. Jeszcze nie odszedł, a żal już się pojawił.

Krótko skinął głową.

– Okej. – Nie powiedział, że porozmawiamy później. To się rozumiało samo przez się. Żaden z nas nie miał w zwyczaju długo dusić w sobie urazy i tak miało być teraz, choć nie widziałem dobrego rozwiązania. Zresztą nieważne.

Teraz najistotniejsza stała się próba.

Wyszliśmy na arenę i moja uwaga natychmiast skupiła się na torze przeszkód. Był to szereg podwyższonych platform, połączonych ciągami różnego rodzaju przeszkód. Widziałem podobne w telewizji, ale wydawało się, że ta konkurencja wymaga pracy całego ciała. Wyznaczono trzy trasy i analizowałem je w kolejności, z bolesną świadomością, że duży czerwony zegar nieubłaganie odmierza sekundy.

– Zdejmij buty – powiedziałem cicho.

Achilles nie pytał, tylko od razu ściągnął buty i skarpetki.

– Pierwsza trasa? – upewnił się.

Potrząsnąłem głową.

– Skok z końca tej liny można łatwo skrewić. Druga trasa wygląda na szybszą, ale ta huśtawka zwisająca z szyny może cię nie przenieść na drugą stronę, bo jest za długa i mógłbyś opaść na ziemię. Wybierz trzecią. – Wdrapanie się na ścianę nie powinno być problemem, lecz zejście już tak. Mimo wszystko ten wariant wyglądał lepiej niż dwa pozostałe. Mniej było tam zmiennych w grze, nawet jeśli technicznie trasa była najdłuższa i wiodła blisko tłumu, zanim zawracała do mety. Każda trasa miała cztery przeszkody o różnym stopniu trudności, a do tego dochodził jeszcze limit czasowy. Tylko czy dobrze wszystko oszacowałem?

Kiedy ta myśl przemknęła mi przez głowę, z przeciwległego wejścia na arenę wyłonili się ludzie w czerni. Wszyscy byli ubrani w mundury Ateny, a na twarzach mieli czarne maski. Robili wrażenie, a tłum oszalał z radości na ich widok. Westchnąłem.

– Cóż, łatwo nie będzie.

Ja też zdjąłem obuwie i skarpetki. Choć powinienem być całkowicie skupiony na zadaniu i zajmujących pozycje przeciwnikach, zerknąłem na Helenę. Miała skupioną minę i wpatrywała się w pierwszą trasę. Korciło mnie, żeby zasugerować trzecią, ale ugryzłem się w język. Helena nie była moim priorytetem. Nie mogła nim być.

Pozostało tylko trzydzieści sekund. Reflektory zamigotały, po czym zogniskowały się na łoży ponad naszymi głowami. Stała tam Atena i patrzyła na nas. Wcześniej mi się wydawało, że tłum jest głośny, ale teraz arena dosłownie się zatrzęsała od wrzawy.

Atena władczym gestem uniosła rękę i tłum natychmiast zamilkł. Gdy zbliżała się ostatnia sekunda przed startem, jej wzmocniony

głos zadudnił nad areną.

– Pierwsza próba zaczyna się... teraz!

12. Helena

Nie wahałam się. Rzuciłam się na tor przeszkód, ten z lewej. Każda z trzech dróg wydawała się straszna, zwłaszcza z tymi czającymi się przy niej czarno ubranymi przeciwnikami, ale w tym wariacie moje szanse były większe. Górną część ciała miałam bardzo silną i sprawną, lecz wyżsi ode mnie mężczyźni mieli dłuższe nogi, co dawało im przewagę. Dlatego musiałam celować w najkrótszą trasę. Czy raczej w najkrótszą możliwą trasę. Środkowa też wyglądała kusząco, bo w sumie składała z wymyślnej linowej huśtawki, ale nie podobał mi się kąt wychylenia. To musiała być pułapka.

Całe te pieprzone zawody to jedna wielka pułapka.

Jeden z czempionów – facet, którego mgliście pamiętałam z imprez u ojca, odepchnął mnie ze śmiechem i wskoczył na platformy. Udało mu się przejść przez trzy, zanim stracił go jeden z ludzi Ateny. Nie musieli się wysilać. Potrząsnęli liną i zleciał, plasnawszy na ziemię z łomotem, który zagłuszył ryk tłumu.

– Heleno.

Rozejrzałam się i zobaczyłam obok siebie Atalantę. Związała loki ciasno z tyłu głowy, a na zawody przywdziała kombinezon w kolorze ciemnego srebra. Uśmiechnęła się do mnie szybko i jej pokiereszowana twarz z interesującej stała się na moment piękna.

– Tymczasowy sojusz, żeby to zaliczyć? – zagadnęła.

Powinnam poradzić sobie sama. Cały sens walki o tytuł Aresa polegał na tym, że wszyscy zostali zmuszeni, żeby traktować mnie poważnie. Cóż... nie byłam przecież głupia. Krótco skinęłam głową.

– Dobrze, w tej pierwszej próbie.

– Zobaczymy, co potrafisz. – Wskoczyła na pierwszą platformę, a ja podążyłam za nią. Była szybka, silna i najwyraźniej dobrze wyszkolona. Ludzie Ateny, którzy się na nią zasadzili, nie mieli szans. Zanim zdążyli coś zrobić, po kolei zbijała ich z nóg i zwałała z podestów. Bez przeszkód dotarła do drabiny linowej.

Natychmiast ruszyłam jej śladem, przemieszczając się z podestu na podest. Były bardziej oddalone od siebie, niż myślałam, ale udało się i wskoczyłam na ostatni, nad którym zwisała drabinka. W locie zerknęłam w górę, w samą porę, żeby zobaczyć spoglądających na mnie dwóch ludzi Ateny. Odchyliłam się do tyłu, niemal tracąc równowagę, ale udało mi się ustać. Wylądowali przede mną i powoli powstali. Poczulałam dreszcz na widok tych czarnych mundurów i masek. Do tego górowali nade mną wzrostem. Choć raz miało to zadziałać na moją korzyść.

Zamierzali zepchnąć mnie z platformy. Instynkt kazał mi się cofnąć, stanęłam jednak mocniej na nogach i pochyliłam się błyskawicznie, kiedy po mnie sięgnęli. Od tego momentu komendę przejęła moja pamięć mięśniowa. Położyłam ręce na ich barkach i korzystając z tego oparcia, silnym ruchem wybiłam się w górę, obalając mężczyzn przy okazji i strącając z podestu.

Nie sprawdziłam, jak wylądowali, tylko skoczyłam na drabinę, spiesząc za Atalantą. Wdrapałam się na szczyt, przełożyłam nogę i zaczęłam schodzić na drugą stronę. Miałam wrażenie, że większość czempionów wybrała trzecią trasę. Kątem oka odnotowałam, że ludzie Ateny sieją wśród nich spustoszenie, rozrzucając ich na prawo i lewo. Jeszcze nie zdążyłam zejść z linek, a już pięciu czempionów zostało wyeliminowanych.

Gdy moje stopy dotknęły następnej platformy, usłyszałam głośny okrzyk i świst. Odwróciłam się i zobaczyłam Ajaksa na środkowej trasie, śmigającego na długiej huśtawce.

Atalanta potrząsnęła głową.

– Ale głupek.

Zmarszczyłam czoło, próbując ocenić rozmach i zasięg.

– Może mu się udać. – Był wystarczająco wysoki, aby zmusić prawa fizyki, by pracowały na jego korzyść.

– Nie uda mu się.

– Nam też nie, jeśli się nie ruszymy.

Zgodnie obróciłyśmy się ku następnej przeszkodzie. Wiszące deski znajdowały się na tyle blisko siebie, że nawet w razie obsunięcia można było się przytrzymać. Przynajmniej w teorii. Najtrudniejszą częścią wydawało się wylądowanie na początku drogi i zejście z niej – a dokładnie zeskok z chwiejnej deski, chwycenie liny w locie i śmignięcie na niej w górę, na platformę. Jeśli nie trafiłybyśmy w platformę i straciły cenne sekundy, podzieliłybyśmy los Ajaksa. Szybko ściągnęłam buty, bo podeszwy mogłyby się ślizgać.

– Tu przynajmniej nie mamy wrogów. – Czarni ludzie Ateny nie mieli gdzie się na nas zacząć. Byłyśmy same na trasie. Reszta czempionów usiłowała zaliczyć trzeci wariant, więc tam się skupili zamaskowani przeciwnicy. I bardzo dobrze.

Atalanta wykonała szybkie krążenie ramion.

– Ja biorę tę z prawej.

Odległość do skoku była tam nieco większa, co nie ułatwiało mi zadania. Spojrzałam na kobietę górującą nade mną wzrostem.

– Dlaczego mi pomagasz?

– Nie muszę z tobą walczyć, żeby wygrać. – Posłała mi uśmiech. – Robię przysługę przyszłej żonie. – Zdmuchnęła z dłoni pocałunek, posyłając mi go, i skoczyła, lądując z nogami i rękami rozstawionymi dla utrzymania równowagi. Wydawało się, że zrobiła to bez wysiłku. Zdradzało ją tylko nieznaczne drżenie łydek, ale twardo parła przed siebie.

Bogowie, czy ja zgłupiałam? Gapiłam się na jej łydki, kiedy czas naglił!

Potrząsnęłam głową, zaczerpnęłam powietrza i skoczyłam na lewą ścieżkę. Deska zawibrowała pode mną i zaczęłam się osuwać. Zacisnęłam zęby i ruszyłam przed siebie, uprzedzając upadek.

Kątem oka obserwowałam, jak pęd Ajaksa zwalnia. Zawisł na huśtawce dobre dwadzieścia stóp od ostatniej platformy i klnąc, próbował ją rozbujać, gwałtownie balansując ciałem. Wiadomo już było, że mu się nie uda, skupiłam się więc na własnych, ważniejszych problemach.

Miałam bolesną świadomość, że czas ucieka. To było o wiele trudniejsze, niż się wydawało. Znajdowałam się w życiowej formie, ale musiałam poprawić koncentrację, pędząc po rozhuśtanych deskach. Zacisnęłam zęby i parłam przed siebie jak w transie.

Nie po to dotarłam tak daleko, żeby teraz zawieść. Zbyt wielu skurwysynom musiałam udowodnić, że się co do mnie mylili. Mojemu rodzeństwu. Parysowi. Achillesowi. Każdemu na Olimpie, kto uważał, że moja wartość zaczyna się i kończy na rodzinie oraz twarzy, z którą się urodziłam.

Atalanta mnie wyprzedziła i w pierwszym odruchu chciałam przyspieszyć, lecz najmniejszy błąd mógł oznaczać klęskę. Skoncentrowałam się na oddychaniu i parłam przed siebie. Krok,

balansowanie dla utrzymania równowagi, krok, balansowanie i tak w kółko. Kiedy dotarłam do końca, cała dygotałam z napięcia i wysiłku. Starłam się ocenić odległość, jaką będę musiała pokonać, aby osiągnąć liny i przeskoczyć na następny podest. Miałam wrażenie, że dzieli mnie od niego nieskończoność. Skok nie byłby dla mnie żadnym wyzwaniem, gdybym miała wypoczęte mięśnie, ale ja byłam wyczerpana.

– Dam radę – mruknęłam. Nie miałam czasu na rozczulanie się nad sobą. Każda mijająca sekunda przybliżała mnie do klęski, jaką było przekroczenie czasu albo poddanie się mojemu ciału.

Skoczyłam.

Zaledwie oderwałam się od deski, już wiedziałam, że źle wyliczyłam skok. Uderzyłam w linę parę stóp niżej, niż planowałam, zbyt blisko ziemi. Na dodatek obsunęłam się jeszcze po niej, bezradnie machając nogami.

Kurwa, kurwa, kurwaaa!

Podest znajdował się wyżej, niż myślałam, za nisko złapałam linę i mój rozpęd okazał się słabszy, niż zakładałam. Zresztą nieważne. I tak musiałam skoczyć. Rozbijałam się, sprężyłam i wystrzeliłam w górę, w stronę platformy. Mogłam ją tylko chwycić rękami i się podciągnąć. Oddech mi uciekał, ale nie pozwoliłam sobie nawet na moment przerwy. Gdybym to zrobiła, spadłabym.

Trzymałam się kurczowo płaskiej powierzchni, walcząc o każdy cal, ale bezlitośnie się obsuwałam.

Nie, do cholery. Za daleko zaszłam.

Nie pozwolę, żeby pokonały mnie takie duperele jak siła przyciągania.

Zmusiłam się, żeby przez moment spokojnie pomyśleć. Jeśli zadre nogę, zahaczę ją o krawędź i się podciągnę jak wspinacz na przewieszce...

W polu mojego widzenia pojawił się czarny but. Z przerażeniem uniosłam głowę i zobaczyłam, że na podeście nade mną stoi jeden z ludzi Ateny. I zamierzał się, żeby mnie kopnąć w twarz. Ożeż, będzie bolało!

Po moim trupie!

Za jego plecami wyrosła Atalanta. W pierwszej chwili sądziłam, że po prostu zamierzała go zepchnąć z platformy, ale jak się okazało, ceniła sobie efektowne widowisko. Obróciła faceta ku sobie i strzeliła mu w pysk, aż się zatoczył i padł jak długi. Kurde, załatwiła go jednym ciosem!

Wyszczrzyła się do tłumu, dostała aplauz, po czym zwróciła się do mnie. Pochylona nade mną, z oliwkową skórą lśniąca od potu, rycersko podała mi rękę. Potrząsnęłam głową.

– Nie trzeba.

– Daj sobie pomóc.

Najgorsze, że miała rację. Mięśnie mi dygotały, lecz uparcie pokręciłam głową.

– Dam radę.

Mruknęła coś niecierpliwie; w jej głosie pojawiła się desperacja.

– Przestań marnować czas i złap moją rękę albo cię nie przytrzymam i zlecisz.

Fakt, nie miałam innego wyboru. Chwyciłam dłoń Atalanty i pozwoliłam się wciągnąć na podest. Tłum wybuchnął szaleńczym wiwatem, aż zadrżała arena. Atalanta posłała mi skryty uśmiech i niebawem wylądowałam bezpiecznie w jej ramionach. Zanim

zdążyłam zareagować, przygarnęła mnie do siebie i szybko pocałowała. A potem postawiła mnie do pionu i popędziła dalej, do ostatniej przeszkody – grubej liny z węzłami, po której trzeba się było wspiąć na ostatnią platformę.

Takich lin było trzy; pospieszyłam ku środkowej. Moje ręce i nogi zaprotestowały na myśl o kolejnym wyczynie, ale ten ból znałam aż za dobrze. Uprawianie gimnastyki przysparzało cierpień, ale nie bardziej niż dorastanie w domu mojego ojca. Naprawdę, trenowałam ten moment przez całe życie.

Dopałam liny i zaczęłam się wspinać, walcząc z siłą ciężenia i własną słabością. Byłam w połowie drogi, gdy znokautowany przez Atalantę przeciwnik wstał chwiejnie i popatrzył w górę. Nie widziałam jego twarzy pod czarną maską, ale nasze spojrzenia się spotkały. Ciągle oszołomiony, zatoczył się ku mojej linie.

– Nie – wyszeptałam.

Nie po to dotarłam tak daleko, żeby teraz przegrać.

Zmusiłam wyczerpane mięśnie do najwyższego wysiłku i podciągnęłam się o kolejny odcinek. Za mało. Facet był za wysoki. Stanął przy sięgającym ziemi końcu liny i zaczął podskakiwać, aż chwycił mnie za kostkę i o mało nie ściągnął. Osunęłam się lekko, a mój krzyk utonął w ryku tłumu. Kolejne szarpnięcie oderwało mnie od liny.

Platforma popędziła mi na spotkanie i wylądowałam płasko na brzuchu, uderzając twarzą w deski. Zabolało. Kurwa, jak bolało. Ale nie mogłam spaść z podestu i zostać wyeliminowana. Nie było takiej opcji. Podniosłam się chwiejnie i arena zawirowała wokół mnie. Tłum wył jak dzika bestia żądna krwi. Chcieli zobaczyć moją porażkę.

Wszyscy chcieli zobaczyć moją porażkę.

Po drugiej stronie liny człowiek Ateny także gramolił się po upadku. Nadal nie wyglądał zbyt bojowo, co nie znaczyło, że nie był niebezpieczny. Miałam tylko jedną szansę i musiałam ją wykorzystać.

Nie traciłam czasu na zastanawianie się, co może pójść źle. Cofnęłam się szybko i skoczyłam, chwytając linę, z której przed chwilą mnie ściągnięto. Była zbyt gruba i ciężka, żeby ją mocno rozbujać, ale impet zadziałał na moją korzyść. Wyprostowałam nogi w chwili, gdy moje stopy znalazły się przed klatką piersiową człowieka w czerni. Siła uderzenia o mało nie strąciła mnie z liny, ale pozbyłam się faceta.

Nie było czasu na rozkoszowanie się zwycięstwem. Jeszcze nie wygrałam.

Kurwa, nie przeszłam nawet pierwszej próby. Szybkie spojrzenie na zegar wznieciło we mnie falę paniki. Gdybym znowu upadła, nie dostałabym kolejnej szansy.

Strach dodał mi sił. Wciągnęłam się po linie na górę, chwyt za chwytem, z prędkością, która wydawała się niemożliwa. Tym razem nikt mi nie przeszkadzał, kiedy dotarłam do ostatniej platformy i się na nią wgramoliłam. Udało się!

Zaliczyłam pierwszą próbę.

„Nie zrobiłaś tego sama. Potrzebowałaś pomocy i wszyscy widzieli, że nie masz dość siły”.

Głos brzmiał przerażająco, jak mój ojciec. Drżałam ze ściśniętą pierśią i zdławionym gardłem. Co z tego, że potrzebowałam pomocy? Ten fakt nie miał znaczenia i postanowiłam się nim nie

przejmować – nawet jeśli oznaczał, że następnym razem będę musiała dać z siebie dużo, dużo więcej.

Na razie liczyło się, że nie odpadłam i nadal byłam w grze.

Wyprostowałam się z rękami nad głową i skoncentrowałam na oddechu, niwelującym ból w ciele. Łatwiej było mi się skupić na tym niż na burzliwych emocjach, które we mnie szalały. Zmusiłam się, żeby popatrzeć dokoła i sprawdzić, kto ocalał z pogromu. Atalanta była niedaleko i ledwie zipała. Jeśli chodzi o trzecią trasę, dziesięć osób zaliczyło próbę, w tym Hektor, Parys, dwaj nieznajomi oraz Achilles i Patrokles.

Wbrew sobie skupiłam uwagę na dwóch ostatnich. Jasne, że im się udało. I wątpiłam, żeby potrzebowali pomocy. Najbardziej mnie zirytowało, że seksownie lśnili od potu i była to jedyna oznaka wysiłku. Zdradziecki zmysłowy prąd przeszył mi ciało i zmusiłam się, żeby odwrócić wzrok.

Do tej pory robiłam wszystko, żeby nie myśleć, co się stało wczoraj. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że sprawy wymknęły się spod kontroli. W życiu bym się nie przespała z Achillesem, gdyby nie kotłowały się we mnie wydarzenia ostatnich dni. Gdyby nie przerzucił mnie przez ramię, jakbym naprawdę była księżniczką, którą zwycięski rycerz porwał z jej bezpiecznej wieży. I gdyby nie oferował siebie jako idealnego celu. Kogoś, na kim mogłam wyładować swoje brzydkie emocje, nie martwiąc się, co będzie potem. Byłam przekonana, że z pewnością nie skrzywdziłam tego mężczyzny emocjonalnie – bo fizycznie, choć bardzo się starałam, skończyło się na paru zadrapaniach. Może Achilles nie był najlepszym pocieszycielem, ale nie mogłam zaprzeczyć, że poza tym spełniał wszystkie warunki ideału. Przyjmował moje ciosy i

pozwalał mi się prowokować do tego, czego i tak oboje pragnęliśmy – czyli miał zerznąć mnie tak, jakby mnie nienawidził. Tyle że raczej nie czułam się znienawidzona.

Wiedziałam, jak to jest uprawiać seks z kimś, kto cię nienawidzi. Parys pokazał mi to w końcu naszego związku. Celowo mnie krzywdził. Oczywiście nie fizycznie, bo jednak był dżentelmenem. Ale sączył mi truciznę do uszu, kiedy byłam najbardziej podatna i moje bariery ochronne znacznie osłabły.

„Na bogów, Heleno, jeśli nie potrafisz tego zrobić jak trzeba, lepiej zostaw to mnie”.

„Przykro mi, kochanie, że nie miałaś orgazmu. Strasznie trudno cię zaspokoić”.

„Stwarzasz wrażenie, jakbym to ja był problemem. Czy kiedykolwiek pomyślałaś, że tylko ty masz problem w tym związku?”

Nawet kiedy Achilles mną rzucał, kiedy na mnie warczał, nadal czułam się bezpieczna w sposób, jakiego nie znałam, będąc z Parysem. Nie musiałam się martwić, że ktoś mnie nazwie samolubną suką, bo byłam nastawiona na własną przyjemność. Achilles po prostu przyjmował to jako fakt. Co więcej, starał się, żeby było mi dobrze.

Nie udawałam orgazmu, a Achilles przeżywał go wraz ze mną. I nie musiał się upewniać, że było mi dobrze w trakcie tego nienawistnego pieprzenia. Po prostu wiedział.

A potem? Cóż, nie powinnam o tym za wiele myśleć, bo nie mogłam sobie pozwolić, żeby polubić Achillesa. Wszak stał między mną a tym, czego pragnęłam najbardziej w świecie. Musiałam być twarda.

Patrokles zerknął na mnie i w chwili, kiedy nasze spojrzenia się spotkały, obudziło się we mnie poczucie winy. Seks z Achillesem sam w sobie nie byłby problemem, gdyby Patrokles nie był w to zamieszany. Zaczęłam od flirtowania z nim, niemal podrywu, a skończyłam w łóżku z jego chłopakiem. I nieważne, że żyli w otwartym związku. Po prostu sposób, w jaki to zrobiłam, wydał mi się teraz naprawdę kiepski.

Ale to nie była pora na takie myśli. Zwłaszcza że Atena uniosła rękę, kolejny raz uciszając arenę.

– Gratuluję czempionom, którzy przeszli pierwszą próbę. Druga odbędzie się za dwa dni.

Czyli na dzisiaj koniec.

Nie byłam zachwycona, że zostaliśmy sprowadzeni na dół po drabinach przystawionych od tyłu do podestów i poprowadzeni do wyjścia. Znajdowaliśmy się na tej arenie niecałe dziesięć minut. Dziesięć minut, które miały zdecydować, czy nasze marzenia przepadną, czy będzie nam wolno marzyć dalej. Niedobrze mi się robiło na myśl, jak bliska byłam odpadnięcia. Gdyby Atalanta mi nie pomogła...

Też bym sobie dała radę – a przynajmniej tak myślałam.

Kiedy szliśmy do samochodów, zauważyłam, że Achilles i Patrokles usiłowali się trzymać od mnie jak najdalej. Byłam tak zajęta obserwowaniem ich, że nie zauważyłam Parysa, dopóki nie otoczył mnie ramieniem.

– Dałaś całkiem niezłe przedstawienie, Heleno – rzekł, i wykorzystując moment zaskoczenia, przyciągnął mnie mocniej do siebie.

– Parys, puść mnie – syknęłam. Zniżyłam głos z obawy, że gdybym zaczęła krzyczeć, mogłabym zrobić coś, czego bym później żałowała; coś, co mogłoby zagrozić mojemu udziałowi w turnieju. Choć dotykał mnie bez mojej zgody, trudno było to uznać za atak. Nie miałam na razie powodu, żeby go trzasnąć w gębę. – Puść natychmiast!

Oczywiście udał, że nie słyszy. Nie trzymał mnie mocno, ale żeby się od niego uwolnić, musiałabym zrobić scenę.

– Wyleciałabyś, gdyby nie Atalanta – powiedział. – Bez względu na to, jak wyglądasz... swoją drogą ładny strój, choć wolę cię w kieckach... jesteś tą samą starą Heleną. Nie możesz funkcjonować bez kogoś, kto cię poprowadzi za rękę i powie, co masz robić. Na szczęście masz mnie, kochanie. Jestem więcej niż szczęśliwy, że będę ci mógł służyć za przewodnika.

Jego słowa wbiły się niczym szpile w obolałe, wrażliwe miejsca, których nikomu nie pokazywałam. Jak cholernie byłam naiwna, zwierając się temu facetowi ze swoich najczarniejszych lęków! Człowiekowi, który nigdy nie przegapił szansy, żeby wbić nóż głęboko i wiercić nim w ranie.

A jednak się mylił. I niepotrzebnie się nim przejmowałam.

Wcale nie byłam bezradna. Nie potrzebowałam przewodnika. Absolutnie nie. Ze wszystkich sił starałam się opanować drzenie głosu, żeby udawać spokój, choć moje serce trzepotało się w panice.

– Zabierz łapy albo sama je zdejmę.

– Dalej, zrób to. – Uśmiechnął się rozkosznie, czaruś w każdym calu. – Zawsze lubiłaś ostre jazdy. Dla ludzi byłaś słodką księżniczką tatusia, a dla mnie moją prywatną dziwką. – Te słowa miały mnie zranić i zbrukać; skalać coś, co uważałam za swoją bezpieczną

przeestrzeń. Wtedy uważałam, że dobrze się bawimy i odgrywamy fantazje, do których nikomu innemu bym się nie przyznała. Tymczasem Parys po prostu dodawał kolejną broń do swojego arsenału.

Skóra mi ścierpła i za wszelką cenę próbowałam nie opuścić wzroku. Nie mogłam ulec temu człowiekowi ani pozwolić, żeby podważył moją wiarę w siebie i wzbudził we mnie wstyd z powodu czegoś, co podobało mu się tak samo jak mnie.

– Puść – syknęłam.

– Wtedy też lubiaś protestować. – Ścisnął mnie jeszcze mocniej. – Nie przestawaj. Uwielbiam to.

Dreszcz mi przeszedł wzdłuż kręgosłupa. To była najgorsza cecha Parysa – nigdy jawnie nie groził i nie krzyczał, lecz przerażająca wydawała się ta jego niezłomna determinacja, kiedy obstawał przy swojej wizji świata, którą uważał za jedynie słuszną. I miły uśmiech, gdy ze spokojem dokonywał paskudnych słownych ataków. To mnie paraliżowało.

Panika trzepocząca w mojej piersi wzrosła i nie potrafiłam ukryć lekkiego drżenia głosu.

– Nie masz prawa mnie dotykać – oświadczyłam twardo.

Nieuprawnione atakowanie innego czempiona było zabronione i Parys szachował mnie tą zasadą, wiedząc, że nie ośmielę się jawnie mu się przeciwstawić. Na próżno usiłowałam się wywinąć z jego uścisku.

Znalazłam się w potrzasku. Na nic cały trening i przygotowania. Utknęłam w ramionach wroga. Usiłowałam przełknąć, przemagając ucisk w gardle. Nie, nigdy więcej. Nie dam się znowu sterroryzować Parysowi. Rozejrzałam się w poszukiwaniu pomocy, lecz Achilles,

Patrokles i Atalanta wsiedli już do pierwszego busa. Hektora i pozostałych czterech czempionów nigdzie nie było widać, a Bellerofontu cicho spierału się o coś z Minotaurem i Tezeuszem. Znikąd ratunku.

Ale zaraz...

Ja nie potrzebowałam ratunku!

Niech to szlag, Parysowi wystarczyła zaledwie minuta, żeby wcisnąć mnie z powrotem w schemat bezradności, od którego tak starałam się uwolnić. Nie byłam bezradna. Potrafiłam wybawić się z opresji. Odwróciłam się ku niemu, aż nasze klatki piersiowe niemal przylgnęły do siebie.

– Parysie?

Jego wzrok jak jastrząb spadł na moje usta, a tembr głosu się pogłębił.

– Tak?

Chwyciłam jego fiuta i zamknęłam w żelaznym uścisku. Parys syknął z bólu i usiłował się wyszarpnąć, ale trzymałam mocno. Dalsze próby uwolnienia się groziłyby uszkodzeniem cennego organu. Ustawiłam się tak, żeby ciałem zasłaniać przed Bellerofontu niecne rzeczy, które robiłam Parysowi – bo niechybnie zostałyby uznane za atak. Lekko skręciłam nadgarstek i z zachwytem patrzyłam, jak mój były zielenieje z bólu.

– Jeśli jeszcze raz mnie dotkniesz bez mojej zgody, wypruję ci flaki – wycedziłam.

– Suka – odpowiedział lekko piskliwym głosem. – Chcesz grać ostro? Dobrze, będziemy grali ostro.

Ignorując falę strachu, którą wywołały te słowa, skręciłam mu fiuta jeszcze mocniej. Na tyle mocno, że kolana mu się ugięły.

– Oduczysz się takiego pogrywania ze mną, ty draniu.

– Zapłacisz za to – stęknął.

– Nie, nie zapłacę, bo nie wygrasz. Ja wygram. – Puściłam go i szybko zrobiłam krok w tył, odsuwając się na bezpieczny dystans.

Parys wyprostował się z wolna.

– Heleno. – Szybko zamaskował gniew swoim urokiem. Zawsze w ten sposób ukrywał negatywne emocje.

Nie licząc przypadków, kiedy wybuchały bez ostrzeżenia. Lekko się skrzywił, ale zaraz przywdział na twarz uśmiech, jakbym właśnie zrobiła coś mądrego.

– Zawsze taka lekkomyślna i impulsywna. Zawsze gotowa mnie skrzywdzić, nawet ze szkodą dla siebie.

– Zamknij się. – Za ledwie wypowiedziałam te słowa, zrozumiałam swój błąd. Równie dobrze mogłabym pomachać mu przed nosem czerwoną płachtą. Parys po prostu uwielbiał mnie dręczyć i rozdrapywać stare rany.

Jak było do przewidzenia, uśmiechnął się szeroko i szczerze.

– Naprawdę sądzisz, że twój brat pozwoli komuś takiemu jak ty zostać Aresem? Już sam twój charakterek pogrążyłby Olimp. Jesteś beznadziejna jako strateg; nigdy nie wiesz, kiedy się wycofać albo z czego zrezygnować. Nie potrafiłaś pokonać toru przeszkód bez pomocy, a myślisz, że potrafiłabyś dowodzić armią Olimpu? Nie rozśmieszaj mnie, dobrze? Osłabiłabyś nas, ułatwiając zadanie naszym wrogom. Na przykład takim jak oni. – Ruchem głowy pokazał na busa, do którego wsiadło dwóch nie-olimpijczyków. – Gdyby naprawdę ci zależało na dobru naszego miasta, już byś ustąpiła.

Próbowałam znaleźć odpowiedź, ale słowa Parysa sięgnęły głęboko i zapuściły trujące korzenie. Byłam lekkomyślna i impulsywna. Taka się chyba urodziłam. Ile razy ojciec i brat mi to wymawiali? Gdybym nie była lekkomyślna i impulsywna, nie poszłabym z Achillesem do łóżka. Nie podeszłabym do Patroklesa. Nie miałabym na koncie wielu dzikich wyczynów, które popełniłam w życiu, gdy ciśnienie frustracji stawało się nie do zniesienia.

Nigdy bym się nie odważyła powalczyć o tytuł Aresa.

Nie, dość tego. Parys nie miał racji. Musiał się mylić i nie mogłam pozwolić, abym przez niego zwątpiła w siebie. Nigdy więcej. Z wysiłkiem przełknęłam ślinę.

– Następnym razem, kiedy mnie dotkniesz bez pozwolenia, odetnę ci łapę i tą łapą zatłukę cię na śmierć.

– Wyluzuj, Heleno. – Skwitował moją groźbę śmiechem i ruszył do najbliższego busa.

Wolałabym odrąbać sobie kończynę, niż jechać z nim, odwróciłam się więc na pięcie i pomaszerowałam do następnego auta. Bellerofontu pytająco uniosłu brwi.

– Jakiś problem?

– Ależ skąd. – Nie udało mi się przywołać uśmiechu, więc przemknęłam obok jenu i wsiałam do samochodu.

Zajęłam miejsce z tyłu, między dwoma nie-olimpijskimi czempionami i dopiero po chwili, gdy ochłonełam, zaczęłam się zastanawiać, czy dobrze zrobiłam, wsiałając tutaj. Niestety, drzwi się zamknęły i było za późno na przesiadkę. Cholera. Byłam zbyt rozedrgana, żeby zachować kamienną twarz, i całe to gówno, które miałam w środku, dosłownie wyłaziło mi uszami. Bałam się, że nie

zdołam stawić czoła któremuś z tych facetów, ani słownie, ani w żaden inny sposób.

Ten krócej ostrzyżony, Tezeusz, wyciągnął przed siebie długie nogi i popatrzył na mnie przeciągle.

– Tam, skąd pochodzę, kobieta zna swoje miejsce.

Wow, przynajmniej nie próbował mnie czarować. O dziwo, poczułam ulgę. Nie musiałam mu odpowiadać słodko, uprzejmie i dyplomatycznie. Zmierzyłam gościa spojrzeniem.

– O, to musi ci bardzo odpowiadać. A czy tam, skąd pochodzisz, podsuwa się nieznajomym kobietom opinie, które ich nie interesują?

Uśmiechnął się z przymusem, wyraźnie bez zachwytu.

– Nie jesteś nieznajomą kobietą. Jesteś nagrodą.

Dzięki za przypomnienie, skwitowałam w duchu.

Zerknęłam na Minotaura. Obserwował nas pustym spojrzeniem niebieskich oczu. Dziwnie mi się zrobiło. Popatrzyłam na obu z udawanym współczuciem.

– Nie macie szans na wygraną, a nasze kobiety mają takie samo miejsce jak inni. Wracajcie do domu, chłopaki, zanim się skompromitujecie. – Jeśli mówili prawdę, współczułam tamtym kobietom, tylko skąd się brali tacy faceci? Z księżycy?

Tezeusz potrząsnął głową.

– Jesteście dowodem na to, że Olimp jest zniewieściały. Ty i twoi ludzie żyliście w luksusie tak długo, że zapomnieliście, jak to jest w prawdziwym świecie. Wasz Olimp potrzebuje twardej ręki.

Przeszedł mnie zimny dreszcz.

– Rozumiem, że przyjechaliście tutaj, żeby wyprostować nasze ścieżki. Szczęściarze z nas.

– Masz niewyparzony język. Będzie trzeba nad tym popracować.

Popłoch, w jaki wpadłam podczas konfrontacji z Parysem, powrócił ze zdwojoną siłą. Zaledwie facet zaczął ze mną gadać, a już go zaliczyłam do kategorii tych, którzy muszą koniecznie przegrać. Był dla mnie czymś więcej niż tylko osobistym zagrożeniem; jego słowa, że Olimp jest zniewieściały i trzeba to zmienić, zabrzmiały jak dzwonek alarmowy. Może zbyt pochopnie wykluczyłam próbę zamachu stanu. Stało się jasne, że ci dwaj za żadne skarby nie mogą wygrać. Aż się wzdrygnęłam na tę myśl.

– Dzięki za propozycję, ale nie piszę się na to.

Tezeusz wychylił się ku mnie, lecz Minotaur odchrząknął i to wystarczyło, aby zastopować jego kompana. Natychmiast odchylił się na oparcie i zamknął oczy niczym zmęczony podróżnik.

I bardzo dobrze, bo poczułam się jak pęknięte szkło. Jeden niefortunny ruch i mogłabym się rozsypać. To wszystko nie miało sensu. Przeszłam pierwszą próbę i powinnam być w siódmym niebie. Powinnam świętować. Zamiast tego walczyłam ze łzami.

Na bogów, co było ze mną nie tak?

Przez całą drogę do naszego lokum nie znalazłam odpowiedzi na swoje pytanie. Szłam do apartamentu ze wzrokiem utkwionym w podłogę. Dopiero kiedy zamknęłam drzwi między sobą a resztą świata, posypałam się na dobre. Całe szczęście, że wytrzymałam do momentu, kiedy mogłam się załamać w samotności. A dokładniej mówiąc, do momentu, kiedy się zorientowałam, że nie jestem sama.

Hermes z Dionizosem rozpanoszyli się na mojej kanapie. Hermes przerzucała kanały tak szybko, że nie było mowy, aby kojarzyła, co było na ekranie. Dionizos leżał z głową na jej kolanach, a ona rozkojarzonym gestem przeczesywała mu palcami włosy.

Powinnam się cieszyć, że ich widzę. W końcu byli moimi przyjaciółmi i bardzo mi ich brakowało poprzedniego wieczoru, kiedy czułam się samotna i rozbita. Westchnęłam. Powinnam przestać używać słowa „powinnam”. Nie miało znaczenia, że chodziło o przyjaciół, bo dla nich też nie znajdowałam się na pierwszym miejscu. Podobnie jak w przypadku mojego rodzeństwa priorytetem było dla nich zaliczanie się do Trzynaściorga.

– Co tu robicie?

– Głupie pytanie. Przyszliśmy się z tobą zobaczyć, droga przyjaciółko. – Hermes wyłączyła telewizor i zwróciła się ku mnie. Czarne loki okalały jej twarz; jasnoróżowa szminka, podkreślająca oliwkową cerę, współgrała kolorystycznie z kombinezonem i butami. Jak zwykle była na modowym topie.

Dionizos prychnął coś po nosem. Miał na sobie koszulkę ze zdjęciem zespołu, o którym nigdy nie słyszałam, i parę wyblakłych dżinsów. Wąsy miał idealnie podkreślone i nie zaburzyła tego nawet drzemka – chyba że udawał, że śpi. Nieważne. Nie miałam siły, żeby to rozkminiać.

– Muszę wziąć prysznic i coś zjeść, zanim będę mogła wam służyć. – Jako czempionka nie mogłam się ruszyć poza obręb posiadłości, ale Hermes i Dionizos nie mieli takich ograniczeń. Zwłaszcza jeśli chodziło o czempionów.

– Dobra, to już ci powiem. – Hermes wywróciła oczami, nadal się uśmiechając. Bawiła się moim kosztem. To nie musiało być nic osobistego. Hermes bawiła się kosztem wszystkich. – Mam dla ciebie wiadomość od twojego brata.

Rozczarowanie okazało się bolesne. Brat oficjalnie oddelegował Hermes, zamiast sam do mnie przyjść. Robiłam wszystko, żeby moja

twarz nie odzwierciedlała uczuć.

– Dziwne, że nie znalazł czasu na kulturalną rozmowę ze mną. Najwidoczniej siostra nie figurowała na jego liście priorytetów.

Podobnie jak wtedy, kiedy postanowił wydać mnie za mąż bez mojej zgody.

– Wiesz, jak to jest. – Hermes wzruszyła ramionami i jęła zaplatać włosy Dionizosa. Były tak krótkie, że szybko powstawały kolejne warkoczyki, śmiesznie odstające od jego głowy. – Zeus jest zajęty byciem Zeusem. Rządzi Olimpem, gasi pożary i zabawia naszych gości spoza miasta. – Uśmiechnęła się złośliwie. – Do tego bycie mężem takiej hetery jak Hera to praca na cały etat.

Nie skomentowałam faktu, że właśnie Kallisto podsunęła mi pomysł udziału w turnieju, choć wyznaczono mnie jako nagrodę. Jeśli Hermes tego nie wiedziała – a skąd miała o tym wiedzieć? – nie zamierzałam jej oświecać w tej kwestii. Nie z obawy, że od razu poleciałaby z tą informacją do mojego brata – choć nie mogłam wykluczyć, że będzie czymś takim grozić, gdyż lubiła trzymać ludzi w niepewności.

W sumie miałam pewność, że zamiarem Kallisto było po prostu zasianie zamętu i wywołanie kłopotów, nawet jeśli pośrednio pomogła mi w podjęciu decyzji. Gdyby Perseusz się dowiedział, że stała za tym jego żona, zrobiłby się niezły dramat. Niezależnie od swoich pobudek, Kallisto wyświadczyła mi przysługę, wyrrywając mnie ze spirali uzalania się nad sobą. Nie mogłam jej wydać.

– Nikt nie wykręcił mu ręki i nie wsunął na palec obrączki.

Co innego ja, mnie można było coś takiego zrobić, dodałam w myśli.

– Będziesz zaskoczona. – Hermes zaplotła kolejny warkoczyk. – Mam ci przekazać wiadomość?

Jakbym miała wybór!

– Tak.

Odchrząknęła i przemówiła głosem świetnie naśladowującym głos mojego brata:

– Miałaś już swoje pięć minut. I wystarczy. Zrezygnuj przed następną próbą.

Czekałam, ale nie dodała nic więcej.

– To wszystko? Zwykle lubił zagrozić konsekwencjami.

Hermes wzruszyła ramionami.

– Ma za dużo na głowie. Minotaur i Tezeusz nie przybyli na Olimp sami i twój brat ma zgryz z ich przywódcą, Minosem.

Łatwo było wyczytać przekaz między wierszami: ich przywódca jest tutaj i patrzy, jak gram na nosie swojemu bratu i reszcie Trzyńściorga. To podkopywało autorytet Zeusa i wywoływało efekt, na którym absolutnie mu nie zależało – psuło nasz wizerunek. A raczej jego wizerunek.

„Wasz Olimp potrzebuje twardej ręki”.

Przez chwilę niemal współczułam bratu. Z jednej strony miałam ochotę skrócić mu kark, a z drugiej musiałam przyznać, że robi, co może, w niesprzyjających okolicznościach. Lata temu, przyjmując tytuł Zeusa, nie miał pojęcia, co go czeka. Śmierć naszego ojca zmieniła wszystko. Tym bardziej pragnęłam, żeby Olimp był bezpieczny i stabilny.

Może faktycznie powinnam zrezygnować?

Żołądek mi się ścisnął na tę myśl, ale zmusiłam się do jej rozważenia. Jeżeli teraz się wycofam... Potrząsnęłam głową. To by

nic nie pomogło. Szkoda już się stała w chwili, gdy zgłosiłam swoje nazwisko i publicznie przeciwstawiłam się woli brata. Co więcej: teraz, kiedy rywalizowałam na arenie z Minotaurem i Tezeuszem, musiałam obowiązkowo walczyć godnie i wygrywać – wszak reprezentowałam Olimp w kontrze do zakusów ludzi z zewnątrz. Reprezentowałam swojego brata, nawet jeśli był za to na mnie wściekły.

W końcu byłam Kasios.

Moje upokorzenie byłoby upokorzeniem Perseusza. Rezygnacja w takim momencie mogłaby zostać odebrana jako przejaw słabości. Widać, że mój brat nie zastanowił się, co mówi, bo powinien zdawać sobie z tego sprawę. Wyprostowałam się i odetchnęłam powoli.

– Wycofanie się teraz nie zmieni faktu, że zgłosiłam się do zawodów wbrew jego woli. I tak nie poprawi mu wizerunku.

– Nie wiem, czy Zeus ma w tej chwili jasny ogląd sytuacji – przyznała Hermes, jakby czytała mi w myślach.

Zapewne miała rację, lecz nie zamierzałam jej przytakiwać. Nie chciałam źle mówić o bracie znajdującym się w tak niepewnej sytuacji częściowo z mojej winy. Zamiast tego się roześmiałam – głośno i sztucznie.

– Akurat! On by pozwolił, żeby jakieś emocje zaburzyły mu rozum? – Kłamstwo wywołało natychmiastowe ukłucie winy. Perseusz nie był wylewny, ale wszystko bardzo przeżywał. Nasz ojciec uznawał to za wadę i słabość, którą mogliby wykorzystać wrogowie, i od dzieciństwa próbował wykorzenić z syna tę miękkość.

Poczułam na sobie uważne spojrzenie Hermes i wstrzymałam oddech. Przyjaźniłyśmy się od lat, ale w tej chwili rozmawiałyśmy

na innej płaszczyźnie: ona jako jedna z Trzyńściorga i ja – pretendentka. Zaplotła Dionizosowi ostatni warkoczyk i znów się rozsiała.

– Jesteś pewna?

– Proszę, abyś przekazała mojemu bratu, że choć nie lekceważę jego prośby, zamierzam walczyć do końca.

– Przekażę. – Hermes poklepała Dionizosa po piersi. – Pora się zbierać, kochanie.

Otworzył zaspane oczy i zamrugał na mój widok.

– Cześć, Heleno. Dawno wróciłaś?

– Cześć. – Zmęczenie zaczęło brać górę i z trudem zdobyłam się na uśmiech. – Dobrze się spało?

– Jak zawsze. – Usiadł prosto i się przeciągnął. Gęstwa warkoczyków nadawała mu wygląd zaskoczonego ptaka. – Dobry miałaś występ na torze przeszkód. Kibicujemy ci.

– Dzięki. – Nie wiedziałam, co jeszcze powiedzieć. Byli moimi przyjaciółmi, ale gdybym wygrała ten turniej, dynamika naszych relacji na pewno by uległa zmianie. Wszak byłabym jedną z Trzyńściorga. Zmęczonym gestem machnęłam im na pożegnanie. – Wracacie do siebie?

– Coś ty. – Hermes zerwała się jak sprężyna. – Noc jeszcze młoda, więc idziemy się bawić.

Dionizos ścisnął mi dłonie i pocałował w oba policzki.

– Chciała powiedzieć, że idziemy upić paru ludzi Minosa i spróbować coś z nich wydobyć.

Tym razem nie musiałam się zmuszać do śmiechu.

– Pracujcie z was. – Nie ostrzegałam ich, żeby uważali na siebie. Mimo pozorów beztroski znakomicie sobie radzili w różnych

sytuacjach i pilnowali się nawzajem. Poza tym takie akcje były specjalnością Dionizosa. Publicznie udawał przygłupa, ale nie zdobył tytułu przez przypadek. Za tymi śmiesznymi wąsami krył się przebiegły umysł.

Odprowadziłam ich do wyjścia i starannie zamknęłam drzwi. Dopiero teraz moje plecy się przygarbiły pod ciężarem wszystkiego, co zostało powiedziane i niepowiedziane. Nikt nie wierzył, że mi się uda. Ani wrogowie, ani rodzina, ani nawet przyjaciele. Bez względu na słowa wsparcia i aprobaty, wszyscy czekali na moją porażkę. I byli jej pewni.

Obróciłam się na pięcie i ruszyłam w głąb apartamentu. Potrzebowałam prysznic i przynajmniej ośmiu godzin snu.

Może rano świat będzie miał więcej sensu?

13. Achilles

– Przestań się miotać.

Zmagając się z kolejną falą frustracji, zaliczałem następne okrążenie salonu.

– Nie miotam się. – Oczywiście, że się miotałem. Od chwili, kiedy wróciliśmy do naszych kwater. Za dużo było we mnie adrenaliny, która nie znalazła ujścia. Ta cała cholerna próba minęła za szybko, choć przeciwnicy robili wszystko, żebym z niej odpadł. Gdybym mógł wyrzucić z siebie nadmiar energii, może bym się wreszcie uspokoił.

Patrokles westchnął i odłożył e-czytnik. Miał na nosie okulary i wyglądał tak uroczo, że miałem ochotę go pocałować. Niestety, nie mogłem, bo był tak wkurzony, że skończyłoby się na podbitym oku. Mój chłopak nieczęsto się denerwował, ale kiedy już to robił, nieprędko mu mijało. Tylko siebie mogłem winić za całą tę gównoburzę. Patrokles popatrzył na mnie przeciągle.

– Dostałeś, czego chciałeś, więc dlaczego się miotasz?

Nienawidziłem u niego takich momentów. Zamiast przyznać, jak bardzo jest wściekły, odbijał piłeczkę i robił ze mnie durnia, co jeszcze bardziej mnie irytowało.

– Zgoda, spieprzyłem sprawę – wydusiłem z siebie. – Dlaczego w takim razie po prostu... nie wrzaśniesz na mnie? Albo walnij czymś we mnie, to ci ulży.

– To już by była przemoc.

Skrzyżowałem ręce na piersi.

– Więc porozmawiaj ze mną. Przestań mnie ignorować.

Od ostatniej nocy zaszczycił mnie zaledwie paroma słowami. Nienawidziłem tego – siedział przede mną, ale równie dobrze mógł być na innej planecie, oddalonej o kosmiczną odległość. Tego rodzaju starcia nie zdarzały się często, ale kiedy do nich dochodziło, pokazywały, jak bardzo się różnimy. Przypominały, że pewnego dnia Patroklesowi znudzi się mój grajdołek i wypnie się na mnie.

Ale nie tym razem.

Jeszcze nie tym razem.

Bogowie, błagam, nie dziś.

– Przepraszam. Powiedziałem, że jest mi cholernie przykro. Mówiłem to już z dziesięć razy. Czego jeszcze ode mnie chcesz? – Pytanie nie było uczciwe i obaj o tym wiedzieliśmy, ale byłem tak sfrustrowany, że musiałem przeciąć ten wrzód.

– Żałujesz, że pieprzyłeś się z Heleną?

Chciałem powiedzieć, że tak, ale przecież będzie wiedział, że kłamię, bo zawsze byłem kiepski w te klocki. Nienawidziłem kłamstw. Wolałem trzymać gębę na kłódkę i nic nie powiedzieć, niż łągać. Ani jedna opcja, ani druga nie wchodziły w grę, kiedy Patrokles mierzył mnie surowym spojrzeniem.

– Nie. – Niech bogowie mają mnie w swojej opiece, ale nie umiałem znienawidzić Heleny tak, jak na to liczyłem, i nie była to wyłącznie kwestia ekstremalnego orgazmu. Ona nie mieściła się w żadnych znanych mi kategoriach, a zarazem była wszystkim, o czym marzyłem. Nie rozumiałem, jak to było możliwe, ale zafascynowała mnie do głębi.

Nasz seks zaś był nieprawdopodobny. Intensywny i lekko przerażający, lecz nie bałbym się go powtórzyć. Kiedy zostanie

Aresem i pojme Helenę za żonę, związek stanie się faktem.

– Co oznacza, że zrobisz to ponownie. – Zamyślił się na długą chwilę. – A gdybym ja powiedział, że chciałbym się z nią pieprzyć...

– Choć usiłowałem zachować luz, poczułem, że się spinam. Patrokles kiwnął głową ze zrozumieniem. – Tak przypuszczałem. Jesteś pierdolonym hipokrytą.

– Wyzywano mnie od gorszych. – Nie kłamałem, tak było.

– Wiem. – Ponownie sięgnął po czytnik. – Wciąż jestem na ciebie wkurwiony. Nie mogę po prostu pstryknąć palcami i mieć sprawę z głowy, choćbym miał tym ciebie uszczęśliwić. Tak działają emocje.

Znów ten jego paternalistyczny ton. Wypuściłem zduszony oddech.

– Wiem, jak działają emocje, Patroklesie.

Nie uniósł wzroku. Po prostu poprawił okulary na nosie i odchylił się na oparcie kanapy.

– Potrzebuję trochę czasu – rzekł. – Sądziłem, że pogodziłem się z myślą o twoich możliwych zaślubinach, ale uznałem, że muszę dalej pracować nad swoim podejściem, bo stało się jasne, że Helena jest czymś więcej niż tylko teorią.

Poczułem pustkę w żołądku. Co się działo? Czy to zapowiedź końca? Jeśli tak, cios przyszedł zbyt szybko i niespodziewanie. Przełknąłem gulę w gardle.

– Co to ma oznaczać?

– Kocham cię. – Stuknął w e-czytnik, przewijając stronę. – Jedna kłótnia nie zmieniła moich uczuć ani planu. Po prostu... daj mi czas, Achillesie.

W tym tkwił problem. Jeśli jego imponujący mózg wykonałby analizę naszej poplątanej sytuacji, Patrokles mógłby uznać, że

koniec turnieju stanie się końcem naszego związku. Jasne, że chęć zatrzymania Patroklesa przy sobie za wszelką cenę, nawet gdybym miał zostać mężem kobiety, była cholernie egoistyczna. Zwłaszcza teraz, kiedy przespałem się z Heleną i można było przypuszczać, że nie zdołam się powstrzymać i znów jej ulegnę. A już całkowicie niewybaczalny był fakt, że nie mogłem znieść myśli o naszym ewentualnym trójkącie. Bo nie chodziło już tylko o formalne polityczne małżeństwo. Sprawa zaszła za daleko. Z mojej winy, ale nie było łatwego rozwiązania tego węzła.

Niech to szlag!

– Dobrze, dam ci czas. – Mój głos brzmiał głucho. Odwróciłem się i wyszedłem. Byłem zbyt roztrzęsiony, żeby położyć się spać – o ile w ogóle zdołałbym zasnąć, ruszyłem więc dalej korytarzem. Wędrowni po nocy uprawiałem, już kiedy byłem dzieckiem. Wtedy mało co spałem. To była gra – mój sposób na głęboki lęk przed ciemnością. Potwory nie mogły skrzywdzić tego, kogo nie widziały, nie słyszały i nie wyczuwały. Nie znaczy, że sierociniec był czymś złym. Nie miałem pojęcia, czy ostatnie Hery Zeusa troszczyły się o tę placówkę – w każdym razie personel był całkiem miły. Nikt nie próbował mnie molestować ani wykorzystywać do eksperymentów z przywoływaniem demonów czy innych pojebanych pomysłów.

Mimo to, choć pani Hebe starała się nam zapewnić jak najstaranniejsze wychowanie, noce bywały trudne. Pomagały wędrowni ciemnymi korytarzami. W ogóle ruch zawsze mi pomagał.

Dawno jednak nie czułem tego przymusu. Dorosłem i przestałem się przejmować gównem, którego nie widać. Wiedziałem, co mam robić w życiu, i nie byłem już tym wystraszoną dzieciakiem sprzed

lat. Stałem się wojownikiem. Nie było rzeczy, którą życie mogłoby mi cisnąć w twarz i z którą bym sobie nie poradził.

Albo tak mi się wydawało.

Potem miałem u boku Patroklesa, odkąd w wieku osiemnastu lat zaciągnęliśmy się do sił bezpieczeństwa Aresa. Jego mamy uważały, że dzięki temu ich synek zmężnieje i okrzepnie. W powszechnym mniemaniu bardzo się różniliśmy i wówczas też tak uważano. A jednak już wtedy coś między nami... zaiskrzyło. Nie wiem, co bym bez niego zrobił. Chociaż mała część mnie zawsze się obawiała, że w końcu Patrokles odejdzie do kogoś, kto nie będzie go tak stresował, większa część nie wierzyła w taką możliwość. Tymczasem owa możliwość stała się niepokojąco realna.

Było późno i korytarze opustoszały; ludzie leżeli spokojnie w łózkach, nie prosząc się o kłopoty. Wiedziałem, że Bellerofontu i jenu ludzie prędzej czy później wykryją moje ruchy nawet w ciemnościach. Nie zamierzałem narobić sobie kłopotów. Chciałem tylko wyrzucić z siebie te kłębiące się we mnie okropne uczucia.

Wszystko spieprzyłem. Dotarło to do mnie w chwili, kiedy wychyłem z oparu pożądania na podłodze obok Heleny. Ale nawet wtedy miałem ukrytą nadzieję, że Patrokles zniesie ten wyskok, tak jak znosił moje wcześniejsze wyskoki. Zaiste, życzeniowe myślenie.

Przecież widziałem, jak na nią patrzył.

Nigdy nie patrzył na kogoś w ten sposób... oprócz mnie.

Chciałbym móc powiedzieć, że pieprzyłem się z Heleną tylko dlatego, że jej pragnąłem, a nie dlatego, że byłem zazdrosny o nią i Patroklesa. W sumie żałosne, że nie okazałem się aż tak wielkim dupkiem, aby egoistycznie się z nią przespać, bo chciałem ich

utrzymać z dala od siebie. Wcześniej, kiedy Patrokles pieprzył się z innymi, wszystko mieściło się w ramach dobrej zabawy lub zaspokojenia zwykłej ciekawości poznawczej. Nigdy nie widziałem, żeby Patrokles podążał za kimś wzrokiem tak łakomie, że czułem niemal namacalnie jego pożądanie z odległości paru stóp. A przecież jako dorosły mężczyzna miał kontakt z Heleną dopiero od paru dni. Lepiej nie myśleć, co będzie za tydzień! A parę miesięcy po moim ślubie?

Jeżeli się w niej zakocha?

Tak, byłem dupkiem. Chciałem mieć ciastko i zjeść ciastko, a to jest nie fair jak cholera. Gdybym się wyciszył na tyle, żeby spokojnie się nad tym zastanowić, przynajmniej bym udawał, że są jeszcze inne opcje. Ale przecież nie lubię kłamać, prawda?

Wypuściłem powietrze z płuc i otworzyłem przesuwne szklane drzwi na patio. Upał dnia ostygł i nocne powietrze przyjemnie chłodziło skórę. Niestety, mój umysł był ciągle rozgorączkowany. Sytuacja wyglądała na totalnie popieprzoną i w dużym stopniu sam się przyczyniłem do tego pasztetu. Nie miałem jednak ochoty rozwodzić się nad bałaganem, jakiego narobiłem. Moim żywiołem było działanie. Po co siedzieć i dzielić włos na czworo, skoro można coś z tym zrobić?

Szkoda tylko, że w tym momencie nie było nic do roboty.

Patrokles nie chciał mnie widzieć, a rozmowa z Heleną niczego by nie zmieniła w tej cholernej sytuacji.

Zawahałem się. Może by i nie zmieniła, ale nie podobał mi się sposób, w jaki się rozstaliśmy, i źle się z tym czułem. Wydawało się, że Helena potraktowała nasze zbliżenie jak kolejną przygodę, ale Kasiosowie byli uczeni od urodzenia kłamać i udawać. Kurwa,

powiniennem o tym pamiętać. Patrokles na pewno by pamiętał i domagałby się prawdy, zamiast wierzyć Helenie na słowo, że seks to tylko seks, a ja dałem się skusić.

Zerknąłem na niebo. Nie podsunęło mi żadnej odpowiedzi, ale i tak nie mógłbym teraz zasnąć. Może Helena też jeszcze nie śpi? Moglibyśmy porozmawiać, pokłócić się, cokolwiek. Może choć raz byłaby ze mną szczerą i przynajmniej części tego kwasu moglibyśmy się pozbyć.

Pojawił się plan działania, zawróciłem więc z powrotem do sekcji mieszkalnej. Na korytarzach dalej było cicho i ciemno, ale poruszałem się szybciej i pewniej. Już pierwszego wieczoru zapamiętałem schemat piętra, bo zawsze warto wiedzieć, gdzie są wyjścia. Prawie dziesięć lat pracy dla Ateny nauczyło mnie, że nigdy nie wiadomo, kiedy się przyda taka wiedza.

W naszym korytarzu wciąż było widać smugę światła przesączającego się spod drzwi Patroklesa... lecz u Heleny było ciemno. Przez chwilę pomyślałem, że wrócę do siebie, ale za daleko już zaszedłem, żeby tak łatwo zrezygnować. Już miałem do niej zapukać, kiedy za drzwiami usłyszałem jakiś łomot.

Nie wiedziałem, czemu zjeżyły mi się włoski na karku. Znajdowaliśmy się w jednym z budynków Ateny, zabezpieczonym i strzeżonym przez naszych ludzi. A my byliśmy najlepsi. Czempioni mogli się czuć bezpieczniej niż Zeus. To pewnie Helena wstała po ciemku i potknęła się o stół do kawy.

Jednak żadne wyjaśnienia świata nie przekonały mojego instynktu krzyczącego, że coś było nie tak. Byłem żołnierzem, odkąd skończyłem osiemnaście lat. Kiedy miałem dwadzieścia lat, Atena wzięła mnie pod swoje skrzydła i nauczyła sztuki ufania

instynktowi, którą doskonaliła przez całe lata. Nie mogłem odejść, nie upewniwszy się, że wszystko jest w porządku.

Klamka obróciła się bez oporu. Co jest, do cholery? Coraz mniej mi się to podobało. Wsunąłem się cicho do apartamentu Heleny. Salon był skąpany w półmroku, oświetlony jedynie dyskretnym światłem lampy stojącej obok kanapy. Wystarczyło, aby dostrzec postać, przyczajoną przy drzwiach sypialni.

Kogoś wysokiego, o szerokich barach.

Kto z pewnością nie był Heleną Kasios.

Zanim skończyłem dedukować, jakie zamiary może mieć nieznajomy, moje ciało już było w ruchu. Lata treningów i pamięć myślowa zadziałały bezbłędnie. Runąłem do wnętrza apartamentu w samą porę, żeby zobaczyć mężczyznę, który stanął nad łóżkiem Heleny.

Metal błysnął w świetle księżyca. Nie widziałem, czy to był pistolet, czy nóż. Nieważne. Przestałem myśleć. Reagowałem.

Rzuciłem się na napastnika. Chwyciłem za rękę z bronią i wykręciłem ją, rzucając mężczyznę na podłogę obok łóżka. Padło stłumione przekleństwo i zaczęła się walka. Przetoczyliśmy się po dywanie i znalazł się na mnie. W tej pozycji mój chwyt na jego nadgarstku działał za słabo i nie mogłem go zmusić do wypuszczenia broni.

Wyszarpnął rękę z mojego uścisku i zerwał się, stając nade mną. W czarnym stroju i w czarnej masce wyglądał jak jeden z tych przeciwników, z którymi mierzyliśmy się na arenie. Brakowało tylko emblematu sowy na ramieniu. Dałbym głowę, że to nikt od Ateny.

Ledwie stanąłem na nogi, rzucił się na mnie. Ale tym razem byłem gotowy. Przeciwnik z nożem, kiedy jesteś nieuzbrojony, to

kiepska opcja, ale nie przekraczała moich umiejętności. W ostatniej chwili zrobiłem unik, schodząc z linii ciosu, i chwyciłem napastnika za ramię.

Skupiony na nożu, nie dostrzegłem pięści, póki nie wylądowała na mojej twarzy. Cios był tak mocny, że na moment zobaczyłem gwiazdy, i to wystarczyło, żeby podciął mi nogi... Upadłem i nieznajomy zamierzył się do ciosu.

Zareagowałem czysto instynktownie, łapiąc go za nadgarstek i zatrzymując ostrze tuż nad moją piersią. Niech to szlag, ależ on był silny! Naparł na moją rękę całą swoją wagą i ostrze obniżyło się niebezpiecznie.

Kurwa, to tak miałabym umrzeć? Bezskutecznie broniąc Heleny Kasios przed zamaskowanym mordercą? Jeśli Patrokles kiedyś dołączy do mnie w podziemnym świecie, nie daruje mi tego.

Łupnął potężny cios i ciało napastnika bezwładnie osunęło się na mnie. Zrzuciłem je z siebie, zanim pojąłem, co się stało. Helena stała nad nami z lampą w rękach i zaciętą miną. Zamrugalem. Po prostu... walnęła wroga w łeb, ratując mi tyłek.

Wzniosła lampę do ostatecznego ciosu.

– Czekaj! – krzyknąłem, powstrzymując ją gestem.

– Pieprz się! On ma nóż!

– Trzeba go przesłuchać. – Chwyciłem sztylet i odrzuciłem go w kąt pokoju. – Zwiążmy go i wezwijmy Bellerofontu.

Ciągle się wahała i uświadomiłem sobie, że przecież nie jest moją podwładną. Choć nieźle wypadła w pierwszej próbie, nie szkolono jej do walki i zapewne była to pierwsza naprawdę niebezpieczna sytuacja, w jakiej się znalazła. Kurwa.

– Heleno. – Staralem się utrzymać niski, spokojny ton, jakim przemawiałby do niej Patrokles. Przydusiłem asasy na podłogi i wykręciłem mu ręce na plecach, żeby go przytrzymać, gdyby się ocknął, aż do przybycia Bellerofontu i jenu ludzi. – Tylko spokojnie.

– Nic mi nie jest. – Jej niepewny ton świadczył, że kłamała. Ale starała się nadrabiać miną i za to ją podziwiałem.

– Szybka byłaś z tą lampą. – Mocniej ścisnąłem nadgarstki mężczyzny. – Uratowałaś mi życie. Dzięki.

– Po prostu odwzajemniłam przysługę – bąknęła, wzdrygając się niedostrzegalnie. – Bellerofontu. Dobra, dzwonię.

Patrzyłam, jak chwiejnie podeszła do telefonu przy łóżku i podniosła słuchawkę. Gdyby teraz zemdląca czy coś w tym stylu, nie zdołałbym jej pomóc, nie puszczając wroga, a to nie wchodziło w grę. Na szczęście Helena jakoś się ogarnęła i w skrócie zameldowała do słuchawki, co się stało.

– Tak, pospieszcie się. – Rozłączyła się i ciężko klapnęła na łóżko. Milczeliśmy przez trzydzieści sekund, do czasu, aż Bellerofontu ze swoim oddziałem jak burza wpadli do apartamentu.

Zapalili światła w sypialni i posypały się rozkazy.

– Zabezpieczcie napastnika i wywieźcie go poza teren ośrodka, tylko po cichu. Atena będzie chciała natychmiastowego raportu. – Bellerofontu zwrócił się do nas: – Achillesie i Heleno, zaczekajcie chwilę w salonie, chciałbym z wami porozmawiać.

Nie zaoferowałem swojej pomocy. Mieli przećwiczone takie akcje... poza drobnym faktem, że na strzeżonym przez nich terenie znalazł się cholerny zamachowiec.

– Bellerofontu, kurwa, jak to mogło się stać? W miejscu, które miało być bezpieczne?

– Zamierzam to zbadać – warknęła.

Odsunąłem się na bok, podczas gdy żołnierze założyli napastnikowi opaski na nadgarstki i poderwali go na nogi. Kiedy zerwali mu maskę, ukazała się twarz białasa o przeciętnych rysach i krótkich czarnych włosach. Wąskie niebieskie oczy zamrugały nieprzytomnie na nasz widok. Napiąłem się, oczekując jakiejś oblegi, ale mężczyzna milczał, kiedy wywlekano go z pokoju.

Bellerofontu się skrzywiła.

– Muszę powiadomić Atenę. Dajcie mi dwie minuty.

– Jasne, nie ma sprawy. – Z westchnieniem odprowadziłem ich wzrokiem. W warunkach bojowych sytuacja potrafiła się zmieniać błyskawicznie, ale nie mogłem przewidzieć, że stanąłem przed drzwiami Heleny, gotów na trudną rozmowę, a skończyłem na walce o życie. Zerknąłem na nią. Miała to nieobecne spojrzenie, jakby patrzyła tysiące mil w dal. Niech to szlag. Usiadłem obok niej na łóżku.

– Dobrze się czujesz?

– Nie.

Ta szczerść mnie zaskoczyła. Spodziewałem się, że znów będzie odgrywała nonszalancję, choć łóżko wibrowało od jej drżącego ciała. Obróciłem się ku niej. Była jeszcze bledsza niż zwykle. Przysięgłbym, że słyszę, jak szczękają jej zęby.

– Heleno...

– Zaraz mi przejdzie. – Jej głos był dziwnie słaby i drżący. – Po prostu... daj mi pieprzoną minutę, dobra?

– Spotkał cię koszmar. Nikt nie oczekuje, że po próbie zamachu na swoje życie nie zareagujesz... hm... emocjonalnie. Masz prawo być roztrzęsiona.

– Nie mam prawa. I nie jestem roztrzęsiona. To tylko nagły spadek adrenaliny. Nic mi nie jest.

Rany, czy musiałem być taki? Zawsze, choćbym się starał, mówiłem coś, czego nie powinienem. Patrokles z pewnością wiedziałby, jakimi słowami ją uspokoić i pocieszyć. Ja byłem lepszy w działaniu. Dlatego otoczyłem Helenę ramionami, uniosłem ją i posadziłem sobie na kolanach. Syknęła wściekle, ale nie dała mi po twarzy.

– Jesteś bezpieczna. – O, właśnie. Miłe, neutralne słowa. Nie próbowała się wyrwać, więc objąłem ją mocno. Nawet księżniczki uznają pocieszające objęcia, czyż nie?

Powoli, z oddechu na oddech, Helena odprężała się przy mnie. To, bardziej niż cokolwiek innego, powiedziało mi, jaki zamęt musiała mieć w głowie. Powinna walczyć pazurami i pyskować, a zamiast tego trzęsa się jak galareta. Serce mi zabiło szybciej i jeszcze ciaśniej przytuliłem ją do siebie.

– Jesteś bezpieczna – powtórzyłem.

– Zabawne, ale kiedy się budzisz i widzisz, że ktoś próbuje cię zabić, nie czujesz się bezpiecznie. – Oparła mi głowę na ramieniu. – Nadal cię nie lubię, a przynajmniej tak mi się wydaje.

– W gruncie rzeczy ja też ciebie nie lubię. Nawet bardzo.

Z wolna wypuściła powietrze.

– Nie wiem, jak się znalazłeś w mojej kwaterze, ale cieszę się, że tu jesteś. I... – Lekki dreszcz przeniknął jej ciało. – Po prostu chcę ci podziękować.

Drzwi się otworzyły. Wrócił Bellerofontu. Na szczęście nie skomentował mojej zażyłości z Heleną. Nie wiedziałbym, co wu odpowiedzieć.

– Nadal nie wiemy, jak się tu dostał, ale do rana powinniśmy mieć odpowiedź – oznajmił rzeczowym tonem. Helena wzdrygnęła się po raz kolejny. – Wybaczcie. Wiem, że to nie jest pocieszająca wiadomość.

Jeśli nie wiedzieli, jak napastnik dostał się do środka, za chwilę mogli się pojawić inni. Ta myśl mnie zmroziła. Mogłem nie lubić Heleny, ale nie życzyłem jej śmierci.

– Będziesz spała w moim apartamencie – powiedziałem.

Natychmiast się spięła.

– To nie jest konieczne.

– Owszem, jest. – Ruchem głowy pokazałem na Bellerofontu, którego nas obserwował z doskonale pustym wyrazem twarzy. – Oni będą teraz zajęci śledztwem. Zresztą chyba wolisz mnie jako opiekunkę niż kogoś obcego?

– Jesteś prawie że obcy – odparła, lecz nie zrobiła ruchu, żeby wstać. Chciałem ją przekonywać, ale lata znajomości z Patroklosem nauczyły mnie odrobiny cierpliwości. Czasami najlepszym sposobem na wygranie sporu jest po prostu zamilknąć i spokojnie zaczekać, aż ktoś dojdzie do wniosku, że miałeś rację. Co prawda rzadko miewałem rację, ale tym razem byłem pewien swego.

Helena potrzebowała około trzydziestu sekund, aby to stwierdzić.

– Dobrze. Mogę się przenieść.

Odetchnąłem, lecz nie było w tym ulgi. Ani trochę. Gdyby się nie zgodziła, powiedziałbym „trudno” i poszedłbym spać. Uścisnąłem ją jeszcze raz.

– Bierz swoje rzeczy, księżniczko. Czas na przeprowadzkę.

14. Patrokles

Wciąż toczyłem wojnę ze sobą, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Rozpoznałem energiczną niecierpliwość Achillesa i stłumiłem westchnienie. Nienawidziłem kłótni tak samo jak on, ale nie potrafiłem po prostu wyłączyć swoich uczuć tylko dlatego, że były niewygodne. W ogóle nie powinienem się teraz tym zajmować, bo sytuacja wymagała maksymalnego skupienia, ale jeśli chodziło o Helenę, wszystko było na bakier z logiką. Ani mój pociąg do niej, ani pożądanie Achillesa. Ani moja i jego zazdrość.

Nie rozumiałem tego. I wątpiłem, czy będę miał czas na analizę. Otworzyłem drzwi i stanąłem w progu. Nie ma co ukrywać, Achilles prezentował się kiepsko. To było coś więcej niż zmęczenie. Wyglądał, jakby przyszedł do mnie prosto po jakiejś nawalance. Miał podartą koszulę, potargane włosy i gotów byłem się założyć, że ktoś go strzelił w twarz.

Na bogów, czyżby znowu się przespał z Heleną? Przełknąłem gulę w gardle, dusząc żółć i zazdrość.

– Co ci się stało?

Zamrugnął nieprzytomnie.

– Że co?

– Wyglądasz, jakbyś... – Urwałem, nie chcąc mu wytykać. Nie powinienem wyciągać pochopnych wniosków, nawet jeśli logika natychmiast mi przypomniała o wcześniejszym takim wejściu, kiedy Achilles pojawił się w drzwiach podobnie pokancerowany i wyznał

to, co wyznał. W końcu zdobyłem się na w miarę neutralne pytanie.

– Kto cię uderzył?

– Kto mnie uderzył... – Dotknął siniaka i cicho syknął. – Nie przygotowałem się na cios. Mój błąd.

Poczułem nagły ucisk w żołądku. Tu nie chodziło o spowiedź w sprawach męsko-damskich, tylko o coś zupełnie innego. Spoważniałem. Achilles wyszedł ode mnie mniej więcej dwie godziny temu. W co mógł się w tym czasie wpakować? Z pewnością w większe tarapaty, niż mogłem sobie wyobrazić. Raczej nie pobił się z innymi czempionami; był zbyt skupiony na wygraniu Aresa, żeby dać się wciągnąć w bójkę. Zresztą gdyby to zrobił, już by wyleciał z ośrodka. Nie był też z Heleną, bo inaczej miałby wypisane na twarzy debilne poczucie winy.

– Achillesie, do kurwy nędzy, co się stało?

– Ktoś próbował zabić Helenę.

– Co?

– Szedłem do jej pokoju, żeby ją przeprosić, i zastałem u niej napastnika. Teraz Bellerofontu wyjaśnia sprawę.

To był dla mnie szok. Słowa Achillesa nie miały żadnego sensu. Ktoś próbował zabić Helenę? A on przypadkiem się tam znalazł i... Zamknąłem oczy, wziąłem głęboki oddech i zmusiłem umysł, żeby się skupił.

– Rozpoznałeś go?

– Nie. – Achilles potrząsnął głową. – Biały facet o zupełnie nijakim wyglądzie. Na pewno nikt z kręgu Ateny i nie było go na naszej liście.

Atena kazała prowadzić stałą listę osób, które uważała za potencjalnie niebezpieczne dla Olimpu. I nie chodziło tu o

standardowe zagrożenia dla Trzyńściorga czy potężnych olimpijskich rodów. Na jej liście znaleźli się różni ludzie – zarówno samotni strzelcy, jak i najemnicy gotowi przekroczyć wszelkie granice, byle cena była odpowiednia.

Gdybym miał przyjmować zakłady o tożsamość napastnika, znalazłby się na tej liście. Dziwne, że na nią nie trafił. W ogóle zbyt dużo tu było niewiadomych, które mogły wywrócić cały turniej.

– W takim razie mamy problem.

– Tak, wiem. – Achilles przestąpił z nogi na nogę. – Ale nie dlatego tu jestem. Helena jest przerażona, choć nie chce się do tego przyznać, więc postanowiłem, że dziś będzie spała u mnie.

Słusznie się obawiałem. Jego zauroczenie Heleną eskalowało.

Zdusiłem tę irracjonalną myśl. Niepotrzebnie się martwiłem. Ten pomysł miał sens. Nie można było zostawić Heleny samej. Fakt, że uprawiał z nią seks niecałą dobę temu, stał się nieistotny wobec powagi sytuacji. Problem w tym, że miałem dokładnie przeciwne odczucia, czy mi się to podobało, czy nie.

– Oboje zostaniecie u mnie – stwierdziłem. – Łatwiej będzie ją chronić nam obu.

Achilles badał wzrokiem moją twarz. Choć raz nie rwał się do czynu. Straszne było, że się tak czujnie obwąchiwaliśmy, ale nie wiedziałem, jak to naprawić. Nie potrafiłem wyłączyć swoich emocji, tak jak Achilles nie potrafił wyłączyć swoich ambicji. Tkwiliśmy tutaj, zgromadzeni wraz z innymi w jednym miejscu, w napiętej atmosferze turnieju, co nie ułatwiało spokojnej refleksji. Na myśl, że Achilles i Helena otarli się o śmierć, oblewał mnie zimny pot.

– Tak uważasz? – wysapał w końcu.

Nie, ale nie zamierzałem pozwolić, aby mnie to powstrzymało.

– Tak uważam.

Przez moment miałem obawy, że mi nie uwierzy i się nie zgodzi. Nie wiedziałem, jak bym wtedy zareagował. Co za cholerna sytuacja! Powinienem przewidzieć taki wariant, lecz ostatecznie się przekonałem, że niektórych zmiennych nie dało się uwzględnić.

– W takim razie ty przyjdź do nas. Helena już przeniosła do mnie swoje rzeczy i właśnie się rozpakowuje. – Zrobił minę. – Ma w tym wprawę, jakby zawsze żyła na walizkach, i pod tym względem jest podobna do ciebie.

– Dobrze. – Potrzebowałem chwili, żeby o tym wszystkim pomyśleć. – Niedługo do was dołączę. – Zaczekałem, aż wyjdzie, i zacząłem pakować rzeczy. Mając zajęcie dla rąk, mogłem pogonić swój umysł do roboty. Nie potrafiłem sobie poradzić z myślą o Achillesie i Helenie; o tym, co robił w jej kwaterze i co by było, gdyby nie powstrzymał napastnika. Mówił, że chciał ją przeprosić. Achilles nigdy nie kłamał, więc musiało tak być. Nienawidziłem wątpliwości lęgnących się we mnie wbrew mojej woli.

Musiałem się skupić na czymś o wiele ważniejszym.

Kto mógł pragnąć śmierci Heleny?

Zeus i Afrodyta byli jej rodzeństwem. Hermes i Dionizos – przyjaciółmi. Hades nie był typem, który nasłałby na kogoś zabójcę, wbrew temu, co sądziła o nim większość społeczeństwa. Atena też by tego nie zrobiła, a już na pewno nie w trakcie publicznego turnieju, gdy osobiście odpowiadała za ochronę czempionów. Wątpiłem, żeby chciała kolejnego Kasiosa na świeczniku, ale nie sądziłem, aby wierzyła w zwycięstwo Heleny – nie z Achillesem w składzie zawodników.

A pozostali? Trudno powiedzieć. Artemida mogłaby sięgnąć po płatnego zabójcę, choć publicznie starała się zachować czyste ręce. To samo można było powiedzieć o Apollu, choć nie przyjąłbym na ten temat zakładu. Hefajstos był trudniejszy do rozgryzienia. Inteligentny strateg, mógł spojrzeć w przyszłość i zdecydować, że nie będzie ryzykował, że Helena wygra i zostanie Aresem. Nie sądziłem natomiast, że nasza nowa Hera zdobyłaby się na taki krok, ale jej matka, Demetra – jak najbardziej. Posejdon raczej stronił od polityki i rozgrywek o władzę, więc Helena nie powinna go zbytnio obchodzić.

Ale to tylko Trzyńścioro.

Oprócz nich istniały dziesiątki potężnych rodów wpływających na politykę Olimpu i wykonujących zakulisowe posunięcia. Parys i Hektor należeli do jednego z nich. Podobnie Atalanta i Ajaks. Oraz ja.

Rzecz jasna byli jeszcze nie-olimpijczycy. Logika nie wskazywała na ich udział. Gdyby mieli się wykosztować na wynajęcie mordercy, powinni się raczej skupić na groźniejszych przeciwnikach, jak na przykład Achilles, Hektor czy nawet ja. Nieważne, jak bardzo Helena była zdeterminowana, nie miała szans przejść następnych prób. Nie miała odpowiedniego treningu, aby skutecznie stawić czoła głównym graczom.

Kiedy spakowałem na nowo walizkę, ciągle nie miałem odpowiedzi na swoje pytania. Nie udało mi się nawet zawęzić kręgu podejrzanych. Zresztą nie było to moim zadaniem. Nie tym razem. Bellerofontu i Atena na pewno już się tym zajęli, zacząwszy prawdopodobnie od przesłuchania pojmanego mordercy. Miałem do nich absolutne zaufanie.

Wolałbym raczej zająć się śledztwem, niż przekroczyć próg apartamentu Achillesa, ale nie było innej opcji. Choć w mojej piersi kłębiły się emocje, wiedziałem, że mnie potrzebuje, i byłem gotów stanąć u jego boku. Przez lata nie raz pełniliśmy obowiązki ochroniarzy i wiedzieliśmy, że najlepiej działa się w parach – tak aby ktoś zawsze czuwał przy kliencie. Jak pokazał ten wieczór, zabójcy zwykle mają swoje godziny pracy. Nie mogliśmy wykluczyć, że w grze było ich więcej, więc od tej chwili non stop musieliśmy być czujni.

Odetchnąłem i obróciłem kłamekę.

Od razu zobaczyłem Helenę na kanapie, otuloną kocem. Za każdym razem, kiedy ją widziałem, nawet ścigającą się z własnymi demonami na bieżni, czy dawniej, w dzieciństwie, sprawiała wrażenie, jakby osobowość wychodziła jej uszami. Teraz wyglądała, jakby uszło z niej powietrze. Normalnie łatwo było zapomnieć, jaka jest drobna i niska. Owszem, gibka i wysportowana, ale raczej kieszonkowego formatu. Gdy tak leżała skulona na kanapie, wydawała się jeszcze mniejsza. Jeśli napastnik był wzrostu mojego lub Achillesa, sama by sobie z nim nie poradziła.

Na tę myśl przeszedł mnie zimny dreszcz.

Helena uniosła głowę i bursztynowe oczy zamrugały, napotykając moje spojrzenie. Była bledsza niż zwykle; idealne rysy się zapadły i zaostrzyły. Włosy miała w nieładzie, splątane od snu. Uśmiechnęła się jednak, jak zawsze na mój widok, choć uśmiech był słaby i blady.

– Hej.

Moje serce przyspieszyło bicie, co było całkiem niedorzeczną reakcją. Powinienem się martwić o bezpieczeństwo Heleny i dręczyć

się jej zbliżeniem z Achillesem – a zamiast tego stałem przed nią, próbując udawać, że dłonie mi się nie poca, bo ta kobieta szczerze się ucieszyła, że mnie widzi. Odchrząknąłem.

– Hej.

Jeszcze ciaśniej otuliła się kocem.

– Ciebie też w to wplątał?

– Sam zaoferowałem pomoc. – Odstawiłem walizkę. Nagle sobie uświadomiłem, że wcale nie musiałem się ponownie pakować. Mogłem po prostu chodzić do swojego pokoju po potrzebne mi rzeczy, zamiast marnować czas na chowanie ich do walizek, aby po chwili je wyciągać. Kolejny sygnał, że straciłem jasność myślenia. Cholera.

Achilles wyszedł z sypialni.

– Są dwie możliwości przeniknięcia do środka – rzekł. – Okno w łazience się otwiera, z tym że nie jest na tyle duże, aby mógł się przez nie przecisnąć dorosły. W sypialni natomiast będzie problem. Okno jest praktycznie drzwiami, a zamek to tylko formalność. Tego punktu dostępu nie da się odpowiednio zabezpieczyć.

Co oznaczało, że jeden z nas musiałby tam zostać z Heleną.

Nienawidziłem powtarzającego się ucisku w żołądku. Najwyraźniej miałem skłonności do masochizmu, gdyż bolało mnie samo przebywanie w ich bliskości. Nie rozumiałem, co skłoniło Achillesea, żeby z nią zostać, zamiast sprowadzić paru ludzi Bellerofontu, żeby jej pilnowali. Nie zawsze mogłem pojąć, jak działa umysł tego człowieka. Nie, nieprawda. Przecież dokładnie wiedziałem, co Achilles myślał. Pewnie uważał, że nikt nie upilnuje Heleny tak dobrze, jak my. Jakby cała sytuacja była jeszcze za mało skomplikowana!

Niestety, było już za późno, żeby cokolwiek zmieniać.

– Wezmę pierwszą wartę – zapowiedział.

Przez moment chciałem zaprotestować, ale skinąłem głową.

– Dobrze. Kanapa jest wystarczająco wygodna.

– Wcale nie jest – mruknęła Helena.

Achilles wzruszył ramionami.

– Spałem w gorszych miejscach. – Przyglądał się Helenie przez dłuższą chwilę. Czy zdawał sobie sprawę, ile można było odczytać z jego twarzy? Ciągłe powtarzał, że jej nie lubi, ale patrzył na nią jak na dziwną istotę, której nie rozumie, lecz wie, że musi ją chronić. Zawsze był skłonny do obrony tych, którzy nie mogli się sami bronić, ale tu chodziło o coś więcej. – Chciałabyś o tym porozmawiać? – zapytał.

– A o czym tu mówić?

Znów wzruszył ramionami. Ta mowa ciała sygnalizująca luz nie pasowała do intensywności spojrzenia.

– Większość ludzi po takim ataku jest w stanie wstrząsu – wyjaśnił. – Mają mętlik w głowie.

– Nie jestem jak większość ludzi.

Powinienem się odezwać, oni jednak zdawali się widzieć tylko siebie. Stałem więc, jakbym wrósł w podłogę, nic nie mówiąc.

– Masz rację. Nie jesteś jak większość ludzi – potwierdził i wyraz jego twarzy stał się porażająco łagodny. – Idź spać, księżniczko. Jutro będziesz mogła wrócić do walki z każdym, kto krzywo na ciebie spojrzy.

Odpowiedziała uśmiechem, w którym pojawiła się jej zwykła zadziorność.

– Nie walczę z każdym, kto krzywo na mnie spojrzy, Achillesie. Walczę tylko z tobą.

– Czyli muszę być wyjątkowy?

– Na to wygląda.

Odwróciłem głowę, nie chcąc być świadkiem czegoś, co mogło być intymną chwilą. Kolejny raz uświadomiłem sobie, że taka jest moja przyszłość – wieczne stanie z boku. W tej sytuacji postanowiłem zanieść walizkę do sypialni i zająć się układaniem rzeczy. Działanie było zazwyczaj domeną Achillesa, ale dotąd nie doceniałem jego zasady. Proste czynności wyciszyły mnie, choć nie złagodziły bólu w sercu.

Już prawie kończyłem, kiedy w sypialni pojawiła się Helena. Musiała wyjść spod prysznic, bo skórę miała wilgotną i zarumienioną, a włosy gładko szeszała z twarzy. Znow była owinięta kocem, ale dostrzegłem skrawek jedwabnej piżamy na jej gładkim ramieniu. Postarałem się skupić na jej twarzy, lecz i tam nie znalazłem wytchnienia. Ta kobieta była zbyt piękna – i za każdym razem, kiedy ją widziałem, zdawała się jeszcze piękniejsza. To było cholernie nie fair.

Jak miałem zachować niezłomne serce i wyniosły dystans, kiedy Helena tak na mnie patrzyła?

Usiadła na łóżku i posłała mi nieśmiały uśmiech.

– Ty naprawdę jesteś typem A, prawda? Wszystko musi być na swoim miejscu, bo inaczej się stresujesz?

– Tak. – Nie miałem powodu, żeby zaprzeczać prawdzie. Bycie zorganizowanym dawało mi poczucie umiarkowanej kontroli nad światem, w którym nigdy nie miałem być grubą rybą. Nie pragnąłem dla siebie władzy, tak jak Achilles, ale bycie przy nim

oznaczało, że jego potężne ruchy czasami wytwarzały wielkie fale. Generalnie nauczyłem się po nich surfować, lecz bywało, że dopadał mnie stres. Organizowanie uspokajało mnie tak samo, jak planowanie i ustalanie strategii.

Helena wyglądała trochę lepiej. Na jej twarz powróciły kolory i już się nie kuliła. Mimo to nie mogłem się powstrzymać.

– Wszystko w porządku? – zapytałem.

– Dochodzę do siebie. – Wsunęła stopy pod koc. Wydawała się teraz młodsza, bardziej bezbronna. Bliższa dziewczynce, którą znałem. Nie potrafiłem sobie z tym poradzić. Pragnąłem ją tulić i chronić, znałem jednak Helenę na tyle dobrze, by wiedzieć, że tego nie zaakceptuje. Szczerze mówiąc, zaszokowało mnie, że Achillesowi udało się ją przekonać, aby się do niego przeniosła. Prawdopodobnie zadyrygował Heleną, wykorzystując chwilę jej słabości. Zawsze był w tym dobry.

– Tu jesteś bezpieczna. Nikomu nie pozwolimy cię dotknąć.

– Takie mam wrażenie. – Westchnęła i popatrzyła mi w oczy. – Wkurzam cię, co?

– Dlaczego miałabyś mnie wkurzać? – Powiedziałem to zbyt szybko i zbyt szorstko.

Jej uśmiech stał się trochę smutny i zaprawiony słodko-gorzka nutą.

– Ponieważ uprawiałam agresywny seks z Achillesem.

– Jesteśmy w otwartym związku. – I znów: właściwe słowa, niewłaściwy ton.

– Tak też sobie mówiłam, co nie znaczy, że mam rację. – Ciaśniej skuliła się pod kocem, nie spuszczając ze mnie wzroku. Doceniałem jej szczerość, choć mógłbym myśleć jaśniej, gdyby nie to spojrzenie.

– Nie nalegałam na zbliżenie, lecz intencje, czy raczej ich brak, nie mają znaczenia. Liczą się czyny. Przepraszam, Patroklesie.

Oboje ciągle powtarzali „przepraszam”, jakby to coś mogło zmienić, a zarazem miałem wrażenie, że w sprzyjających okolicznościach znów wskoczyliby do łóżka. Właściwie czemu nie? Nie zrobili nic złego ani nie naruszyli żadnej umowy. To ja wyszedłem na głupca, bo pozwoliłem sobie na uczuciowe zaangażowanie w kobietę, którą ledwie znałem. Nigdy nie reagowałem tak ostro, kiedy Achilles robił skoki w bok z kimś innym niż z Heleną Kasios. Krótko mówiąc, ja miałem problem, nie oni.

Słowa, które mi się wymknęły, jeszcze pogorszyły sprawę.

– To cię nie powstrzyma przed zrobieniem tego ponownie.

Zamrugła zaskoczona.

– Nie mam zamiaru znowu się pieprzyć z Achillesem.

– A za pierwszym razem miałaś zamiar?

– Dobra, masz rację. – Zaczęła skubać frędzle koca. Uświadomiłem sobie nagle, że wcześniej nie widziałem u niej takiego nerwowego odruchu. – On potrafi być wkurzający, prawda?

Zjeżyłem się na te słowa, choć starałem się tego nie pokazać. Cholera, co się ze mną działo?

– Powiedzmy, że ma wiele twarzy – odparłem oględnie.

– Rozumiem. – Zastanowiła się przez chwilę. – Nie chciałam ci zrobić przykrości, Patroklesie. Nigdy tak nie było. Będę bardzo, bardzo starała się trzymać z daleka od fujary Achillesea – obiecała.

Potrząsnąłem głową i podszedłem do okna. Achilles miał rację, nie dało się go dobrze zabezpieczyć. Było duże i choć znajdowało się

w pewnej odległości od muru, ktoś mógł się dostać na dach domu naprzeciwko i strzelić do nas przez szybę. Zasunąłem zasłony.

– Dziś w nocy będziesz bezpieczna. Mam nadzieję, że jutro już się czegoś dowiemy.

– Dlaczego to robisz?

Odwróciłem się i popatrzyłem na nią.

– Co takiego?

– No, to. – Szerokim gestem pokazała na pokój. – Jestem jednym wielkim bólem dupy dla ciebie i Achillesa. Samo to by wystarczyło, żebym trzymała się od was z daleka. Rzecz w tym, że rywalizujemy o Aresa. W twoim interesie jest, żeby jakiś napastnik mnie wyeliminował, więc czemu mi pomagasz? Bo raczej nie dlatego, że znaliśmy się w dzieciństwie. Czemu chcesz zapewnić mi bezpieczeństwo, skoro stoi to w kolizji z twoimi celami?

Cholernie dobre pytanie. Gdybym był bardziej bezwzględny, pewnie bym tak postąpił. Nie chciałem, żeby Helenie stała się krzywda, lecz strach jeszcze nigdy nikogo nie zabił. Achilles zawsze mi zarzucał, że mam za miękkie serce, co ujawniło się w całej okazałości. Choć bardzo mnie bolał widok ich obojga w tym miejscu i świadomość oczywistej więzi, która ich połączyła, nie potrafiłbym zostawić Heleny na pastwę losu, żeby się uwolnić od tego bólu.

– Nie wyobrażam sobie, że miałbym stać z boku, kiedy urządza się polowanie na ludzi, bo moje cele są ważniejsze.

– Szlachetne, ale naiwne, nie sądzisz?

Oniemiałem. Helena nie powiedziała tego kąśliwie. Zadała jak najbardziej poważne pytanie.

– Trzeba działać tak, żeby nikogo nie skrzywdzić. Zawsze są inne sposoby.

– Owszem, ale czasami łatwiej jest być tym złym i oszczędzić sobie kłopotów w przyszłości – odparowała, nie odwracając wzroku.

– Jesteś bardzo inteligentny, Patroklesie. Musiałeś rozważyć wszystkie opcje. Jeśli dojdę do finalnej rozgrywki i ktoś mnie wyeliminuje, trwale go znieńwidzę. Jeżeli będziesz to ty lub Achilles, niełatwo wam będzie pełnić funkcję Aresa. Z pewnością brałeś to pod uwagę.

Nie myliła się. Nie powinienem się dziwić, że rozważała taką możliwość. Udowodniła, że jest równie inteligentna, co ambitna. A jednak dziwnie się czułem, kiedy moje własne przemyślenia wracały do mnie niczym lustrzane odbicia. Odchrząknąłem.

– Zawsze są inne sposoby – powtórzyłem.

– Ale...

– Idź spać, Heleno. Jutro Bellerofontu na pewno będzie miału nowe informacje.

Przez moment się wydawało, że będzie się wyklócać, ale w końcu odrzuciła koc i wsunęła się w pościel. Ta jej czarna piżamka była...

Kurde, nie powinienem na to patrzeć, ale nie mogłem się powstrzymać. Spod krótkich spodenek, rozciętych po bokach, przebłyskiwały uwodzicielskie biodra. Skąpa koszulka na ramiączkach zadarła się, odsłaniając umięśniony brzuch. U góry opinała piersi, które nęcąco się z niej wymykały. Helena nie próbowała być uwodzicielska, choć każdy jej ruch budził pożądanie.

Z trudem oderwałem od niej spojrzenie. Kurwa, co mi odbiło? Rozbierałem wzrokiem kobietę, która niedawno omal nie straciła życia. Pożądałem jej nawet po tym, kiedy się przespała z Achillesem. Śliniłem się na jej widok, choć nie była dla mnie i nigdy nie miała być.

– Patroklesie?

Nieśmiała nuta w tonie Heleny przywróciła mnie do rzeczywistości. Ostrożnie na nią spojrzałem. Na szczęście była teraz przykryta aż po trójkątną bródkę. Odetchnąłem z ulgą, mając nadzieję, że niesłyszalnie.

– Tak?

– Łoże jest ogromne i denerwujesz mnie, kiedy nad nim stoisz. Czy mógłbyś się położyć albo chociaż usiąść?

Wybrałem krzesło pod oknem i nawet zrobiłem już krok w jego kierunku, kiedy mój umysł usłużnie podsunął mi kilka powodów świadczących, że zostałem zaproszony do łóżka. Niezwłocznie odsiałem te całkiem absurdalne – że chodzi o jakąś pułapkę czy celowe uwiedzenie. Najprawdopodobniejszą motywacją wydał mi się fakt, że Helena była ciągle roztrzęsiona po zamachu i moja bliskość stałaby się dla niej ukojeniem.

Wolałem nie wchodzić w dalsze analizy. Ta kobieta zdążyła już udowodnić, że była inteligentna i myślała strategicznie. Musiała dojść do logicznego wniosku, że nikt z ludzi Ateny nie pragnąłby jej śmierci – nawet ci, którzy rywalizowali z nią w turnieju. W tej kwestii nie było wątpliwości.

Mimo to zapytałem:

– Jesteś pewna?

Kiwnęła głową i wyciągnęła bladą dłoń, żeby poklepać materac obok siebie.

– Proszę, Patroklesie.

Nieśmiało usiadłem na wskazanym miejscu i przesunąłem się nieznacznie w stronę wezgłowia, żeby się o nie oprzeć. Łoże było wystarczająco duże dla nas obojga i Achilles też swobodnie by się

zmieścił, więc... – Zamarłem w pół ruchu. Nie. Podążenie za tą myślą ku nieuniknionej konkluzji byłoby błędem. Tymczasem Helena przysunęła się bliżej, niemal do mnie przylegając. Choć siedziałem na kołdrze, a ona leżała pod nią, czułem żar emanujący z jej ciała. A może podsunęła mi to nadaktywna wyobraźnia, która zawładnęła moim umysłem.

Odchrząknąłem, rozpaczliwie próbując się skupić na wszystkim, tylko nie na oczywistym fakcie, że znalazłem się w jednym łóżku z Heleną Kasios. To był tylko obowiązek ochroniarza. Jediną rzeczą, o jakiej powinienem myśleć, było zapewnienie bezpieczeństwa zagrożonej kobiecie, a nie zachwyty, jak cudownie wygląda w tej kusej piżamce.

W desperacji powiedziałem pierwsze, co mi przyszło do głowy:

– Jak myślisz, kto chciałby cię zabić?

– Biorę pod uwagę parę osób. – Zaraz, czy ona znów się przysunęła? Nie byłem pewien. Ledwie widziałem jej twarz w kręgu cienia wokół nocnej lampki. – Tak naprawdę nikt nie jest zachwycony moim udziałem w turnieju – dodała. – Należałoby rozważyć, czy koniecznie zamierzano mnie zabić, czy tylko wystraszyć, abym zrezygnowała.

Chciałem zaprotestować, choć właściwie miała rację.

– I rozważasz rezygnację?

– Jasne, kurwa, że nie! To jedyna szansa, że będę czymś więcej niż tylko nagrodą przechodzącą z rąk do rąk kolejnych Aresów, bo tak będzie wygodniej dla nich i dla mojego brata. Tylko kiedy sama zostanę Aresem, będą mnie traktowali poważnie.

Wiedziałem, co Achilles myślał o Helenie i jej pałacowym życiu, lecz uderzyło mnie gorzkie zdanie o tym, jak strasznie jest nie mieć

kontroli nad własnym losem. Bez względu na nasze pochodzenie, zarówno Achilles, jak i ja zawsze mieliśmy wolność wyboru i nie podlegaliśmy żadnym przymusom. Nikt nie próbował nas na siłę ożenić, aby zapewnić sobie korzystne sojusze, ani też nie postrzegał nas wyłącznie przez pryzmat urody.

– Rozumiem, że złota klatka nadal jest tylko klatką.

– Tak. – Słowo uleciało z niej cicho jak westchnienie. – Patroklesie?

– Mmm?

Zawahała się niedostrzegalnie. Kiedy znów się odezwała, jej głos był miękki i zmęczony – zupełnie inny niż głos ognistej, pewnej siebie kobiety, który dotychczas słyszałem.

– Naprawdę nie chciałam, żeby sprawa z Achillesem wymknęła się spod kontroli. Bo... ja cię lubię, Patroklesie. Zawsze cię lubiłam. Nigdy świadomie nie sprawiłabym ci przykrości. Ja tylko... – Zaśmiała się gorzko. – Kiedy mnie ktoś krzywdzi, tracę spokój, a po tamtym czułam się bezbronna, więc... Po prostu gdybyś nie zatrzymał bieżni, zagoniłabym się na śmierć. To nie usprawiedliwia mojego postępowania wobec ciebie, ale uwierz, naprawdę mi przykro.

Nie bardzo wiedziałem, co mam odpowiedzieć, lecz miałem przecucie, że Helena normalnie nie otwiera się przed nikim, nie mogłem więc zignorować tak istotnego wyznania.

– Wiem, że nie chciałaś mi zrobić przykrości. – Moje uczucia zdominowała niedorzeczna chęć pocieszenia Heleny; trzymanie jej w objęciach, aż znikną to rozedrganie i kruchość w jej głosie. Powinienem trwać w gniewie, ale nie potrafiłem się zdobyć na taki

wysiłek. Oparłem się o wezgiowie i przymknąłem oczy. – Wszystko w porządku, Heleno. Tak jest dobrze.

– Och. Dobrze. – Jej głos zaczął cichnąć, jakby zasypiała. – To zabawne, ale... chcę spać z tobą. Wcale nie lubię Achillesa. No, czasami. – Ziewnęła. – Z przyjemnością wspięłabym się na ciebie jak na drzewo.

Pożądanie wybuchło we mnie, tyleż intensywne, co niestosowne. I poczucie, że przyciąganie, które do niej czułem, było odwzajemnione. Tylko czy to ważne? Dla mnie najważniejszy powinien być Achilles. Nawet jeśli nie byłem jego priorytetem, gdy dupczył Helenę.

Kiedy ostatni raz napaliłem się na coś – na kogoś – tylko dlatego, że tak chciałem, nie przejmując się, co z tego wyniknie albo jak ten ktoś się poczuje? Achilles był samolubny, zuchwały i chętnie oddający serce każdemu, kto mu wpadł w oko. Owszem, zawsze w takim wypadku rezerwował jakąś część siebie dla mnie i tylko dla mnie. Ja z kolei, w rzadkich przypadkach zbliżeń z innymi, szukałem jedynie chwilowej przyjemności, nie goniąc za związkiem.

Czułem więź z Heleną. Nie byłem pewien, czy chodzi wyłącznie o pożądanie, czy potencjalnie o coś więcej. Na razie pogodziłem się z myślą, że nie mam jasności w tej sprawie. Achilles jednak pierwszy pociągnął za spust, czyż nie? Nie miał więc prawa mnie winić za dokonanie takiego samego egoistycznego wyboru...

Wciągnąłem nierówny oddech i wygasilem burzę myśli.

– Postaraj się zasnąć, Heleno. Będę nad tobą czuwał dziś w nocy.

A jutro?

Jutro się zobaczy.

15. Helena

Obudziłam się wtulona w Patroklesa; jego duże ciało przylegało do mnie od tyłu jak łyżeczka. Bardzo, bardzo duży kutas podniósł głowę i dawał o sobie znać. „Dzień dobry”, zdawał się mówić. W tych sprawach niewiele mi trzeba, więc lekko pokręciłam biodrami, ocierając się o penisa. Głuchy jęk, który wdarł się do mojego ucha był tak bardzo Patroklesowy, że uśmiechnęłam się, nie otwierając oczu. Nie odnotowałam, kiedy znalazł się ze mną pod kołdrą, ale nie narzekałam.

To było... miłe.

– Już nie śpisz, Heleno?

Przesunęłam palcami po jego przedramieniu, do miejsca, gdzie obejmował moje żebra pod biustem.

– Już nie.

– Powinniśmy wstać – powiedział i jeszcze mocniej przyciągnął mnie do siebie, wtulając twarz w mój kark. Miałam wrażenie, że czuję muśnięcie warg na skórze, lecz tak ulotne, że nie mogłam być pewna. Patrokles miał rację. Powinniśmy wstać i zacząć dzień, aby zmierzyć się z rzeczywistością po nocnych wydarzeniach.

Nie chciałam tego. Jeszcze nie teraz.

Od bardzo dawna nie obudziłam się obok kogoś, a już zupełnie nie pamiętałam, kiedy cieszyłam się taką chwilą, bo zwykle starałam się wypchnąć swoich nocnych towarzyszy jak najszybciej z łóżka i mieszkania. Nie wiem, czy sprawiła to dawna przyjaźń z

Patroklesem, czy fakt, jakim się stał człowiekiem – dość, że przy nim czułam się bezpiecznie jak nigdy.

Wczoraj wysłuchał cierpliwie potoku moich gównianych żalów i nie komentował, że mam przestać dramatyzować i uzalać się nad sobą. Nie wytykał mi słabości, kiedy się załamalam po zamachu na moje życie. Po prostu mnie wysłuchał, a potem powiedział, żebym poszła spać – tym rozkosznie poważnym tonem, który przyjmował, żeby ukryć troskę o mnie.

Zdradzieckie pragnienia podszeptowały mi, co mogłoby się między nami wydarzyć, gdyby sprawy potoczyły się inaczej; gdybyśmy byli innymi ludźmi w innej sytuacji. Gdybym ja choć odrobinę opuściła gardę, a on nie byłby zakochany w wielkim złotym kutasie. Nasza rozmowa, choć szczerza do bólu, była też w jakiś sposób delikatna. Po raz pierwszy w życiu nie pilnowałam słów, nie ukrywałam myśli, nie ściemniałam. Trzeba przyznać, że zarówno Patrokles, jak i Achilles potrafili ze mnie wydobyć takie strony mojej osobowości, które pozostawały ukryte, gdyż były zbyt szczerze. Nie wiedziałam, jak sobie z tym poradzić, ale rozważania mogły jeszcze poczekać. Na razie musiałam grać o swoją najwyższą stawkę.

Prawdę mówiąc, nie miałam w tym momencie ochoty na nic... z wyjątkiem mężczyzny, który usiłował nie wrazić mi w pupę swojego twardego bolca.

Doprawdy, Patrokles był zbyt delikatny.

To mnie na moment zastopowało.

– Patroklesie?

– Tak?

Nie chciałam wypowiedzieć słów, które mogłyby przerwać ten stan gotowości. Już raz potraktowałam tego mężczyznę w sposób, na jaki nie zasługiwał, i wolałabym drugi raz nie powtórzyć tego błędu. Nie mogłabym. Przymknęłam oczy.

– Wiesz... kiedy dzieje mi się krzywda albo czegoś się boję, tracę hamulce – wyznałam.

Patrokles znieruchomiał za moimi plecami.

– I teraz tak masz?

– No właśnie. – Nie mogłam nie powiedzieć mu prawdy, o którą zdawał się milcząco prosić. Kiedy się ma zamknięte oczy, takie rzeczy przychodzą łatwiej. Czy coś, co było głównie fantazją, mogłoby mnie zranić? Wolałam nie szukać odpowiedzi na to pytanie. – Ale wczoraj wieczorem mówiłam poważnie, wiesz? Nie pod wpływem impulsu ani chwilowej utraty zahamowań. Pragnę cię, Patroklesie. Taka jest prawda.

– Heleno... – mruknął cicho za moimi plecami. – Powinno mi przeszkadzać, że używasz mnie jako pocieszenia i ucieczki. Nie powinienem się na to zgadzać.

Poczułam ucisk w piersi, ale wiedziałam, że nie będę mogła winić Patroklesa, gdyby się ode mnie odsunął. Nigdy wcześniej nie rozmawiałam o takich sprawach, nie licząc terapii, a już na pewno nie z mężczyzną, którego zamierzałam uwieść. O wiele łatwiej przychodziło mi pozwalać mężczyznom, aby zobaczyli to, co chcieli we mnie zobaczyć. Aby mogli szybko dopiąć celu – tych paru godzin przyjemności, w czasie których nie musiałam myśleć o niczym poza następnym pocałunkiem czy pieszczotą. Ale tu nie było miejsca na zaaranżowany układ. Tu był Patrokles. Przy nim w każdej chwili mogłam choć raz porzucić swój egoizm.

– Czy moje wyznanie jest dla ciebie problemem?

– W sumie powinno być. – Przygarnął mnie ciaśniej do siebie. Zduślił przekleństwo. – Mam gdzieś, co mi wypada robić i czuć, a co nie – oświadczył buntowniczo. – Za bardzo cię pragnę, Heleno. Pozwól mi się dotykać.

Ulga, którą odczułam po tych słowach, na moment mnie oszołomiła. Wtuliłam się w Patroklesa, poddając się jego opiekuńczej sile. Może i był mózgowcem, ale miał ciało żołnierza. Chciałam je dokładnie zbadać. Oddychałam pełną piersią, rozkoszując się dotykiem jego przedramienia pod moim biustem.

– Dotykaj mnie, Patroklesie. Proszę. Potrzebuję cię.

Liczyłam, że od razu zabierze się do roboty. Przecież już trochę go znałam. Był człowiekiem planującym i natychmiast dał temu świadectwo, kiedy jego dłoń ożyła. Pieścił kciukiem krągłość moich piersi, tak niespiesznie, że wcisnęłam się w niego, pobudzona pragnieniem.

W odpowiedzi wsunął palce pod ramiączko piżamki i zsunął mi je z barku, uwalniając pierś. Ten ruch był jak pieszczota i podniecał jak pieszczota, kiedy sunął wzdłuż krawędzi materiału, muskając biust, aby dotrzeć do drugiego ramiączka. Tu się musiał bardziej napracować, bo leżałam na tym boku, lecz ani na chwilę nie przyspieszył ruchów. To była pieprzona tortura.

– Patroklesie.

– Lubię sposób, w jaki wypowiadasz moje imię. – Ujął w dłoń jedną pierś, a potem drugą, drażniąc sutki. To mi absolutnie nie wystarczało. Chciałam więcej. Zagryzałam dolną wargę, ale nie wytrzymałam.

– Dalej. Proszę.

– Lubię także sposób, w jaki mówisz „proszę”. – Głos miał lekko schrypnięty, lecz utrzymywał żółwie tempo, zsuwając dłoń po moim brzuchu i zabierając się za troczki szortów. Jego dotyk nie był nieśmiały, tylko do bólu powolny. Wykańczał mnie tym tempem. Każdy ruch palców rozwiązujących tasiemki wywoływał odpowiedź głęboko w moim wnętrzu. Zaciskałam usta z twardym postanowieniem, że nie będę go błagać. Jeszcze nie.

W końcu po czasie, który wydawał się wiecznością, Patrokles wsunął mi dłoń pod majtki. Zdażyłam się już pogodzić z myślą, że dalej będzie torturował mnie tą niespieszną taktyką, którą uprawiał na co dzień, kiedy nagle przyspieszył, jakby jego cierpliwość się wyczerpała. Zachłannym gestem złapał mnie za cipkę. Oboje głośno wypuściliśmy oddech.

Nie miałam ochoty podlegać niczyjej władzy poza sypialnią – a i w sypialni różnie bywało. Równowaga sił w moim życiu była zbyt niepewna i w każdej chwili mogła się przechylić na moją niekorzyść. Ale teraz? Z Patroklesem, który przejął inicjatywę? Strasznie mi się to podobało. Przygryzłam dolną wargę i cicho jęknęłam. Nie mogłam udawać, że nie myślałam o konsekwencjach, ale czy kiedykolwiek pozwoliłam, aby konsekwencje stanęły na mojej drodze?

Za dobrze mi było, żeby to przerwać.

Patrokles, dopiąwszy swego, znów spowolnił, łagodząc dotyk, kiedy badał moje zakamarki. Eksplorował mój otwór klasycznie, środkowym palcem, drugą ręką niemal obsesyjnie przygarniając mnie do siebie. Nie zachowywał się przy tym jak jaskiniowiec, który zagarnął samicę, choć trzymał mnie tak, jakby zdobył to, co mu się

należało. I nieważne, że to w ogóle nie powinno się zdarzyć. Po prostu się działo.

Achilles też tak mówił. Że nie powinniśmy.

Wewnętrzny głos ostrzegał mnie, że odpuściłam sobie bardziej niż zwykle, bawiąc się związkami dwóch mężczyzn tylko po to, żeby nie musieć się czuć zagrożona i bezbronna, ale pożądanie totalnie zagłuszyło ten głos. A może rzeczywiście byłam aż taką egoistką? Patrokles mówił, że go to nie obchodzi, i ta świadomość powinna wystarczyć, aby oszczędzić mi niepotrzebego poczucia winy.

Nie chodziło o to, że w przeszłości szczerze dawałam swoim partnerom do zrozumienia, że są dla mnie jedynie wygodną ucieczką.

A im było to na tyle obojętne, że nie pytali.

Chodziło o to, co mówiłam wczoraj wieczorem i dziś rano. Lubiłam Patroklesa już w czasach, gdy byliśmy dziećmi, i pragnęłam od chwili, kiedy go spotkałam jako dorosłego mężczyznę i kiedy dobitnie mi pokazał, że nie możemy iść do łóżka przed rozpoczęciem prób. Właściwie było mi dziwnie obojętne, czy używa mnie jako argumentu w swojej rozgrywce z Achillesem. Wyglądało na to, że oboje wykorzystywaliśmy siebie nawzajem do naszych egoistycznych celów. Powinnam pójść na tę łatwiznę, zamiast zamartwiać się niepotrzebnymi myślami. Cały sens folgowania swoim impulsywnym odruchom polegał na tym, że czułam się zwolniona od myślenia.

– Heleno. – Patrokles kolejny raz znieruchomiał i spoważniał.

– Taak?

– Strasznie główkujesz. Chcesz przerwać?

Odpowiedziałam, zanim zaczął mówić.

– Nie, absolutnie nie. Daj mi więcej.

Przez moment myślałam, że wszystko się urwie. To nie była fala pchana potężnym impulsem, która porwała mnie przy Achillesie. To było spodziewane i zapewne też było błędem. I pieprzyć to. Nie zamierzam zwalniać tempa, zdecydowałam.

Najwyraźniej Patrokles musiał myśleć podobnie, bo zmienił położenie i wsunął pode mnie drugą rękę. Nowa pozycja jeszcze bardziej przybliżyła nas do siebie, dając mi poczucie, że ten mężczyzna otula mnie całą, izolując od rzeczywistości. Moja druga pierś doczekała się dotyku. Bardziej ją obejmował, niż pieścił, ale nie narzekałam. Zwłaszcza kiedy śmiało wjechał dwoma palcami do mojej spragnionej cipki. Metodycznie. Bo Patrokles był cholernie metodyczny. Co okazało się bardziej seksowne, niż myślałam. I bardziej znaczące. Trzymał mnie, jakbym była czymś cennym – czymś, co w każdej chwili mogło się roztrzaskać na milion kawałków.

Patrokles jawnie się różnił od Achillesa, lecz zarazem obaj byli podobni pod jednym względem – żaden z partnerów, których miewałam w przeszłości, nie zbliżył się do mnie tak, jak oni.

Nigdy nie czułam się doceniana. Ale też nigdy nie byłam traktowana na równi z innymi, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Moje siła i pozycja wynikały z pochodzenia, a nie z wyobrażeń. Żaden z tych dwóch mężczyzn nie traktował mnie jak księżniczki, którą warto uwieść, skoro nadarzyła się okazja, albo jak słabej istoty, którą można zgnoić jednym słowem, gdyby okazała się niepokorna.

Seks z Achillesem był potyczką na orgazmy, w której chciał mnie pokonać. Nie spodziewałam się, że to będzie takie seksowne.

Patrokles niespiesznie posuwał mnie palcami, jakby nie miał innej szansy i starał się do maksimum wykorzystać tę jedyną. Uciskał moją łechtaczkę nasadą dłoni, nie pocierając jej, choć tak bardzo tego pragnęłam. Po prostu się ze mną drażnił. Jego usta musnęły płatek mojego ucha, gdy powiedział głosem jak nigdy głębokim i zmysłowym:

– Ty nie jesteś dla mnie, Heleno. Nigdy nie byłaś mi przeznaczona.

Nie potrafiłam rozstrzygnąć, czy te słowa mnie ukłuły, czy tylko podgrzały temperaturę naszego kontaktu. Nic tak nie iskrzy jak coś, co ma być chwilowe. W takich sytuacjach pragnęłam chłonąć każdą sekundę zbliżenia, bo wiedziałam, że drugi raz się nie zdarzy. Wciągnęłam rozedrgany oddech.

– Więc korzystajmy z chwili.

Stłumił chichot.

– Tak, korzystajmy z chwili. – Mimo niewygodnej pozycji jednym ruchem ułożył mnie na plecach. Zrobił to tak płynnie, że zamrugałam ze zdziwienia, kiedy zaczął sunąć ustami po moim ciele, zdzierając ze mnie kołdrę. Na moment przystanął, żeby obdarzyć pocałunkami piersi, ale cel jego podróży leżał niżej i nie protestowałam, kiedy Patrokles zerwał mi spodenki i osiadł między moimi nogami. Pocałował wewnątrz uda.

– Achilles niedługo nabierze podejrzeń i przyjdzie sprawdzić, co u nas – powiedział.

I znów to ukłucie. Wolałabym nie zostać przyłapaną przez Achillea, mając Patroklesa przyssanego do mojej szparki, ale wrodzona lekkomyślność już mnie wzięła we władanie. Co by zrobił Achilles? Szczerze mówiąc, nie potrafiłam się skupić na tym

zagadnieniu. Wścieknie się czy dołączy do nas? Ta druga możliwość rozpałała mnie do czerwoności. Już wcześniej rozważałam pomysł dzielenia łoża z tymi dwoma. Nie dało się zaprzeczyć.

Jednak... Nie zaszłam aż tak daleko, żeby w to wskoczyć bez małego wyjaśnienia. Jeśli później miałabym się poczuć winna, musiałam wiedzieć, ile będzie w tym mojej winy, skoro mam ją wziąć na swoje barki. Już i tak dźwigałam wystarczająco wiele własnych grzechów, aby sobie dokładać cudze.

– Czy posługujesz się mną, żeby udowodnić swoje racje? – zapytałam szczerze.

Och, jaki on był poważny! Nawet w takim momencie, z oczami rozpalonymi pożądaniem, parząc oddechem moje najintymniejsze miejsce, Patrokles analizował moje słowa z najwyższą uwagą. I to mi się w nim podobało. Nawet bardzo. Nie chciał mnie zbyć byle jaką odpowiedzią i nie kombinował. Rzeczywiście się zastanowił i wybrał szczerść. To była dla mnie nowość.

Wreszcie kiwnął głową.

– Trochę. Czy ci to przeszkadza?

Tak. Nie. Nie wiem. Myśli mi się mąciły. Wciągnęłam oddech, zdecydowana dorównać mu szczerścią.

– Może później będzie przeszkadzało, ale teraz za bardzo cię potrzebuję. Całuj mnie, Patroklesie. Jeśli musisz udowodnić swoją rację, zrób to, sprawiając, że dojdę.

Jego leniwy uśmiech rozpałał moje ciało. Bogowie, ależ ten facet był przystojny! W zupełnie inny sposób niż Achilles obdarzony perfekcyjnymi rysami. Od razu zauważyłam, że Patrokles wyrósł na przystojniaka, kiedy się spotkaliśmy po raz pierwszy w naszym dorosłym życiu, ale od tamtej pory za każdym razem, gdy go

widziałam, wydawał się jeszcze atrakcyjniejszy. Moje serce wykonało dziwny fikołek, ale zignorowałam je, tak jak ignorowałam nieuniknione konsekwencje swojego postępowania.

– Ja też za bardzo ciebie potrzebuję.

Dalej nie było już słów. Patrokles zniżył głowę i przeciągnął językiem wzdłuż mojej szparki. Oczywiście powoli. Metodycznie. Zdeterminowany, aby poznać każdy cal mnie. Rozszerzył mi nogi i wsunął we mnie język. Najpierw tylko połechtął, po czym wparował tam z rozpędu, aż jęknęłam. Zaczęłam się prężyć, lecz Patrokles szybko przycisnął mi dół brzucha przedramieniem, a łokciami jeszcze szerzej rozwarł mi uda. Zostałam przyszpilona i zachwycałam się każdą chwilą tego zniewolenia.

Nie należałam jednak do kobiet, które biernie czekają na kolejne atrakcje.

Wczepiłam palce w jego krótkie włosy i ciągnąc, nakierowałam go na moją łechtaczkę. Nie zawahał się i podążając za moimi milczącymi instrukcjami, potraktował ją z taką samą starannością, jak każdą inną część cipki. Testował ruchy, nie odrywając spojrzenia od mojej twarzy, aż znalazł taki, który sprawił, że się wyprężyłam i zaczęłam więc z jękiem.

– Tak, tak, w ten sposób – wykrztusiłam. Przyjemność narastała we mnie jak wznosząca się fala. Patrokles niezmiennie trzymał kurs. Nie przyspieszał, nie zwalniał ani nie zwiększał nacisku. Nakręcał mnie, nakręcał coraz bardziej i...

Drzwi sypialni się otwały.

Achilles wszedł, zamykając je za sobą. Oboje zamarliśmy. Byłam tak cholernie blisko, że chciało mi się płakać. Powinna wiedzieć, że nam przerwie, zanim zabawa się rozkręci i przystąpię do

szczęśliwego finału. Powinnam wiedzieć, że taki impulsywny zryw skończy się brutalnym odcięciem od orgazmu.

Powinnam wiedzieć wiele rzeczy.

Czekałam spięta, aż Patrokles się ode mnie oderwie, zacznie się tłumaczyć, zetrze się z Achillosem, a może po prostu sobie pójdzie. Ale on się nie ruszył. Przeciwnie, przyspilił mnie mocniej do łóżka, jakby wydał niemy rozkaz, abym nie śmiała drgnąć. I nie drgnęłam. Rzucił mi szybkie spojrzenie, sprawdzając moją reakcję. Jakikolwiek miałam wyraz twarzy, musiał go usatysfakcjonować, bo nieznacznie odwrócił głowę i popatrzył na Achillesea.

– Przeszkodziłeś nam.

Leniwy uśmiech Achillesea sięgnął jego czarnych oczu.

– Tak, wiem.

Podszedł, przysunął sobie krzesło i usiadł, wyciągając przed siebie długie nogi i zajmując zbyt wiele miejsca. Niedbale machnął ku nam ręką.

– Jedźcie dalej, nie przejmujcie się mną.

O, bogowie moi!

Spojrzałam po sobie i napotkałam wzrok Patroklesa. Myślałam, że będzie wyglądał na zawstydzonego albo przenikniętego poczuciem winy. Albo kogoś, kto żałuje swojego postępowania. Nie sprawiał wrażenia szczęśliwego, lecz nie było wątpliwości, że luzacki nakaz Achillesea coś w nim obudził.

Jakkolwiek nie byłby Patroklesem, gdyby się nie zawahał.

– Nie masz nic przeciwko temu? – upewnił się.

Sama nie wiedziałam. Miałam wrażenie, że spadam. Jedną sprawą to świadomość, że wpadłam po uszy w problematyczną relację i dalej się pograżałam. Druga zaś... to było coś tak nowego, że nie

wiedziałam, co mam myśleć. Tak czy owak, przerwany orgazm domagał się finalizacji, rywalizując z potrzebą ucieczki. Czyżby jakaś część mnie nie liczyła, że spełni się moje erotyczne marzenie? Bez wątplenia. Nie spodziewałam się, że tak się potoczą sprawy, ale kiedy poprosiłam Patroklesa, żeby mnie dotykał, póki nie dojdę, już było wiadomo, że cel jest w zasięgu możliwości.

Zerknęłam na Achillesa i wow! – jego uśmiech nie sięgał ciemnych brwi, ale heros patrzył na nas jak na zastawiony wymyślnymi potrawami stół bankietowy i tylko się wahał, od której zacząć. Przeszedł mnie dreszcz. Nie dało się wymazać tego, co zrobiłam, i może dzięki temu miałam wymówkę, żeby się nie wycofywać. Nie chciałam się zatrzymywać. Pragnęłam przeć naprzód i zobaczyć, jak to się rozwinie.

– Absolutnie nie – odpowiedziałam.

– Ale gdybyś zmieniła zdanie... – Patrokles musiał to wtrącić.

– Jasny gwint, przecież powiedziała, że jest fajnie. I widzę, że zaraz dojdzie. Zajmij się tym, kurwa – warknął Achilles.

Patrokles wykręcił głowę i spojrzał na niego.

– Publiczność ma być widziana, nie słyszana.

– Powiedział, co wiedział.

– Panowie. – Zaczekałam, aż obaj skupią się na mnie. Ciągle drżałam. Pożądanie mnie rozpalało, wychodziłam ze skóry, gnana parciem do spełnienia, a tych dwóch buców żarło się jak stare małżeństwo. – Jeśli macie się kłócić, to spieprzajcie stąd i dajcie mi dokończyć samej w spokoju – warknęłam.

Achilles prychnął, a Patrokles zaoferował mi kolejny z serii tych dyskretnych uśmiechów, które tak polubiłam. Nie dał mi szans na podjęcie decyzji – obojętnie, czy blefowałam, czy nie. Jak gdyby

nigdy nic znów zniżył głowę i wznowił lizanie mojej łechtaczki dokładnie w tym samym rytmie, w którym kazał mi tańczyć na krawędzi, zanim nam przerwano.

– O kurwa – jęknęłam.

– Ściągnij górę, księżniczko. Jeśli to ma być uczta dla oczu, daj nam pokaz – polecił Achilles.

Nie zastanawiałam się ani przez chwilę. Posłusznie sięgnęłam do ramiączek, podczas gdy Patrokles pracował nad moją cipką, jakbyśmy byli kochankami od lat, a nie od niecałej godziny.

Udało mi się zdjąć kłopotliwy ciuszek i cisnąć go Achillesowi. Chwytał jedwabny top i niemal kontemplacyjnie przesiał go przez palce, nie spuszczając z nas wzroku.

Tymczasem spojrzenie Patroklesa groziło mi samozapłonem. Byłam pewna, że po fakcie doznam jakichś skomplikowanych odczuć związanych z rolą pionka w grze między tymi dwoma mężczyznami. W tym momencie byłam jednak zbyt bliska celu, aby się przejmować czymkolwiek poza językiem Patroklesa szlifującym moją łechtaczkę. Byłam tak blisko. Tak kurewsko blisko... Ścisnęłam dłońmi własne piersi, łechzcząc sutki, podczas gdy Patrokles prowadził mnie prostą ścieżką ku spełnieniu. Już wcześniej było mi cudownie, ale teraz, kiedy Achilles patrzył... No kurwa, nie miałam słów.

Nigdy wcześniej nie robiłam czegoś takiego. Jasne, byłam totalnie otwarta na wszelkie eksperymenty z seksem, ale robiłam to z zaufaną garstką ludzi. Byłam córką Zeusa, co oznaczało, że pójdzie ze mną do łóżka mogło grozić niewyobrażalnymi konsekwencjami. Olimp lubił udawać, że myśli przyszłościowo, ale jego tak zwana postępowość nie obejmowała puryzmu, jaki kultywowały elity. W

rezultacie nikomu nie ufałam na tyle, aby mógł patrzeć, jak się z kimś pieprzę. Mogliby to nagrać, korzystając z mojego rozkojarzenia, a potem....

Patrokles odwrócił głowę i skubnął moje udo.

– Przestań tyle myśleć!

– Skoro ona tyle myśli, słabo się starasz – stwierdził Achilles, rozsiadając się wygodniej. – Włącz dwa palce.

Ledwie skojarzyłam, o co mu chodziło, kiedy Patrokles puścił moje uda i śmiało wraził mi dwa palce w szparkę. Parę razy zmieniał ich ustawienie, macając... macając, aż wreszcie wyszczerzył się w uśmiechu.

– Mam. – Ucisnął palcami mój punkt G. Jasny gwint, szybko mu poszło.

Miałam wrażenie jakby moje ciało się topiło, a siłę odczucia potęgował fakt, że Patrokles słuchał rozkazów Achillesa. Zerknęłam na niego, lecz miał wzrok utkwiony w Patroklesie i obserwował go spod zmrużonych powiek.

– Teraz mineta. Spraw, żeby doszła, głośno i gwałtownie – rozkazał.

Patrokles natychmiast posłuchał i niczym karny żołnierz powrócił do mojej łechtaczki. Połączenie drażnienia punktu G i lizania mojej cipki było...

– Ooch! – Nareszcie. Wygięłam się w łuk, wbijając pięty w materac.

Patrokles nie poruszył się i nie zwalniał – po prostu kontynuował, windując mój orgazm na coraz wyższe poziomy i...

– Nie przestawaj! – warknął Achilles.

Z ust wyrwał mi się krzyk, prawie wrzask. Ciśnienie rosło, rosło, aż coś we mnie pękło i kobiecy wytrysk oblał rękę Patroklesa. Dopiero wtedy złagodził dotyk, spowalniając pieśczętę i wyciszając mnie, aż mogłam już tylko z drżeniem się w niego wpatrywać. Wreszcie dał cipce ostatni długi, rzetelny pocałunek i uniósł głowę spomiędzy moich ud.

Głęboki śmiech Achillesa zwrócił naszą uwagę z powrotem ku niemu. Jego mowa ciała wskazywała na totalny luz, ale sposób, w jaki imponujący kutas napierał na dresowe spodnie, zadawał kłam temu obrazowi. Kiedy zauważył, że się tam gapię, poklepał swojego naganiacza, szczerząc zęby w uśmiechu.

– To był dobry początek.

16 . Achilles

Nie potrafiłem rozstrzygnąć, czy byłem bardziej wkurzony, czy podniecony. Kiedy usłyszałem jęk Heleny, wiedziałem, co zastanę w sypialni. Albo Helena i Patrokles się pieprzyli, albo jedno robiło dobrze drugiemu. Mimo wszystko wszedłem. Było w tym coś egoistycznego. Gdybym był lepszym człowiekiem, pozwoliłbym Patroklesowi na chwilę z Heleną bez mojego udziału.

Ale nie byłem lepszym człowiekiem. Byłem samolubnym dupkiem.

Patrzenie, jak Patrokles liże jej cipkę. I sposób, w jaki reagował na moje polecenia... Nigdy przedtem nie robiliśmy czegoś takiego. Naturalnie dominowałem w łóżku i w przeszłości dzieliliśmy się partnerami, ale teraz było inaczej. Po raz pierwszy nie ja rządziłem, choć wydawałem rozkazy, a Patrokles wykonywał je bez słowa. I pierwszy raz chodziło o kobietę, która nas obu pociągała, choć w różny sposób. Różniła się od wszystkich innych kobiet, które znaliśmy, toteż cała sytuacja pod wieloma względami była dla nas nowa.

I nie byłem gotowy na przerwanie jej.

Patrokles uniósł się i spojrzał na mnie. Całą dolną połowę twarzy miał mokrą od ciupciana Heleny i mój fiut przeszył prąd pożądania. Chciałem całować, smakować ich oboje na swoim języku. Ale nie mogłem. Wiedziałem, że jeśli przekroczę granice, zerznę Helenę jeszcze raz, zanim stąd wyjdę.

Patrokles nieznacznie potrząsnął głową, jakby się budził ze snu.

– Co?

Z wysiłkiem zmagalem się z napięciem, które chciało zawładnąć moim ciałem.

– Jeden orgazm z pewnością cię nie zadowolił. Jesteś tak napalony, że zaraz spuścisz się w gatki. – Wychyliłem się na krzesło, opierając łokcie na kolanach. – Weź ją, Patroklesie. Fajnie smakowała ta cipka? Ładnie zaciskała się wokół twoich palców? Jeszcze ładniej ściśnij twojego naganiacza.

Drżenie przeszło ciało Heleny. Odwróciła głowę i popatrzyła na mnie nieprzytomnie tymi bursztynowymi oczami. Ciągle była oszołomiona, lecz nie zapomniała języka w gębie.

– Ja tu jestem – zaznaczyła.

– Tak, jesteś. – Ależ zmysłowy obrazek tworzyła! Włosy zmierzwił po śnie, skóra złocista w porannym świetle, rumieńce po wyczynach Patroklesa. Cycki miała jeszcze doskonalsze, niż pamiętałem, a z bliskiego dystansu mogłem podziwiać skrywaną moc jej ciała.

Wszystkie mięśnie zarysowały się pod skórą, gdy dochodziła. Chciałbym to jeszcze raz zobaczyć. Sądziłem, że oboje pragnęli powtórki.

Istniało mnóstwo powodów, żeby teraz przerwać, lecz zignorowałem wszystkie.

– Nie udawaj, że od pierwszej nocy nie marzysz o kutasie Patroklesa. Uważasz, że jest świetnym pożeraczem cipek? To pozwól mu teraz, żeby mistrzowsko cię pieprzył.

Znów mrugnęła przeciągle i było jasne, że trafiłem w dziesiątkę.

– Sam jesteś kutasem.

– Gorzej mnie wyzywałaś.

– Pewnie tak. – Przygryzła wargę. – Patroklesie? – To jedno słowo aż się roiło od podtekstów i choć raz umiałem rozszyfrować większość z nich. Po prostu tego chciała.

Nie, właściwie nie chciała, bo wiedziała, że będzie potem żałować, ale za mocno tego pragnęła, żeby się nam przeciwstawić.

Praktycznie nie znałem wyrzutów sumienia. Rzadko zdarzało mi się czegoś żałować. Jak się coś zrobiło, to się zrobiło, i nie było sensu wzdychać, że nie można cofnąć czasu i naprawić błędów. Trzeba żyć z konsekwencjami swoich czynów, robić swoje i iść dalej, co najwyżej ucząc się, żeby drugi raz nie popełnić pomyłki. Może ten cały pasztet był błędem, a może nie, ale skoro wszyscy troje mieliśmy ochotę, czemu nie mielibyśmy zrobić sobie dobrze?

Choć raz Patrokles nie był zatopiony w myślach. Pożerał wzrokiem ciało Heleny, jakby chciał smakować każdy jego cal; jakby wreszcie znalazł kogoś innego niż ja, przy którym wyłączał swój imponujący mózg, polegając jedynie na instynkcie. Pozostał jednak Patroklesem, więc potrząsnął głową i usiłował się skupić. Wrócić do rozumu.

– Pragnę cię, Heleno. Chcę więcej. Jeśli jest ci z tym dobrze...

– Tak.

Zaśmiałem się, słysząc, jak szybko odpowiedziała, i Patrokles też zaśmiał się cicho.

– Na pewno?

– Tak. To jest... – Westchnęła głęboko i jej cycki podskoczyły. – To jest jazda po bandzie... i chciałabym mieć pewność, że nie użyjecie tego przeciwko mnie.

Do licha, o czym ona gadała? Czego mielibyśmy użyć przeciwko niej? Zmarszczyłem brwi.

– Jedyłą rzeczą, której moglibyśmy użyć przeciwko tobie, jest naganiacz Patroklesa.

On jednak zrozumiał.

– Zgoda, jedziemy po bandzie – przyznał. – Ale wszystko, co się dzieje w tej sypialni, pozostanie między nami. Posuniemy się tak daleko, jak będziesz chciała, ale gdy opuścimy łóżko, wszystko powróci na swoje tory.

Nie mogłem słuchać tych bzdur. On już myślał o przyszłości. Ona też. Kurwa, nawet mnie tym zarazili.

– Już w to wdepnęliśmy – powiedziałem. Nie potrafiłem ukryć zniecierpliwienia w głosie. – Kiedy przespaliśmy się ze sobą i kiedy eksplodowałaś na jego twarzy. Po prostu się stało. – Nagle zrozumiałem, czego się obawiała.

Ktoś musiał w przeszłości szantażować Helenę z powodu seksu i pozostał jej uraz. Spróbowałem złagodzić swój ton, ale i tak zabrzmiał nisko jak pomruk.

– Heleno – zacząłem i zczekałem, aż się na mnie skupi. – Patrokles ma rację. Wszystko, co się dzieje w tej sypialni, pozostanie naszą tajemnicą.

– Dobrze. – Jej uśmiech był niemal nieśmiały... ufny. Odchrząknęła i popatrzyła w dal. – Słuchajcie, chłopaki, to mnie cholernie rajcuje i mam w nosie, czy będę później żałować, czy nie. Chcę więcej.

Uderzyły mnie jej słowa, choć sobie mówiłem, że to nie mój pieprzony interes, czy Helena będzie żałować, czy nie. Nie mogłem wymagać, żeby patrzyła na sprawę po mojemu, wierząc, że takie przeżycie jest warte swojej ceny. Ale powinna szybko zrozumieć. Miałem mnóstwo czasu, żeby przełamać ich opory.

– Za mocno odleciysz, żeby czegokolwiek żałować.

– Być może. – Rzuciła mi ostre spojrzenie. – Ale nie wiem, jak się będę czuła, kiedy znów zaczniecie się kłócić.

– O to się nie martw. – Zbyłem jej obawy zamaszystym gestem, żałując, że nie da się tak łatwo odsunąć od siebie przyszłości. Helena prawdopodobnie miała rację, co mnie frustrowało. Zapewnienie było formą moich egoistycznych przeprosin, choć wiedziałem, że nie tak łatwo będzie zlikwidować kwasy między mną a Patroklesem. Prawdę mówiąc, nie miałem pojęcia, co z tym zrobić. Ale to już było zmartwienie na później, podobnie jak obawy Heleny.

– Jesteśmy tu i teraz. Wchodzisz?

– Tak. – Tym razem ani śladu wahania. Może nie do końca rozumiałem Helenę, doceniałem jednak, że kiedy już obrała jakiś kurs, twardo się go trzymała. To mieliśmy ze sobą wspólnego. Wołałem na razie nie myśleć, co jeszcze mogłoby nas łączyć.

– A ty, Patroklesie?

Wahał się, badając spojrzeniem moją twarz. Tylko bogowie wiedzieli po co. Praktycznie podawałem mu Helenę na tacy, choć on zapewne miał własny scenariusz na jej zdobycie. Jednak ten wariant też musiał rozważać. Znał mnie i wiedział, że prę do przodu niczym taran, nie bawiąc się w subtelności. Podobnie jak ja wiedziałem, że jego umysł był w tym momencie dziesięć kroków przed nami, analizując potencjalne dalsze ciągi i konsekwencje.

Wychwyciłem chwilę, w której Patrokles odrzucił rozum i puścił się na burzliwe wody.

– Taak. – Krótco skinął głową, po czym z powrotem się odwrócił, aby chłonąć widok Heleny, rozkładającej dla niego uda.

Mimo że ulga i oczekiwanie buzowały we mnie, starałem się niczego po sobie nie pokazać. Mając do czynienia z tą dwójką, do upadłego analizującą każdą sytuację, mogłem się obawiać, że w każdej chwili któreś wciśnie hamulec i wywali mi cały plan. Parę sekund zajęło mi stłumienie tych obaw i ponowne skupienie się na moim celu.

Patrokles i Helena powiedzieli „tak”. Czyli wchodziliśmy w to. Czas na zajebistą zabawę.

Z wolna wypuściłem powietrze, pozwalając sytuacji się rozkręcać. Chciałem, żeby oboje mieli kosmiczne orgazmy, ale mnie też się należał erotyczny spektakl. Strzeliłem palcami.

– Patroklesie, ty na plecach. Heleno, ty na górze.

Zawsze wolałem osobiście uczestniczyć w łózkowych zadymach, musiałem jednak przyznać, że stanie z boku również było cholernie podniecające. Nie ja miałem uprawiać seks, ale ja nim dyrygowałem. Patrokles posłusznie wyciągnął się na wznak na materacu, a Helena niezwłocznie go dosiadła. Była jeszcze rozdygotana, więc chwycił ją za biodra i ustabilizował. Wpatrywali się w siebie tak, że niemal widziałem więź między nimi.

Wkurzało mnie to i podniecało zarazem. W sumie żadne zaskoczenie. W tej sprawie wszystko zarazem mnie wkurzało i podniecało. Czyż nie z powodu tej więzi straciłem kontrolę i zerznąłem Helenę na podłodze jak zwierzę, dzień po tym, kiedy zmusiłem Patroklesa, aby obiecał, że będzie się od niej trzymał z daleka? Nie potrafiłem wymazać tego, co wyraźnie narastało między nimi, ale postanowiłem, że nie pozostanę w tyle.

– Poocieraj się o jego kutasa, księżniczko – poleciłem. – Niech poczuje, jaką mokrą cię zrobił.

Helena oparła dłonie o pierś Patroklesa i zafalowała biodrami. Ustawiłem krzesło tak, żeby widzieć każdy szczegół. Sposób, w jaki suwała szparką wzdłuż jego kutasa, twardo wciśniętego między nich. Niewiele mu było trzeba, żeby w nią wszedł. Jednak...

– Helena i ja nie zabezpieczyliśmy się wtedy – powiedziałem.

Znieruchomieli. Patrokles popatrzył na mnie i między jego brwiami pojawiła się bruzda. Dodałem szybko, zanim któreś zdążyło odpowiedzieć:

– I wy teraz też nie musicie. Helena jest w programie kontroli urodzeń. Ty od dawna współżyjesz tylko ze mną. Wszyscy się regularnie badamy.

Helena rzuciła mi kolejne ostre spojrzenie, z irytacją zaciskając ponętne usta.

– Powiedz coś za mnie jeszcze raz, a wypruję ci flaki.

– Obiecanki cacanki. – Nie powinny mnie bawić jej groźby. Ale ostatnim razem, kiedy mi groziła, cudownie doszła na moim palu. Było to zbyt piękne, żebym miał się bać. Tyle że teraz nie chodziło wyłącznie o mnie. Wciągnąłem powietrze nosem. Sypialnia pachniała seksem i obietnicą jeszcze lepszej zabawy.

Pomyślałem, że będzie zabawa, jeśli tego nie spieprzę i nie wkurzę któregoś z nich. A o to było łatwo. Musiałem cisnąć gaz z wyczuciem.

– Chcesz, żeby Patrokles założył gumkę, księżniczko? – Uśmiechnąłem się szeroko, z uciechą obserwując, jak mierzy mnie czujnym spojrzeniem spod zmrużonych powiek. – Czy wolisz ujeżdżać jego nagiego kutasa, czekając, aż cię wypełni?

Zarumieniła się uroczo i przeniosła uwagę na mężczyznę między swoimi nogami.

– Chociaż jestem skłonna zaprzeczyć tylko po to, żeby go wkurzyć, to nie lubię lizać cukierka przez szybkę. – Zadrzała lekko i różowe sutki stwardniały na jej perfekcyjnych cyckach. – Podoba mi się pomysł, żebyś mnie posuwał gołą pałą, Patroklesie. Nawet bardzo. Dla mnie nie musisz zakładać prezerwatywy.

– To nie jest dobry pomysł.

Trudno by mi było zliczyć, ile razy słyszałem z jego ust te same słowa wypowiedane tym samym tonem. Taki protest dla samego protestu. Przecież Patrokles chciał tego jak cholera, tak samo jak my. A nawet bardziej. Dłonie, którymi przytrzymywał uda Heleny, drżały ledwie dostrzegalnie. Walczył o zachowanie kontroli; za wszelką cenę chciał pozostać racjonalny i rozsądny.

Chrzanić to.

– Nie potrzebujemy traktatu o tym, dlaczego pomysł jest zły. Wystarczą proste „tak” lub „nie”. – Zamilkłem na moment, dając temu imponującemu mózgowi szansę na wycofanie się z błędnej ścieżki. – Ona jest taka cudowna. Mokra i ciasna. Nie mów, że tego nie chcesz.

Patrokles zaklął pod nosem i wiedziałem, że go mamy. Potwierdził to sekundę później.

– Chcę tego.

Fajnie, ale to nadal było wymuszone i groziło późniejszymi żalami. Potrzebowałem jasnej deklaracji.

– Mów prosto z serca. Jednoznacznie – poleciłem.

Patrokles pogładził uda Heleny, po czym zsunął dłonie w dół, chwycił ją pod kolana i podciągnął bliżej swojego brzucha.

– Chcę cię rznąć bez gumki. Chcę się w ciebie spuścić.

Helena przytaknęła tak skwapliwie, że włosy opadły jej na policzki.

– Tak, tak. Zróbmy to.

Czułem się usatysfakcjonowany. Byli mi posłuszni, co mnie niezmiernie cieszyło – zwłaszcza że było widać, jak bardzo tego pragną. Wiedziałem jednak, że nic by się nie zadziało bez mojego nacisku. Oboje byli zbyt cholernie rozsądni. Odchyliłem się na oparcie krzesła, usiłując wykrzesać z siebie luz.

– Wiesz, co masz robić, księżniczko.

Helena objęła dłonią członek Patroklesa, a mój drgnął w odpowiedzi. Niespiesznie zaczęła go pieścić i fala płowych włosów opadła, zasłaniając jej twarz. Chciałem polecić, żeby je odgarnęła, żebym mógł widzieć każde jej drgnienie, ale nie zdobyłem się na to. Może nie powinienem widzieć, jak na niego patrzyła. Wystarczyło, że widziałem jego minę, gdy obserwował, jak Helena się unosi, aby ułatwić wejście jego kutasowi. Patrokles był tak samo przejęty jak wtedy, kiedy po raz pierwszy się ze sobą kochaliśmy. Robił wrażenie, jakby czekał, aż ktoś go uszczypnie i powie, że to tylko żart, sztuczka i pozory.

Czasami jeszcze zdarzało mu się tak patrzeć na mnie.

Odsunąłem od siebie tę myśl i skupiłem się na obserwacji Heleny, nasuwającej się na kutasa Patroklesa. Miał grubszego niż ja i choć niedawno doszła, mocząc pół łóżka, nie było jej łatwo go wchłonąć.

– Rozpycha się w tobie, księżniczko, co? Czujesz to?

– Tak – wyrzuciła z siebie bez tchu. Kolejny cal jego tłoka zniknął w jej kanale. Zazdrość mnie żarła. Ich odczucia uderzały we mnie rykoszetem, jak w pokoju pełnym luster, które odbijały i wzmacniały obraz. Zapragnąłem poczuć, jak ciasno ściska mojego.

Doświadczyc tego niemal bolesnego uczucia, kiedy jego kutas wślizgiwał się we mnie. Chciałem wszystkiego, co czuło każde z nich.

Patrokles objął dłońmi biodra Heleny.

– Powoli.

– Nie, żadne powoli – warknąłem ostrzej, niż zamierzałem. – Weź go całego.

– Próbuję, ty dupku. – Znów zakręciła biodrami, pochłaniając ostatni kawałek członka. W chwili kiedy układ się domknął, nasza trójka zgodnie i głośno wypuściła oddechy. Paznokcie Heleny wbiły się w pierś Patroklesa, ale nie orały go tak jak mnie. Przeciwnie, była dziwnie delikatna, jakby nie chciała zniszczyć cennego dzieła sztuki.

– Ujeżdżaj go – warknąłem. – Aż znów dojdiesz.

Tym razem nie spiorunowała mnie wzrokiem. Po prostu mnie posłuchała, poruszając się z niemal prowokacyjną powolnością. Zajebicie seksowny był widok jej ciała, unoszącego się i opadającego nad ciałem Patroklesa, choć dręczył mnie jak swędzenie, którego nie sposób podrapać. Ich wspólne chwile były zbyt intymne, zbyt rozkoszne. Wpatrywali się w siebie, jakbym ja nie istniał. Zrobiło się jeszcze gorzej, kiedy Patrokles odgarnął Helenie włosy, a potem podniósł się ku niej i pocałował, ujmując jej twarz w dłoń.

Nie na to się pisałem.

– To było tyle. Przechodzimy do następnego etapu. – Oboje zamarli, a poczucie winy, wypisane na twarzy Patroklesa zabolowało mnie bardziej niż wszystko inne, co się działo na tym łóżu. Przełknąłem palący ból w piersi. To tylko seks, nie było czego

żałować. Kurwa, sam się tak ustawiłem. – Patroklesie, usiądź na krawędzi łóżka. Księżniczka na twoich kolanach, twarzą do mnie – poleciłem.

Tym razem zareagowali mniej gorliwie, co sprawiło, że ból się nasilił. Nawet perfekcyjne cycki Heleny nie wystarczyły, żeby zwalczyć poczucie nieistnienia, które mnie gnębiło. Byłem egoistycznym kutasem. Uwielbiałem być w centrum uwagi. A w tej chwili z pewnością nie byłem.

Helena umościła się na kolanach Patroklesa, z nogami po zewnętrznej stronie jego ud. Jeśli wcześniej podobał mi się widok, jak w nią wchodzi, teraz był tysiąc razy lepszy. Jego gruby kutas tak nieprzyzwoicie rozpychał jej szparkę, że w odpowiedzi paroma nerwowymi ruchami potarłem swojego. Tym razem nie musiała aż tak się starać, żeby przyjąć Patroklesa w siebie. Oparła się plecami o jego pierś i sięgnęła ręką w górę, obejmując go za szyję.

– Czy tak jest lepiej, Achillesie? – zapytała. – Nie możesz udawać, że cię tu nie ma, skoro co chwila każesz nam spoglądać na ciebie. – Na jej ustach zaigrał uśmiezek. – Czyżby ktoś tu się czuł niepewnie?

– Zamknij się.

Patrokles ujął w dłonie jej piersi, chwilowo odwracając naszą uwagę. Helena gwałtownie wciągnęła powietrze, kiedy skubnął jej sutki. Podobał mi się sposób, w jaki zafalowała biodrami w odpowiedzi, szukając tarcia dla łechtaczki. On wiedział. Jasne, że wiedział. Zawsze miałem wrażenie, że Patrokles przewiduje kolejne potrzeby partnera. Nie marnując czasu, wsunął rękę między jej uda i zaczął pieścić spragnione dolne wargi. Doceniłem fakt, że robił to

czubkami palców, trzymając dłonie na jej brzuchu, aby nie zasłaniać mi widoku.

Nie byłem pewien, czy chciał mi coś udowodnić, czy nie.

Oboje nie spuszczała ze mnie wzroku, gdy Patrokles nakręcał ją z każdym ruchem. Helena nie przestawała leniwie go ujeżdżać, najwyraźniej nie spiesząc się do celu. Za to jej oddech przyspieszył.

– Biedny Achilles. Czy tak lepiej? Teraz możesz w pełni podziwiać, jak się rozkoszuję kutasem Patroklesa. – Stęknęła, kiedy przesunął placami po czułym punkcie łechtaczki. – Widzisz, jak pieści moją cipkę?

– Zamknij się. – Nie zdobyłem się na nic poza powtórzeniem, bo wypełniająca sypialnię gęsta atmosfera pożądania więziła mi słowa w gardle. Zanurkowałem ręką do spodenek i chwyciłem swój nabrzmiąły członek. To tylko pogorszyło sprawę. Fizycznie nie brałem udziału w tym dupczeniu, choć niemal w nim uczestniczyłem.

Wzrok Heleny pomknął do miejsca, gdzie moja garść poruszała się pod materiałem, i księżniczka łakomie oblizwała usta. Spiałem się w oczekiwaniu, czy rzuci mi rękawicę. W zasadzie powinienem wiedzieć. Można było liczyć, że skoro Helena poszła na całość, będzie to ciągnąć do końca. Przygryzła dolną wargę.

– Chcesz, żebym się zamknęła? Więc mnie zaknebluj!

Zerwałem się z krzesła, zanim zdążyłem wymyślić argumenty, że to chujowy pomysł. Inna rzecz, że gdybym chciał, poprosiłbym Patroklesa, żeby parę podpowiedział. Ale nie zamierzałem tracić czasu.

– Brzmisz, jakbyś chciała sobie łyknąć, księżniczko.

W odpowiedzi uniosła brwi, ani na moment nie gubiąc rytmu.

– Naprawdę myślisz, że twoja sprawa jest gardłowa? – odparowała.

– Przekonajmy się. – Nie poznawałem własnego głosu.

Zerknąłem ponad jej ramieniem na Patroklesa. Sprawiał wrażenie równie niepewnego jak ja. Owszem, zdarzało się nam dzielić partnerów, ale instynktownie obawialiśmy się wciągnąć w to Helenę. Sprawa i tak się skomplikowała przez fakt, że każdy z nas pieprzył ją z osobna.

Robienie tego wspólnie zawierało w sobie intencję, która mogła totalnie spartolić mój związek z Patroklesem.

Wsiedliśmy na rollercoaster, który zbyt szybko się rozpędził, żeby się szybko zatrzymać. Nigdy nie miałem zbyt wielu hamulców i zawsze polegałem na pewniejszej ręce i chłodniejszej głowie swojego partnera, które gwarantowały, że zastopujemy, zanim wdepniemy w gówna, z którego nie będzie można się wycofać. Niestety, z cipką Heleny skaczącą po jego jajach Patrokles nie mógł się odwołać do jedyne bóstwa, które czcił.

Logika nie miała nic wspólnego z pożądaniem wywołującym seksowny rumieniec na jego przystojnej twarzy.

Przysunąłem się do nich, pozwalając Helenie odciągnąć palcem gumkę moich spodenek. Ściągnęła je na tyle, żeby uwolnić mojego spragnionego naganiacza, i wpatrzyła się we mnie. Rany, ależ była seksowna – a fakt, że ujeżdżała się na gołym palu Patroklesa tylko dodawał jej zmysłowości. Znow oblizwała wargi.

– Tylko sobie nie myśl, że cię lubię – zaznaczyła.

Te słowa mogły zabołec, gdyby nie pozerła mnie wzrokiem tak, jakby chciała mnie pochłonać w całości. Powinienem się roześmiać, lecz to nie była właściwa pora. Nie w tej chwili.

– Myślę, że całkiem mnie lubisz, księżniczko.

Jej uśmiezek stał się wręcz złośliwy.

– Może po prostu bardzo chcę ci obciągnąć fiuta.

Za jej plecami Patrokles zaklął cicho.

– Więc przestań gadać i bierz się do roboty – warknął. Delikatnie chwycił w garść długie włosy Heleny i pchnął jej głowę ku mnie. Podświadomie oczekiwałem, że na niego fuknie, lecz ona ulegle pozwoliła mu się naprowadzić ustami na twarde łeb sterczącego kutasa.

Mimo całego mojego napalonego gadania delikatnie naddałem się do przodu, pozwalając jej dostosować się do mojej długości. W tym czasie Patrokles gmerał pracowicie między udami Heleny tak skutecznie, że z jękiem wchłonęła mnie głębiej. Trwałem nieporuszony, patrząc, jak mnie łyka. Było to równie podniecające, jak moje odczucia, kiedy jej wargi objęły podstawę członka.

– Widzę, że szlachetna księżniczka przetrenowała głębokie gardło – mruknąłem głosem wibrującym z pożądania.

Helena przestała napierać głową na dłoń Patroklesa, a on pociągnął ją za włosy, odsuwając od mojego członka. Zerknęła na mnie łobuzersko.

– Teraz, kiedy mam pozwolenie, że mogę ci obciągnąć, przestań udawać dzentelmena i wal mnie w usta, jak zechcesz.

17. Patrokles

Do tej pory działałem pod wpływem instynktu i pożądania, raczej nie bawiąc się w przemyślenia. Po raz pierwszy w życiu znalazłem się w sytuacji, kiedy pociąg do zakazanego owocu był zbyt wielki, aby go ignorować. Zdawałem sobie sprawę, że później będę tego żałował, lecz uwodzicielski czar, rzucony najpierw przez Helenę, a potem przez Helenę i Achillesa, stał się po prostu nieodparty. Dopiero kiedy Achilles wszedł w jej usta i zaczął ją pieprzyć, zrodziło się we mnie pytanie, jaka jest motywacja Heleny i czy jej nie wykorzystujemy.

Powiedziała, że stała się niespokojna i impulsywna. Przyznała się do tego wczoraj wieczorem i ponownie dziś rano. Zapytała, czy mi to nie przeszkadza, a ja, udręczony pożądaniem, bólem i zazdrością, odpowiedziałem, że mi wisi. Zgoda, cały czas okazywała entuzjastyczne przyzwolenie, ale jeśli za tym stała niedobra motywacja, czy jej zgoda cokolwiek znaczyła?

Cholera, wykorzystaliśmy ją, pomyślałem.

– Patroklesie, przestań robić tę dwoją pierdoloną minę – prychnął Achilles. – Później będziesz się dręczył winą. A na razie masz drażnić jej łechtaczkę, aż dojdzie. Jeśli chcesz, żeby skończyła, zanim się spuszcze na jej cycki, lepiej, kurwa, podkreść tempo.

Miałem ochotę wytknąć mu egoizm. Zgodzić się z wcześniejszym twierdzeniem Heleny, że jest dupkiem. Powinienem to zrobić i uciąć sprawę już teraz, dopóki mogliśmy porozmawiać, zanim ktoś

znajdzie się na krawędzi orgazmu albo zacznie uciekać przed swoimi wewnętrznymi demonami.

A jednak milczałem.

Cofnąłem dłoń z łechtaczki Heleny. Achilles, przewidując moją potrzebę, tak jak to często mu się zdarzało, pochylił się i wziął moje palce do ust. Wydał cichy pomruk, zlizując jej smak, lecz ani na chwilę nie zwolnił tempa, a ja podjąłem przerwana pieśczętę. Helena stęknęła z gardłem pełnym szalejącego fiuta, próbując ujeżdżać mnie z taką samą energią, z jaką zaczęła, ale była coraz bardziej rozkojarzona. Zbyt uwięziona między nami.

– Achillesie – wydusiłem z siebie.

– Tak. Na dół.

Helena już się ruszyła, prostując się na kolanach i częściowo wysuwając się ze mnie. Podtrzymałem przedramieniem jej biodra i razem zsunęliśmy się z łóżka, posłuszni żądaniu Achillesa. Czasami miałem wrażenie, jakbym przez całe swoje życie podążał za nim, na zmianę cierpiąc i przeżywając niewyobrażalne rozkosze.

Opadliśmy na kolana obok łóżka. Nowa pozycja pozwoliła mi głębiej wniknąć w ciasną cipkę Heleny. Nie zastanawiałem się, czy wierzę w raj, ale to musiało być to – gorąca, mokra doskonałość. Nic dziwnego, że Achilles się zapomniał i nawet nie pomyślał o kondomie. Uczucie było tak błogie, że wywołało jakieś zwarcie w moim mózgu. Wirowały w nim myśli, wciąż usiłujące poskładać się na nowo, ale za każdym razem, kiedy Helena zaciskała się wokół mnie, pryskały na wszystkie strony jak rozsypane kulki. Wcześniej nieśmiało sobie wyobrażałem, jak by to było pieprzyć Helenę Kasios, ale rzeczywistość przekroczyła moje wyobrażenia.

Nie miałem problemu z dopasowaniem swojego rytmu do rytmu Achillesa. Bez względu na to, jak sprzeczne były w tej chwili moje odczucia wobec niego, zawsze był moim słońcem, wokół którego grawitowałem. Różniłem Helenę i mocno pracowałem nad jej łechtaczką. Nie minęło wiele czasu, gdy zaczęła drżeć i jęczeć, ale nie przestawałem. Chciałem poczuć, jak się rozstępuje wokół mnie. Chciałem ją wypełnić, tak jak rozkazał Achilles. Łatwiej było przypisać wszystko jego dowództwu, niż przyznać, że chciałem doświadczyć z Heleną tego, co on doświadczał, i odcisnąć w niej własne piętno, aby nie zostać w tyle. To więcej, niż sobie wyobrażałem.

Spazmowała z jego kutasem w gardle, targana orgazmem, a jej cipka tak ciasno zacisnęła się na moim członku, że ja też straciłem kontrolę. Puściłem jej włosy i wbiłem się w nią. Zbyt szybko. Zbyt brutalnie. Ale to nie miało znaczenia, bo wygięła się ku mnie łukiem, rozszerzając uda, żeby wziąć mnie w siebie jeszcze głębiej.

– Heleno, ja...

Achilles wychylił się do przodu i zamknął mi usta zaborczym pocałunkiem. Całował tak, jakbym był jego własnością; jakby był panem nas wszystkich. I zapewne się nie mylił. Nawet kiedy siedział na krześle, obserwując nas, jego obecność zabierała przestrzeń. Żadne z nas nie zdołałoby przed nim uciec. Nie sądziłem zresztą, abyśmy tego chcieli. Ja w tym momencie na pewno nie chciałem.

Szczytowałem z pomieszaniem smakiem jego i Heleny na języku.

Zaledwie skończyłem, odsunął nas od siebie szorstkim, stanowczym ruchem. Achilles potrafił być cholernie bezceremonialny, ale mógł sobie na to pozwolić, bo wiedział, że asekuruje Helenę. Wylądowała na mojej piersi i najbardziej

naturalnym gestem otoczyłem ją ramionami. Trzymałem ją mocno, kiedy wysunął się z jej ust i zaczął gwałtownie trzepać swój nabrzmiały członek – raz, drugi, trzeci, aż z przekleństwem potężnie trysnął nasieniem na piersi Heleny. Podekscytowana tym widokiem, wyprężyła się z gardłowym pomrukiem.

Achilles oparł się jedną ręką na krawędzi łoża za nami i przeciągnął palcem po jej piersi ociekającej spermą, okrążając sutek.

– Następnym razem... – Wciągnął nierówny oddech. – Następnym razem chciałbym, żeby Patrokles spuścił się na twoją cipkę i uda, a potem ja wtłoczę to w ciebie.

Helena wydała to swoje zabawne, zmysłowe stęknienie.

– Nie za wiele tych oczekiwań? – wykrztusiła w końcu.

– Nie. Wiem, czego chcę, i wiem, czego chce Patrokles, nawet jeśli woli się do tego nie przyznawać. – Achilles osunął się na dywan obok nas; tak jak my uspokajając zdyszany oddech. – Zaczynam też wiedzieć, czego ty chcesz.

Przeszedł mnie dreszcz bliski strachu. Achilles miał minę jak pies tropiący, który złapał ślad. Na palcach jednej ręki mogłem policzyć, ile razy w ciągu dwunastu lat znajomości widziałem go w takim stanie. Pierwszy raz, kiedy przeszliśmy przez obóz treningowy i staliśmy się członkami sił bezpieczeństwa Aresa. Próbowali nas złamać, bo nie chcieli aroganckiej sieroty i kujona, który wolałby siedzieć z nosem w książkach. Achilles poprzysiągł sobie, że się nie podda, i tak też zrobił, pociągając mnie za sobą.

Drugi raz zdarzyło się to, kiedy Atena skaptowała go do swojej służby, i mnie także. W pierwszym tygodniu treningu pod jej dowództwem, pewnej nocy jak gdyby nigdy nic, z uśmiechem

dołączył do mnie w łóżku. „W ciągu dziesięciu lat zostanę jej zastępcą”, powiedział. Został nim po sześciu.

Po raz trzeci i ostatni miał taką minę, kiedy postanowił zostać Aresem.

Teraz wpatrywał się w Helenę w ten sam sposób i miało się wrażenie, że zabiera całe powietrze z pokoju. Helena nie знаła go na tyle dobrze, żeby zrozumieć, jakie nam grozi niebezpieczeństwo, a mimo to się spięła. Nie protestowałem, kiedy wysunęła się z moich objęć. Usiadłem obok niej.

– Cóż, było miło... – powiedziała, wstając. Albo raczej próbując wstać.

Achilles zrobił ruch, zanim zdążyłem odczytać jego zamiar, i zablokował Helenę ramieniem, aż wylądowała z powrotem na mojej piersi.

– Co jest, do licha? – warknęła.

– Tylko sobie nie myśl, że znowu mi brykniesz, dobra? Siedź tutaj, niech cię Patrokles utuli i ciesz się zasłużonym odpoczynkiem.

Choć tak polubiłem jej ciężar na moich kolanach i szczerze pragnąłem znów ją tulić, wzburzyłem się, bo Achilles przekroczył przynajmniej kilka granic. Wzięłem głęboki oddech, starając się nie zauważać wiszących w powietrzu woni Heleny, Achillesa i seksu. Próbowałem pozostać uosobieniem spokoju i rozsądku.

– Achillesie, pozwól jej odejść. Nie możesz trzymać ludzi na siłę tam, gdzie nie chcą być.

– Mogę, bo jestem od niej większy i silniejszy. – Oparł się o łóżko, przymykając oczy, ale jego pozorne odprężenie było udawane. Dawałem się na nie nabrać, kiedy byliśmy młodzi, a jako dorośli

świadomie podejmowałem tę grę, przeważnie z bardzo miłymi i satysfakcjonującymi wynikami.

Helena jednak nie zamierzała wejść w jego grę.

– Achillesie.

Otworzył oczy i po raz pierwszy od chwili, kiedy wszedł do sypialni, zastając mnie z językiem w jej szparce, pokazał, że jest wściekły.

– Nie, nie będziesz mnie traktowała jak pierwszego lepszego kutasa. Może czasem nim bywam, ale nie tym razem.

– Bądź nim tym razem, proszę.

– Proś sobie, ile chcesz. Możesz prosić o wszystko. Kto wie, może nawet to polubisz.

Niechętnie zdjąłem Helenę z siebie i posadziłem ją między nami. Wolałem, żeby nie wibrowała z wściekłości na moich kolanach, bo jestem tylko człowiekiem. Nie zdołałbym powstrzymać reakcji własnego ciała w tym stanie seksualnego pobudzenia. Bez tego cudownego ciężaru mogłem wreszcie myśleć jaśniej.

– Achillesie.

– Nie wymawiaj mojego imienia w ten sposób, Patroklesie. Helena nie ma prawa się z nami różnić, a potem zniknąć bez słowa. Nie odejdzie, dopóki nie porozmawiamy. A przynajmniej nie tym razem.

Helena odgarnęła włosy z twarzy, ale nie próbowała już wstać i odejść.

– Wcale ci nie chodzi o rozmowę, dupku. Chciałeś mnie tylko różnić w migdałki i spuścić mi się na cycki. Misja zakończona. Nie ma o czym gadać.

Nienawidziłem, kiedy Achilles tak się zachowywał, lecz musiałem przyznać, że miał rację. Bez względu na moją ocenę tych łózkowych wydarzeń, ogromnie skomplikowały one nasze sprawy. Czułem się tak cholernie skołowany, że nie umiałem logicznie rozumować – zwłaszcza że Achilles miał to swoje twarde spojrzenie, które napełniało mnie obawą. W takich razach zwykle myślał o swojej pozycji lub sprostaniu zewnętrznemu wyzwaniu. Wolałem się nie zastanawiać, co zrobi, jeśli takim celem będzie drugi człowiek.

A może źle go odczytywałem? Pewnie tak. Seks zaciemniał mi myśli. Przeciągnąłem dłonią po twarzy i spróbowałem się skupić.

– Z dużym prawdopodobieństwem mogę założyć, że nie zamierzasz zrezygnować z turnieju, Heleno – powiedział w końcu.

– Genialna dedukcja, Sherlocku – prychnęła.

Achilles skrzyżował ręce na piersi i z powrotem oparł się o łóżko.

– Jesteś wkurzona, bo jeszcze nikt nie zrobił ci tak dobrze, i to zraniło twoją dumę albo coś w tym stylu?

Odgłos, który wydała Helena, sprawił, że musiałem przemóc odruch odsunięcia się od niej na bezpieczną odległość. Była naga i dużo mniejsza ode mnie. Co złego mogłaby mi zrobić? A jednak przesunąłem udo tak, aby mój członek nie stał się łatwym celem. Ona jednak zdawała się tego nie zauważać. Cała jej uwaga była skupiona na Achillesie.

– Jak sądzisz, co naprawdę mogłoby mnie wkurzyć? Fakt, że rodzeństwo bez ostrzeżenia rzuciło mnie na pożarcie rekinom? A może to, że mój były startuje w turnieju wyłącznie po to, żeby mnie zdobyć, bo wreszcie ma namacalny dowód, że jestem niczym więcej niż tylko nagrodą do zdobycia? Och, wiem! Pewnie jestem wściekła

dlatego, że zeszłej nocy zaatakował mnie nożownik! Brzmi znajomo?

Poczucie winy uderzyło mnie z taką siłą, że gdybym w tym momencie był na nogach, zachwiałbym się jak po ciosie.

– Cholera, nie powinniśmy tego robić.

– No jasne – burknął Achilles. – Powiedział, co wiedział.

– Pierdol się.

Helena odwróciła się, żeby na mnie popatrzeć. Usta miała zaróżowione od pieprzenia, które jej zafundował Achilles, a na twarzy widniały nikiłe ślady łez, lecz spojrzenie, które spoczęło na mnie, było pełne troski. Sięgnęła do mojej twarzy i pogładziła delikatnie, jakby się bała, że ją odrzucę.

– Nie mam o to żalu. Owszem, jestem wkurzona, siada mi psyche i sprawy się pokomplikowały, ale to już inna bajka. Nie mam poczucia, że zostałam rozegrana między wami.

Zakrawało na ironię, że próbowała mnie uspokoić, choć jawnie ją wykorzystaliśmy. Bogowie, byliśmy dwoma największymi palantami na całym Olimpie.

– Przyszłaś do nas, żeby być bezpieczna, a my po prostu cię zerznęliśmy – odpowiedziałem z bólem w głosie.

Brwi Heleny podjechały w górę i przez moment powróciła do swojego dawnego ja, które znałem z naszego dzieciństwa.

– Proszę, przestań. Chodziło mi o to, co powiedziałam wczoraj wieczorem. Absolutnie zamierzałam cię uwieść przy pierwszej nadarzającej się okazji, bo jego zdążyłam wcześniej zaliczyć. – Ruchem kciuka pokazała za siebie, na Achillesa. – Jeśli już ktoś kogoś wykorzystał, to ja ciebie, Patroklesie.

– Może już wystarczy tych zawodów w obwinianiu się. – Achilles przeciągnął się leniwie. – Oto, co będzie...

– Tak, tak – podchwyciła Helena. – Prosimy, oświeć nas, nieustraszony przywódco. Jeśli oczywiście w twojej pięknej głowie pojawi się jakaś oryginalna myśl. Bo wszyscy wszak wiemy, że mózgiem tej operacji jest Patrokles.

– Ach, księżniczko, widzę, że doceniasz moją urodę. Czuję się zaszczycony.

– Nie pozwól, żeby ci to uderzyło do głowy – odparła, oglądając zadbane paznokcie. Dopiero teraz zauważyłem, że pokrywał je matowy lakier, pasujący do odcienia jej skóry. – A chyba uderzyło, bo doszedłeś błyskawicznie, Achillesie. Tak jak ostatnim razem. To już wygląda na trend, ale raczej bym się tym nie chwaliła.

Achilles otworzył jedno oko i zgromił Helenę spojrzeniem.

– Sądziłem, że po dwóch kosmicznych orgazmach powinnaś być w lepszym nastroju.

– Nie sądź według siebie.

– Jasny gwint, czy wy musicie się kłócić jak stare małżeństwo? – Mój ton był zbyt ostry, ale tkwiliśmy w tym bagnie po szyję i nie można było cofnąć czasu. Nie potrafiłem znieść myśli, że pewnego dnia Helena i Achilles naprawdę będą starym małżeństwem. – Heleno, powiedz mi, czy naprawdę wszystko z tobą w porządku? Tylko nie kłam, dobrze?

– Nie, nic nie jest w porządku. – Przerzuciła włosy na bok. – Ale jeśli pytasz, czy zaraz się rozplączę ze wzruszenia, bo przed chwilą miałam dwa kosmiczne orgazmy i zostałam przeleciana przez dwa wybitne męskie ciacha... to nie. W przeciwieństwie do wielu kobiet potrafię odłożyć nawet najlepsze przeżycia do szuflady i żyć dalej.

– Łziesz, kotku. – Achilles powiedział to niemal pieszczotliwie. – Ale jeśli następnym razem będziesz szukała pocieszenia, zawsze możesz na nas liczyć.

– Co za bezinteresowna propozycja.

– Pieprzysz, kochanie. Jesteś zajebiście seksowna i dobrze o tym wiesz. – Wreszcie otworzył oczy i posłał jej leniwy uśmiech. – Byłaś dużo bardziej ugodowa, kiedy zatykałaś się moją pałą. Bądźmy jednak szczerzy: najbardziej seksowna jesteś wtedy, kiedy szczytujesz, rozbuchana i głośna. Nie mogę się doczekać drugiej czy nawet trzeciej rundy, jeśli mam być szczerzy.

– Achillesie. – Kiedy wreszcie zamilkł, miałem chwilę, żeby zmusić swój umysł do roboty. Helena zapewniała, że nie ma żalu o to, co się stało, i musiałem jej wierzyć na słowo. Ale skoro tak, wypadałoby poruszyć resztę dręczących nas kwestii. – Heleno, on ma rację. Musimy porozmawiać.

– No właśnie rozmawiamy.

Popatrzyłem na nią z powagą odpowiednią do sytuacji. Bogowie, w co ja się wpakowałem?

– Posłuchaj, powinnaś rozumieć, że w twoim interesie jest pozostać tutaj z nami, dopóki turniej się nie skończy.

– Żebyście mogli pilnować mojego ciała, co?

Starałem się zignorować zgryźliwy ton tych słów. Trudno im jednak zaprzeczyć. Żadni z nas ochroniarze. Każdy mógł wejść do apartamentu, kiedy zapamiętałe się pieprzyliśmy, i choć Achilles potrafił bardzo szybko reagować w sytuacjach zagrożenia, to nie było żadnej gwarancji, że w tym wypadku by zdążył. Miałem dziwną pewność, że nie.

– Uratował cię wczoraj w nocy – zaznaczyłem.

– Cóż, nawet zepsuty zegar dwa razy dziennie pokazuje dobrą godzinę – odparowała, wstając. Achilles chciał się poderwać, ale powstrzymała go gestem. – Zgadzam się z wami, że musimy porozmawiać, lecz nie będę prowadziła poważnej rozmowy pokryta płynami ustrojowymi. Idę pod prysznic.

Nie zatrzymywaliśmy, kiedy przestąpiła wyciągnięte nogi Achillesa i weszła do łazienki. Zamykane drzwi nienaturalnie głośno trzasnęły w nagłej ciszy. Achilles westchnął i odchylił głowę do tyłu, opierając ją o krawędź łóża.

– To było niesamowite i zaskakujące – stwierdził.

– Naprawdę? – W zasadzie się z nim zgadzałem, choć jednocześnie w Helenie było coś takiego, co kazało myśleć o nieuniknionym. Coś przyciągało mnie do niej w sposób, którego nie pojmowałem.

A może zbliżenie z nią od początku było mi pisane, choć wcześniej o tym nie myślałem? To sprawiło, że zacząłem się zastanawiać, czego jeszcze nie uwzględniłem w swoich scenariuszach.

– Achillesie...

– Nie przepraszaaj. – Nie patrzył na mnie. – Nie waź się, kurwa, przepraszać. Nie obchodzi mnie, czy pieprzyłeś Helenę, bo chciałeś mi dopiec, czy też sprawy wymknęły się spod kontroli. I tak ja zacząłem. A rano sama chciała, więc możesz wykreślić tę pozycję z listy rzeczy, przez które czujesz się winny.

– A ty?

Obrócił głowę na tyle, żeby zerknąć na mnie.

– Które momenty mają według ciebie świadczyć, że zrobiłem to z wyrachowania?

– Nie o to pytam. – Czekał na wyjaśnienie, lecz nagle zabrakło mi słów.

A może nie chciałem ich szukać. Gdybym zapytał Achillesa, co myślał, patrząc na nią – na nas – odpowiedziałby mi szczerze. Byłem tego pewien.

Lecz nie miałem pewności, czy jestem gotów na odpowiedź.

– Przysięgam na pieprzonych bogów, że jeśli za chwilę powiesz jakąś głupotę w stylu, że po tym wszystkim weszliśmy na drogę do rozpadu związku, spotkamy się na macie treningowej i wybije ci to gówno z głowy.

– Spróbowałybyś! – warknąłem.

– Jasne, przecież ty prawie zawsze wygrywasz. – Jego uśmiech pojawił się i zbladł zdecydowanie za szybko. – Wiem, że szambo wybiło, ale to nie potrwa wiecznie. Kiedy ten cholerny turniej się skończy, wszystko wróci do normy i będzie jeszcze lepiej niż dawniej.

Bardzo się mylił. Nic nie wróci do normy, nawet gdyby nie pojawiła się Helena i nie skomplikowała sprawy. Na razie Achilles i ja staliśmy stosunkowo wysoko w hierarchii władzy, ale wciąż byliśmy tylko żołnierzami Ateny. Tymczasem po tym turnieju Achilles miał szansę stać się Aresem. Jednym z trzynastu najpotężniejszych ludzi Olimpu. Po czymś takim nie ma już powrotu do normalności. Będzie w centrum uwagi, z Heleną u boku jako małżonką. I nieważne, jak bardzo by mnie kochał, nie zmieni to faktu, że zostałbym usunięty w cień.

Zawsze kiedy myślałem o przyszłości, bałem się, że kiedyś go stracę. Dziś ten lęk stał się boleśnie realny. Stracę Achillesa, gdy stanie się Aresem. Może nie od razu, na jedno pstryknięcie palcami,

ale skoro raz mnie wyprzedzi, dystans będzie się tylko powiększał. A do tego trzeba jeszcze dodać Helenę.

Miałbym patrzeć, jak kroczą obok siebie? Kurwa, nie mogłem znieść samej myśli o tym. Próba porozmawiania o tym z Achillesem byłaby jednak proszeniem się o awanturę. Nigdy nie spoglądał na świat tak jak ja i zawsze żył w przekonaniu, że jest władny kształtować przyszłość i przewodzić innym według swojej imponującej woli. Ewentualnie mógłby przyznać mi rację, przynajmniej w tej kwestii, ale dopiero gdyby poniósł porażkę. A na razie i tak by nie uwierzył, że rozejście się naszych ścieżek było nieuniknione. Próbowaliby o nas walczyć, scementować nasz związek na nowo i ból stałby się jeszcze większy.

Lepiej było się skupić na problemach tu i teraz. Na prostej zagadce, która musiała zostać rozwiązana.

– Helena się nie wycofa, a ten, kto chciał ją zastraszyć, będzie to robił dalej – powiedziałem.

Achilles wydał niemal bezdźwięczne westchnienie, nie próbował już jednak mnie nawrócić na pierwotny temat.

– Następna próba będzie trwała od dwunastej do piątej. Po niej Helena na pewno odpadnie.

Chciałbym mieć jego pewność siebie. Helena zaskakiwała raz po raz. Nie miała prawie żadnych szans, ale tak było od początku.

– A jeśli przejdzie dalej?

Potrząsnął głową.

– Nie przejdzie. Będziemy musieli chronić jej słodki tyłeczek tylko do momentu odpadnięcia, a potem wkroczy Zeus i do czasu zakończenia turnieju osadzi ją w jakiejś wieży z kości słoniowej.

W końcu się ruszyłem i wstałem. Nie mogłem patrzeć na łożę, krzesło, podłogę. Na wszystkim odcisnęło się wspomnienie tego, co zrobiliśmy. Nie mogłem uwierzyć, że sprawy do tego stopnia mogły się wymknąć spod kontroli, ale najwidoczniej było to nieuniknione, jak wszystko w tej dziwnej sytuacji.

– To nie może się powtórzyć. Trójką: ty, ja i ona – zdecydowałem.

Drań tylko się roześmiał.

– Jasne, mów do mnie jeszcze.

Nie wierzył w to tak samo jak ja.

18. Helena

Wystarczyły dwie minuty pod prysznicem, abym wróciła do rzeczywistości. Właśnie uprawiałam seks z Patroklesem i Achillesem. Oparłam czoło o chłodne kafelki i starałam się okłamywać siebie, że żałuję swojego postępu. Z pewnością nie żałowałam seksu. Był fantastyczny, także kiedy Achilles przestał dyrygować i dołączył do nas.

Dreszcz mnie przeszedł.

W sumie „fantastyczny” to za mało powiedziane.

Tym niemniej pozostało faktem, że już drugi raz uprawiałam seks z Achillesem, choć nie lubiłam faceta. A przynajmniej tak mi się wydawało. Przeważnie.

Westchnęłam. Okej, pora być szczerą, choćby tylko wobec siebie. Mogłam sobie ciągle powtarzać, że nie lubię tego drąga, ale uczucie było już nieaktualne od... Nie potrafiłam określić momentu, w którym moje nastawienie zaczęło się zmieniać, lecz było faktem, że tak się stało. Nie chodziło o to, że Achilles był piekielnie przystojny, choć nie dało się temu zaprzeczyć. Ani nawet o to, że uratował mnie zeszłej nocy.

Jednak pewna doza podziwu dla bohatera musiała tu odegrać swoją rolę. Wszak wyważył drzwi i ruszył mi na pomoc, walcząc z napastnikiem uzbrojonym w pieprzony sztylet. Jasne, że Achilles, jako komandos z oddziałów specjalnych, był szkolony do takich walk, ale przecież nie musiał się troszczyć o moje bezpieczeństwo. Mógł odejść spod moich drzwi, zostawiając mnie na pastwę losu, i

tym samym uprościć sobie życie, bo komplikowałam mu plany. I nikt by go nie winił, więc nie musiałby się bać mojego brata.

W tych turniejach ginęli ludzie. Bellerofontu samu to przyznał. Co prawda nie straciłabym życia na arenie, ale Perseusz-Zeus miałby kłopot. Zapewne zważyłby winę na Atenę, lecz do Achillesa nikt nie miałby pretensji. W końcu to nie on zakradł się do mnie ze sztyletem.

Ale przecież wpadł tam, bronił mnie i pocieszał, kiedy byłam w szoku. To było sedno sprawy; moment, w którym przeszłam od nienawiści do... czegoś przeciwnego. Ktoś inny na jego miejscu wykorzystałby moją chwilę słabości, aby mną manipulować. „Heleno, kochanie, to jawny dowód, że nie powinnaś brać udziału w tym turnieju”. Powinnam wrócić do swojego penthouse’u, gdzie byłabym bezpieczna, i stamtąd śledzić rozgrywki, aż ogłoszą zwycięzcę. Kogoś silniejszego. Kogoś, kto nie pozostałby bezradny wobec pojedynczego napastnika.

Achilles nie użył mojego strachu jako broni przeciwko mnie. Prawie w ogóle nie używał słów. Po prostu tulił mnie do swojego potężnego ciała i trzymał, dopóki nie przestałam dygotać. Nie oczekiwałam od niego łagodności – choć gdyby mnie zapytał, czy chcę się przytulić, odpowiedziałabym, żeby się odpierdolił. Tak to jest z Achillesem: należy do facetów, którym łatwiej prosić o przebaczenie niż o pozwolenie. Wiedział, że powinnam zostać utulona, więc podniósł mnie i posadził sobie na kolanach.

Ani razu nie zasugerował rezygnacji z turnieju. Po prostu uznał za pewnik, że tego nie zrobię. Że sama wybrałam swoją drogę i cenił mnie na tyle, by uszanować mój wybór. Jakże to nowatorskie.

Nie mówiąc już o tym, że polubiłam droczenie się z nim. Byłam tak przyzwyczajona do zawołanych obelg, że z opóźnieniem zauważyłam, z jaką ulgą przyjmowałam szczerą bezceremonialność Achillesa. Nieważne, jak gniewnie burczał, nie było w tym krztyny jadu.

Cholera, spodobał mi się ten wielki narwaniec.

Oderwałam się od ściany i skryłam ponownie pod parzącymi strumieniami wody. W zasadzie moje odczucia nie były ważne. To, co ważne, to fakt, że Achilles miał ten sam cel, co oznaczało, że byliśmy przeciwnikami w rozgrywce. Podobnie Patrokles. Bo choć bardzo mnie pragnął, jego serce należało do tego pięknołicego głupka. Mój czas z nim – z nimi oboma – miał być tylko epizodem.

Wchodząc z nimi w łózkowy układ, miałam tego wszystkiego świadomość. I nie żałowałam. Co przeżyłam, to moje. Tyle tylko mogłam im dać – siebie. Wątpiłam, żeby chcieli dalej się ze mną pieprzyć po tym, jak wyeliminuję Achillesa z gry. Mała była szansa, że po zakończeniu turnieju będę ich widywać – chyba że przy jakichś oficjalnych okazjach.

Ta świadomość nie powinna mnie boleć.

Dłuższy prysznic mógłby zostać uznany za unikanie rozmowy, zakręciłam więc wodę i poświęciłam parę minut na wytarcie się, nałożenie balsamu na ciało, a potem rozczesanie i zaplecenie włosów.

Spojrzałam na siebie w lustrze. Wyglądałam tak, jak zawsze. Zbyt ładnie, mimo że byłam zmęczona i miałam cienie pod oczami. Nic nie dawało lekceważenie własnej urody. Miałam twarz kobiety, którą ludzie postrzegali jako zdobycz, trofeum, ładny obrazek. Zawsze tak było. Obchodziła ich tylko powierzchnia, a kiedy to, co

się pod nią kryło, zaczynało sprawiać kłopoty – porzucali mnie jak śmiecia. Albo, co jeszcze gorsze, próbowali mnie zmienić. Tak, ta twarz przynosiła mi same kłopoty.

Ale była jedyną, jaką miałam.

Wyprostowałam się z westchnieniem i wyszłam z łazienki. Pierwszą rzeczą, jaką zauważyłam, było posłane łóżko. Ktoś – prawdopodobnie Patrokles – zmienił pościel. Myśl, dlaczego stało się to konieczne, uderzyła mnie tak mocno, że zadrgał każdy mięsień w moim ciele. Bogowie, ten orgazm był kosmiczny. A drugi jeszcze bardziej, choć w inny sposób. Ciało miałam rozkosznie obolałe od wszystkiego, co robiliśmy we trójkę. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie chcę więcej. Tyle że nie bardzo wiedziałam, dlaczego tego pragnę. Aby ukryć się przed niewygodną rzeczywistością, która okazała się dla mnie za trudna? Czy po prostu dlatego, że pożałowałam dwóch mężczyzn, którym nie powinnam ulec? Żadna z tych opcji nie była szczególnie pochlebna. Obie mogły się obrócić przeciwko mnie.

Achilles był prawdopodobnie moim najgroźniejszym konkurentem, choć i reszta czempionów nie wypadła sroce spod ogona. On jednak marzył o Aresie tak samo mocno jak ja, co dawało mu przewagę, której nie mogłam zignorować. Uprawianie z nim seksu... kontynuowanie tego... było po prostu błędem.

A przespanie się z Patroklesem, jego kochankiem, chłopakiem, partnerem? Jakkolwiek by to nazwać, przypominało szturchanie niedźwiedzia zaostrzonym kijem. Komplikowało i tak już zagmatwaną sytuację, a na dodatek, gdyby mi się nie udało i Achilles zostałby Aresem, automatycznie stałby się moim mężem i

obaj pozostaliby u mego boku przez całe życie. To już nie byłby chaos, tylko jakieś totalne szaleństwo.

Jak widać, mnie to nie przerażało. Nie na tyle, żeby się wycofać.

Zastałam obu panów siedzących przy stole w aneksie kuchennym. Achilles miał na sobie szare dresowe spodnie i nie mogłam powstrzymać silnej fizycznej reakcji na widok jego nagiej piersi. Miał posągowe ciało, które potrafił doskonale wykorzystywać dla przyjemności swoich partnerów. Przeszedł mnie dreszcz. Patrokles był tylko w szortach. Tak musiały wyglądać ich poranki – na wpół ubrani i zrelaksowani, wchodzący w swój dzień z luzem, który ledwie potrafiłam pojąć.

Po ukończeniu liceum pierwsze, co zrobiłam, to wyprowadziłam się od ojca do własnego mieszkania. Życie z Zeusem, delikatnie mówiąc, nie było łatwe, a ja i moje rodzeństwo radziliśmy sobie z tą sytuacją na różne sposoby. Każdy prządlł po swojemu. Życie w pojedynkę okazało się niezłą szkołą przetrwania i szybko stałam się na tyle terytorialna, że rzadko pozwalałam komuś zostawać u siebie na noc. Nawet najbardziej romantycznym partnerom. Nigdy nie lubiłam wczesnego wstawania, a to oznaczało, że trudno mi było zademonstrować mój publiczny wizerunek przed południem.

Jedyny raz, kiedy pozwoliłam sobie na coś takiego, dotyczył czasów, kiedy umawiałam się z Parysem, i dostałam wówczas bolesną nauczkę. Wystarczyło parę wspólnych poranków, żeby zaczęły się komentarze. Początkowo dość niewinne: „Wyglądasz na zmęczoną, Heleno”. Nie trzeba było wiele czasu, aby przeszedł do krytyki: „Może nie powinnaś wychodzić z sypialni bez makijażu?”, „A jeśli ktoś ci zrobi zdjęcie przez okno? Pomyślą, że jesteś chora”.

Doszło do tego, że budziłam się godzinę przed Parysem, aby zrobić sobie twarz i włosy, wytrącając mu broń z ręki.

Oczywiście znalazł inne sposoby, żeby mi dopiec.

Wolałam zbytnio nie dociekać, czemu nawet nie przyszło mi do głowy, aby nałożyć swoją zwykłą maskę przy tych dwóch facetach. Achilles był pierwszą osobą spoza rodziny, która doświadczyła moich złościwości, Patrokles zaś wydobył ze mnie coś niewybaczalnie miękkiego, o istnieniu czego zupełnie zapomniałam. Co więcej, nie nosiłam makijażu, z wyjątkiem wejść na arenę, kiedy patrzyły na mnie kamery. Żaden z nich tego nie skomentował. Możliwe, że niczego nie zauważyli.

Zapach kawy mnie skusił i w mgnieniu oka znalazłam się przy kuchennej ladzie.

– Nie wiedziałam, że mamy w tych apartamentach ekspresy do kawy. – Dziwnym trafem nie zauważyłam czegoś takiego u siebie, ale od czasu przybycia tutaj byłam wyjątkowo rozkojarzona.

– Nie mieliśmy ich. Poprosiliśmy o jeden, bo nie możemy funkcjonować bez porannej dawki kofeiny. – Patrokles uniósł swój kubek i zdałam sobie sprawę, że jeszcze jeden stoi na blacie. – Śmietanka i cukier, tak?

Powędrowałam w stronę stołu, usiadłam i pozwoliłam, żeby postawił przede mną parujący napój. Kiedy zdążył zapamiętać, jaką kawę lubię? Nie było go w jadalni, gdy przyrządzałam ją wczoraj rano. Miałam ochotę zapytać, ale po namyśle przełożyłam pytanie na później. Upiłam łyk i uśmiechnęłam się z wysiłkiem.

– Smakuje idealnie.

– Heleno.

Przyjemność z dobrej porannej kawy prysła.

– Wiem. Czas na rozmowę.

Patrokles spojrział na Achillesa. Znów uderzyła mnie intensywność takich chwil między nimi. Było widać, że znają się od dawna, bo zachowywali się jak stare małżeństwo porozumiewające się bez słów. Zignorowałam ukłucie zazdrości. Nie chodziło mi o samo porozumienie, tylko o poziom komfortu w związku.

Niestety, to również oznaczało, że musiałam opuścić gardę – a ostatnim razem, kiedy to zrobiłam, wkopałam się w związek z Parysem.

Upiłam kolejny łyk. Albo teraz delikatnie odstawią mnie od siebie, albo będą usilnie namawiać do rezygnacji. To pierwsze byłam gotowa zaakceptować. A drugie? Cóż, mogłam im tylko życzyć powodzenia. Przy okazji zauważyłam, że przy stole były trzy krzesła, podczas gdy wczoraj wieczorem stały tylko dwa. Musieli przynieść jeszcze jedno rano. Drobnym, miłym gestem, nad którym nie ma się co rozczulać. O, bogowie, ależ byłam w rozsypce!

– Powinniśmy się dalej pieprzyć.

Patrokles wydał zduszony odgłos i zakaszłał, a ja gapiłam się na Achillesa. Chyba się przesłyszałam.

– Co takiego?

– To była świetna zabawa. Mam ochotę na więcej. – Wpatrywał się we mnie prowokacyjnie, jakby czekał, aż zaprzeczę. – Ty też chciałybyś to zrobić jeszcze raz.

Wypadało zaprzeczyć. Seks wystrzelał mój mózg w kosmos, mówiąc najogólniej. Nie kłamałam, kiedy mówiłam, że potrafię rozgrywać sprawy na zimno – dzięki, ojcze – ale nawet ja nie mogłam być pewna, że moje serce się nie zbuntuje i nie zaangażuje, jeśli zacznę

regularnie sypiać z nimi oboma. Może Achillesowi jakoś bym się oparła, lecz...

Spojrzałam na Patroklesa. Na twarzy wykwitły mu czerwone plamy, ale trzymał się dzielnie.

– Nie omówił najpierw tego z tobą?

– Nie – warknął. – Nie rozmawialiśmy.

Achilles wzruszył ramionami i dopił swoją kawę. Świetnie udawał, że ma to gdzieś, lecz w jego barkach było napięcie, które mówiło, że zależy mu na tej rozmowie bardziej, niż chciałby przyznać.

– Nie było sensu z nim rozmawiać. Patrokles pozwoliłby, żeby poczucie winy stanęło mu na drodze do przyjemności, choć marzy, żeby cię posadzić na tym stole i...

– Achilles, dosyć! – Patrokles z hukiem odstawił kubek na blat, aż bryznęła kawa. Sprawiał wrażenie, jakby tego nie zauważył, wpatrzony w swojego kochanka. – Kurwa, choć raz pomyśl, zanim coś powiesz. Wykorzystaliśmy sytuację i...

Poczułam, że mam dosyć.

Wiedziałam, że Patrokles nie chciał, aby to zabrzmiało, jakby uważał mnie za osobę słabą, która nie potrafi się bronić czy podjąć właściwej decyzji, ale zbyt wielu ludzi ignorowało moje słowa, bo chcieli mieć nade mną kontrolę. Nie podejrzewałam, żeby kryła się w tym choć kropla złośliwości albo manipulacji, co nie zmieniało faktu, że Patrokles dużo lepiej niż ja odczytywał moje uczucia, a nawet myśli.

– Dlaczego mnie nie zapytasz? – powiedziałam do Achillesa.

– Co? – Wyraźnie go zaskoczyłam. Znow był po swoim uparty i może innym razem z radością bym go sprowokowała, ale teraz

musiałam zaznaczyć swoją nieprzekraczalną linię na piasku. Albo ją uszanuje i będziemy mogli dalej negocjować, albo nie i wszystko się skończy. Milczał, więc cisnęłam dalej: – To łatwe, mój drogi. Wystarczy, że powiesz: „Heleno, powiedz, czy teraz, kiedy błogość po stosunku opadła, zmienił się twój stosunek do naszego trójkąta?”. No, spróbuj.

Achilles prychnął, a Patrokles tylko patrzył.

– Heleno, teraz, kiedy nabrałaś dystansu, chciałbym cię przeprosić – powiedział wreszcie Achilles.

– Nie.

– Słucham?

Potrząsnęłam głową, nie spuszczać z niego wzroku.

– Nie, nie życzę sobie, żebyś przeproszał, tworząc wrażenie, że nie jestem wystarczająco dorosła, aby wiedzieć, czego chcę. Ja tymczasem nie byłam pijana, odurzona ani w żaden inny sposób niezdolna do oceny sytuacji. Obaj pytaliście mnie parę razy, czy chcę kontynuować, i entuzjastycznie przytakiwałam. Czy naprawdę pragniecie udowodnić, że to nie była moja decyzja, tylko dlatego, że gryzą was wyrzuty sumienia?

Patrokles wpatrywał się we mnie z rozdziawionymi ustami. Ten dupek Achilles wychylił się ku niemu i domknął mu palcem szczękę.

– Nieczęsto się zdarza, że zapomina języka w gębie – stwierdził.

Czekałam, ale Patrokles trwał w stuporze, jakby nagle wyrosła mi druga głowa. Nie powinnam być rozczarowana jego reakcją. Uznałam wcześniej, że jest inny niż wszyscy znani mi mężczyźni – a jednak się myliłam. Miał wyrobioną opinię na mój temat, zanim jeszcze spotkaliśmy się jako dorośli, i wolał się jej trzymać, zamiast próbować zgłębić, jaka jestem naprawdę. Poczułam impuls, żeby po

prostu wstać i odejść; żeby wycofać się gdzieś, gdzie nie będę choć przez chwilę musiała nawigować pośród uczuć innych ludzi, ale stłumiłam tę chęć. Albo chciałam, żeby mnie traktowano poważnie, albo nie. Jeśli tak, musiałam sobie z tym poradzić jak dorosły, a dorośli nie unikają rozmów tylko dlatego, że psują im komfort. Próbowałam się uśmiechnąć, lecz mój głos ciągle brzmiał za ostro, żeby obrócić to w żart.

– Jeśli chcielibyście się pokajać, mogłabym zdobyć pejcz i lateks, aby was porządnie wybatożyć. To nie jest moja ulubiona zabawa, ale byłabym gotowa spróbować. Achilles znów się zaśmiał.

– A nie mówiłem?

W końcu, po chwili długiej jak wieczność, Patrokles uniósł swój kubek i upił łyk kawy. Patrzył na mnie, jakby widział mnie po raz pierwszy. Nie, nie tak. Patrzył, jakbym podrzuciła mu nowe informacje do przetrawienia i teraz musiał zrewidować swoje plany. Byłam ciekawa, czy utrzyma się w tej roli.

Kiedy się wreszcie odezwał, brzmiał niemal normalnie.

– Twoja uwaga została przyjęta.

– Dziękuję. – Nie byłam tak naiwna, aby przyjmować na wiarę to, co mówił. Nawet dla kogoś takiego jak Patrokles słowa mogły służyć jako przykrywka. A może byłam przewrażliwiona? Mój umysł aktualnie doszedł do wniosku, że muszę stworzyć lekki dystans między sobą a tymi facetami. Tylko co się działo w mojej piersi? Serce na moment straciło rytm i przyłożyłam dłoń do mostka, żeby je uspokoić.

Szybko zwróciłam się do Achillesa, w nadziei, że niczego nie zauważyli.

– Jeżeli chodzi o twoją sugestię, że nadal mielibyśmy się pieprzyć, odpowiedź brzmi... to zależy.

Posłał mi ten swój leniwy uśmiech, od którego moje zdradzieckie ciało rozpaliła fala gorąca. Nie do wiary, że facet może być tak przystojny!

– Od czego zależy, księżniczko?

Od tego, jak bardzo potrzebowałam uciec od myśli krążących w mojej głowie. Co nie było do końca prawdą. Może tak się działo na początku, ale teraz sprawy się skomplikowały i zarazem uprościły. Podobał mi się nasz wspólny seks i chciałam powtórki. Jednocześnie zdawałam sobie sprawę, że cała idea była z piekła rodem, lecz wątpiłam, czy to by wystarczyło, aby mnie powstrzymać. Nie byłam masochistką, a w normalnym życiu nie skąpiłam sobie przyjemności. Tu chodziło o coś ważniejszego, co przyciągało mnie do tych dwóch mężczyzn – coś ukrytego głęboko we mnie, czego nie umiałam ani określić, ani zanegować.

Od początku turnieju nie nakładałam przy nich swojej maski. Achilles i Patrokles widzieli mnie taką, jaką byłam, z krostkami i fałdkami. Bez względu na ich motywacje i moje obawy, że cała sprawa jest skazana na niepowodzenie, było to wspaniałe uczucie, z którego nie zamierzałam jeszcze rezygnować. Z wolna wciągnęłam oddech.

– Zależy, czy będziesz próbował mnie przekonać do rezygnacji z turnieju, czy nie. – Fakt, że Achilles poprzedniej nocy nie wykorzystał mojej słabości, nie oznaczał, że tego nie zrobi. Zdążyłam go już poznać na tyle, by wiedzieć, że był równie uparty jak ja.

– Nie, księżniczko. Następne pytanie.

Zamrugałam. Nawet się nie zawahał.

– Co miałaś na myśli, mówiąc „nie”?

– To takie małe słowo, ale pewnie nie często je słyszysz. – Achilles wykonał powolne krążenie głową, aż coś chrupnęło mu w szyi. – Może ci się coś stać, jeśli nie zrezygnujesz, i będę miał przez ciebie ból dupy. Co nie znaczy, że mam ochotę patrzeć, jak któryś z czempionów cię miażdży.

– Dlaczego?

Przeszył mnie zaskakująco przenikliwym spojrzeniem.

– Czy tak bardzo nie jesteś pewna swojego celu, że sądzisz, iż mógłbym nakłonić cię do zmiany zdania?

– Nie, oczywiście, że nie. – Nie kłamałam. Chyba jeszcze nigdy nie byłam tak zmotywowana.

– Więc w czym problem? – drążył. – W takim razie nie ma znaczenia, co mówię... lub robię. – Nasycił ostatnie słowo takim zmysłowym znaczeniem, że dosłownie nim ociekało. Uwaga była słuszna, lecz nie chciałam tego głośno przyznać. Coś nieproszonego i ciepłego umościło się w mojej piersi, gdy Achilles wykazał wiarę we mnie. Zarówno w to, że nie zmienię zdania, jak i w to, że nie dam się przekonać do jego zmiany. Czy zdawał sobie sprawę, jaki komplement mi powiedział? Czy wiedział, jak rzadko słyszałam komplementy w swoim otoczeniu?

– Dobrze – powiedziałam powoli. – Wygląda na to, że powinniśmy się dalej pieprzyć.

– Świetnie, w takim razie postanowione. – Przeniósł swoją uwagę na Patroklesa. – Chcesz się dąsać jeszcze przez parę godzin czy wolisz dopić kawę i sprawić, że znów trzeba będzie zmieniać

pościel? Następna próba jest dopiero jutro, więc mamy mnóstwo czasu na zabawę i jeszcze zdążymy się wyspać.

Patrokles powoli pokręcił głową.

– Bellerofontu będzie tu za dziesięć minut. Zaczynj wreszcie myśleć głową, a nie fiutem.

– Jak mówi przysłowie, nie samą pracą człowiek żyje, Patroklesie.

– Pierwszy raz widziałam Achilleśa w takim wcieleniu. Wspaniały wojownik. Irytujący dupek. Typ seksownego dominatora. Ale nie odgrywał do tej pory radosnego szczeniaczka spragnionego zabawy. Na serio się zaniepokoiłam, zwłaszcza kiedy poszukał mojego spojrzenia i puścił do mnie oko. – Spójrz na księżniczkę, Patroklesie. Zraniłeś jej uczucia, zachowując się tak, jakby kochanie się z nią musiało wywoływać poczucie winy.

Desperacja na twarzy Patroklesa tylko dodała mu uroku. Zerknął na mnie i wzruszył ramionami.

– Przepraszam, Heleno. On jest po prostu nedorzeczny.

Nie zamierzałam prowadzić z Achillesem gry w aluzje. Zwyczajnie to zrobiłam. Wydęłam wargi, przybierając nadąsaną minę.

– On ma rację. Moje uczucia zostały bardzo, bardzo zranione.

– A widzisz? – Achilles mądrze kiwnął głową, ale czarne oczy lśniły rozbawieniem. W tym momencie był absolutnie uroczy i dobrze o tym wiedział. – Zgadniesz, co by sprawiło, żeby nasza księżniczka poczuła się lepiej?

– Rozumiem, że zaraz mi podpowiesz – mruknął Patrokles.

– Orgazmy, mój drogi.

– O tak. – Skwapliwie przytaknęłam, wybaczając mu „naszą księżniczkę”. – Cały worek orgazmów.

Patrokles wydał jedno z tych swoich seksownych, egzaltowanych westchnień.

– Bogowie, ratujcie, teraz już oboje przeciwko mnie.

– Zachowujesz się tak, jakby to było coś zdrożnego. – Ciągłe odgrywałam focha i nieźle się przy tym bawiłam. Jedynymi ludźmi, z którymi lubiłam się wygłupiać, byli Hermes, Dionizos i Eros, ale tamte żarty w najmniejszym stopniu nie miały seksualnego podtekstu. Nie zdawałam sobie sprawy, że seks może mieć tak zabawne strony. Szturchnęłam pod stołem nogą gołą łydkę Patroklesa. – Podwójna przyjemność, podwójna zabawa.

Achilles wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Posłuchaj Heleny. Ona się zna na rzeczy.

– Och, pieprzcie się! – Zapukano do drzwi i Patrokles wstał od stołu, mierzając nas surowym spojrzeniem. – Zachowujcie się przyzwoicie, kiedy będziemy rozgryzać zagadkę ataku na Helenę. – Urwał na moment. – Jeśli się ładnie sprawicie, resztę dnia spędzimy na golasa w łóżku.

– Umowa stoi – odpowiedzieliśmy jednym głosem.

Nie tłumiałam nagłej lekkości w sercu, która mnie uskrzydliła przy tej porannej kawie. Bogowie mi sprzyjali, czas spędzony z tymi dwoma cieszył mnie bardziej, niż mogłam przypuszczać.

19. Achilles

Nastrój od razu nam siadł, kiedy Bellerofontu wkroczył do salonu. W wyluzowanej postawie kryła się czujność, a mroczne spojrzenie zawisło nad czubkiem mojej głowy. To nie wróżyło niczego dobrego. Znałem nu od lat i wiedziałem, że jeśli stawała się nadmiernie formalne, miału do przekazania złe wieści. Moje przypuszczenia się potwierdziły, gdy powiedziału:

– Napastnika już tu nie ma.

Helena zeszywniała.

– Nie żyje?

– Nie. – Bellerofontu potrząsnęu głową. – Został dziś rano zabrany z naszej placówki. Rozkaz przyszedł z góry i nie mogłum nic na to poradzić. Dlatego nie zdążyliśmy wyciągnąć z niego zeznań. Przykro mi.

Patrokles wychylił się do przodu i splótł przedramiona na stole. Było jasne, że jego bystry umysł wkracza do akcji.

– Kto kazał go zabrać?

Ich spojrzenia powędrowały do Heleny, a Bellerofontu wahału się tak długo, że nawet ja domyśliłem się odpowiedzi.

– Sam Zeus. Musicie zrozumieć, że w tej sytuacji byłem bezradne. Nawet Atena nie mogła wkroczyć w takich okolicznościach.

– Czyli ten... – Helena lekko pobladła – był trzymany...

– Tu niedaleko. – Bellerofontu nadal nie patrzył nam w oczy. – Mamy w ośrodku parę cel na wypadek jakichś incydentów między

czempionami. Uznaliśmy, że rozsądnie będzie trzymać tam napastnika do chwili przybycia Ateny. Tymczasem pojawił się Zeus.

Charakterystyczne, że Bellerofontu tak swobodnie udzielału nam informacji. Wątpię, żeby tak było, gdyby pytania zadawał ktoś inny.

– Cela w ośrodku wydała się logicznym wyborem – rzekłem. – Dlaczego o to pytałaś, Heleno?

– Tak sobie, bez powodu. – Miała wyraz twarzy, który mówił, że myślami wybiegała poza ten pokój i raczej nie zadowalała jej konkluzja. Po raz pierwszy nie potrzebowałem Patroklesa, aby wkroczył i zaprzął swój umysł do wyjaśnienia, czemu była tak zdenerwowana. Jeśli napastnik był tu przetrzymywany i brat Heleny rano przyjechał do ośrodka, ewidentnie nie pofatygował się do siostry, żeby zapytać, jak się czuje, bo ważniejsze było zabranie niedoszłego mordercy. Czyli gwarancja, że sprawa się nie wyjaśni.

Niekiedy, gdy spędzałem czas z matkami Patroklesa, czułem mdlący żal w żołądku, kiedy mimochodem się zastanawiałem, jak by to było, gdybym miał dwoje kochających rodziców i nie został porzucony na schodach świątyni niczym niepotrzebna zabawka. Polimela i Stenela traktowały mnie jak przybranego syna od chwili, kiedy poznały mnie jako osiemnastoletniego, rozwydrzonego chuligana.

Gdyby to Patrokles został zaatakowany, jego matki sforsowałyby drzwi każdego gabinetu, dotarłyby do samych Ateny i Zeusa, żeby się upewnić, że nic mu nie jest i że zapewniono mu ochronę. Nie bałyby się naciskać na władze i nie myślałyby o konsekwencjach swojej akcji. Nie uspokoiłyby się, dopóki by nie zobaczyły na własne oczy, że ich syn jest cały i zdrowy.

Zeus otrzymałby raport o stanie zdrowia Heleny; Bellerofontu, przestrzegaję regulaminu, z pewnością by go napisał, gdyby nie zabrano więźnia.

Ale jeśli nawet Zeus wiedział, że jego siostra nie odniosła fizycznych obrażeń... Który brat nie odwiedziłby siostry, będącej w szoku, bo o mało nie została zamordowana? Zwłaszcza że jako władca mógł w każdej chwili wejść do zamkniętego ośrodka.

Było więcej niż prawdopodobne, że moi rodzice – jeśli w ogóle żyli – bardziej przypominali popapraną rodzinę Heleny niż cudowne matki Patroklesa. Za każdym razem, kiedy je wspominałem, robiło mi się ciepło na sercu. I współczułem Helenie, bo aż za dobrze wiedziałem, jak może boleć obojętność własnej rodziny.

– Jestem pewien, że miał swoje powody – stwierdziłem w końcu. Własne słowa wydały mi się puste i niewłaściwe.

Helena popatrzyła na mnie bez uśmiechu. Starła się trzymać, tak usilnie, jakby się bała, że zaraz się rozsypie. Nie podobało mi się to. Wcale mi się nie podobało.

– On zawsze taki jest. – W jej głosie brzmiało zmęczenie. Czy nawet coś więcej: wyczerpanie prowadzoną od lat bezskuteczną walką.

W nagłym odruchu miałem ochotę jej powiedzieć, że ją obronię, powalczę za nią, aby mogła odpocząć, lecz tego nie zrobiłem. Kim, do cholery, byłem dla niej, aby coś takiego proponować? Nie zaufałyby moim intencjom; była na to zbyt mądra. Wiedziała lepiej ode mnie, że nawet gdybym miał szczerą chęć, mógłbym jej bardziej zaszkodzić, niż pomóc.

Patrokles zmarszczył czoło.

– Ależ to nie ma sensu – stwierdził. – Czemu Zeus miałby uniemożliwiać Atenie przesłuchanie kogoś, kto zaatakował jego młodszą siostrę? Przecież musimy wiedzieć, dla kogo ta osoba pracowała i jak się dostała do budynku. Nawet gdyby inny czempion był celem ataku, nie należało wynosić sprawy na zewnątrz, bo jeśli coś by wyciekło, reputacja Ateny i Zeusa mogłaby mocno ucierpieć.

– Nic nie wycieknie. Ani ode mnie, ani od moich ludzi. – Bellerofontu przestąpił z nogi na nogę, jakby odczuwał dyskomfort przy tej rozmowie. Tacy ludzie zwykle wolą pracować za kulisami, gdzie nie muszą wchodzić w interakcje z ofiarami jakiegokolwiek rodzaju. Co prawda Helena nie zdążyła zostać ofiarą, ale trzeba jej było przekazać złe wieści. W końcu Bellerofontu, odchrząknąwszy, powiedział do niej: – Heleno, mogę oddelegować do ciebie paru strażników, żebyś się poczuła bezpieczniej.

– To nie będzie konieczne. – Powoli podniosłem się zza stołu. – Z całym szacunkiem, Bellerofontu...

Przerwałem mi, demonstracyjnie wywracając oczami, po raz pierwszy wychodząc ze swojej roli.

– Oszczędź sobie tego wstępu, Achillesie, i od razu wal, jeśli chcesz mi dopiec.

Posłuchałem jenu, bo miał rację.

– Dobra. Fakt, iż Helena została zaatakowana w swoim pokoju, świadczy, że twoje zabezpieczenie miało dziury. Dlatego my dwaj dopilnujemy jej na miejscu.

– My też jesteśmy w służbie Ateny.

– Wiem. Nie chcę powiedzieć, że ktoś z twojego oddziału okazał się nielojalny, ale dopóki nie będziemy mieli więcej informacji,

musimy zakładać najgorszy scenariusz. – Wzruszyłem ramionami. – Poza tym twoi ludzie są dobrzy, ale my jesteśmy lepsi.

Patrokles wydał zduszony odgłos.

– Achilles nie miał tego na myśli.

– Nie tłumacz go, oczywiście, że miał. – Bellerofontu potrząsnęła głową. – Jeżeli Helena się zgodzi, nie ma sprawy. Nie interesuje nas, co czempioni robią w przerwach między próbami, dopóki nikomu nic nie zagraża albo nie zaburza niczyjego komfortu.

Helena w końcu zareagowała.

– Nie mam nic przeciwko pozostaniu tutaj z nimi. – Nadal trzymała zbyt mocno splecione ręce na stole i nie podobało mi się jej spojrzenie. Sprawiała wrażenie... zapędzonej do narożnika. Znów pojawiła się ta głupia, pieprzona chęć zapewnienia jej, że nie musi się martwić i że będziemy ją chronić. Jednak żaden ochroniarz – nawet tak dobry jak my – nie zdołałby ochronić księżniczki krwi przed jej własną rodziną.

Mimo to chciałem ją chronić. I nie wiedziałem, co mam z tym, kurwa, zrobić.

– Dajcie mi znać, jeśli coś się zmieni. Druga próba zaczyna się jutro. Postarajcie się do tego czasu nie popaść w kolejne tarapaty. – Bellerofontu odwrócił się i opuścił pomieszczenie w ekspresowym tempie.

Obróciłem się i wyłapałem spojrzenie Patroklesa. Zauważyłem, że wciąż nie może rozgryźć, co było grane, ale nieznacznie potrząsnąłem głową, dając znak, że czas skończyć z tym tematem. Helena nadal się spinała, jak w oczekiwaniu na cios, i poważnie wątpiłem, aby dywagacje, dlaczego jej brat zachował się jak skurwysyn, polepszyły jej samopoczucie.

Bardzo bym chciał, że przestała się zadreć.

W końcu była moja, prawda?

Wiedziałem, że nie należy tak mówić, ale czasem w życiu natrafiałem na jakąś rzecz lub cel i od razu wiedziałem, że są przeznaczone dla mnie. Zazwyczaj jednak nie dotyczyło to ludzi. A ściślej zdarzyło mi się tylko raz – z Patroklesem. Po naszym pierwszym tygodniu na szkoleniowym obozie Aresa wiedziałem, że jest mi pisany, a ja jemu. Że odtąd będziemy zawsze razem.

Uczucie do Heleny nie było identyczne, ale pod wieloma względami podobne. Nie rozumiałem tego, dopóki nie kochaliśmy się we trójkę. Okazało się, że pasuje do nas jak nikt wcześniej. Z Heleną w trójkacie poczułem, że ta kobieta może wzbogacić związek mój i Patroklesa, czyniąc go jeszcze lepszym, co przed turniejem nie wydawało mi się możliwe.

Zawsze potrafiłem być cierpliwy, gdy związek był tego wart, i właśnie tak się stało. Gdybym teraz powiedział Helenie, że jest mi przeznaczona, znów powiązałaby to z walką o tytuł Aresa i ze ślubem, co by ją tylko rozwścieczyło.

Choć w sumie.... Cholera, to był przecież świetny pomysł! Nasza księżniczka dużo lepiej funkcjonowała, kiedy była wkurzona, a nie smętna. Musiałem jej tylko podsunąć cel, w który będzie mogła miotać te wszystkie niepożądane uczucia, jakie próbowała teraz zdusić. Z pewnością poczuje się lepiej, jeśli egzorcyzmuje swoje demony.

– Wiesz, czego Bellerofontu bać się powiedzieć? Co myślą twój brat i Atena? – Posłałem jej swój firmowy zmysłowy i arogancki uśmiech. – Że powinnaś zrezygnować.

Helena natychmiast się spięła. Cała jej kruchość znikła w mgnieniu oka i przerażoną księżniczkę zastąpiła wściekła harpia. Piękne bursztynowe oczy zwęziły się w szparki.

– Słucham?

– Twój brat to skończony kutas i jest tylko jeden powód, dla którego nie przyszedł, żeby sprawdzić, jak się czujesz. – Skrzyżowałem ramiona na piersi. – Założył, że na tyle się przestraszyłaś, aby zrezygnować.

– Nie zrezygnuję.

– Wiem, Heleno. Patrokles też wie. I ty wiesz.

Spiorunowała mnie spojrzeniem.

– Rozumiem, że masz błyskotliwą ideę, którą chcesz nas olśnić. Nie krępuj się, wal.

Uwielbiałem, kiedy była kaśliwa. Dużo bardziej niż wersję zagubionej, wrażliwej księżniczki. Patrokles patrzył to na mnie, to na nią, jakbyśmy nagle zwariowali. Kiedy był konkretny problem do rozwiązania, mogłem na niego liczyć, ale niepotrzebnie pozwalał, aby logika stanęła na drodze jego instynktów. W tej chwili Helena była zbyt rozemocjonowana, żeby usiedzieć spokojnie i czekać, aż Patrokles opracuje strategię wyjścia z tego bagna. Wiedziałem, że w tym stanie będzie puszczała mimo uszu wszystkie jego mądrości, znów taka mała, zagubiona i smutna. Powinna jak najszybciej się z tego otrząsnąć, aby ponownie błyskotliwie odbijać piłeczkę.

Nie mogłem jednak mu tego powiedzieć. I tak by nie zrozumiał. Przeciągnął dłońmi po twarzy.

– Musimy...

– Zaczekaj, Patroklesie. Achilles ma coś do powiedzenia, więc go posłuchajmy. – Helena skupiła na mnie swój laserowy wzrok. Trzeba

przyznać, że w furii była nieludzko ponętna. Bez kitu. A najważniejsze, że wyparowała gdzieś ta zagubiona dziewczynka.

W tym momencie nie myślała już o napaści ani o swojej pojebanej rodzinie. Teraz myślała tylko, jak mi pokazać, kto tu rządzi. Może nie byłem geniuszem, jak Patrokles, ale wiedziałem, jak manewrować na polu bitwy – a moja relacja z Heleną miała niezmiennie bojowy charakter.

Postarałem się jeszcze bardziej ją rozwścieczyć swoim leniwym uśmiechem.

– Sama im się podkładasz, księżniczko, a przecież weszliście już w stan totalnej wojny. Jutro druga próba. Czy naprawdę zamierzasz spędzić następne dwanaście godzin, dręcząc się myślami o swoim bracie dupku?

Helena rozdziawiła usta i uszło z niej powietrze. Było niemal widać, jak jej umysł się budzi i rusza do galopu. Wyglądało to trochę inaczej niż u Patroklesa, ale wibracje były podobne. W końcu z wysiłkiem odetchnęła i opadła na oparcie krzesła.

– Uważasz, że to wszystko jest tylko moim wymysłem.

– Nie wiem, o co tu chodzi, ale choćbyś się wściekła, nic z tym nie zrobisz, dopóki nie skończy się turniej i nie wyjdziemy z tego cholernego domu. – Wytrzymałem jej spojrzenie. – Jesteś mądra, Heleno. Wiesz, że każda próba jest wyzwaniem zarówno fizycznym, jak i psychicznym. Nie mogą cię zmusić do rezygnacji, ale mogą tak podkopać ci psyche, że przegrasz.

Powoli, z namysłem pokręciła głową.

– Ty musiałeś mieć fory u bogów, kiedy cię tworzyli, co?

– Cieszę się, że wreszcie mnie doceniłaś, księżniczko. – Napięcie zaczęło ze mnie uchodzić. Nie straciła jeszcze tego nawiedzonego

spojrzenia, ale chyba najgorsze minęło. Trzeba przyznać, że ta twarda sztuka szybko dochodziła do siebie. Albo przynajmniej sprawiała takie wrażenie. Helena była raczej z gatunku tych, którzy nie odkrywają kart. Trudno było liczyć, że otworzy przed nami serce.

Wszystko byłoby prostsze, gdybym nie miał poczucia, że jest moja, i nie oczekiwał, że mnie dopuści do swoich skrywanych myśli.

Przeciągnąłem dłonią po twarzy. To całe gównie strasznie mnie stresowało. Jeszcze niedawno moje życie wyglądało dużo prościej. Najbardziej skomplikowaną sprawą, jaką miałem na głowie, była kolejna z misji, w które wysyłała nas Atena. Albo się martwiłem, że Patrokles z roztargnienia zapomni zjeść posiłek. Znałem go i nie musiałem się zastanawiać, co myślał lub czuł. Przez ponad dekadę wspólnego życia nauczyłem się czytać znaki. Może ostatnio coś się zmieniło, lecz nie do tego stopnia.

Teraz wszystko przyspieszyło. Patrokles dalej zdawał się nie rozumieć, co się tak naprawdę stało. Rzucił mi spojrzenie i powiedział ostrożnie:

– Achilles... się nie myli.

Helena uśmiechnęła się nieznacznie.

– Czemu jesteś taki zszokowany?

– Bo zwykle nie bywa tak subtelny – mruknął Patrokles i potrząsnął głową. – Jak możemy ci pomóc, Heleno?

Chwycił swój kubek z kawą i wpatrzył się w niego, jakby w głębi spodziewał się zobaczyć odpowiedź. Kiedy znów uniósł głowę, zetknęliśmy się spojrzeniami pełnymi doskonałego porozumienia. Bez względu na niepewność sytuacji powinniśmy dać Helenie wszystko, czego potrzebowała. Nie mogliśmy kontrolować tego, co

miała przynieść poranna próba, ale przynajmniej do tego czasu mogliśmy jej zaoferować ukojenie. Odetchnąłem. Dobrze było znów czuć więź z Patroklesem po tej całej kłótni i burzy emocji. Sprawy nie zostały wyjaśnione, ale nie było na to szans, dopóki trwał turniej, a my musieliśmy sobie radzić z wyzwaniem.

A pomiędzy...

– Dlaczego mielibyście mi pomagać?

Uniosłem wzrok i zobaczyłem, że Helena wpatruje się we mnie jak w układankę, której kształtu nie potrafi do końca rozgryźć. Kusiło mnie, żeby jej zaoferować czarujący uśmiech albo głupawą odpowiedź dla śmiechu, ale jeśli chciałem, żeby potraktowała poważnie moje słowa – i mnie – musiałem odpowiedzieć równie poważnie.

– Wiesz, nie podoba mi się ten twój zagubiony wyraz twarzy.

Zamrugnęła, wpatrując się we mnie wielkimi oczami.

– Ja... Dobrze, Achillesie, chciałam po prostu zapytać, po co macie mi poprawiać humor? Przecież chciałbyś, żebym zrezygnowała, prawda?

Skomplikowane pytanie. Wzruszyłem ramionami.

– Zamierzam wygrać turniej i zostać Aresem. – Helena zacisnęła usta, lecz mówiłem dalej. Postanowiłem być szczery. – Ale nie podoba mi się ta krecia intryga. Oni cię nie doceniają i to mnie wkurza.

– Dobrze... czemu cię wkurza? Nie rozumiem, dlaczego jesteś dla mnie taki miły, skoro jest to sprzeczne z twoimi interesami. Zupełnie bez sensu, bo przecież mnie nienawidzisz.

– Heleno. – Zaczekałem, aż nasze spojrzenia się spotkają. – Wcale cię nie nienawidzę. Lubię twój sprzeczny, buntowniczy tyłek. Jesteś

silna, mądra i ambitna jak cholera. Gdyby nie było mnie w turnieju, mogłabyś śmiało sięgnąć po Aresa.

Patrokles prychnął.

– Musiałeś wrzucić ten kit? – Zwrócił się do Heleny: – Achillesowi chodzi o to, że...

Ale Helena nie patrzyła na niego. Po raz pierwszy jej uwaga była całkowicie skupiona na mnie.

– Ty myślisz, że jestem silna.

Jej łagodne słowa nie były do końca pytaniem, lecz nie spodobał mi się namysł, z jakim je wypowiedziała. Jakby nikt nigdy wcześniej nie zwrócił na to uwagi.

– Przecież wiesz, że jesteś silna. Nie potrzebujesz mnie, żeby to potwierdzić.

Helena wpatrywała się we mnie przez dłuższą chwilę, aż wreszcie obdarzyła mnie nikłym uśmiechem.

– Tak, chyba tak. – Powoli wstała od stołu. – Wracajmy do łóżka.

Patrokles wyglądał, jakby chciał zaprotestować, ale powiedział tylko:

– Najpierw jedzenie. Kawa nie jest wystarczającym pożywieniem, zwłaszcza w kontekście jutrzejszej próby.

– Dobra, przyniosę nam coś na ruszt. – Wstałem i się przeciągnąłem. – Jakieś życzenia?

Wzruszył ramionami.

– To, co dają.

Patrokles również wstał.

– Pójdę z tobą.

Zaledwie wyszliśmy na korytarz, zaczęło się.

– Co to, kurwa, miało być?

– A niby co?

Rzucił mi wściekłe spojrzenie.

– Dobrze wiesz, o czym mówię. Ona się jeszcze chwiała po ciosie, a ty na nią najechałeś.

– Patroklesie. – Nagle poczułem się zmęczony. Cholernie zmęczony tym, że myślał o mnie jak najgorzej. Nie zamierzałem udawać, że nie zasługuję na takie traktowanie, zwłaszcza po wydarzeniach ostatnich paru dni, ale choć bywałem nieostrożny, nigdy nie byłem okrutny. Przynajmniej nie rozmyślnie. – Miałem pozwolić, żeby zaczęła się nakręcać i w kółko myśleć, jakim skurwielem jest jej braciszek? – Miałem własne przemyślenia na temat Zeusa i drań będzie miał szczęście, jeśli nie dam mu w mordę przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Nie miałem prawa do gniewu, bo choć czułem, że Helena jest moja, wcale moją nie była. Nie miałem podstaw, aby bronić jej honoru.

Na szczęście okazało się, że jej zdolności obronne wzrastały, kiedy zapominała, kim jest, i przestawała zbyt dużo myśleć.

Wytrzymałem spojrzenie Patroklesa.

– Ona wcale nie jest delikatna. Ani, kurwa, krucha i słaba. Owszem, w tym tygodniu zaliczyła parę ciężkich ciosów, ale potrzebowała odpowiednio silnego bodźca, żeby się podnieść i znów podjąć grę.

– Raczej odpowiedniej zachęty. – Patrokles zmierzył mnie spojrzeniem spod zmrużonych powiek i zaśmiał się gorzko. – Bogowie, czasami bywasz strasznym skurwysynem. Wiesz o tym, prawda?

Wzruszyłem ramionami.

– Zajmij czymś jej uwagę, a ja przyniosę jedzenie. A potem będziemy ją pieprzyć, aż tak się wyprztykamy z energii, że przestaniemy się martwić o gówno, na które nie mamy wpływu. – Potrzebowaliśmy dużo snu, lecz dzień był młody i wszyscy byliśmy w życiowej formie. Nie było przeszkód, aby zbyć nadmiar energii w najbardziej przyjemny sposób.

– Achillesie.

Zatrzymałem się w pół kroku i obróciłem ku niemu.

– No?

– Przepraszam za złe myśli. – Patrokles przeciągnął dłonią po krótkich, czarnych włosach. – Ta cała sytuacja namieszała mi w głowie.

Niewiele mogłem na to odpowiedzieć. Było jasne, że myślał o mnie jak najgorzej, ale potrafiłem go usprawiedliwić. Winna była ta cała sytuacja, która robiła się coraz bardziej popieprzona. Jediną opcją stało się parcie do przodu i zaczekanie do końca turnieju, żeby wyjaśnić sprawę.

– Dobra, nie ma sprawy. Teraz wracaj i zajmij się księżniczką, a ja przyniosę śniadanie.

20. Patrokles

Resztę dnia spędziliśmy w łóżku, wychodząc tylko na posiłki. Na mocy milczącego porozumienia nie wspominaliśmy o próbie zabójstwa, Zeusie ani turnieju. Achilles i ja staraliśmy się, jak mogliśmy, aby zapewnić Helenie komfort mierzony w orgazmach.

Tej nocy wziąłem drugą wachtę. Usiadłem na krześle obok łóżka i patrzyłem, jak śpią. Helena nie obudziła się, kiedy się zmienialiśmy. Achilles, jak to on, zasnął w ułamku sekundy z ręką przerzuconą przez jej talię. Po paru chwilach wtuliła się przez sen w jego potężne ciało.

Przycisnąłem rękę do piersi. Kiedy Achilles wygra tytuł Aresa, będą tak spali co noc. Mogli na siebie warczeć i skakać sobie do oczu, ale dziś rano dużo lepiej wyczuł Helenę niż ja. Rozumiał ją, przynajmniej na pewnym poziomie.

Nie powinno mnie z tego powodu kłuć w piersi. Moje głupie serce zbyt się troszczyło o Helenę, tak jak kiedyś oddało się całe Achillesowi. Mogłem się tylko pocieszać, że jeśli wreszcie pęknie ze zgryzoty, odejdę ze słodko-gorzka myślą, że tych dwoje zaopiekuje się sobą nawzajem.

Pod warunkiem że to nie Achilles wyeliminuje Helenę z turnieju. W przeciwnym razie mogłaby mu nie wybaczyć. Sama przyznała, że tak by postąpiła.

Może to powinienem być ja?

Jeszcze mocniej pomasowałem pierś. Cholera, nie mógłbym. Nawet jeśli to by pomogło Achillesowi, nie mógłbym zrobić tego

Helenie. Bez względu na potencjalne komplikacje, nie mogliśmy się z nią ścigać. Przecież nam ufała. Może nie do końca – przecież nie była głupia – ale zaufała nam swoim ciałem i dzieliła się z nami swoimi drobnymi słabościami. Nie wyobrażałem sobie, że moglibyśmy ją zdradzić i przy końcu wystąpić przeciwko niej.

Kiedy zadzwonił budzik, nadal nie miałem rozwiązania. Szykowaliśmy się niemal w milczeniu. Wdziałem zwykły strój treningowy. Nie zależało mi na brylowaniu przed kamerami. Za to Achilles włożył kolejny z zamówionych przez nas bojowych kombinezonów. Ten był czarny jak atrament i obciskał jego ciało, eksponując imponujące mięśnie. Wyglądał w nim piekielnie atrakcyjnie.

A Helena?

Wcisnęła się w lśniący kostium, który wyglądał, jakby ktoś oblał jej ciało olejem. Nawet w słabym świetle ten ubiór z każdym jej ruchem mienił się wszystkimi kolorami. Zaplotła włosy w warkocz i upięła go wokół głowy. Sprytnie. Cały ten strój był sprytny. Śliski materiał nie ułatwiał uchwycenia i nie było obaw, że ktoś ją pociągnie za włosy. Każda część Heleny... błyszczała. Makijaż też miała bardziej gwiazdorski niż ostatnio. Przyciemniła górę twarzy od oczu do skroni, co w połączeniu z czarną szminką nadawało jej demoniczny wygląd kogoś, kto mógłby stać na pierwszej linii jakiejś starożytnej armii, prowadząc swoje wojska do ataku.

Helena wyglądała jak królowa wojowniczką.

Było jasne, że ściągnie spojrzenia tłumu. Z pewnością zachwyci ich ten pokaz – zwłaszcza jeśli dobrze jej pójdzie.

– Gotowa? – Wreszcie zdołałem wydobyć głos.

– Nieważne, czy jestem gotowa, czy nie. Już czas.

Achilles ruszył do drzwi.

– Chodźmy.

Wymieniłem z nim spojrzenia i wychodząc z apartamentu, wzięliśmy Helenę między siebie. Po drodze dołączali do nas inni czempioni. Nie podobał mi się sposób, w jaki Parys patrzył na nią – jakby była nagrodą, którą ma zdobyć. Praktycznie miał do tego prawo, ale na ten widok robiło mi się niedobrze.

Kiedy docieraliśmy na miejsce, nie mogłem się powstrzymać, żeby nie chwycić Heleny za rękę. Lekko ścisnąłem jej dłoń.

– Będzie dobrze.

Zdobyła się na nikły uśmiech.

– Wiem. – Odwzajemniła uścisk i puściła moją dłoń.

Potem nie było już czasu na rozmowę, bo poprowadzono nas przez betonowy tunel, z którego wyszliśmy na arenę. Zaskoczyła mnie jej transformacja. Tor przeszkód zastąpiły wysokie ściany o różnej wysokości. Wyglądały na betonowe, ale nie sądziłem, aby opłacało im się wnosić tu i ustawiać takie ciężkie elementy.

Cokolwiek to było, tworzyło labirynt. Nie było innej opcji.

Ryk trybun nie pozwalał się skupić. Pomyślałem, że ten dźwięk długo będzie do mnie wracał w koszmarach snach. Uświadomiłem sobie, ile oczu patrzy na nas. Ta próba miała zmienić układ jeszcze bardziej niż pierwsza. Zostało dwunastu czempionów.

Zerknąłem na Helenę i Achillesa, stojącego z jej drugiej strony. Oboje mieli skupione miny, ale serca w ich piersiach musiały dudnić tak samo jak moje. Nigdy nie wątpiłem, że Achilles zdobędzie tytuł Aresa. Teraz także nie.

Tylko jakim kosztem?

Koszt mógł być większy, niż sobie wyobrażałem.

Wysoko przed nami blask reflektorów oświetlał lożę Ateny. Miała na sobie kremowy garnitur i była wściekła. Oczywiście to ukrywała, ale na tyle długo miałem z nią do czynienia jako z dowódczynią, aby rozpoznawać jej nastroje. Była tak samo jak my niezadowolona ze sposobu, w jaki ukrecono łeb sprawie napaści na Helenę. Tym bardziej że ona odpowiadała za bezpieczeństwo.

Podniosła rękę i na trybunach natychmiast zapadła cisza. Atena omiotła czempionów przenikliwym spojrzeniem.

– Wkrótce rozpocznie się druga próba. Zostaniecie rozstawieni w różnych miejscach labiryntu. Do wyjścia prowadzą tylko jedne drzwi, lecz potrzebny będzie klucz. W labiryncie zostało ukrytych pięć kluczy. Obowiązuje też limit czasowy. Jedna osoba może mieć tylko jeden klucz, o ile go znajdzie. Ci, którzy w wyznaczonym czasie nie zdołają znaleźć klucza i drzwi wyjściowych, odpadają z rozgrywek.

Nadszedł moment rozpadania się sojuszy. Pięć kluczy oznaczało wyeliminowanie siedmiu osób. Co najmniej. Musieliśmy najpierw znaleźć klucze, a nie było gwarancji, że wszystkie zostaną odkryte przed upływem czasu.

Odezwałem się na tyle cicho, że tylko Helena i Achilles mogli mnie usłyszeć:

– Można przypuszczać, że klucze, a przynajmniej parę z nich, zostały umieszczone w centrum labiryntu.

– Znajdź drogę do środka, znajdź drogę wyjścia – podsumował Achilles. – Wydaje się dość proste.

– Jasne – prychnęła Helena. – Poza tym, że inni też na to wpadną. Pojawił się Bellerofontu z pękiem czarnych kapturów w rękach. To miało sens. Nie dano nam szansy zapamiętania drogi przez

labirynt. Z zasłoniętymi oczami, zaprowadzeni na swoje miejsca rozmyślnie zapętlonymi trasami, powinniśmy mieć równe szanse.

Przynajmniej w teorii.

Bellerofontu nałożył pierwszy kaptur na głowę Minotaura i lekko zaciągnęło troczki, po czym przeszło do następnego czempiona.

– Będą walki i nieczyste chwytaki. – Nie powiedziałem nic, czego Helena z Achillem by nie wiedzieli, ale miałem potrzebę mówienia.

Helena potrzęsła głową. Zdążyła już przywołać na twarz swój perfekcyjny uśmiech.

– Nie będę wyjątkiem – rzekła i powiodła spojrzeniem od jednego do drugiego. Po raz pierwszy, odkąd tego ranka wsiedliśmy do busa, maska na chwilę odstąpiła kobiecie, jaką była. – Tylko trzymajcie się ode mnie z daleka – ostrzegła. – Bo nie... Posłuchajcie chłopaki, lubię was. W idealnym świecie nie rywalizowalibyśmy ze sobą, ale ten świat nie jest idealny i nie zamierzam pozwolić, aby uczucia zagroziły mojemu celowi. Więc bez urazy, ale jeśli trzeba, będę z wami walczyć, aby zdobyć Aresa.

Poczułem ucisk w żołądku, choć mogłem się spodziewać takich słów. Zrobiło mi się jeszcze gorzej, kiedy Achilles zagrzmiał śmiechem.

– Już się boję, księżniczko!

– Lepiej uważaj! – prychnęła jak dzika kocica.

Bellerofontu stanęła przed Heleną i nałożył jej kaptur.

Ja byłem następny. Wiedziałem, co mnie czeka, lecz perspektywa wyłączenia zmysłu wzroku wydawała się deprymująca. Kaptur okazał się bardzo gęsto tkany. Bez patrzenia, które mnie rozpraszało, wrzawa tłumu stała się jeszcze głośniejsza.

Drgnąłem, gdy ręce dotknęły moich barków. Poprowadzono mnie zapewne w kierunku labiryntu, ale bardzo szybko straciłem orientację. Na próżno starałem się śledzić zmiany kierunku. A skoro ja nie potrafiłem tego ogarnąć, pozostali musieli mieć podobny problem.

Och, dobra. Na jakiej zasadzie miałbym być wyjątkiem?

Dłonie zmusiły mnie, abym się zatrzymał, i łagodny głos przy moim uchu powiedział:

– Pozostań tu, nie zdejmując kaptura, dopóki Atena nie da hasła do startu.

Skinąłem głową i wyprostowałem się, rozluźniając barki. Bez cudzego dotyku trzymającego mnie w ryzach poczułem się mniej pewnie. Trudno jest umiejscowić dźwięki w ciemności, poza tym musiałem zwalczyć odruch uniesienia rąk w gotowości do ciosu. Nie miałem pojęcia, czy obok nikt nie stoi...

Trybuny ucichły i znajomy, chłodny głos Ateny wypełnił mroczną przestrzeń:

– Rozpoczyna się druga próba. Zakończy się za dwie godziny lub wcześniej, jeśli pięciu czempionów pokona labirynt. Powodzenia.

Ściągnąłem z głowy kaptur i zamrugałem w ostrym blasku reflektorów. Wewnętrzne ściany labiryntu były tej samej wysokości, co zewnętrzne, ale wciąż mogłem widzieć górne poziomy trybun i kilka ekranów, pokazujących poszczególnych czempionów. Nie sposób było uzyskać z tego przydatne informacje. Ściany labiryntu wydawały się jednolicie szare. Zauważyłem, że były jednak różnice w ich wysokości – mogły mieć od dziesięciu do czternastu stóp – ale to raczej zwiększało dezorientację. Nie wiedziałem, w jakim kierunku mam iść. Inni czempioni mogli być po drugiej stronie albo

na sąsiedniej ścieżce, albo zupełnie gdzie indziej. Uznałem, że próba obserwacji ich położenia na ekranach będzie mnie raczej rozpraszać, niż stanowić pewien atut.

Korytarz, w którym stałem, był stosunkowo prosty. Jeden koniec zdawał się prowadzić w głąb labiryntu, a drugi – w kierunku jego obwodu. Przygotowując się do turnieju, próbowałem oszacować, na czym mogą polegać próby, i uwzględniłem wtedy opcję labiryntu. Najczęściej polecanym sposobem wyjścia z labiryntu było obranie kierunku i trzymanie się ściany z jednej strony aż do końca.

Niestety, tutaj nie miał on zastosowania.

Bo najpierw musiałem znaleźć klucz, a to oznaczało kierowanie się do środka labiryntu, nie zaś na jego obwód. Nie miałem nawet pojęcia, z jakiego typu labiryntem mam do czynienia. No cóż. Był tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć. Wzięłem głęboki oddech i ruszyłem truchtem przybliżonym kursem na centrum. Wystarczająco szybko, aby sprawnie pokonać odległość, lecz nie na tyle szybko, aby zostać zaskoczonym, gdybym się natknął na przeciwnika. Wyeliminowani mieli być tylko ci, którzy na czas nie opuszczą labiryntu, co oznaczało, że najlepszą taktyką będzie unieszkodliwienie każdego, kto wejdzie mi w drogę. Szybkie pozbawienie kogoś przytomności nie jest łatwym wyczynem, toteż musiałbym włączyć do akcji nogi. A najlepiej ciosy kolanem.

Sęk w tym, że inni czempioni najprawdopodobniej pomyśleli o tym samym.

Meandrowałem przez labirynt; ścieżki na zmianę to oddalały się od centrum, to się do niego zbliżały i nie sposób było ocenić, czy cel jest w moim zasięgu.

Tłum wrzeszczał bez ustanku. Zatrzymałem się, żeby zerknąć na ekrany widoczne z mojej aktualnej pozycji. Wszystkie pokazywały Atalantę z rozwianym włosom, pędzącą sprintem przez labirynt. Chwilę później zrozumiałem, skąd to tempo, kiedy zobaczyłem Minotaura, który wypadł z za rogu tuż za jej plecami.

– O kurwa – zakląłem pod nosem. Wyglądało, jakby chciał ją zabić.

Już prawie ją doganiał, kiedy nagle się odwróciła, odbiła od muru i z całej siły strzeliła go w kanciastą szczękę, aż zatoczył się na przeciwległą ścianę. Zanim zdążył się otrząsnąć po ciosie, Atalanta znikła za rogiem.

Obserwowałem ją jeszcze przez parę uderzeń serca, nim całkiem straciłem ją z oczu, i poczułem autentyczną ulgę. Z wolna wypuściłem oddech i spróbowałem ponownie się skupić. Nie mogłem się więcej rozpraszać. Musiałem dążyć do celu.

Kątem oka uchwyciłem ruch i błyskawicznie się odwróciłem.

Żeby się nadziać na pięść Hektora.

21. Helena

Musiało minąć kilka dłużących się w nieskończoność minut błądzenia w labiryncie, zanim mój umysł zaskoczył i włączył się tryb myślenia.

Znaleźć klucz. Odnaleźć drzwi i wyjść stąd.

Szkoda, że Atena nie poradziła, jak trzeba przejść labirynt.

Przyjrzałam się ścianom. Najniższe mogły mieć dziesięć stóp. Wszystkie były raczej gładkie, bez szczelin i występów ułatwiających ewentualną wspinaczkę. Ale jednym z elementów moich treningów było wbieganie na ściany. Potrzebowałam tylko miejsca na rozpęd. Nie potrafiłam powiedzieć, jak grube były te mury, ale gdybym dostała się na szczyt, z pewnością mogłabym przejść po nich górą, tak jak chodziłam po równoważni.

Dobłą chwilę zajęło mi znalezienie dłuższego odcinka, na którym mogłabym się rozpędzić. Gdzieś wysoko zegar odliczał czas, ale jeszcze było go dużo. Z tej pozycji nie widziałam wszystkich ekranów, lecz kilka w zasięgu mojego wzroku pokazywało czempionów usiłujących trafić do środka.

Gdybym wskoczyła na mur, kamery by mnie pokazały.

Inni szybko poszliby za moim przykładem. Albo przynajmniej by spróbowali. Byliby głupi, gdyby tego nie zrobili. Jeśli się nie pospieszę, moja przewaga nie potrwa długo.

Wzięłam głęboki oddech i otarłam spocone dłonie o ubranie. Na razie nie dostrzegłam ani Achillesa, ani Patroklesa i mimo woli zaczęłam się o nich martwić.

Moja sytuacja stałaby się łatwiejsza, gdyby obaj zostali wyeliminowani w tej próbie. Powinnam widzieć takie rzeczy czarno na białym. Miało się liczyć wyłącznie to, co pomoże mi zostać następnym Aresem. Reszta była tylko przeszkodą.

Ale gdyby zostali wyeliminowani, nasz dziwny trójkowy układ by nie przetrwał.

Achilles i Patrokles byli pierwszymi ludźmi, którzy widzieli mnie taką, jaką naprawdę byłam.

Owszem, widzieli mnie jako rozpieszczoną księżniczkę. Ale także jako ukrytą pod nią silną, bystrą kobietę. Patrokles traktował mnie, jakbym była cennym skarbem. Achilles przyjmował moją siłę za pewnik. Obaj uważali mnie za równą sobie.

To było wspaniałe uczucie. Może głupio robiłam, ale nie byłam gotowa, żeby się z nimi rozstać.

Nie miałam czasu na roztrząsanie tych spraw teraz. Nieważne, ile minut dawał mi zegar tam, w górze. Musiałam jak najszybciej dotrzeć do kluczy, żeby nie odpaść z tej próby. Nie po to dotarłam tak daleko, by głupio przegrać.

Ruszyłam w stronę ściany. To było trochę jak rozbieg w gimnastyce – tyle że nie miałam odskoczni, ściana była wysoka i startowałam z jednej czwartej zwykłego dystansu. Wybiłam się, wskoczyłam na mur i rwałam w górę, w górę, w górę, póki wystarczyło rozpędu. Końcami palców zaledwie musnęłam szczyt ściany. Z przekleństwem opadłam na ziemię, omal nie lądując na tyłku.

– Kurwa mać!

Każda następna próba pochłaniałaby więcej energii i czasu, a na to nie mogłam sobie pozwolić. Może powinnam spróbować innego

sposobu? Stanowczo pokręciłam głową. Nie. Ta opcja była najlepsza. Nie do pomyślenia, żeby jednorazowa skucha mogła mi stanąć na drodze do celu. Wykluczone!

Cofnęłam się jeszcze raz do punktu startu i nabrałam powietrza. Tym razem musiało się udać. Nie ma bata. Zahaczyłam palcami szczyt muru i skoncentrowałam się na chwycie. Musiałam go utrzymać i nie spaść. Bolało. O, bogowie, jak bolało! Zagryzłam jednak zęby i podciągnęłam się na tyle, żeby wysunąć nogę nad głowę, zahaczyć piętą o szczyt ściany i wydźwignąć całe ciało. Góra wyglądała mniej więcej tak, jak się spodziewałam. Jakies sześć cali szerokości – wystarczyło, żeby stawiać stopy. Jedynym utrudnieniem były różnice w wysokości ścian. Musiałam posuwać się powoli, ale miałam tę przewagę, że widziałam dużo więcej niż inni czempioni.

Wokół mnie ryk tłumu wybuchł z nową siłą i niemal fizycznie czułam, jak napiera na mnie ściana dźwięków. Nie mogłam ich odepchnąć, odciąć się od nich. Postarałam się skupić i zaczęłam się rozglądać. Labirynt był pokręcony jak skurwysyn; korytarze wiły się chaotycznie, bez widocznego schematu. Obróciłam się ostrożnie – i oto był!

Środek.

Widząc drogę, mogłam się pokusić o przejście górą... albo puścić się na skróty.

Korytarze labiryntu nie były na tyle szerokie, żeby nie dało się ich przeskoczyć. Środek znajdował się niedaleko w linii prostej i mogłabym do niego dotrzeć w paru skokach, zdobyć klucz i tą samą drogą przedostać się na obrzeża, gdzie znajdowały się drzwi. Ściany miały różne wysokości, ale gdyby udało mi się wejść na wyższy

odcinek obok mnie, zeskok niżej, do centrum labiryntu, błyskawicznie załatwiłby sprawę.

W tej twardej rozgrywce nie było miejsca na ostrożność.

Mój gimnastyczny trening dawał mi przewagę nad innymi. Skok na odległość niecałych pięciu stóp nie był żadnym wyczynem, a spacer po szczycie muru był równie wygodny jak po chodniku. Dało się to zrobić.

Ekran nade mną pokazały nowe ujęcie i przez moment obserwowałam, jak jeden z czempionów próbował wbiec na ścianę. Był sporo wyższy ode mnie, więc mimo braku wprawy udało mu się podciągnąć, ale kiedy próbował przełożyć nogę, coś poszło nie tak. Aż się wzdrygnęłam, kiedy rąbnął na glebę, i niemal poczułam ten upadek w kościach, choć ryk trybun zagłuszył łomot.

– Być może tylko mnie wychodzi ta sztuka – mruknęłam do siebie.

Nie miałam czasu do stracenia. Przeskoczyłam na drugi mur, potem na kolejny i jeszcze jeden, wykorzystując impet. Raz po raz, przefruwając nad szczytami labiryntu, kątem oka rejestrowałam, że pokazują mnie ekrany, co oznaczało, że muszę się pospieszyć. Nawet jeśli tylko ja potrafiłam forsować ściany, ułatwiając sobie zadanie, płaciłam za to cenę, bo wszyscy znali moje położenie. Równie dobrze mogłabym sobie namalować celownik na plecach.

Centrum labiryntu było niewielkie – mniej więcej dwanaście na dwanaście stóp. Pośrodku sterczał metalowy słup z pięcioma wystającymi odnogami. Wyglądał jak drzewo, na którego gałęziach zawieszono pięć kluczy. Znajdował się tam również inny czempion – Tezeusz.

Jeszcze mnie nie zauważył, ale w każdej chwili mógł się odwrócić. Nie musiałam go eliminować. Wystarczyło zeskoczyć, chwycić klucz i uciec. I przy pierwszej lepszej okazji, zgubiwszy pogoń, znów wskoczyć na mur i pospieszyć do zbawczego wyjścia. Spadłam na Tezeusza z góry, wykorzystując impet i siłę grawitacji. Aby wbić go w ziemię, zanim zdąży dosięgnąć drzewa.

Uderzenie wstrząsnęło mną do ostatniej kości. Facet był duży, ale przy skoku z dziesięciu stóp nie zadziałał jak materac do miękkiego lądowania. Nie mogłam sobie pozwolić na sekundę zwłoki. Dalej, Heleno! – nakazałam sobie. Pokonując ból, odskoczyłam od pleców Tezeusza i chwiejnie stanęłam na nogi. Drzewo było tuż-tuż, ale zaledwie zrobiłam krok, Tezeusz złapał mnie za kostkę i pociągnął na ziemię.

Tym razem upadek wybił mi powietrze z płuc. Ale to nie mogło mnie powstrzymać. Zwłaszcza że Tezeusz już na mnie wpełzał. Gdyby przyszpilił mnie do ziemi, byłoby po mnie. Postarałby się uszkodzić mnie tak, żebym nie przeszła tej próby.

Pieprzyć to!

Uniosłam górną połowę ciała i walnęłam rywala pięścią w twarz, wkładając w ten cios wszystkie siły. Zdołałam go na moment oszołomić i odsunąć się od niego, ale zdążył odzyskać siły i zacisnął palce na mojej kostce. Znów zaczął mnie wciągać pod siebie. Mój kombinezon był uszyty ze śliskiej tkaniny, aby trudno było mnie utrzymać, ale na nic się to nie przydało, skoro swoimi wielkimi łapskami mógł objąć moje udo.

Zaczęła mnie ogarniać panika. Byłam tak cholernie bliska celu, a ten drań stanął mi na drodze.

– Puść! – Kolejny cios wylądował na twarzy Tezeusza. Tylko stęknął i na chwilę puścił kostkę, żeby mnie walnąć prosto w mięsień czworogłowy uda. Ból zamącił mi w głowie, ale nie zamierzałam się poddać. Nie teraz. Nie temu facetowi.

– Jesteś na przegranej pozycji – rzucił niskim głosem, gardłowym jak pomruk zwierzęcia. – Jesteś tylko małą, rozpieszczoną dziewczynką tatusia, która się bawi w wojowniczkę. Nie wygrasz.

Czułam, że nie dam rady go z siebie zrzucić. Był potężny i ciężki, a w dodatku mnie przygniatał.

– Patrz na mnie – syknęłam. Chwyciłam w garść jego rude włosy i wbiłam mu palce w oczy.

Z wrzaskiem szarpnął głową w tył. To wystarczyło, żebym się spod niego wyrwała. Noga, w której o mało nie zmiażdżył mi uda, ugięła się pode mną, ale ustałam. Choć każdy krok bolał, nie miałam czasu się nad sobą rozczulać.

Odwróciłam się w samą porę, żeby zobaczyć, że Tezeusz opiera się dłonią o ziemię i chwiejnie dźwiga na nogi. Już myślałam, że upadnie, ale udało mu się podnieść. Cholera. Oczy miał czerwone i załzawione, ale musiał mnie zobaczyć, bo z furią zmrużył powieki. Zaklął szpetnie.

– Zapłacisz za to.

– Zejdź mi z drogi albo naprawdę zrobię ci krzywdę. – Ze środka labiryntu wychodziły dwie drogi i zablokował akurat tę, którą zamierzałam uciec. Gdybym pobiegła drugą, musiałabym ponownie okrążyć centrum, a to nie wchodziło w grę. Znałam swoje ciało i wiedziałam, że uszkodzone udo nie wytrzyma dłuższego wysiłku. Musiałam się stąd wydostać, zanim przestanie działać adrenalina i ciało się podda.

Tezeusz potrząsnął głową niczym byk gotowy do szarży.

– Wy, Kasiosowie, reprezentujecie wszystko, co złe w tym mieście, kłębowisku zmij. Nie zaliczysz próby.

Te słowa wywołały we mnie dreszcz strachu. Krótco rozważałam, że Tezeusz i jego ludzie zjawili się tu, żeby dokonać zamachu stanu w kręgu Trzynaściorga, a tym samym w Olimpie, lecz odrzuciłam tę myśl. Oni nie chcieli się pozbyć Olimpu. Oni chcieli być Olimpem.

– Nie wygrasz – powiedziałam dobitnie. – Nawet jeśli zostaniesz Aresem, i tak nie wygrasz.

– Martw się lepiej o siebie. – Rzucił się do ataku.

W ostatniej chwili zrobiłam unik, odskakując w bok. Tezeusz odbił się od metalowego drzewa i cofnął o krok, ale ja już byłam w kontrataku. Potężnie, pod kątem, uderzyłam go stopą w kolano, wkładając w kopnięcie wszystkie siły. Staw chrupnął głośno i Tezeusz z jękiem zwinął się na ziemi.

Ogarnęło mnie mroczne, paskudne pragnienie, żeby kopnąć go w to kolano jeszcze parę razy, aż będzie zupełnie uziemiony. Zdusiłam je. Szkoda było czasu na takie akcje. Im dłużej bym tu została, tym większe ryzyko, że dopadłby mnie ktoś inny.

Zdusiłam przekleństwo i ominęłam powalonego przeciwnika, żeby sięgnąć po klucz. Tezeusz jęczał i złorzeczył mi, ale nie zrobił ruchu, żeby się podnieść. Być może nie był w stanie. I bardzo dobrze.

Uszkodzony mięsień bolał niemiłosiernie. Teraz albo nigdy, powiedziałam sobie w duchu. Z drzeniem wciągnęłam oddech i zerwałam się do biegu. Kontuzjowane udo mogło w każdej chwili odmówić posłuszeństwa, ale jakimś cudem udało mi się wdrzeć na ścianę od pierwszego rozbiegu. Dłużej tylko gramoliłam się na szczyt i kiedy stanęłam na murze, ciężko dyszałam.

Musiałam kuśtykać przez dwa odcinki muru, żeby wejść na trzeci, wyższy. Chciałam spojrzeć z góry, żeby wytyczyć drogę wyjścia. Szło mi coraz lepiej, łatwiej utrzymywałam równowagę, ale nadal musiałam uważać na nogę. Upadek z kilkunastu stóp mógł być bardzo bolesny.

Wolałam tego nie ryzykować.

Spojrzałam na ekrany w samą porę, żeby zobaczyć, jak Atalanta powala Minotaura jednym, dobrze wymierzonym ciosem. Udało mi się przywołać na twarz zmęczony uśmiech.

– Ładnie. – Nie cieszyła mnie myśl o zmierzeniu się z nią w ostatecznym wyzwaniu, ale musiałam przyznać, że po tych paru krótkich spotkaniach polubiłam tę kobietę.

Skupiłam uwagę i rozejrzałam się po szczytach labiryntu. Nikt na razie nie poszedł za moim przykładem, ale nie mogłam być pewna, czy ktoś jednak nie spróbuje i czy mu się nie powiedzie. Musiałam iść dalej. Niestety obawiałam się, że nie uda mi się, tak jak wcześniej, przeskakiwać ze ściany na ścianę. Gdyby moja noga się poddała, upadek wyrządziłby mi więcej szkody niż Tezeusz.

Obróciłam się nieznacznie, wypatrując drzwi. Znajdowały się w pobliżu łukowatego wyjścia na arenę, którym nas wprowadzono, czyli przede mną i po prawej stronie. Starłam się spowolnić gorączkowy oddech, zapamiętując drogę. Ryk tłumu zmienił swoje natężenie. Wcześniej uważałam, że jest strasznie głośny, ale to było nic w porównaniu z dźwiękami, od których teraz drżała arena. To było krwiożercze wycie. Znów spojrzałam na ekrany i zobaczyłam zmianę obrazu. Kamery przeniosły się na walkę Patroklesa z Hektorem.

Aż syknęłam, kiedy Hektor zadał druzgoczący cios w splot słoneczny Patroklesa. Było jasne, że ich zmagania trwają od jakiegoś czasu. Obaj mieli zakrwawione kłykcie, a ich przystojne twarze były obite nie do poznania. Chwiali się na nogach, okrążając się nawzajem.

Jeden i drugi był w szczytowej formie, ale Hektor poruszał się trochę jak Achilles... bardziej instynktownie. Niemal widziałam, jak umysł Patroklesa usiłuje przewidzieć, skąd padnie następny cios, i uprzedzić przeciwnika. To mogło być skuteczne, lecz nie w przypadku Hektora. On był zbyt szybki. Nigdy wcześniej nie widziałam go w walce, ale przez lata służył pod Aresem, zanim przeniósł się do Apolla. Najwyraźniej czas spędzony za biurkiem wcale go nie zmiękczył.

Patrokles nie miał z nim szans.

Serce podeszło mi do gardła. Wpatrywałam się w labirynt, próbując określić, gdzie się dokładnie znajdowali. Nie wiedziałam, jak mogę pomóc, musiałam jednak spróbować. Nie obawiałam się, że Hektor zada Patroklesowi ciężkie obrażenia – a przynajmniej nie zrobi tego celowo. Tyle że wszystko mogło się zdarzyć w walce, zwłaszcza jeśli stawka była tak wysoka.

Tam.

Nie znajdowali się daleko. Mogłabym do nich dotrzeć w dwie minuty... ale musiałabym ruszyć w przeciwnym kierunku niż wyjście. A skoro Patrokles nie zdołał powalić Hektora, ja tym bardziej. Pomagając mu w ten sposób, mogłam zaprzepaścić swoją szansę na zaliczenie drugiej próby.

Hektor wyprowadził uderzenie z taką siłą, że głowa Patroklesa odskoczyła do tyłu. Ledwie ustał na nogach.

– Nie!

Rozpaczliwy ryk wybijający się ponad dziką wrzawę tłumu sprawił, że odwróciłam się i zobaczyłam Achillesa pędzącego korytarzem labiryntu. W złym kierunku.

Zanim zdążyłam pomyśleć, krzyknęłam:

– Achilles!

Jakimś cudem mnie usłyszał. Zatrzymał się gwałtownie i popatrzył w górę. Pokazałam przeciwny kierunek.

– Tam jest! – Szybkie spojrzenie wystarczyło, żeby wyznaczyć mu drogę. – Dwa w prawo. W lewo. W prawo. Trzy w lewo.

Kiwnął głową i ruszył, biegnąc jak po sznurku według moich wskazówek. Po paru sekundach wypadł zza rogu i jednym skokiem powalił Hektora. Wyglądał tak samo świeżo jak w momencie wejścia do labiryntu. Wciągnęłam nierówny oddech. Już wiedziałam, że wszystko będzie dobrze. Achilles zajmie się Patroklosem. Nie pozwoli, żeby zabito jego kochanka.

Dzięki bogom.

Zmusiłam się, żeby oderwać wzrok od tej walki. Nic im nie będzie. Teraz powinnam się znów martwić o siebie. Pomogłam, ile mogłam, i więcej mnie nie potrzebowali. Rzuciwszy ostatnie spojrzenie na ekrany, ruszyłam swoją krętą, wąską drogą w kierunku wyjścia.

Noga jakimś cudem mnie niosła, choć każdy krok był eksplozją bólu. Dostrzegłam Minotaura sunącego przez labirynt kilka ścieżek dalej. Kiedy przechodziłam w pobliżu, odprowadził mnie wzrokiem spod zmrużonych powiek. Natychmiast się spięłam, ale po prostu się odwrócił i zniknął za rogiem, spiesząc do środka labiryntu.

Zatrzymałam się na szczycie ściany naprzeciwko drzwi i przysiadłam na niej, żeby ostrożnie opuścić się na ziemię. Niestety, noga wreszcie zaprotestowała i ciężko klapnęłam na tyłek.

– Auć!

– Jestem pod wrażeniem.

Uniosłam głowę i zobaczyłam Atalantę stojącą nade mną z uśmiechem na pokrytej bliznami twarzy. W ręku miała klucz. Odpowiedziałam jej zmęczonym uśmiechem.

– Znów się spotykamy.

Otworzyła usta, ale oczy uciekły jej w tył głowy i osunęła się na ziemię. Za nią stał Parys. Pokręcił głową.

– Biedulka. Nie usłyszała, że się zbliżam.

Wzdrygnęłam się. Moje ciało zareagowało, zanim umysł zdążył przetworzyć fakt, że Parys właśnie znokautował Atalantę. Na moment w jego twarzy mignęło coś mrocznego i było jasne, że rozważał, czy mnie także nie pozbawić przytomności, kiedy znalazłam się tu, w dole, na jego łasce. Ten zamiar walczył o lepsze z pragnieniem utrzymania wizerunku czarującego playboya, za którego uważał go Olimp.

Z wolna potrząsnął głową i schylił się, żeby wyjąć klucz z wiotkiej dłoni Atalanty.

– Latanie po murach, co? Wiedziałem, że nie zaszłabyś tak daleko bez oszukiwania. Sprzątnęłaś klucz sprzed nosa komuś, kto naprawdę na niego zasłużył. Żałosne. – Parys odwrócił się i ruszył do drzwi. Włożył klucz do zamka, przekręcił go i wyszedł.

Gapiłam się na wyjście przez dwa, trzy uderzenia serca. Nie oszukiwałam. Rozwiązałam problem niekonwencjonalną metodą, ale to nie świadczyło o mojej słabości. Jak śmiał mnie oskarżyć, że

zabrałam klucz komuś, kto na niego zasłużył? Stanowczo pokręciłam głową. Do licha, znowu próbował mną manipulować! Uklękałam nad Atalantą i przewróciłam ją na plecy.

Oddychała równomiernie. Powieki zatrzepotały i czarne oczy spojrzały na mnie.

– Skurwysyn.

Zalała mnie fala ulgi. Nic jej nie było, a przynajmniej tak się wydawało.

– Wybacz. – Nie mogłam z nią zostać. Nie mogłam ryzykować, że pojawi się następny czempion i podzielę jej los, jeśli okaże się nie lepszy od Parysa. Ścisnęłam Atalantę lekko za ramię i wyprostowałam się. – Przepraszam, muszę już iść.

Jedyną rzeczą, która się teraz liczyła, było wyjście z labiryntu i zaliczenie drugiej próby.

Dźwignęłam się na nogi, trzymając się ściany i chwiejnie ruszyłam do drzwi. Dwa razy nie zdołałam trafić kluczem do zamka. Za trzecim się udało i przekręciłam klucz. Drzwi otworzyły się bezszelestnie i wyszłam z labiryntu.

Czy wiwaty tłumu stały się głośniejsze? Nie miałam pewności, ale wyprostowałam plecy, starając się jak najmniej utykać. Przy wyjściu stału Bellerofontu z nieodgadnioną miną. Gestem pokazału na ławkę, której wcześniej tam nie było.

– Usiądź, proszę, i zaczekaj.

Przytaknęłam i przycupnęłam na drugim końcu ławki, byle dalej od Parysa. Czułam jego wzrok na sobie, ale nie odwróciłam głowy. Zamiast tego skupiłam się na ekranach. Pokazywały poszczególnych czempionów. Paru z nich, poszkodowanych w różnym stopniu, leżało na ziemi. Tezeusz nadal znajdował się w centrum labiryntu.

Siedział oparty o ścianę, piastując obolałe kolano. Nie widziałam Hektora ani Minotaura.

Achilles szedł, podtrzymując Patroklesa, który był porządnie obity, ale – dzięki bogom – nie wyglądało to na nic poważnego.

Starłam się usiedzieć spokojnie, patrząc z sercem w gardle, jak powoli się wloką. Minęła już połowa wyznaczonego czasu. Powinni się pospieszyć, jeśli chcieli zaliczyć próbę. Odruchowo zaciskałam dłonie, starając się zachować kamienną twarz.

Czy Achilles zostawi Patroklesa i pospieszy do drzwi? Czy też wyjdą razem? Pytania kołatały mi się w głowie.

Spokojnie, dacie radę. Tylko się pospieszcie, chłopcy.

22. Achilles

– Zostaw mnie.

– Nie pierdol – warknąłem. – Wyjdziemy z tego razem. Wcześniej przypadkiem trafiłem na drzwi i zapamiętałem drogę powrotną. Musimy tylko znaleźć ten cholerny środek, zdobyć klucze i się stąd wynosić. – Delikatnie poprawiłem chwyt wokół talii Patroklesa. – Uszkodził ci zebra?

– Nie. – Opierał się na mnie bezwładnie i nie widziałem jego oczu, więc trudno mi było stwierdzić, czy kłamie, czy też Hektor obił mu łepetynę tak, że niewiele kojarzył. Miał rozciętą wargę i byłem niemal pewny, że z jego kostką nie jest dobrze. Na kości policzkowej rozlewał się siniak, a kiedy go znalazłem walczącego z Hektorem, okulary leżały wdeptane w ziemię.

Wolałem nie myśleć, co by się wydarzyło, gdybym się nie zjawił.

Już pierwszy rzut oka upewnił mnie, że Patrokles przegrywa. Zanim zdążyłem do nich doskoczyć, Hektor strzelił go potężnym prostym. Patroklesowi głowa odskoczyła do tyłu i padł na glebę jak marionetka, której ktoś odciął sznurki. W tym momencie przestałem myśleć. Moim jedynym celem stało się zmiżdżenie Hektora i ratowanie faceta, którego kochałem. Miałem w dupie powody, dla których Hektor się tu znalazł. On wcale nie pożądał Aresa. Chciał tylko utorować drogę do tytułu temu gnojkwowi, swojemu młodszemu bratu, i był gotów wbić Patroklesa w ziemię, żeby to osiągnąć. Gdyby Helena nie biegła po murach i nie nakierowała

mnie na nich... Nie, nie chciałem myśleć, czym to by mogło się skończyć.

Pieprzyć to!

Nad naszymi głowami zmieniały się obrazy na ekranach i publika szalała. Zerknąłem w górę w samą porę, żeby zobaczyć wychodzącego z labiryntu Parysa. Dupek wyglądał reprezentacyjnie w kombinezonie o barwie królewskiego błękitu. Nawet nie wyglądało, żeby się spocił. Jebany.

Tuż za nim wyszła Helena.

Kulała i się uśmiechała, ale widziałem, że jest wściekła. Ukryła furię w bursztynowych oczach, kiedy odwróciła się i pomachała do tłumu. Jakaś część mnie miała nadzieję, że w tej próbie zostanie wyeliminowana i nasz los się uprości, ale nie mogłem oprzeć się uczuciu szczerzej dumy. Udało się jej i zrobiła to w sprytny sposób.

– Nasza dziewczynka!

– Achillesie. – Patrokles mówił niewyraźnie i nie potrafiłem powiedzieć, czy to z powodu ciosu w głowę, czy rozciętej wargi. – Jestem ci tylko ciężarem. Zostały trzy klucze. Idź dalej sam.

– Zamknij się, dobra? – Powlokłem go za róg i dalej, za kolejny róg. Zbliżaliśmy się do środka labiryntu, miałem tego pewność. W sumie labirynt nie był taki zły, bo całkiem logicznie można było się przesuwać od wejścia do centrum. Tak jak przewidywałem, za następnym zakrętem znajdował się nasz cel. Pośrodku niewielkiej przestrzeni stała dziwna metalowa konstrukcja przypominająca drzewo. Z gałęzi zwisały klucze.

– Zostały tylko dwa – powiedziałem.

Znajdował się tam również Tezeusz. Widziałem fragmenty jego walki z Heleną. Skopała mu tyłek. Czy raczej kolano. Siedział oparty

o ścianę z zamkniętymi oczami, przeniknięty bólem, ze skórą przezroczystą jak wosk. Czarne szorty odsłaniały nogę z groteskowo opuchniętym kolaniem, które przybierało brzydki odcień purpury. W najlepszym wypadku mu je wybiła. W najgorszym – strzaskała jakieś ważne kości.

Dzielna dziewczynka.

Z taką kontuzją odpada się z turnieju – nawet jeśli jakimś cudem zdobędzie się klucz. Mimo to okrążyłem go łukiem. Nie widziałem powodu, żeby prowokować drania do ataku, nawet rannego. Spojrzałem w górę. Do zakończenia próby zostało trzydzieści minut. Mnóstwo czasu, o ile nie pojawią się kłopoty. Dlatego trzeba było przeć naprzód. Zdjąłem klucze z metalowej gałęzi i powiesiłem jeden na szyi Patroklesa. Drugi zawiesiłem na sobie.

– Achillesie. – Patrokles chwycił mnie za koszulkę i słabo nią szarpnął. – Przestań być uparty.

– To nie ja jestem uparty. To ty przestań gadać, żebym cię zostawił.

Rzucił mi wściekłe spojrzenie i na chwilę jego zmaltretowane ciało ożyło.

– Jesteś niedorzeczny, Achillesie. Nie zamierzam być Aresem. Nigdy mi na tym nie zależało. Zawsze byłem twoim wsparciem, a ty i tak mnie nie potrzebowałeś. – Potrząsnął głową z gorzkim grymasem. – Zostaw mnie za sobą i idź naprzód. Tak będzie najlepiej dla ciebie.

Poczułem budzący się we mnie nagły lęk. Wiedziałem, że Patrokles ma na myśli tę konkretną próbę, ale moje obawy sięgały dalej w przyszłość, do momentu, kiedy mógłby wypowiedzieć takie słowa na serio. Zachowywał się, jakbym był jakąś wchodzącą

gwiazdą, a on tylko się pode mnie podczepił; jakbym był aktywem, który ciągnie za sobą pasywa. Jakby nie był moim pełnoprawnym partnerem. Jakbym naprawdę miał go porzucić. Jakby decyzja, że się poddaje, nie była jego pieprzonym wyborem.

Chwyciłem go za ramiona. Za mocno. Za gwałtownie.

– Posłuchaj mnie, Patroklesie. Nigdy cię nie zostawię. A już na pewno nie teraz, w tej pieprzonej próbie. Ani w życiu. Przestań odgrywać cholernego męczennika, dobra?

Żachnął się.

– Czy ja coś odgrywam?

Miałem wrażenie, że poruszamy się na dwóch poziomach, mówiąc o próbie i zarazem o naszym życiu.

– Skończyłeś ze mną?

– Coo?

– Dobrze słyszałeś. Skończyłeś ze mną? – Cedziłem słowa, choć adrenalina zalewała mój system.

Zamrugnął raz, a potem drugi.

– Nie. Nie mogę. Nie będę tym... który odejdzie.

Nagły przypływ ulgi sprawił, że zakręciło mi się w głowie, ale to nie była pora na danie sobie luzu. Nie tutaj. Nie w ten sposób.

– W takim razie zamknij się, kurwa, i trzymaj się mnie. – Zarzuciłem go sobie na plecy strażackim chwytem. Klął i pluł, niesiony jak worek kartofli, ale chyba bardziej z oburzenia niż z bólu.

Czuźnie parłem do wyjścia, świadom, że Atalanta i Minotaur czają się gdzieś w labiryncie. Nie został już żaden klucz, co oznaczało, że jedno z nich ma ten ostatni... zakładając, że uda im się dotrzeć do wyjścia.

Patrokles przez cały czas mnie wyzywał, ale przynajmniej przestał powtarzać, żebym go zostawił. Ciężko łapiąc oddech, skręciłem za róg i zobaczyłem drzwi. Zegar nad naszymi głowami pokazywał dziesięć minut. Prawie w ostatniej chwili.

Ostrożnie postawiłem Patroklesa na nogi.

– Idziesz pierwszy.

Nie protestował. Podeszedł do drzwi i włożył klucz do zamka. Publika oszalała, kiedy przekraczał próg. Pospieszyłem za nim. W chwili, w której opuściłem labirynt, poczułem, jakbym zrzucił ogromny ciężar, który dźwigałem przez ostatnie dwie godziny. Wiedziałem, że się nam uda. Wiedziałem.

Choć momentami wątpiłem.

Ruszyliśmy w stronę ławki i zobaczyłem Helenę. Między jej brwiami pojawiła się bruzda, gdy z niepokojem patrzyła, jak Patrokles ku niej kuśtyka. Na chwilę się sprężyła, jakby chciała się zerwać i mu pomóc, ale szybko podsunąłem się pod ramię Patroklesa i go podtrzymałem.

– Nie trzeba, księżniczko.

– Nic ci nie jest? – Przez moment myślałem, że mówi do Patroklesa, ale bursztynowe oczy patrzyły na mnie. – Przez większość czasu nie widziałam cię na ekranach.

– Po prostu tak wyszło. Dopóki nie nakierowałaś mnie na Hektora, nikogo nie spotkałem. – Poczułem ucisk w żołądku na samo wspomnienie. Nie należałem do osób rozwodzących się nad każdym szczegółem, ale nie potrafiłem się pozbyć obrazu ostatniego uderzenia, jakie zaliczył Patrokles. Choć wiedziałem, że trzeba czegoś więcej niż paskudny cios, żeby go wyeliminować, widok

przyjaciela, który wali się na ziemię, był dla mnie koszmarem. Z wysiłkiem przełknąłem ślinę. – Nic... Nic mi nie jest.

Posadziłem Patroklesa na ławce obok Heleny i od razu zrobiło mi się ciepło na sercu, kiedy zobaczyłem, że chwyta go za rękę. Patrokles potrząsnął głową.

– Nie patrz tak na mnie. Nic mi nie jest – burknął.

– Jasne, tylko wyglądasz jak kupa nieszczęścia. – Powiedziała to niemal pieszczotliwie, choć minę miała zatroskaną.

Usiadłem obok Patroklesa, a ten się o mnie oparł. Zzerał mnie niepokój, ale nie można było zbadać Patroklesa, dopóki nie skończy się turniej.

Ostatnie minuty ciągnęły się w nieskończoność.

Na pięć minut przed zakończeniem na ekranach pojawił się Minotaur, który wyszedł zza rogu i spieszył do wyjścia. Ostatni klucz wisiał na jego grubej szyi, a on biegł ze spuszczoną głową, jakby szarżował. Tylko dlatego nie dostrzegł Atalanty, dopóki go nie zaatakowała.

Wstrzymałem oddech, patrząc, jak podcina mu nogi. Była dobra, naprawdę dobra, ale sama ledwo stała na nogach. Pewnie dlatego nie odskoczyła od niego wystarczająco szybko, bo zdążył ją chwycić i powalić na ziemię.

– Parys ją załatwił – mruknęła Helena, w napięciu wpatrując się w ekran. – Jeśli znów zarobi w potylicę...

Czarno to widziałem.

Na ekranie Atalanta okraczyła szeroką pierś Minotaura i grzmociła w niego łokciami. Przygryzłem wargę. Musiało go nieźle boleć, ale zdawał się czekać, osłaniając rękami głowę. Moment nadszedł, kiedy Atalanta przestała go tłuc i sięgnęła po klucz.

Z ogromną siłą strzelił ją łokciem w bok, aż wylądowała na przeciwległej ścianie, trzymając się za brzuch. Musiał jej złamać żebro. Może nawet niejedno.

Odruchowo zacisnąłem pięści, widząc, że Minotaur wstaje. Gdyby znów zaatakował Atalantę, musielibyśmy bezradnie na to patrzeć. Przez długą, pełną napięcia chwilę stał nad nią, wyraźnie rozważając, czy jeszcze jej dołożyć. Wreszcie się odwrócił i ruszył do wyjścia.

Parę sekund później wyłonił się z drzwi. Jedno oko miał opuchnięte po ciosie Atalanty, ale poza tym zdawał się nietknięty. Szkoda, bo przydałby mu się porządny oklep przed następną próbą.

Tłum zamilkł, kiedy reflektor skierował się na Atenę.

– Zakończyła się druga próba. – Z uśmiechem powiodła wzrokiem po arenie. – Gratulacje dla naszych czempionów, którzy zakwalifikowali się do trzeciej i zarazem ostatniej próby. Dla Achillesa, Patroklesa, Minotaura, Heleny i Parysa.

Widownia oszalała. Czułem te wiwaty pod stopami; ziemia drżała i wibracje przenikały mnie do kości. Choć marzyłem już tylko, żeby jak najszybciej się stąd zmyć i sprowadzić lekarza do Patroklesa, wyszczerzyłem zęby w uśmiechu i pomachałem do kamer. Helena zrobiła to samo.

W tym momencie lekko się znenawidziłem.

Dlaczego, do cholery, grałem w ich grę, kiedy jedna z osób, na których mi zależało najbardziej w świecie, była w takim stanie, że nie mogła siedzieć o własnych siłach? To świadczyło o mnie i o moim celu w sposób raczej gówniany.

Niemniej daleko już zaszliśmy i ciężko walczyliśmy o swoją pozycję...

Nie, nie mógłbym zrezygnować z turnieju. To nie leżało w mojej naturze. Wiedziałem, że będę walczył do końca, a jedyne, co mógłbym zrobić, to mieć nadzieję, że koszty mnie nie przerosną. Wcześniej nie myślałem o takim zastrzeżeniu. A teraz? Teraz zacząłem mieć wątpliwości.

Dalej sprawy potoczyły się szybko.

Bellerofontu i jenu ludzie wyprowadzili nas z areny. Grupa czempionów tak się skurczyła, że zmieściliśmy się w jednym busie. Podtrzymałem Patroklesa między sobą a Heleną. Nie podobał mi się sposób, w jaki pozostali dwaj mężczyźni mu się przyglądali. Nie tylko jemu. Nam.

Parys rozparł się na siedzeniu i poczęstował nas uśmiechem.

– Ładnie to rozegrała wasza uroczą trójeczka. Nie czujesz się zmęczony, Achillesie?

Popatrzyłem na niego kamiennym wzrokiem, ale najwidoczniej nie potrzebował odpowiedzi.

– No wiesz, od noszenia Heleny i Patroklesa na własnych plecach?

Wyczułem, że Helena sztywnieje, ale nie obejrzałem się na nią, kiedy odpowiedziałem:

– To musi być dla ciebie wyczerpujące, Parysie.

Zmrużył oczy.

– Co?

– Ta umysłowa ekwilibrystyka, którą musisz uprawiać, aby udawać, że jesteś lepszy od wszystkich innych. – Pokręciłem głową.

– Jesteś małym, podstępny gówniarzem i wyłącznie dlatego przeszedłeś tę próbę. Nie myśl, że nie widziałem, jak zaatakowałeś Atalantę od tyłu. Tylko w ten sposób mogłeś ją pokonać, bo na pewno nie miałbyś szans w uczciwej walce. Każdy w tym busie

mógłby ci dać wycisk, nawet Patrokles ze swoimi obrażeniami. Dlatego lepiej się zamknij.

Na twarzy Parysa wykwitły czerwone plamy, ale jego ton nadal był pełen tego wkurwiającego uroku, kiedy powiedział:

– To piękne, że tak się podlizujesz Helenie. – Wychylił się ku mnie i okrucieństwo zapaliło się w jego oczach. – A przecież wystarczy, że nazwiesz ją brudną, małą dziwką, żeby rozłożyła przed tobą nogi.

Zakipiałem wściekłością i wychyliłem się ku niemu, lecz zatrzymała mnie ręka Patroklesa. Jego głos był cichy, acz złośliwy, kiedy odpowiedział za mnie:

– Mówisz jak człowiek, który miał coś bezcennego i spieprzył sprawę.

Zerknąłem na Helenę, ale trwała wpatrzona w okno. Byłem przekonany, że po czymś takim skoczy Parysowi do gardła – wszak potrafiła mnie spoliczkować za byle drobiazg. Tymczasem ona skuliła się w sobie i sprawiała wrażenie napiętej, dziwnie kruchej i bezbronnej

Nie pierwszy raz tak ją obraził – dotarło do mnie.

Zwykle miałem centralnie gdzieś, co ludzie o mnie pomyślą – poza paroma osobami – ale wiedziałem, że Patrokles nie raz pozwalał różnym komentarzom krążyć bez końca w swojej głowie, aż zamulały prawdę i zżerały go od środka. Obecnie nie zdarzało się to często, jak w czasach, kiedy byliśmy nasto- i dwudziestolatkami, ale chwilowo miałem wrażenie, że tak się dzieje.

Helena kochała Parysa. Nie potrafiłem tego zrozumieć, utwierdziłem się jednak w tym przekonaniu. Kochała go i oddawała mu się, ale równie dobrze mogłaby się tulić do kobry, bo potem wykorzystywał tę bliskość, żeby ją niszczyć.

Znów zwróciłem się do niego. Ochota do ataku mi przeszła, ale gniew się nie zmniejszył. Uśmiechnąłem się leniwie.

– Będę miał przyjemność obić ci ryj podczas następnej próby. I tym razem nie będzie Hektora, który by cię chronił, Parysie.

Wzruszył ramionami.

– No cóż, zobaczymy.

– Zobaczymy.

Minotaur prychnął.

– Czy wasza czwórka musi się tak żreć? Męczycie mnie.

– Nie musisz nas słuchać – odparowałem. – Nikt nie mówił do ciebie.

Bus zwolnił i się zatrzymał. Zaledwie otwarły się drzwi, Parys wyskoczył jako pierwszy. Minotaur podążył za nim, choć w bardziej rozsądnym tempie. Spodziewałem się, że Helena zrobi to samo, ale zamiast wysiąść, odwróciła się do nas. Z jej twarzy nie można było nic odczytać. Nie podobało mi się to.

– Pomogę ci z Patroklesem.

Nieważne, że mógłbym go bez problemu zanieść na własnych plecach. Najwyraźniej potrzebowała zajęcia po gówniarskim wyskoku Parysa – a skoro Patrokles nie miał nic przeciwko jej pomocy, ja także nie miałem. Ostrożnie wyciągnęliśmy go z furgonetki i Helena wcisnęła się pod jego ramię. Była na tyle niska, że nie musiał nawet unosić ręki, a ona nie musiała się uginać pod jego ciężarem. Zresztą była zadziwiająco silna, jak na swoje drobne rozmiary, co już dawno stwierdziliśmy.

Bellerofontu już czekału na nas przed wejściem. Omiotłu spojrzeniem naszą trójkę.

– Lekarz zaraz do was przyjdzie.

– Doskonale. – Helena pociągnęła za sobą Patroklesa i ruszyli do drzwi.

Bellerofontu i ja odprowadziliśmy ich wzrokiem.

– Gdybyś nie wyniósł go z labiryntu na plecach, od razu przybyłby tam lekarz, a on zostałby zbadany szybciej – powiedziała.

– Wiem. – Wiedziałem, ale nie mogłem zostawić Patroklesa, choć to oznaczało, że w następnej próbie zostanie wyeliminowany jako pierwszy.

Bellerofontu poklepał mnie po ramieniu.

– Cóż, gratuluję przejścia do trzeciej próby. Masz już prawie zwycięstwo w kieszeni.

Udało mi się zdobyć na uśmiech, choć wciąż śledziłem Helenę i Patroklesa, powoli podchodzących do drzwi. Lekko kulała i z pewnością nie wywoływał tego ciężar wspartego na niej Patroklesa. Cholerna baba. Powinna powiedzieć, że jej też coś dolega. Zrobiłem ruch w stronę wejścia.

– Pogratuszujesz mi, kiedy zostanę Aresem.

– Ach, ta twoja pewność siebie. – Bellerofontu zachichotał. – Trzecia próba za dwa dni. Przygotuj się.

– Jasne – rzuciłem przez ramię. Szybko ich dogoniłem i wsunąłem się pod drugie ramię Patroklesa. – Trzymam go.

– Poradzilibyśmy sobie bez twojej pomocy. – W głosie Heleny nie usłyszałem złości. Była po prostu wykończona.

– Co się stało z twoją nogą, Heleno?

– Nic mi nie jest – burknęła.

– Akurat! W apartamencie zbada cię lekarz. – Na oko się wydawało, że nic jej nie jest, ale jeśli była taka jak Patrokles, nie

przyznałaby się nawet, gdyby umierała. Ta myśl sprawiła, że lodowaty dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie.

Tych dwoje było jednymi z najbardziej łebskich ludzi, jakich znałem, a jednocześnie nie mieli za grosz instynktu samozachowawczego, który bogowie dają już nawet małym dzieciom. Gdyby ich pozostawić samym sobie, zignorowałyby własne ciała i źle by się to dla nich skończyło.

I dobrze. Skoro nie dbacie o siebie, ja o was zadbam, postanowiłem.

Skrycie zerknąłem na tych dwoje. Coś subtelnego i czułego poruszyło się w mojej piersi.

23. Helena

Udawałam przed Achillesem i Patroklosem. Kiedy wyszliśmy z labiryntu, moje udo było jednym wielkim bólem. Ale teraz, gdy wreszcie wróciliśmy na kwaterę, prawie go nie czułam. Moje myśli zajmowały podłe słowa Parysa, troska o stan Patroklesa i jeszcze parę innych spraw.

Achilles najwidoczniej mi nie wierzył, bo posadził mnie na kanapie i dosłownie warczał, kiedy usiłowałam wstać. Wycelował we mnie paluchem.

– Siedź, kurwa, i czekaj na lekarza!

Właściwie powinnam się wkurzyć, że mną rządzi, ale... Wykazał wobec mnie taką samą troskę, jak Patrokles, który zatrzymał mi bieżnię. Fakt, że ktoś się o mnie troszczył, ciągle był dla mnie nowością. Nawet pewnym kłopotem. Ale miłym. Dotąd mało kogo obchodziłam. W domu mojego ojca okazywanie komuś serca oznaczało słabość, za którą Zeus surowo nas karcił. Widzieliśmy, co się stało z Herkulesem, i to było dla nas nauczka. Aż za bardzo wzięliśmy ją sobie do serca.

Odsunęłam palec Achillesea od mojej twarzy.

– Po prostu Tezeusz walnął mnie w udo i nabił mi siniaka.

– Zobaczymy – mruknął. Przyjrzał się mojemu kombinezonowi. – Będzie cholernie ciężko to zdjąć. Będziemy musieli rozcinać.

– Achillesie.

Władczy palec wycelował w Patroklesa.

– Tylko nie zaczynaj. Ledwie możesz poruszyć rękami. Twoją koszulkę też potnę.

– Ty perwersie – mruknęłam.

– A żebyś wiedziała.

Zerknęłam na Patroklesa i z radością zobaczyłam wkurwienie ożywiające spojrzenie jego czarnych oczu. Tak mi ulżyło, że aż się zaśmiałam. I jeszcze raz.

– Achillesie, jesteś rozkoszny.

– Wiem. Fajnie, że w końcu to zrozumiałaś. – Kiedy rozległo się pukanie, spacyfikował nas wzrokiem i ruszył do drzwi. – Tylko się zachowujcie, dobra?

To była lekarka – starsza, pomarszczona kobieta o cerze Mulatki, z siwiejącymi włosami upiętymi w ciasny kok, w grubych szklach w kwadratowych oprawkach. Powiodła po nas bystrymi oczami.

– Kto ucierpiał? – zapytała rzeczowo.

– Mam stłuczone udo – poinformowałam.

Patrokles jeszcze się wahał, ale wreszcie westchnął.

– Twarz. Kostka. – Przepraszająco popatrzył na Achillesa. – Żebra.

– Ty skurczybyku.

Lekarka uciszyła Achillesa pstryknięciem palców.

– Wystarczy. Albo nie komentuj i pomóż im się rozebrać, albo zaczekaj za drzwiami.

Natychmiast spokorniał.

– Tak, pani doktor.

– To rozumiem.

Ruszył do kuchenki po nożyczki. Kiedy przystąpił do rzeczy, poczułam się bardziej intymnie, niż powinnam w tej sytuacji. Usiadł przy mnie i z wyrazem skupienia na przystojnej twarzy odciągał

tkaninę od mojego ciała i ciął chłodnymi nożyczkami, ślizgającymi się po skórze, aż z troską zdarł ze mnie cały kombinezon.

Z równym wyczuciem potraktował Patroklesa, choć oficjalnie się na niego wściekał.

– Nie mogłeś mi wcześniej powiedzieć? – warknął.

– Nie chciałem cię martwić. – Cienka nić bólu w moim ciele dawała pojęcie, jak musiał cierpieć Patrokles.

Albo – taką miałam nadzieję – winien był spadek adrenaliny. Siniaki mają to do siebie, że bolą jak skurwysyn. To jednak nie oznacza jeszcze poważnych ran.

Troska zdławiła mi żołądek.

– Zbadaj najpierw jego.

– Ty masz jedno obrażenie. On ma kilka. – Lekarka obmacała mi udo i wyprostowała się. – To tylko stłuczenie. Okład z lodu. Gdybyś nie brała udziału w turnieju, zalecałabym, żebyś odpoczywała przez tydzień.

– To nie wchodzi w grę.

– Przecież wiem. – Jej ton był sztywny i rzeczowy. – Wygoi się pod warunkiem, że nie będziesz się zbytnio forsować. Weź to pod uwagę, czekając na następną próbę.

– Dzięki.

Lekarka przeszła do Patroklesa i badała go, zadając serię krótkich pytań. Patrzyłam na Achillesa ponad jej głową. Nigdy nie widziałam go tak zgnębionego, zmartwionego i pełnego poczucia winy. Wyniósł Patroklesa z labiryntu na własnych plecach. Jeśli Patrokles miał połamane żebra i jeśli ta akcja pogorszyła ich stan... Wręcz widziałam myśli przewijające się w oczach potężnego mężczyzny.

Żadne z nas nie śmiało odetchnąć, dopóki lekarka nie odeszła do pacjenta.

– Miałeś szczęście – powiedziała. – Moim zdaniem zebra są całe, ale dla pewności zaleciłabym rentgen.

– Wiem, że nie są złamane. – Patrokles musnął swój bok. – Miałem kiedyś złamane zebra i było gorzej.

Pani doktor westchnęła.

– Rozumiem. Obstajesz przy swoim. Zrobisz, jak zechcesz.

Achilles od razu się usztywnił.

– Zrób rentgen.

– Nic mi nie jest. – Patrokles pokręcił głową. – Jestem wykończony i brudny; marzę o prysznicu, kolacji i łóżku. Ale nic mi nie jest, Achillesie. Przysięgam.

Za krótko go znałam jako dorosłego, żeby ocenić, czy kłamie. Uderzyła mnie ta świadomość. Spotkaliśmy się na nowo niecały tydzień temu, ale miałam wrażenie, że znajomość trwa od dawna. Nie licząc momentów takich jak ten, kiedy się okazało, jak bardzo powierzchowna jest moja wiedza o Patroklesie.

Lecz nawet Achilles patrzył na niego tak, jakby nie był pewien, jaka jest prawda. Wysłuchał, co jego ukochany miał do powiedzenia, i pokręcił głową.

– Facet, jeśli się okaże, że kłamiesz, skopię ci tyłek!

– Wiem.

Achilles odwrócił się do lekarki i obdarzył ją uprzejmym uśmiechem.

– Dziękuję za zbadanie tych dwojga, pani doktor.

– Okłady z lodu i odpoczynek – zaleciła, po czym skierowała się do drzwi i po chwili jej nie było.

Achilles zdyscyplinował nas spojrzeniem.

– Czy mogę liczyć, że będziecie siedzieć spokojnie na tyłkach i grzecznie zaczekacie, aż wrócę z jedzeniem dla nas? I że nie będziecie się zrywać, żeby wyskakiwać przez okna i walczyć z Minotaurem?

Wywróciłam oczami.

– To była próba. Rzekłabym, że wyszłam z niej całkiem zwycięsko, biorąc pod uwagę, że zmierzyłam się z Tezeuszem.

– Fakt, trzeba przyznać. – Niespodziewanie wyszczerzył się w uśmiechu. – Widziałaś, jak go uziemiło to kolano? Dobra robota, księżniczko.

Aż się zarumieniłam, słysząc jego pochwałę. Wypowiedział ją szczerze, bez żadnych podtekstów. Nie bardzo rozumiałam, dlaczego to robi, ale podobało mi się.

– Dzięki.

– Idź już. – Patrokles wstał z wysiłkiem. Ten widok bolał, ale mężczyzna i tak poruszał się dużo sprawniej niż wcześniej. Rano powinno już być dobrze, dzisiaj jednak trzeba było o niego zadbać. – I przynieś dużo lodu.

– Jasne. – Achilles rzucił nam ostatnie przeciągłe spojrzenie i wyszedł.

Patrokles potrząsnął głową.

– Wyluzuj. Spróbujmy być grzeczni, bo jeśli wróci i coś mu nie będzie pasowało, uzna, że nasz stan jest gorszy, niż myślał, i wezwie kolejnego lekarza.

Uśmiechnęłam się mimo woli.

– Tylko nie to.

– Ty się śmiejesz, ale ja nie żartuję. Achilles potrafi wejść w tryb matki-kwoki równie szybko jak w tryb walki. Z nim nie wygrasz.

– Jakie urocze, co? – Ostrożnie oparłam się o Patroklesa i złożyłam głowę na jego ramieniu. Achilles był naprawdę miutki, oczywiście na swój sposób.

Patrokles prychnął.

– Urocze? Powiedziałbym, że wręcz rozkoszne.

Dziesięć minut później zjawił się Achilles. Otaksował nas spojrzeniem, ale nie miał się do czego przyczepić.

– No, to już jakiś postęp – ocenił, stawiając na stole duży karton. Wyjął z niego torebki lodu i cały stos gotowych dań. – Bierzmy się za jedzenie.

Cudownie się z nimi czułam. Choć byłam wykończona i wciąż mnie bolały toksyczne słowa Parysa, nigdy dotąd nie czułam takiego spokoju jak tutaj, z tymi dwoma facetami. Nie przeszkadzały mi brak makijażu ani obszarpany wygląd i nie bałam się, że jeśli nieostroźnie coś powiem, zostanie to użyte jako broń przeciwko mnie.

Było po prostu miło. Więcej niż miło. Mogłam włączyć totalny luz i się nim cieszyć. Jednakże, choć przeszliśmy próbę i nasze trio mogło sobie pozwolić na chwilę satysfakcji, ostateczny bój nadal był przed nami. Tylko jedno z nas mogło zostać Aresem. Pozostali mieli stracić marzenie, za którym tak gonili.

– Heleno. – Głos Achillesa wyrwał mnie z zamyślenia. Poczułam na sobie jego uważne spojrzenie. – W kwestii tego, co Parys powiedział w busie...

Część ciepłego uczucia ulotniła się z mojej piersi.

– To nieważne. – Nie chciałam się przyznać, że Parys mnie przerażał. Bezbłędnie wynajdywał luki w mojej pewności siebie, w emocjonalnym poczuciu bezpieczeństwa, a potem patrzył z tym swoim okrutnym uśmiechem, jak wpadałam w furję, tracąc kontrolę nad sobą. Uspokajałam siebie, że szkody są wyłącznie emocjonalne, jakby to było jakieś pocieszenie. Tymczasem prawda wyglądała tak, że wyrządził mi trwałe szkody, przede wszystkim psychiczne. Wzięłam głęboki oddech. – On nie jest ważny – dodałam.

Patrokles wyraźnie mi nie uwierzył.

– Okropnie z tobą rozmawia.

– To prawda. – Widząc pytanie w ich oczach, postanowiłam opowiedzieć, dlaczego się związałam z tak podłym facetem. – Nie był taki, kiedy go poznałam – wyjaśniłam. – Był... miły. – Twarz mnie paliła z upokorzenia. Wychowałam się na Olimpie i powinnam wiedzieć, co może się kryć za miłą fasadą. Ale byłam tak głodna zwykłej ludzkiej życzliwości, że wpadłam w ramiona Parysa. – To był klasyczny przypadek powolnego gotowania żaby. Kiedy zrozumiałam, jaki jest naprawdę, było już prawie za późno.

Achilles z chrupnięciem rozciągnął palce.

– Chcesz, żebym mu skopał tyłek w twoim imieniu?

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Dzięki, nie trzeba. Sama sobie z nim poradzę.

– To my dziękujemy, że nam powiedziałaś. – Patrokles przyglądał mi się przez chwilę w zamyśleniu. – Parys nie wygra – rzekł wreszcie. – Jest najsłabszym przeciwnikiem, a po wyeliminowaniu Hektora nie ma żadnych szans.

Chciałabym w to wierzyć. Problem w tym, że Parys nie powinien zaliczyć nawet drugiej próby, a jednak mu się udało. Co prawda

dużo ćwiczył i chwalił się mięśniami, ale nie był sportowcem ani wojownikiem jak inni czempioni. A jak by się sprawdził w walce? Pewnie nie wygrałby w uczciwym starciu, lecz on nigdy nie walczył uczciwie. Sposób, w jaki podszedł Atalantę, świadczył, że może być groźny.

– Błędem jest niedoceniecie Parysa – ostrzegłam. Chcieli zaprotestować, jednak powstrzymałam ich gestem. Lepiej było pogadać o samym turnieju i bieżących sprawach, niż wybiegać myślą w przyszłość. Zwłaszcza że nadal nic nie wiedzieliśmy na temat zabójcy ani powodów, dla których został wyjęty spod jurysdykcji Ateny. Jediną osobą, która mogłaby udzielić wyjaśnień, był Zeus, ale nie spodziewałam się, że je od niego wydobędę. Chyba że wygrałabym turniej. Zresztą wątpiłam, czy wyjaśnienia brata by mnie zadowolili. Rzadko kiedy podobały mi się rzeczy, które moja rodzina trzymała w ukryciu.

A pozostałe sprawy? Przyszłość, w której ta dziwna, nieśmiała więź między mną a Patroklosem i Achillesem mogłaby się rozpaść i wypalić na popiół? Nie mogłam znieść tej myśli.

Łatwiej i prościej było skupić się na bezpośrednich zagrożeniach.

– Poza tym nie tylko nim muszę się martwić – dodałam. – Przyjmijmy, że Parys nie jest poważnym pretendencem, ale pozostaje jeszcze Minotaur, a ten jest naprawdę groźny.

– Poradzimy sobie z nim. – Patrokles powiedział to za taką pewnością, jakby wszystko już zaplanował. Jakby życie nie miało zwyczaju walić nas w łeb w najbardziej niespodziewanym momencie. Jakby nie był w rozsypce po łomocie, jaki dostał od Hektora. – Nie masz się czego obawiać, Heleno. Parys ani Minotaur nie wygrają – zapewnił.

– Tak, wszyscy to powtarzają. – Powoli pokręciłam głową. – Czy wiesz, co mój brat powiedział mi na pocieszenie, kiedy mnie sprzedał, aby zacementować potencjalne przymierze? Że jeśli nowy Ares mnie skrzywdzi, zabije go.

Achilles zmrużył oczy.

– To podobne do Zeusa. W czym problem?

W moim śmiechu brzmiała gorycz.

– W tym, że przyjmuje on całą masę założeń, które nie mają pokrycia w rzeczywistości. Ares nie potrzebuje mnie za żonę, żeby mieć tytuł. Myśl, że w razie czego będę pomszczona, nie jest dla mnie pocieszeniem. Tyle że Zeus nie powiedział tego, aby mnie pocieszyć. Chciał tylko uspokoić nędzne resztki swojego sumienia. – Albo, co gorsze, chciał mnie ustawić w roli pokornej ofiary. Tego jednak nie mogłam powiedzieć na głos. Nie potrafiłam się zdobyć, żeby się tym z nimi podzielić.

Achilles uniósł brwi.

– Nie wiem, czym się martwisz, księżniczko. Zamierzam zostać następnym Aresem i choć lubię trochę klapsów i łaskotek oraz kłótnie kończące się w łóżku, musi być spełniony jeden warunek: żeby wszyscy się dobrze przy tym bawili. Ze mną jesteś i będziesz wystarczająco bezpieczna.

Wpatrywałam się w niego oszołomiona. To miałyby mnie pocieszyć? Choć nie mogłam zaprzeczyć, że Achilles był najlepszym kandydatem z całej grupy, jego wygrana znaczyłaby moją porażkę. Zostałabym do końca życia obsadzona w roli żony wspierającej męża, niedopuszczanej do poważnych spraw.

Zapadłam się w fotelu, czując nagłą falę wyczerpania. Musiałam pamiętać, że ci mężczyźni nie byli moimi sojusznikami. A

przynajmniej nie całkiem. Owszem, strzegli mojego ciała i dawali mi więcej przyjemności, niż mogłam sobie wymarzyć, ale... Ale to nie miało znaczenia. Mieliśmy sprzeczne interesy, czy nam się to podobało, czy nie.

Bogowie, tylko czemu myśl o tym tak bolała?

– Przykro mi, ale to dla mnie słabe pocieszenie.

– Achilles postępuje tak, jak uważa. – Patrokles wzruszył ramionami. – I nie ma co ukrywać, jego kandydatura jest najlepsza i ma największe szanse.

Natychmiast się najeżyłam. Nie zamierzałam ukrywać swojej reakcji. Nie wobec tych dwóch mężczyzn.

– Ja jestem najlepszą opcją – oświadczyłam.

Achilles uśmiechnął się pobłaźliwie, jakby chciał mnie upokorzyć.

– Naprawdę, księżniczko? Czy miałaś do czynienia z żołnierzami i ochroną w tym swoim połączonym penthousie? – Pytanie było obcesowe, lecz nie miałam wrażenia, że się wyzłośliwia.

Musiałam mu przyznać rację przynajmniej w tej kwestii. Nie miałam żadnego doświadczenia z wojskiem. Nawet w niewielkim stopniu. Przez całe życie towarzyszyła mi ochrona, jednak ci ludzie przeważnie wtapiali się w tło albo zachowywali wystarczający dystans – na moje żądanie – abym przestała na nich zwracać uwagę. Zapisywałam się na ten turniej świadoma, że jeśli wygram, będę musiała wszystkiego uczyć się od podstaw, aby pełnić obowiązki Aresa. Jednocześnie wiedziałam, że jestem inteligentna, ambitna i nie boję się grać nieczysto. Czułam, że dałabym radę.

Hardo zadarłam podbródek.

– Szybko się uczę.

– Tak myślałem. – Zachichotał. – Posłuchaj, Heleno, jesteś patentowaną łobuzicą. Nikt temu nie przeczy. Złołaś przeciwnikom tyłki w obu próbach i gdyby mnie tu nie było, miałabyś niezłą szansę na zdobycie Aresa. Pozostaje jednak faktem, że nie masz kwalifikacji na to stanowisko.

Byłam zmęczona ciągłym niedocenianiem mnie. Zgoda, znałam podstawy ochrony wyłącznie z perspektywy kogoś chronionego, co nie znaczyło, że generalnie nie nadaję się na Aresa. Oni obaj byli tyleż samo inteligentni, co ambitni, i traktowali mnie poważnie, lecz nie wszystko potrafili zrozumieć. Nie było powodu, abym poczuła się urażona. Przecież nikt nie wiedział, jaka jestem i do czego tak naprawdę jestem zdolna. Czemu Achilles i Patrokles mieliby być wyjątkiem?

Szczerze mówiąc, mogłam uważać to za swój atut. Bycie niedocenianą, choć bolało, dotąd przynosiło mi korzyści. Dlatego trzymałam gębę na kłódkę i pozwalałam im wierzyć, że wiedzą o mnie coś, czego ja nie wiem.

A jednak trochę mi się wypsnęło.

– Nieprawda. To nie ja natrafię na ścianę, jeśli zostanę Aressem. – Wychyliłam się i postukałam Achillesa palcem w pierś. – Tylko ty.

– Tak sądzisz? – Uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Oświeć mnie.

Odsłaniasz się! Zignorowałam wewnętrzny głos.

– Może i nie znam się na wojaczce, ale znam się na polityce i dyplomacji. Mógłbyś się pochwalić tym samym?

– Nie, ale szybko się uczę – odpowiedział moimi słowami i pokazał kciukiem na Patroklesa. – A on jest pieprzonym geniuszem. Razem damy radę.

– Urocze. – Patrokles zdawał się podzielać zdanie Achillesa.

Jak mógł tak lekceważyć politykę Olimpu? Zgoda, nie zagłębiał się w nią, ale z tego, co wiedziałam, jego matki ostro politykowały, kiedy były młode. Stenela kandydowała nawet na Afrodytę. Kiedy jednak Patrokles i ja mieliśmy po osiem lat, ona i Polimela wycofały się z kręgów Olimpu, zabierając syna ze sobą. Mogłam się domyślać, że chciały chronić rodzinę.

Jak to jest być tak bardzo kochanym?

Zdusiłam tę myśl.

– Nie możesz ot tak, po prostu nauczyć się polityki, jak innych rzeczy. To nie działa w ten sposób.

– Skoro tak mówisz...

Nagle poczułam ukłucie niepokoju. Miałam zamiar wygrać. Musiałam wierzyć, że wygram. Ale jeśli mi się nie uda? Gdyby Achillesowi się udało, wszedłby do gniazda żmij, w którym się wychowałam. Mogłaby mu się stać krzywda. Mógłby zginąć.

– Dzięki barierze nie musieliśmy za naszego życia radzić sobie z inwazją z zewnątrz – powiedziałam.

– Do czego zmierzasz?

– Skoro już mówimy o doświadczeniu, praktycznie nikt nie ma kwalifikacji do obrony miasta, gdyby zaszła taka konieczność. Funkcja Aresa zdegenerowała się do roli szacownej niani, pilnującej, aby reszta Trzyńściorga i ich wewnętrzne frakcje nie pobiły się łopatkami w piaskownicy. Obowiązki związane z tytułem mają mniejsze znaczenie niż sojusznicy i wrogowie, między którymi musiałybyś manewrować.

Achilles wzruszył ramionami.

– Nadal jestem bardziej wykwalifikowany niż ty.

Uniosłam brwi, tłumiąc dziwny ciężar, który we mnie narastał. Jak Achilles mógł nie widzieć, jaka pułapka na niego czeka? A jeśli nie on, dlaczego Patrokles ignorował zagrożenie? Musiałam sprawić, żeby przejrzeni na oczy i byli gotowi na najgorsze. Nie mogłam znieść myśli, że coś mogłoby się im stać.

– Serio? W takim razie wyjaśnijcie mi, dlaczego ostatnia Afrodyta wyżyła się na córce Demetry?

Patrokles uniósł brwi.

– Wszyscy wiedzą, że próbowała zabić Psyche. Mówili o tym w telewizji, Heleno.

– Jasne, wszyscy wiedzą. A wiesz dlaczego? – cisnęłam.

– Bo Psyche pieprzyła się z Erosem, a Afrodyta nie lubi się dzielić zabawkami – wyjaśnił leniwie Achilles. – Następne pytanie.

– Pudło. Zrobiła to, bo Demeter forowała Psyche do bycia następną Herą i żeby to osiągnąć, obeszła Afrodytę. – Zresztą Psyche całkiem dobrze nadawała się na to stanowisko, ale uznałam, że lepiej nie będę tego mówić mojemu bratu ani Erosowi. Wzięłam się rękami pod boki i odpaliłam następną salwę. – A może wiesz, Achillesie, z kim z Trzynaściorga sypia Posejdon i jak to wpływa na jego sojusze?

– No... ja nie...

Z uciechą jechałam dalej.

– A co sądzisz o ostatniej zagrywce Hermes? Czy jesteś na tyle naiwny, aby myśleć, że ona miesza w tyglu dla zabawy? Potrafisz prześledzić wszystkie kontakty Demetry z pozostałą częścią Trzynaściorga? Przyłączysz się do niej czy się od niej odetniesz? Jakąkolwiek decyzję podejmiesz, każda będzie miała swoje konsekwencje. Będziesz gotów płacić te polityczne koszty?

Achilles wzruszył ramionami, lecz Patrokles patrzył na mnie tak, jakby widział mnie po raz pierwszy. W końcu mu zaświtało.

– Cała nasza strategia skupiała się na aspekcie walki – powiedział z namysłem.

– Dokładnie tak. – Mój wewnętrzny głos naszeptywał, że nasza trójka byłaby nie do pokonania, lecz go zignorowałam. Achilles miał na celowniku Aresa. Ja też. To stawiało nas po przeciwnych stronach barykady, niezależnie od Achillesowej troski, od słodyczy Patroklesa czy naszego cudownego trójkowego pieprzenia. W czasie ostatniej próby będzie się liczył wyłącznie cel końcowy. Właściwie mogłam Achillesowi pozazdrościć żelaznej konsekwencji. I powinien to być komplement. Bolało mnie serce na myśl, że za dwa dni będę musiała stawić mu czoła. Co oznaczało, że nie będę mogła ufać żadnemu z nich. Nawet gdybym chciała.

– Nawet księżniczka krwi musi się uczyć pływania w wodach pełnych rekinów – dodałam. – Informacja potrafi być tak samo groźna jak broń, a nawet bardziej, jeśli się znajdzie w odpowiednich rękach. Trzynaścioro zezre was obu żywcem.

24. Patrokles

Nie doceniłem Heleny. Widziałem ogień w jej bursztynowych oczach i musiałem zmienić wszystkie parametry przewidywanej przyszłości. Znowu. Nasze pierwotne plany nie przetrwały spotkania z tą kobietą, a teraz elementy, które znów zacząłem pracowicie składać w całość, kolejny raz się rozprysły.

Potrzebowaliśmy Heleny.

Nie dlatego, że tak lubiliśmy się z nią kochać. Nie dlatego, że została wyznaczona na żonę Aresa, czyli Achillesa. Nie dlatego, że każdy z nas lubił ją na swój własny sposób.

Potrzebowaliśmy jej, bo posiadała wiedzę, która mogła ułatwić wejście do Trzynaściorga i pozwoliłaby Achillesowi uniknąć potencjalnych pułapek. Nieważne, jak sprawny miałem umysł, jeśli czegoś nie znałem, nie mogłem mieć o tym wiedzy.

A nie miałem najmniejszego pojęcia o sprawach, o których wspomniała.

Wszyscy wiedzieli, że Afrodyta próbowała zabić Psyche, okazało się jednak, że kierowała nią zazdrość i potrzeba utrzymania innej kobiety z dala od własnego syna. Nie wiedziałem, że Demetra była w to zamieszana. Albo że powinny mnie zainteresować łóżkowe kontakty Posejdona. Albo że Hermes była czymś więcej niż tylko żywiołem chaosu, za który ją uważano. Mnóstwo było tego gówna, o którym powinienem wiedzieć.

– Rozgryziemy układy w kręgu Trzynaściorga – powiedziałem w końcu. Czułem ból w piersi i chciałbym zrzucić winę na pięści

Hektora, ale uczucie sięgało znacznie głębiej niż fizyczny ból obrażeń.

– Nie spiesz się, bo się wpakujesz w kłopoty. – Helena powoli pokręciła głową. – Ogarnianie rzeczy związanych z obroną i bezpieczeństwem to bułka z masłem w porównaniu do splątania tego gniazda zmij. Teraz rozumiesz?

– Tak – przyznałem z pokorą.

Achilles był geniuszem, jeśli chodziło o bezpośrednią walkę, przewidywanie ruchów przeciwnika i zapewnienie zwycięstwa własnej drużynie. Ale z takim rodzajem walki i konfliktu nie miał dotąd do czynienia. Ja zresztą też, choć moje matki pochodziły z rodzin, które w przeszłości walczyły o tytuły Trzynaściorga. Myślę, że zanim wyprowadziliśmy się z centrum miasta, miały dużo większe ambicje, lecz moje życie było zaskakująco normalne. Zupełnie inne niż Achillesa z jego nienasyconą ambicją tak wielką, że Olimp mógłby jej nie pomieścić. A już na pewno inne niż życie Heleny, która urodziła się wojowniczką.

Potrzebowaliśmy jej.

Naprawdę chcesz to jej powiedzieć?

Zignorowałem ten wewnętrzny głos, gdyż ignorowałem go od czasu rozmowy z Heleną tamtej nocy, gdy trwały zgłoszenia do turnieju. Moje odczucia nie miały znaczenia, bo królowały logika i fakty, w tej chwili wszystkie wskazywały jeden kierunek.

Fakt: Zgodnie powyższymi stwierdzeniami małżeństwo z Heleną jest nieuniknione.

Fakt: Ani Achilles, ani ja nie mieliśmy wcześniej okazji poruszać się w wewnętrznych kręgach Trzynaściorga. Nie licząc kontaktów z

Ateną, ale ona była wyjątkiem, jeśli chodzi o traktowanie swoich ludzi.

Fakt: Helena od małego obracała się w tych kręgach i robiła to z powodzeniem.

Wnioski: Nie wystarczy, jeśli Achilles poślubi Helenę, gdy już zostanie Aresem. Potrzebujemy jej po naszej stronie, aby zechciała się z nami podzielić swoją cenną wiedzą. W teorii wszystko wydawało się dość proste. I logiczne. Nie było impulsywną decyzją podjętą tylko dlatego, że nie mogłem znieść myśli o rozstaniu naszej trójki po turnieju. Mogłem winić Achillesa, że zaczął to wszystko, ale sam również nie zachowałem się... racjonalnie i moje uczucia w stosunku do Heleny stały się niezwykle skomplikowane. Pocieszające było to, że taktyka doprowadziła do wyniku końcowego zgodnego z tym, czego samolubnie pragnąłem. Tu przynajmniej nie było konfliktu.

Jednocześnie żadna z powyższych rzeczy nie była nowością. Nic z tego, o czym rozmawialiśmy przez ostatnie parę dni, nie wniosło nowych informacji. Nie miało znaczenia, jak mocno się spieraliśmy, gdyż wszystko było oparte na faktach, a one się nie zmieniły.

Fakty narzuciły nam strategię i nie mieliśmy o czym dyskutować.

Nie czułem się ani trochę mądrzejszy.

– Patroklesie? – Achilles postukał mnie palcem w czoło i wróciłem do rzeczywistości.

Oboje wpatrywali się we mnie z rozbawieniem, a Helena dodatkowo z namysłem. Achilles znów stuknął mnie w czoło.

– Na razie wystarczy tego kombinowania.

Zawsze lepiej sobie radziłem w sytuacjach, w których liczył się czas. Nie obciążałem sobie głowy analizowaniem scenariuszy i faktów, tylko

reagował i działał. Można by rzec, że strzelał z biodra. Chciałem zaprotestować, że takie podejście byłoby ryzykowne w sytuacji, kiedy tyle rzeczy mogło pójść źle, ale Helena uśmiechnęła się nieznacznie.

– Achilles ma rację. Mieliśmy ciężki dzień. Chodźmy do łóżka.

Natychmiast posłuchali. Helena wsunęła się jako podpora pod moje ramię, Achilles zaś zajął pozycję za naszymi plecami, ubezpieczając tyły. Bez jednego słowa prowadzili mnie do sypialni. Potrząsnąłem głową. Nie tak miało być. Powinniśmy się opiekować Heleną, a nie niańczyć mnie, bo byłem na tyle głupi, żeby się wdać w bójkę z Hektorem podczas drugiej próby.

Zabawne, ale w którymś momencie w ciągu ostatnich paru dni zdążyłem zapomnieć, że jestem zazdrosny o przyszłość, która nas czekała. Spojrzałem na Helenę, czekając na przyływ uczucia, ale pojawił się tylko rodzaj zadowolenia, współgrającego z moim ogólnym stresem i bólem pulsującym w rytmie serca. Nie potrafiłem tego przetworzyć w swoim umyśle.

Ledwie weszliśmy do sypialni, Achilles rzucił:

– Rozbierać się!

Idealne brwi Heleny podjechały do góry.

– Ktoś tu chce rządzić.

Achilles sięgnął nad głowę i lekko chwycił futrynę, totalnie wyluzowany, popisujący się przed dwuosobową publicznością.

– Będę was utulał i troszczył się o was, tylko mi obiecacie, że nie będziecie tam leżeć po ciemku, gapić się w sufit i stresować jak cholera. – Przeniósł spojrzenie na mnie. – Jesteś na to gotowy czy okłamywałeś poczciwą panią doktor?

– Nie kłamałem. – Nie miałem żadnego złamania, byłem tego pewien. Bolało mnie cholernie i siniaki zaczęły nabierać kolorów, ale nic się nie działo. W przeszłości miewałem gorsze urazy, choć w tej chwili czułem się, jakby potrąciła mnie ciężarówka.

Helena skrzyżowała ramiona na piersi i popatrzyła na Achillesa.

– Nie ma niczego złego w tym, że ktoś używa mózgu. Powinieneś kiedyś spróbować.

Achilles wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– To już zostawię wam. Jestem tutaj, żeby dopilnować waszych łóżkowych wzlotów.

– Tak, do tego się nadajesz. – Uśmiech zaigrał w kącikach jej ust, ale potrząsnęła głową. – Tylko pamiętaj, że jesteśmy po przeciwnych stronach barykady. Dalsze uprawianie seksu jest w tym momencie...

– Naprawdę świetnym, pieprzonym pomysłem, jeśli można tak powiedzieć. – Westchnął i opuścił ręce. – Ostatniej nocy też byliśmy po przeciwnych stronach, podobnie jak w czasie dzisiejszej próby, więc nic się nie zmieniło. Czy masz zamiar potraktować mnie inaczej w ostatniej rozgrywce tylko dlatego, że się ujeżdżałaś na moim kutasie?

– Absolutnie nie.

– To dobrze, bo ja też nie. I na tym zakończmy dyskusję. – Pochylił się i tak zniżył głos, że zdawał się mu dudnić w piersi: – Rozbieraj się, księżniczko. Jestem zazdrosny jak cholera, że Patrokles zdążył posmakować twojej cudnej cipki. Teraz moja kolej.

Helena zamrugwała.

– Um...

– Achillesie. – Podjąłem jeszcze jedną próbę. – Nie bądź nachalny.

– Powiedz lepiej, że jesteś zbyt złomotany, żeby jej pragnąć. – Przygwoździł mnie spojrzeniem. – Albo, kurwa, powiedz mi, że jej nie chcesz.

Sprawa była wystarczająco skomplikowana, żebym dalej plątał się emocjonalnie. A właśnie to mi groziło. Ledwie sobie poradziłem z implikacjami tego, co miało się zdarzyć, i ze zmianami, które nastąpiły, kiedy poznaliśmy Helenę... kiedy z nią spaliśmy. Jak miałem się pogodzić z faktem, że Achilles pójdzie dalej beze mnie, skoro wciąż nalegał, żebym dzielił z nim cały ten pasztet?

– Nie jestem w aż tak złym stanie, ale nie rządzą mną instynkty – zastrzegłem.

– A szkoda, powinieneś się im poddać. Będziesz się świetnie bawił.

– Jak można się bawić w takich chwilach? – Ale przecież wyjaśnił nam, po co idziemy do łóżka, czyż nie? To nie był Achilles beztroski; on po prostu troszczył się o nas w ten swój szczególny sposób. Zawsze był człowiekiem czynu i słusznie podejrzewał, że spędziłbym najbliższe parę godzin na rozmyślaniach, w kółko wałkując wydarzenia dnia, zastanawiając się, co mógłbym zrobić inaczej, i zamartwiając się przyszłością.

Zawsze używał seksu, żeby mnie wybić z psychicznej spirali. I zawsze działało.

Tyle że dziś do terapii dołączył Helenę.

Tak jak wcześniej gryzła go zazdrość o nas oboje, tak teraz odłożył ją na bok i wpadł w ten układ. W wyobraźni wykrystalizowała mu się wizja wspólnej przyszłości naszej trójki. Gdybym był odważniejszy, zapytałbym go, co zamierza, ale nie

miałem pewności, czy jestem przygotowany na odpowiedź, jakiej by mi udzielił.

Achilles wzruszył ramionami.

– Oboje potrzebujecie uzdrawiającego snu. Parę porządnych orgazmów w tym pomoże. Z przyjemnością je wam zapewnię.

Cała ta sytuacja wydawałaby się dołująca, gdyby nie dyrygował nią Achilles. Był naprawdę zdolny do niuansów, wołał jednak widzieć świat w czarno-białych barwach. To służyło jego celom i w każdej chwili mogło zostać wykorzystane do negocjowania wszystkiego, co okazałoby się dla niego niewygodne. Nawet jeśli chodziło o cudze uczucia.

Zdaniem Achillesa i tak nie mogliśmy nic zrobić do czasu ostatniej próby. Mieliśmy u siebie Helenę, więc głównym celem stało się zapewnienie jej bezpieczeństwa. Zamierzał nam zapewnić orgazmy, które ukołyszają nas do snu, a potem czuwać do rana. Tak mi się przynajmniej wydawało. Westchnąłem.

– Ty też dzisiaj walczyłeś. Musisz być wyczerpany.

– Przecież wiesz, jaki jestem wytrzymały. – Ruchem głowy ponaglił Helenę. – Nadal jesteś ubrana.

– To naprawdę jest dla ciebie takie proste? – W jej głosie brzmiał niemal podziw. – Zawsze myślałam, że potrafię oddzielać różne sprawy od siebie, ale nie sięgam twojego poziomu.

– Wow, księżniczko, zakochujesz się we mnie?

Lekko się zaczerwieniła, lecz potrząsnęła głową.

– Absolutnie nie. Ja cię nawet nie lubię.

– Kłamczucha. Lubisz mnie jak cholera. – Achilles błyskawicznie się rozebrał. Byłem z tym mężczyzną przez niemal połowę życia, a mimo to za każdym razem wstrzymywałem oddech na widok jego

złocistobrązowej skóry. Odkąd pamiętam, był chodzącą cielesną doskonałością. Ja w wieku osiemnastu lat czułem się niezgrabny i niepewny w swoim ciele. Achilles nigdy nie miał tego problemu. Zawsze wiedział, kim jest i dokąd zmierza.

Na szczyt.

Zostawił nas i wszedł pod prysznic. Po chwili smużki pary popłynęły w naszym kierunku. Odwróciłem głowę. Musiałem, bo oglądanie Achillesa pod prysznicem było jednym z moich ulubionych nawyków. Czułem, że jeśli w tym momencie nie zapanuję nad sobą, zaraz stanę obok niego nagi pod strumieniami wody. Ale nie czas na to. Musiałem o tym pamiętać. Musiałem...

Helena delikatnie przyłożyła mi dłonie do piersi. Miała lekko podkrążone oczy, lecz nie zdawała się przejmować tym, co dla niej szykował Achilles.

– On zawsze jest taki, co?

– Tak.

Kąciki jej ust drgnęły.

– Ciśnienie musiało ci skoczyć pod niebo. Ty jesteś taki racjonalny, a on jest... tak bardzo sobą.

– Przecież nie musisz się zgadzać – wykrztusiłem. – W żadnym wypadku. Owszem, bywa nachalny, ale szanuje odmowę. – To była jedna z wielu rzeczy, które kochałem w Achillesie. W życiu szedł jak burza przez przeszkody, zamiast szukać sposobów na ich obejście, lecz w sypialni potrafił być subtelny i zawsze się upewniał, czy druga strona dobrze się bawi. Jeśli nie, od razu się wycofywał.

– Wiem. – Uśmiechnęła się słodko i wspięła na palce, żeby wycisnąć równie słodki pocałunek na moich wargach. – Jak mówiłeś, na swój sposób troszczy się o nas oboje, prawda?

Achilles i Helena byli tak różni ode mnie. Nie potrafiłem zrozumieć, w czym walka albo dupczenie miałyby być lepsze od poszukiwań rozsądnego rozwiązania. Nie chciałem zostać źle zrozumiany. Lubiłem sparingi z Achillesem – zwłaszcza kiedy go to nakręcało i potem skutkowało wyjątkowo mocnym seksem. Nie mogłem też zaprzeczyć, że seks potrafił wyrwać mnie z psychicznej spirali. Nie mogłem jednak rozwiązać problemów ani uczynić ich mniej skomplikowanymi. To tylko chwilowe wytchnienie, plaster na rany, tymczasowy objazd przeszkody.

Co innego znalezienie rozsądnego rozwiązania. To dopiero przynosiło trwałą ulgę.

Może faktycznie w tym układzie powinno być miejsce dla obu podejść, aby każdy mógł zaspokoić swoje potrzeby, bo przecież byliśmy tak różni. Helena już sprawiała wrażenie bardziej pewnej siebie; była bardziej sobą. Z wolna skinąłem głową.

– Tak, troszczy się o nas na swój sposób. – Właśnie to robił.

Szarpnęła mnie za koszulkę.

– Chodź się z nami pobawić, Patroklesie. Będziemy delikatni. A kiedy się nasycimy, opowiesz nam, co się dzieje w twojej głowie.

Kusiło mnie, jednak bez względu na ich zapewnienia, seks zmieniał rzeczy. Już zmienił. Chciałem wierzyć, że zagwarantuje nam miękkie lądowanie. Pragnąłem w to wierzyć tak desperacko, że miałem ochotę odstawić na bok wszystkie dowody wskazujące na coś przeciwnego.

– W każdym przypadku grozi nam dramat – odpowiedziałem. – Albo Achilles zostanie Aresem, rujnując twoje marzenia, albo zostaniesz nim ty, rujnując marzenia Achillesa. Albo też wygra ktoś jeszcze inny i oboje będziecie zdruzgotani. – Podwójnie, bo przy

wygranej Achillesa lub Heleny byłaby szansa na naprawienie sytuacji i osiągnięcie celu, którego nagle zapragnąłem bardziej niż czegokolwiek: naszej trójki razem.

Tak by się nie stało, jeśli Helena przypadłaby innemu.

– Patroklesie. – Znowu wspięła się na palce i mnie pocałowała, tym razem dłużej. – Możemy w kółko martwić się o przyszłość, aż będziemy gotowi skoczyć sobie do gardeł, ale to nie zmieni wyników ostatniej próby ani tego, co się stanie po niej. Albo... możemy pójść za radą Achillesa i wspólnie cieszyć się czasem, który nam pozostał.

– Ale...

– Dobrze, możemy o tym pogadać później, jeśli tak bardzo chcesz – powiedziała z ustami na moich ustach. – Gdy życie jest tylko serią złych scenariuszy, uczysz się łapać przyjemność i radość, kiedy tylko możesz. Możliwe, że się mylę, ale wydaje mi się, że czujesz podobnie, choć z innych powodów.

Zaskoczyła mnie.

– Czemu tak mówisz?

– Powiedzmy, że mam taką hipotezę. – Odchyliła się do tyłu i popatrzyła na mnie. – Nie wiem, co się dzieje między wami, ale jeżeli to ma związek ze mną, z góry przepraszam. – Przygryzła wargę. – Ponadto zdaję sobie sprawę, że jestem tak samo nachalna jak on. Dlatego nie zdziwiłabym się, gdybyś powiedział „nie”.

Ja miałbym powiedzieć „nie”?

Doprawdy, śmieszne. Jasne, że tego chciałem. Oczywiście nie w taki prosty sposób jak wtedy, gdy widzimy coś upragnionego i sięgamy po to. Chociaż... może właśnie tak. Może ten jeden raz mógłbym mieć w nosie konsekwencje i trochę sobie poszaleć?

Skoro i tak byliśmy skazani na katastrofę, czemu nie posłuchać przyjaciół i nie potaćzyć sobie na wulkanie, póki nie wybuchnie?

– Heleno.

– Tak.

– Po tym, jak... – Dlaczego tak trudno było wydobyć z siebie słowa? Odchrząknąłem i spróbowałem jeszcze raz: – Dobrze, ale obiecaj, że potem porozmawiamy o tym, co mnie gryzie. I co gryzie ciebie.

Trochę się obawiałem, że mnie wyśmieje albo się zgodzi, bylebym przestał nudzić, a później mnie oleje. Znałem ją długo i wiedziałem, że tak naprawdę nie dopuszcza do siebie ludzi. Teraz jednak stała przede mną zupełnie inna niż dziewczynka, którą zapamiętałem. Helena Kasios była celebrytką, osobą publiczną, swobodną w kontaktach z ludźmi. Nie łudziłem się, że przy nas otwiera się całkowicie i daje z siebie wszystko. Była zbyt bystra i zbyt biegła w intrygach, żeby się tak odsłaniać.

Czuły uśmiezek Heleny walnął mnie z siłą kafara.

– Nie wiem, czy naprawdę tego chcesz. Ja jestem w rozsypce.

– Lubię, jak się sypiesz. – Nie kłamałem. Była obolała. Szczera. Zawahała się, w końcu kiwnęła głową.

– Jeśli powiesz mi, co cię gryzie, ja też ci powiem.

– Układ stoi. – Uśmiechnąłem się do niej. – A teraz wyskakuj z ubrania.

25. Achilles

Zanim Helena i Patrokles dołączyli do mnie pod prysznicem, zdążyłem ochłonąć. Nie miałem zwyczaju okłamywać siebie. Nie było sensu.

To całe gówno przeszkadzało mi w osiągnięciu celów, toteż przyjmowałem nowe informacje w miarę, jak napływały, i działałem stosownie do nich.

Uczucie, które zakiełkowało we mnie poprzedniego dnia rano – pewność, że przeznaczeniem Heleny jest przemiana naszej pary w trójką, umocniło się we mnie wraz z zakończeniem drugiej próby. Zajebicie sobie poradziła i miałem w dupie fakt, że dotarcie naszej trójki do finału jeszcze bardziej skomplikowało sprawy. Najważniejsze, że zyskaliśmy trochę czasu dla siebie przed ostateczną rozgrywką o Aresa.

Lubiłem ją mieć obok siebie. W ogóle ją lubiłem. Miała rację co do polityki i tego całego olimpijskiego bagna, ale to tylko utwierdzało mnie w przekonaniu, że nasza trójka powinna być jedną drużyną, a nie przepychać się między sobą. Helena miała szansę zostać naszą wspaniałą sojuszniczką. Była mądra, doświadczona i lepiej niż my znała tajniki tego nowego pola walki. Z przyjemnością patrzyłem, jak wciska nam tę wiedzę do gardła. Nie było nic bardziej seksownego niż kompetencje, a z tej kobiety polityka po prostu wychodziła uszami.

Wyraźnie widziałem przyszłość, w której byłem żonaty z Heleną. Te długie, leniwe wieczory, kiedy ona i Patrokles będą obmyślali

chytre strategie, dopóki im się nie znudzi całe to gadanie i nie dadzą mi się zaciągnąć do sypialni. Czy nudne przyjęcia, które będzie mi osładzał widok Heleny uwijającej się wśród gości, strojonej w złoto i diamenty; wojowniczkę słów i zawoalowanej politycznej gry. Albo wczesne poranki, kiedy Patrokles i ja wstajemy, aby rutynowo poćwiczyć, a Helena budzi się na czas, żeby poczęstować nas filiżanką kawy i szybkim śniadaniem, zanim wszyscy rozejdziemy się do swoich zajęć.

Czułem, że mamy to na wyciągnięcie ręki. Wystarczyło jedynie przejść ostatnią próbę.

Oczywiście pozostała jeszcze ambicja Heleny, tak jak ja celującej w Aresa. Miałem jednak nadzieję, że sobie z tym poradzi. Nie odnosiłem wrażenia, że jest typem, który będzie obstawać przy jakichś idealnych układach, tylko spróbuje dostosować się do rzeczywistości. Tym niemniej uzyskanie jej przebaczenia i akceptacji zapewne będzie musiało zająć trochę czasu. Na szczęście znałem już jej słabość.

Wystarczyłoby, żebym sprowokował Helenę, a zaczęlibyśmy się kłócić i skończylibyśmy w łóżku. Po iluś takich sytuacjach etap walki zostałby pominięty i pozostałby tylko seks jako ostateczny argument. Nie widziałem w tym niczego złego. Poza tym nie musiałem być Patroklesem, aby zrozumieć, że posiadana przez Helenę znajomość polityki Trzynaściorga jest atutem, którego nie chcielibyśmy stracić.

Helena zanurkowała pod prysznic, przemykając pod moim ramieniem. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem kabiny w tych apartamentach, pomyślałem, że są śmieszne. Jestem dużym facetem,

ale nawet ja nie potrzebowałem czterech dysz prysznicowych i tyle przestrzeni. Teraz to doceniłem.

Kątem oka obserwowałem, jak myje włosy. Z mojej drugiej strony pojawił się Patrokles. Nadal miał seksowną bruzdę namysłu między brwiami, która sprawiała, że miałem ochotę ją pocałować. Ten gość ciągle się zamartwiał, ale to miałem wliczone w koszty. Teraz, kiedy nie musiałem się martwić, że ucieknie w kierunku zachodzącego słońca na białym koniu, z księżniczką w siodle, wszystko szło jak po maśle. Oczywiście, wisiała nad nami ta ostatnia próba, ale pozostali pretendenci nie byli wystarczającym powodem do obaw. Zresztą o to nie musieliśmy się troszczyć przez najbliższe dwa dni, objąłem więc biodra Heleny i przyciągnąłem ją do siebie. Nie stawiała oporu.

– Jak noga? – Miała paskudny siniak w miejscu, gdzie Tezeusz ją walnął. Patrząc na to, żałowałem, że nie dokopałem skurwielowi.

– Nie jest tak strasznie, jak wygląda – zapewniła. Przeorała mi pierś paznokciami, a mój kutas jeszcze bardziej się utwardził w odpowiedzi. To też mi się w niej podobało. Nie bała się grać ostro i potrafiła zaliczać ciosy. Czy wiedziała, jak bardzo ją podziwiam? Może tak, a może nie. Z Heleną nigdy nie było wiadomo.

Uśmiechnąłem się do niej.

– Tylko prysznic czy łóżko?

Odgarnęła z czoła mokre włosy, napierając biustem na moją pierś.

– Czemu nie marzyć o czymś większym, Achillesie? Zaliczmy jedno i drugie.

– W takim razie... – Już się nie wahałem. Obróciłem ją plecami do siebie, chwyciłem za nadgarstki i uniosłem jej ręce ku swojej piersi. – Patroklesie, pomożesz?

Skorzystałem z okazji, żeby się przyjrzeć jego obrażeniom. Poruszał się normalnie, więc pewnie nie kłamał, kiedy mówił, że to tylko siniaki. Dzięki bogom. Nie wiem, co bym zrobił, gdyby naprawdę coś mu się stało. Jutro jego ciało będzie pokazowym spektaklem fioletu, żółci i zieleni, ale najważniejsze, że był cały i zdrowy.

Obserwował nas, namydlając się. Jego dłonie niespiesznie przesuwały się po mięśniach, w których miałem ochotę zatopić zęby. Gdyby chciał, mógłby być cholernym czarusem. Zawsze byłem niecierpliwy, podkreślałem więc sytuację, ale tym razem nie miałem takiej możliwości. No, chyba że puściłbym Helenę, ale tego bym nigdy nie zrobił. Rzecz w tym, że ona jeszcze o tym nie wiedziała.

Patrokles kończył się myć, napawając się widokiem Heleny. Chyba nie zdawał sobie sprawy, że włożył w to spojrzenie całą duszę. Bogowie, ale ten facet pożądał! Sprawiał, że zapragnąłem być lepszy, chciałem zasłużyć na niego. Fakt, iż wiedziałem, co czuł do Heleny, tylko wzmagał moją determinację. Nie traciłem czasu na bzdurne tłumaczenia, że wszystko działo się zbyt szybko. Jeśli wiesz, czego chcesz, po co się ociągać, żeby to osiągnąć?

A ja chciałem Patroklesa.

I Heleny.

Chciałem ich mieć. Na zawsze.

– Czarus – mruknęła. Oparła mi głowę na piersi i wyprężyła się, eksponując cycki. – Puść moją rękę, Achillesie. Sama to zrobię.

– Nie. – Patrokles ostro potrząsnął głową. – Musicie się nauczyć pieprzonej cierpliwości, ludki. – Wszedł pod strumień i zaczął się energicznie splukiwać.

Patrzyłem, jak woda spływa po jego ciele, i zacząłem się ślinić. Wczorajszy dzień nie wystarczył, żebym się wyzbył pragnienia tych dwojga. Dzisiejsza troska tylko spotęgowała moją potrzebę. Ale nie powinniśmy tego robić pod prysznicem. To nie był najbezpieczniejszy sposób pieprzenia się nawet dla zdrowych i przebadanych. Gorąca woda rozprężała i dolegliwości mogłyby się nasilić, nie mówiąc już o omdleniu. Nie chciałem, aby któreś ucierpiało.

O, bogowie, ależ ze mnie pierdoła.

W końcu Patrokles się odwrócił i stanął przed nami. Oparł ręce na biodrach, wychylił się i... pomijając twarz Heleny, pocałował mnie. Zawsze stosował taką sadystyczną zagrywkę, kiedy czasami dopraszaliśmy innych do łóżka, ale Helena to co innego. Tamci byli do wyruchania i w sumie mało nas obchodzili. Ona... nie sposób było traktować ją obojętnie. Budziła zazdrość, opętanie albo inne dziwne uczucia. Trudno stwierdzić jakie, ale cholernie mi się to podobało.

Patrokles całował mnie, jakby nikt poza nami nie istniał. Przypomnienie? Obietnica? Kto go wiedział? Odwzajemniłem pocałunek z równym żarem.

Dopiero potem przesunął się do Heleny i zawładnął jej ustami tak samo namiętnie, jak moimi. Oddech mi przyspieszył, kiedy siłą pocałunku przyparł ją do mnie. Chciała go objąć, ale mocniej ścisnąłem jej nadgarstki. Była silna, lecz nie tak jak ja, i chyba się jej to podobało, bo jęknęła rozkosznie. A może chodziło o to, że nie traktowałem jej, jakby była ze szkła.

Patrokles zaczął sunąć ustami w dół po ciele Heleny, aż ukląkł przed nami. Pocałował dolną część jej brzucha, tuż nad cipką.

– Jej nogi, Achillesie. Przytrzymaj ją dla mnie.

– Hej, ja tu jestem. – Oddech Heleny przyspieszył bardziej niż nasze. – Przestańcie mówić o mnie jak o zabawce.

– Nie chcesz być naszą zabawką, księżniczko? Naprawdę warto!

Helena z pomrukiem poruszyła biodrami, ocierając się pupą o mojego członka.

– Ale pamiętaj, że uległość ma być przypisana do seksu i tylko do seksu – ostrzegła. – Żebyś nie wpadł na jakieś dziwne pomysły.

Oczy Patroklesa rozpały się żarem.

– Zrozumiałem.

– Gdzieżbym śmiał marzyć, żebyś gruchnęła przede mną na kolana i mi obciągnęła – powiedziałem ze śmiechem, z ustami w jej włosach. – A teraz bądź dobrą dziewczynką i chwyć się mnie za szyję, bo nie dasz rady ustać, kiedy Patrokles weźmie się do roboty.

– Co za tupet.

– Dokładnie. – Uwolniłem jej nadgarstki i czekałem, aż wykona rozkaz. Nie kazała mi długo czekać. To też mi się w niej podobało. Że walczyła, ale też potrafiła się poddać. Że to, co w niej ostre, było równie seksowne, jak to, co w niej słodkie.

Była niczym idealnie wypielęgnowana szklarniowa róża, zbyt cudowna, żeby być prawdziwa, z krągłościami, które kusiły, aby je trzymać w rękach. Tak kusząca, że łatwo było przeoczyć ciernie – dopóki któryś nie ukłuł boleśnie.

A może innym łatwo było ignorować ciernie, bo widzieli tylko to, co chcieli zobaczyć. Nie należałem do nich. Lubiłem ciernie. Bezbronny kwiat można łatwo włożyć do wazonu i zostawić tam, aż zwiędnie, i płatki, niedawno tak piękne, opadną.

To właśnie chcieli zrobić z Heleną.

Kurwa, my też chcieliśmy to z nią zrobić.

To mnie zmroziło. Nie spodobała mi się ta myśl. Patrokles i ja nie byliśmy tacy jak inni czempioni i ci z Trzynaściorga.

Zgoda, zamierzałem sprzątnąć Helenie jej marzenie sprzed nosa, co nie znaczyło, że chciałem patrzeć, jak moja róża więdnie. Nie będzie musiała zostać Aresem, żeby dostać, czego chciała. Zrozumie to, kiedy skończy się turniej.

I dobrze. Nie trzeba widzieć każdego etapu podróży, aby znać jej cel. Od tego miałem Patroklesa. Nie wątpiłem, że on też chciał Heleny.

Na pewno znajdzie nam jakąś drogę.

Chwyciłem uda Heleny delikatnie, żeby nie urazić siniaka, i rozłożyłem je szeroko dla Patroklesa. Roześmiałem się, słysząc jej zadowolony pomruk.

– Znów dostałeś jej cipkę na zakąskę, a ja muszę stać i tyrać – powiedziałem do Patroklesa.

– Dobrze ci robi, jeśli nie dostaniesz wszystkiego, czego chcesz i kiedy zechcesz – odparował i nie czekając na odpowiedź, opuścił głowę i powitalnie przeciągnął językiem po wyeksponowanej szparce Heleny. Z wysokości swojego wzrostu dobrze widziałem, jak ją pożera. Była w tym miejscu tak samo doskonała, jak w każdym innym. Sam nie wiedziałem, czy wierzę w bogów, czy nie – lecz jeżeli istnieli, musieli poświęcić ekstra czas na formowanie tej kobiety.

Wiła się w moich ramionach, ale choć była śliska od wody, trzymałem ją mocno, gdy Patrokles obrabiał jej łechtaczkę. Robił to jak wszystko w swoim życiu: w całkowitym skupieniu i z precyzją. Z

determinacją prymusa, który chce być najlepszy. Piersi Heleny kołysały się z każdym jej oddechem i czułem, jak się niecierpliwi.

– Pospiesz się, niech już dojdzie, bo teraz moja kolej – ponagliłem.

Helena zadarła głowę i ochoczo przyjąłem niemą propozycję, całując ją w usta, podczas gdy Patrokles całował jej cipkę. Smakowała trochę jak on, co sprawiło, że naganiacz stwardniał mi prawie do bólu. Helena nie należała do kobiet, które biernie przyjmują przyjemność. Dla niej to była bitwa, tak jak wszystko, co się działo w naszym trójkącie. Zacieśniłem chwyt na jej udach, rozkoszując się grą mięśni pod moimi dłońmi. Była cholernie wysportowana. Obie próby dobitnie udowodniły, do czego jest zdolna. Zamarzyły mi się jakieś szalone, kreatywne łóżkowe pozycje w naszym wykonaniu.

Ale to potem. Gdy turniej się skończy i wszyscy dojdziemy do siebie.

Przerwałem pocałunek, gdy Patrokles wstał i sięgnął za siebie, żeby wyłączyć wodę.

– Do łóżka. Już! – zakomenderował.

– Nie musisz mi dwa razy powtarzać. – Delikatnie opuściłem Helenę na podłogę, ale tylko na moment, bo zaraz chwyciłem ją za biodra i przerzuciłem sobie przez ramię.

Jej wrzask był muzyką dla moich uszu. Nie mogłem się powstrzymać od śmiechu i dałem jej lekkiego klapsa.

– Cicho! Chcesz, żeby nam się tu zwalili strażnicy?

– Skopię ci tyłek!

– Nie ma mowy, ale jeśli ładnie poprosisz, pozwolę ci go pocałować – mruknąłem, gdy wydała kolejny pisk.

Patrokles i ja bywaliśmy czasem szorstcy, ale bawiliśmy się w ten sposób – podkrecając takie przekomarzenie się, aż napięcie i temperatura rosły, płynnie przechodząc w kopulację. Tymczasem Helena wręcz mnie prowokowała.

Patrokles wyszedł łazienki i z dziwną miną patrzył, jak rzuciłem Helenę na łóżko. Odbiła się od materaca, błyskawicznie obróciła się w powietrzu i spadła jak kot na cztery łapy. Chwyciłem ją za łydkę i przewróciłem na plecy.

– Tylko nie mów, że jeden orgazm ci wystarczy – powiedziałem, unikając kopnięcia w twarz. – Bądź dobrą dziewczynką i rozłóż nogi.

– Pierdol się! – warknęła, ale oczy jej tańczyły i walczyła z uśmiechem.

Ja też się śmiałem. Bogowie, ale zabawa!

– Jeżeli będziesz tak nieładnie pogrywać, poproszę Patroklesa, żeby cię przytrzymał.

Bursztynowe spojrzenie pobiegło do niego i dostrzegłem moment, w którym zdała sobie sprawę, że to nie przelewki.

– O nie. Tylko nie to. – Widząc, że się nie poruszyłem, zakłęła i znów próbowała kopnąć mnie w twarz.

Łobuzica.

– Patroklesie. – Nie musiałem podnosić głosu, bo stał obok. – Przytrzymaj ją.

Uważnie obserwowałem, jak Patrokles wsuwa się na łóżko. Jeśli u któregoś z nich zauważyłbym oznaki, że ich obrażenia są poważniejsze, niż mówili i niż oceniła lekarka, byłem gotów zakończyć zabawę.

Patrokles klęknął na materacu przy głowie Heleny i chwycił ją za nadgarstki, przygważdżając do materaca. Szamotała się, lecz bez przesadnego wysiłku. Dostrzegłem, że przygląda się jego zębom, i zrobiło mi się ciepło koło serca na myśl, że skrycie się o niego troszczy. Dobra z niej dziewczyna. Ustawiłem się przy jej nogach i rozsunąłem uda, unosząc je w górę, szeroko, bezwstydnie.

Fajny obrazek tworzyliśmy.

Patrokles oddychał ciężiej, niż wymagał tego wysiłek konieczny dla przytrzymania naszej księżniczki, a jego drąg był tak sztywny, że trzeba by uznać za cud, gdyby nie pominął gry wstępnej. Nic by się nie stało, gdyby wcześniej doszedł. Mieliśmy cały wieczór i następny dzień. Planowałem, że kiedy już wyrucham im z głów zmartwienia, ukołyszę ich do snu – co nie znaczyło, że mieliśmy się spieszyć.

Każdy mięsień w ciele Heleny dygotał, gdy usiłowała walczyć z naszą przewagą sił. A jej cipka? Po prostu ociekała wilgocią. Łakomie oblizalem wargi, a ona wydała cichy, skomlący dźwięk, który przeszył mi jaja. Taa, nie mogłem się doczekać, kiedy wese się ustami w Helenę Kasios. Zerknąłem na Patroklesa. Z jednej strony był napalony, a z drugiej wyglądał, jakby toczył z sobą walkę.

Najpierw jednak musiałem ustalić zasady.

– Kiedy będziesz chciała przestać, powiedz „stop”.

Zamrugła i lekko zagryzła usta.

– „Stop” brzmi seksownie.

– Dobrze, w takim razie powiedz „zaraz”, a wtedy zaczekamy, co postanowisz – zaproponował Patrokles.

Zastanowiła się chwilę, po czym skinęła głową.

– Okej, niech tak będzie. Oczywiście was też dotyczy ta zasada.

Nie musiałem ich zapewniać, że w razie czego nie będzie ze mną problemu, ale doceniłem troskę Heleny. Dotąd takiej troski doświadczałem wyłącznie ze strony Patroklesa, lecz byłem zbyt podniecony, żeby o tym myśleć. Może później, ale nie teraz, kiedy podziwiałem perfekcję nagiego ciała Heleny, a jej cipka wysyłała mi zaproszenie, którego nie miałem zamiaru odrzucić.

– Jasne.

– Tak. – Głos Patroklesa był ochryply.

Bez uprzedzenia ruszyłem do akcji, błyskawicznie klękając przy łóżku. Puściłem jej uda i zamiast tego podłożyłem przedramię pod jej biodra i wypchnąłem je do góry. Nie miała już tak szeroko rozłożonych ud, ale powinno wystarczyć. Przeciągnąłem opuszką palca wzdłuż jej szparki.

– Zmieniłem zdanie o tobie.

– Zapytaj, czy mnie to obchodzi. – Ostre słowa nie pasowały do zdyszanego tonu.

– Bardzo cię obchodzi. – Patrząc Helenie w oczy, wsunąłem w nią palec. Nie za głęboko, tyle tylko, żeby ją podkręcić. – Chcesz wiedzieć dlaczego?

– Oświeć mnie.

– Bo zabawiam się tylko z tymi, których lubię. – Dołożyłem drugi palec. Zabawne było widzieć, jak zmieniał się wyraz jej twarzy. Pożądanie, zmieszanie i potrzeba.

– O czym ty mówisz?

– Będę się z tobą bawił, księżniczko. – Skinąłem głową Patroklesowi, jednocześnie manewrując nadgarstkiem i penetrując cipkę w oczekiwaniu, aż znajdę punkt G i znów usłyszę to słodkie

skomlenie. – Jak myślisz, Patroklesie, ile razy zafundujemy jej orgazm, zanim przymusowo wylądujemy?

Zamrugął.

– Chyba zanim jej ciało się podda?

– O, bogowie – jęknęła.

Dorwałem punkt G i głaskałem go opuszkami palców, udając głęboki namysł.

– Słusznie. Albo jej ciało się podda, albo wylądujemy. Ciekawe, co będzie pierwsze.

– Helena będzie pierwsza. – Przesunął się, wciskając jej nadgarstki mocniej w materac. – Ma szansę na rekord.

– Start!

26. Helena

Nadal trudno było mi sobie wyobrazić, że jestem tutaj, między tymi dwoma mężczyznami – nawet kiedy Achilles dossał się do mnie. Gdy Patrokles wchodził między moje uda, działał metodycznie. Achilles napierał, jakby nie mógł się nasycić i musiał posmakować każdy cal mojego ciała. To było bardziej zmysłowe, niż mogłam sobie wymarzyć – zwłaszcza że przez cały czas wygrywał we mnie stały rytm opuszkami palców.

Nie pamiętałam, żebym zamknęła oczy, a kiedy je otworzyłam, Patrokles wpatrywał się we mnie. Analizował moją twarz, jakby pragnął zapamiętać ją na zawsze. Jakby potrafił dostrzec pod moją skórą samolubną, małostkową, ambitną kobietę. Cofnął się, nie puszczając moich nadgarstków. i położył się na brzuchu na łożu.

Musnął wargami płatek mojego ucha.

– Tak cholernie ciężko walczysz, Heleno. Aby cię traktowano poważnie. Aby cię postrzegano jako osobę, a nie nagrodę. Chciałabyś zapomnieć, jak często się to zdarza – mówił miękkim, niskim głosem, kontrastującym z żarem, z jakim Achilles obrabiał moją cipkę.

Spięłam się. Miałam zapomnieć, że jestem zabawką? Przyszpiloną i obnażoną? Za dużo tego było.

– Stop!

Achilles znieruchomiał między moimi udami, ale zatrzymanie nie oznaczało czekania, więc po krótkim wahaniu znów uruchomił język i palce. Moje ciało wyprężyło się w odpowiedzi.

– Proszę. – Nie wiedziałam, o co proszę. Patroklesa, żeby zamilkł, zanim powie coś, czego nie mogłabym przyjąć do wiadomości? Achillesa, aby sprawił mi rozkosz tak totalną, że całkiem przestanę myśleć? Prosiłam obu. Nie prosiłam żadnego.

Tymczasem Patrokles, niczym demon, dalej naszeptywał mi do ucha:

– Czy kiedykolwiek ktoś się o ciebie troszczył, Heleno? Nie jak o cenną nagrodę, tylko jak o kobietę?

Równie dobrze mógłby mi rozplatać pierś i wyrwać z niej serce. To miał być tylko seks; wygodna ucieczka od wszystkiego, co zaśmiewało mi głowę. To nie miał być nawet Patrokles czy Achilles albo obaj.

– Przestań – szepnęłam.

– Naprawdę chcesz, żebym przestał? – Pocałował moją szyję, a potem znowu płatek ucha. – To się dzieje naprawdę, Heleno. Nie musisz udawać wobec mnie... nas. Nie oczekujemy doskonałości. Chcemy tylko ciebie.

Oczy mnie zapiekły i zamrugałam, nienawidząc łez, które rwały się na wolność. Nie potrafiłam się skupić, nie mogłam myśleć.

– Nie... – Jakkolwiek chciałam zaprotestować, nie zdążyłam, bo Achilles zassał mnie tak mocno, że wygięłam się w łuk.

Oderwał się na moment, żeby musnąć ustami wewnątrz jednego i drugiego uda.

– Ona przez ciebie płacze – stwierdził. Trudno było wyczuć, czy mu to przeszkadza, czy nie.

– Ja tylko mówię prawdę. – Patrokles pocałował moją szyję i zsunął usta na ramię. – Ty chcesz ją zatrzymać. – Urwał, czekając,

aż Achilles zaprzeczy. Nie doczekał się, więc dodał: – Chcemy ją zatrzymać.

Chcieli mnie zatrzymać.

Ten pomysł powinien mnie rozwścieczyć. Nie można było mnie sobie tak po prostu zatrzymać. Znalazłam się tu właśnie po to, żeby uniknąć takiego losu.

Tyle że kiedy Patrokles mówił o zatrzymaniu mnie, nie miałam wrażenia, że mieliby mnie trzymać w jakiejś połączanej klatce, jako żonę-trofeum, którą będą mogli zabierać na przyjęcia i imprezy, aby udowodnić, jakimi są chojrakami. Oswajanie dzikiej Heleny Kasios i tego typu pierdoły.

Nie, to ich „zatrzymać” brzmiało jak...

– Za dużo myślisz. I niepotrzebnie zmuszasz ją do myślenia. – W głosie Achillesa brzmiała taka irytacja, że mimo woli się uśmiechnęłam.

– Może po prostu za mało się starasz.

Uniósł brwi z totalnie zarozumiałą miną.

– Hmm, w takim razie trzeba przycisnąć pedał. – Spojrzał na Patroklesa i odbyli jedną z tych błyskawicznych niemych rozmów, których tak im zazdrościłam. Tym razem udało mi się co nieco odgadnąć. Achilles zadał pytanie. Patrokles odchrząknął w odpowiedzi. Nie znałam natury pytania, ale i tak się cieszyłam, że choć tyle udało mi się wyłapać.

Z tej radości zapomniałam się spać, kiedy ruszyli do akcji. Patrokles chwycił mnie pod pachy i naciągnął na siebie, sam unosząc się i przesuając. Oparł się plecami o wezglowie łoża, a ja ległam na nim, zwrócona twarzą w stronę Achillesa.

– Co...? – Nie dokończyłam, bo Achilles ujął w dłoń wielki, sterczący członek Patroklesa i uśmiechnął się do mnie zbójcecko, obiecując rozkosze i zabawy.

– W górę.

Nie sposób było nie odgadnąć jego intencji. Uniosłam się z wolna, zagryzając wargę, kiedy zaczął przeciągać pałą Patroklesa przez moją cipkę. W górę i w dół. W górę i w dół. Zahaczył o wejście i zaczęłam opadać, ale Patrokles chwycił moje biodra, utrzymując mnie w pozycji.

– Jeszcze nie.

– Ale ja chcę!

– Nawet księżniczka nie zawsze dostaje to, czego chce. – Achilles uciał dyskusję, schylając się i zasysając pałę Patroklesa do ust, aż mu się zapadły policzki. Nucił przy tym jakąś mruczankę z widoczną przyjemnością.

Zamarłam, kiedy sobie uświadomiłam, o co chodziło. Smakował mnie na fiucie swojego chłopaka. Najwyraźniej był zachwycony, gdyż ostatni raz mocno obciągnął Patroklesowi, a potem znów dopadł ustami mojej cipki. Tym razem widok był jeszcze lepszy niż wcześniej.

Palce Patroklesa wbijały mi się w biodra, gdy walczył z moim ciężarem i grawitacją. Jego twardy kutas pulsował potrzebą i lśnił mokry od ust Achillesa. Achilles zaś, pracując nad moją łechtaczką i szykując mnie do odlotu, więził wzrokiem moje spojrzenie.

Byłam pewna, że nigdy nie zapomnę chwil, kiedy dzieliłam łożę z tymi dwoma facetami.

Nigdy nie zapomnę? Zaśmiałabym się, gdybym nie straciła tchu przez rozkosz, która zaczęła we mnie wzbierać. Może kiedyś zgorszą

swoje wnuki, opowiadając im, jak dałam się uwieść dwóm wojownikom.

Dłonie Patroklesa zacisnęły się na moich biodrach i było to jedyne ostrzeżenie, jakie dostałam, zanim nasadził mnie na swojego grubego fiuta. Nawet nie wiedziałam, że Achilles ustawił go przy moim wejściu.

Szczytowałam z głośnym krzykiem, lecz Achilles nadal gładził językiem moją łechtaczkę, delikatnie wyhamowując jego ruchy. Patrokles jął mnie subtelnie kołysać na swoim palu, aż podkurczyłam palce u nóg.

– Bogowie moi!

– Taa. – Achilles odchylił się do tyłu i oblizał wargi. Broda mu lśniła moją wilgocią i mroczna, zaborcza część mnie pokochała ten widok. Szlakiem pocałunków zaczął sunąć w górę mojego brzucha, robiąc na chwilę przystanek przy piersiach, aż wreszcie ukląkł przed nami. Tymczasem Patrokles przez cały czas robił swoje, utrzymując mnie na krawędzi orgazmu.

Achilles objął moją twarz wielkimi dłońmi. Po raz pierwszy wyglądał straszliwie poważnie.

– Pozwól nam cię zatrzymać, Heleno.

Byłam w szoku, słysząc swoje imię wypowiedane z takim uczuciem. Nie mogłam się temu poddać; tylko nie temu. Nie tutaj, nie teraz, kiedy tak wiele rzuciłam na szalę. Łatwo się było od tego odciąć. Wystarczyło jedno krótkie słowo, trzy litery.

„Nie”.

I... nie przeszło mi przez gardło.

Nie mogłam się zgodzić, ale nie potrafiłam też ich odepchnąć.

Zamiast tego zrobiłam jedyną rzecz, jaka mi przyszła do głowy. Objęłam Achillesa za muskularną szyję i przyciągnęłam jego głowę do siebie, domagając się ust. Przelałam w ten pocałunek wszystkie swoje wątpliwości, obawy i smutek. Bo ten piękny sen nie mógł dłużej trwać. Nieważne, co myśleli ci dwaj i jak słuszne były ich słowa. Nieważne, jak bezpiecznie się czułam.

To nie mogło przetrwać.

Ale ten wieczór był dla nas.

– No dobra – mruknął Achilles przy moich ustach. Przerwał pocałunek i chwycił poduszkę. – Podnieś.

Patrokles wykonał rozkaz, posłusznie zdejmując mnie z siebie. Przytrzymałam się barków Achillesa i przez moment patrzył na mnie, jakby... właśnie jakby chciał mnie zatrzymać. A potem ujął moje biodra w swoje szerokie dłonie, lekko mnie uniósł i obrócił, abym znalazła się twarzą w twarz z Patroklesem.

– Chcę widzieć – zaprotestowałam.

– Innym razem. – Ufność, z jaką zapewnił, że będzie jakaś inna chwila, powinna mnie zirytować, a zamiast tego poczułam, że się rozpływam. Osadził mnie z powrotem na palu Patroklesa i moje myśli znów pobiegły do niego.

Bogowie, patrzył na mnie sercem.

Delikatnie kołysząc biodrami, niespiesznie ujeżdżałam Patroklesa, podczas gdy Achilles wyjmował lubrykant z szafki nocnej. Patrokles wpatrywał się we mnie, jakbym była zagadką, cudem, darem. Jakby w pełni się zgadzał z Achillesem w kwestii zatrzymania mnie przy sobie. To powinno mnie wkurzyć. Naprawdę powinno.

Ale z tymi dwoma nic nie było takie, jak powinno być. Byli zaprzeczeniem wszystkich moich wyobrażeń.

Patrokles przesunął dłonie w górę i objął moje piersi.

– Pewnego dnia...

Z trudem łapałam oddech.

– Pewnego dnia?

– Pewnego dnia powiesz „tak”. – Pociągnął mnie w dół, do pocałunku. Oczekiwałam, że będzie czuły, słodki, może nawet trochę grzeczny. Nic podobnego. Patrokles całował mnie tak, jakby chciał mi wyssać całe powietrze z płuc, aby móc oddychać. Jakby wierzył, że jeśli zdoła zawładnąć moimi ustami, będzie mógł kontrolować moje słowa, przyszłość, wszystko. Wir w mojej głowie, narastająca błogość pulsująca we mnie i bliskość spełnienia nie dawały mi myśleć.

Materac ugiął się pod Achillesem, gdy ten wszedł na łóżko i zajął pozycję między rozłożonymi udami Patroklesa. Rozsunął je szeroko i uniósł, wydając przy tym naprawdę seksowny, pełen satysfakcji pomruk.

– Lubię was w tym układzie – powiedział. Przeciągnął środkowym palcem po przedziałku mojej pupy. Patrokles drgnął: pewnie został tak samo potraktowany. – Mógłbym mieć każde z was – rozmarzył się. – Taa, zajebicie mi się to podoba.

Na moment przerwałam pocałunek.

– Za dużo gadasz – sarknęłam.

– Nieprawda, lubisz, kiedy mówię.

Patrokles cały się napiął i nie miałam cienia wątpliwości, że Achilles wjechał mu w dziuplę swoim pokazowym instrumentem. Natychmiast priorytetem stała się przyjemność jego chłopaka, nie moja. Przesunęłam się nieco, aby sprawniej się poruszać... i żeby dać mu popis. Sposób, w jaki Patrokles obserwował moje ciało,

sprawiał wrażenie, jakby wciąż nie był pewien, czy to się dzieje w realu, ale bardzo, bardzo by chciał, żeby tak było. Ja też nie byłam pewna.

Zafalowałam biodrami, unosząc ramiona nad głową i objęłam rękami szyję Achillesa, jakby to był najbardziej naturalny gest na świecie. Był wysoki, więc musiałam się wygiąć w łuk do tyłu, ale słysząc, jak Patrokles cicho przeklina na ten widok, uznałam, że było warto.

Zsunął jedną rękę z moich bioder i przycisnął kciuk do mojej łechtaczki, po czym trzymał go idealnie nieruchomo, abym mogła się o niego ocierać tak, jak zechcę.

– Chcę znów poczuć, jak szczytujesz na moim fiucie, Heleno.

– Staraj się, to będę – odpowiedziałam bez tchu.

Achilles chwycił mnie od tyłu za piersi, przyspieszając tempo i pieprząc Patroklesa tak ostro, że czułam każde jego pchnięcie. Jakby zaczynało się od niego i przechodziło falą od Patroklesa do mnie, a ja wznosiłam się i opadałam, odsyłając je z powrotem do Achillesa. Było to surrealistyczne, seksowne i chciałabym, żeby nigdy się nie skończyło.

Żeby jeszcze parę rzeczy nigdy się nie skończyło.

Koniec jednak był bliski, bo czułam, że zaraz odlecę. Ciśnienie narastało i myślałam, że powinnam z nim walczyć, lecz nie na tyle, żeby je zatrzymać lub zwolnić. Achilles ścisnął moje sutki i malutkie igielki bólu spotęgowały nacisk kciuka Patroklesa na moją łechtaczkę, a resztę dokończył wypełniający mnie szczelnie kutas. Otworzyłam usta, żeby zażądać więcej, ale było już za późno.

Dochodziłam.

Zacząłam się osuwać do przodu, ale podtrzymali mnie między sobą. Achilles jeszcze przyspieszył, a ja w osłupieniu uświadomiłam sobie, że do tej pory się powstrzymywał. Już tego nie robił. Dzikie pchnięcia podkreśliły akcję Patroklesa i mój orgazm odpalił, pulsując fala za falą, aż poczułam, że moje kości stają się płynne. Achilles trzymał mnie zaskakująco delikatnie, biorąc pod uwagę, że ciągle walił Patroklesa, i przysięgłabym, że pocałował moją skroń.

– O kurwa! – wyrwało się Patroklesowi. Zacisnął palce jak szpony na moich biodrach i wbił się we mnie ostatnim sztychem, naciągając mnie na siebie i szczytując tak mocno, że czułam, jak dygocze.

Achilles przycisnął mnie delikatnie do piersi Patroklesa. Ten zaś, nie tracąc czasu, znów zagarnął moje usta, ale zanim zdążyłam się zapamiętać w pocałunku, poczułam, że coś mokrego muska mój tyłek. Odsunęłam się.

– Achillesie?

– Mmm...

– Czy właśnie spuściłeś się na mój tyłek?

Zachichotał.

– Tak.

Czekałam na przyływ irytacji, ale czułam tylko rozbawienie. Uśmiechnęłam się do Patroklesa.

– On lubi oznaczać swoje terytorium, co? Jak pies.

– Skądże. – Achilles klepnął mnie po pupie. – Ja tylko zaznaczam swoje preferencje.

Patrokles zakrztusił się śmiechem.

– Przestań, bo ona się na mnie zaciska i już za dużo tego dobrego.

– Prysznic. Potem łóżko.

– Już byliśmy pod prysznicem, Achillesie.

– Ale jestem cały usmarowany wami. Chodźcie. Będzie fajnie. – Achilles zsunął się z łóżka, objął mnie w talii i uniósł w ramionach. Tym razem nie piszczalam. Wciąż miałam płynne kości po orgazmie i... całkiem mi się podobało to bezceremonialne traktowanie. Jeszcze bardziej podobał mi się zaborczy wzrok Patroklesa, który z ociąganiem zszedł z łóżka i ruszył za nami.

Ledwie wytrzymałyśmy pięć minut pod prysznicem, a już Achilles był na kolanach i obciągał Patroklesowi, z palcami w mojej cipce.

W pewnym momencie wylądowaliśmy z powrotem w łóżku, mokrzy, śliscy i napaleni na siebie oraz na kolejne przyjemności. Pieprzyliśmy się w kółko, idąc na rekord orgazmów, aby jak najdłużej nie wracać do rzeczywistości.

W końcu jednak rzeczywistość dała o sobie znać. Zawsze tak bywało.

Achilles przeciągnął się, spojrzał na zegar i westchnął.

– Pora spać. – Odwrócił się na bok i sięgnął po komórkę. Nie mogłam nie podziwiać gry jego mięśni przy najmniejszym ruchu. Naprawdę miał ciało wojownika. Po mojej drugiej stronie Patrokles przyłgnał do mnie mocniej i położył mi rękę na biodrze. Dotyk nie był seksualny, ale poczułam się tak błogo, że niemal rozkosznie. Byłam pewna, że zatęsknię za tą swobodną intymnością równie mocno jak za seksem w naszym trójkącie. Zarówno on, jak i Achilles byli niezwykle swobodni w dotyku i w słowach. Wiedziałam, że będzie mi ich brakowało.

– Znów się spięłaś. O czym myślisz?

Chciałam skłamać albo odwrócić pytanie, ale chyba byłam bardziej popieprzona, niż myślałam, bo odparłam szczerze:

– Będę za wami tęsknić. Nie tylko za seksem, choć był super, lecz... – Chciałam wzruszyć ramionami, co niezbyt mi wyszło, bo leżałam na plecach. – Och, nieważne.

– Bardzo ważne. – Achilles odgarnął mi włosy z twarzy. Wolałam nie myśleć, jak w tej chwili wyglądałam. Nienawidziłam poczucia, że jad Parysa wciąż zatrzuwał mi głowę, choć usilnie starałam się go z niej wyrzucić. Wiedząc, że jestem czuła na jego krytykę, posługiwał się nią, aby mną manipulować i mnie kontrolować, i choć dawno rozgryzłam ten mechanizm, ciągle się bałam, że będzie mnie atakował w najmniej spodziewanych momentach.

Patrokles zawahał się i jego ciemne spojrzenie powędrowało do Achillesa, który zamilkł i cicho leżał u mojego drugiego boku.

– Z nami nie musisz udawać, Heleno.

– Wiem. – To była prawda, nie w tym jednak tkwił problem. Udawanie i zakładanie maski było drugą naturą na Olimpie i choć z tymi facetami czułam się na tyle bezpiecznie, żeby nie udawać, rzeczywistość wokół nas była całkiem popieprzona. – Jednak...

– Czy zawsze musisz sobie wymyślać kłopoty? – Achilles usiadł i wyciągnął ręce nad głową. – Trzecia próba zadecyduje o przyszłości. Do tego czasu nie ma sensu się tym przejmować.

– Achillesie.

Popatrzyłam na jednego i na drugiego, ale tym razem nie potrafiłam rozszyfrować ich milczącego porozumienia. Jak to jest, że można było tak bardzo komuś ufać, mieć tak głęboki związek, że dało się rozmawiać bez słów? Mogłabym spróbować czegoś takiego z Eris, ale byłaby to raczej wspólnota traum niż cokolwiek innego. Z kolei moje milczące konwersacje z Hermes i Dionizosem składały się głównie z przekazów typu: „Wierzysz tej suce/temu skurwielowi?”,

wysyłanych w czasie imprez w Wieży Dodony. Achilleśa i Patroklesa łączyło coś zupełnie innego.

Achilles spoważniał i ogarnął mnie spojrzeniem.

– Wtedy mówiłem zupełnie szczerze, Heleno. Mamy zamiar cię zatrzymać.

– Nie można sobie zatrzymać wolnego człowieka.

– Jak zwał, tak zwał.

Nie sposób było prowadzić taką rozmowę, leżąc na plecach. Dlaczego wałkowaliśmy ten temat? Nic się nie zmieniło, bez względu na rekord orgazmów, więc wszelkie dyskusje wydawały się jałowe. Usiadłam i oparłam się plecami o wezłowie.

– Chcesz być Aressem. Ja też chcę być Aressem. Jesteśmy diametralnie różni.

– Tylko pod tym względem.

Jakby to było takie proste! – pomyślałam.

– Jeśli wygram, będziesz dalej zastępcą Ateny. Nigdy mi tego nie wybaczysz.

– Być może. – Wzruszył szerokimi ramionami. – A jeżeli ja wygram, ty nie zdobędziesz Aresa, ale zostaniesz moją żoną.

Ta myśl nie okazała się już tak dołująca, jak za pierwszym razem, kiedy się pojawiła w mojej głowie. Gdybym była inną osobą, być może dzisiejszy wieczór wystarczyłby, abym zmieniła zdanie i przestała obstawać przy swoich celach. Byłoby całkiem miło, gdyby Patrokles z Achillesem zatrzymali mnie dla siebie.

Tyle że taka rola szybko zabrałaby mi powietrze. Nieważne, jak piękna byłaby klatka, ptak w środku zawsze jest jej więźniem. Bycie żoną jednego z Trzyznaściorga nie jest tym samym, co bycie jedną z

Trzynaściorga. Gdybym zawiodła, spędziłabym resztę życia jako bierna obserwatorka, z dala od decyzyjnych kręgów.

– Ty naprawdę sądzisz, że się zgodzę – stwierdziłam.

– Szczerze mówiąc, tak. Oczekuję, że pogodzisz się z wynikiem turnieju. – Znów to wzruszenie ramion. Próbowałam sobie wyobrazić, jak to jest być Achillesem, totalnie, stuprocentowo pewnym swojego miejsca w świecie i drogi wiodącej go do celu. Zazdrościłam mu i wiele bym dała, żeby wiedzieć, jak on to robi.

Ścisnęło mnie w żołądku, zmusiłam się jednak, żeby nie spuszczać z niego wzroku.

– A ty się pogodzisz? – Nie powinnam kontynuować tego tematu, ale nie mogłam się powstrzymać. – Skoro obaj twierdzicie, że chcecie mnie zatrzymać, powinno to również dotyczyć sytuacji po mojej ewentualnej wygranej. Jednym słowem, pytanie, czy jeśli wygram, nadal będziecie chcieli... No właśnie, czego? Bliskiego związku? To chcieliście powiedzieć?

Achilles się uśmiechnął.

– W punkt, księżniczko. Dokładnie tak. – Odpowiedział zbyt szybko i gładko, jakby chciał mnie zbyć. Jakby ani przez sekundę nie wierzył, że coś takiego mogłoby się wydarzyć. – Mogłabyś się nazwać naszą utrzymanką.

To było zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe. Choć więc coraz bardziej się pogłębiała, znałam tych mężczyznzaledwie od paru dni. Rozpadały się trwające wiele lat związki, a co dopiero taki? Jakie były szanse, że nam się uda?

Odsunęłam od siebie tę myśl. Nie mogłam sobie pozwolić na słabość, martwiąc się o rzeczy, które mogłyby się zdarzyć lub nie. Nie chciałam niepotrzebnie rujnować tego, co tak pięknie trwało.

Może byłoby mądrzej już teraz się zdystansować od Achillesa i Patroklesa, żeby potem tak nie cierpieć, ale nie chciałam tego robić.

Przeciągnęłam się z ziewnięciem.

– Jestem zmęczona. Umyjmy zęby, zmieńmy pościel i chodźmy spać. – Zignorowałam cichy głosik ostrzegający, że tylko bawimy się w dom i że wszystko skończy się płaczem.

Korzystajmy z radości, gdy sama pcha się nam w ręce.

27. Patrokles

Na dobre i złe zmierzaliśmy do jednego celu. Nie było innych wyjść, rozgałęziających się ścieżek; nie było sposobu na zmianę losu, który miał nadejść. Tytuł Aresa miał zostać za dwa dni przyznany zwycięzcy turnieju i rzeczywistość miała wtargnąć do naszego szczęśliwego bąbla. Nie dało się tego uniknąć.

Ale jeszcze nie teraz.

– Dziwne, że Bellerofontu dało się przekonać, aby przyniesiono nam śniadanie – powiedziałem do Achillesa. Nie było wymyślne: jajka, smażone ziemniaki z cebulą, owoce i naleśniki, ale i tak lepsze, niż się spodziewałem.

Achilles odsunął krzesło dla Heleny, ignorując jej podejrzliwe spojrzenie. Uśmiechnął się.

– Bellerofontu jest nadprogramowo ostrożny przed ostatnią próbą, zwłaszcza po tym zamachu. Woli, żebyśmy siedzieli na kupie i nie ruszali się nigdzie przez najbliższe dwadzieścia cztery godziny.

– Nie potrzebuję specjalnego traktowania – zachnęła się Helena. Przyjrzała się półmiskom i nałożyła sobie wszystkiego po trochu. – I nie podoba mi się pomysł dekowania się w tym apartamencie. Można mieć wrażenie, że się boję.

– Nikt się nie dowie. Oni są dyskretni. – Achilles urwał i zamyślił się na moment. – Bellerofontu powiedział mi przed chwilą, że odwołał wywiady, których mieliśmy dzisiaj udzielać. Z punktu widzenia bezpieczeństwa byłoby to ryzykowne. Musieli jakoś wytłumaczyć tę odmowę mediom.

– Za bogów nie mogą pozwolić, żeby powstała jakakolwiek rysa na naszym wizerunku. Mamy być chodzącymi ideałami – mruknąłem.

Przysunąłem sobie krzesło i jałem napełniać talerz. Byłem głodny jak wilk. Taki wydatek energii, jaki zafundowaliśmy sobie w nocy, nie był mądry, lecz absolutnie nie żałowałem naszych harców. Jeszcze nie dojrzałem do stwierdzenia, że czasami trzeba zmienić wszystkie plany, ale nie mogłem zaprzeczyć, że nie uwzględniłem Heleny w swoich rachubach. Skoro jednak zaistniała, w stu procentach zgadzałem się z Achillesem, że trzeba to jakoś uprawomocnić. Okoliczności nie były sprzyjające, jednak...

– Patroklesie. – Cierpliwa nuta w głosie Heleny świadczyła, że zwraca się do mnie po raz kolejny. Uśmiechała się pobłaźliwie i moje ciało natychmiast przeniknęło ciepło. Bogowie, co ta kobieta ze mną wyprawiała! Nie potrafiłem tego wyjaśnić, lecz nie mogłem temu zaprzeczyć.

– Tak?

– Chodzi o jedną z twoich mam, Stenełę. Omal nie została Afrodytą, prawda? Byliśmy wtedy dziećmi, ale mój tata dużo o tym mówił, zanim się wyprowadziliście. – Helena na moment umknęła spojrzeniem w bok i cień przemknął w jej oczach, zanim znów popatrzyła na mnie. – Powiedz mi, dlaczego wycofała się z turnieju?

To stara historia, ale nie miałem zastrzeżeń, żeby ją opowiedzieć. Wymownie popatrzyłem na jej nietknięty talerz.

– Jedz, kiedy będę ci opowiadał.

– Może jeszcze mnie nakarmisz?

– Potrzebujesz kalorii.

Zrobiła upartą minę, ale bursztynowe oczy się śmiały.

– Achillesa nie pouczasz.

Kontrolnie spojrzałem na niego. Nałożył sobie kopiasty talerz i zdążył już pochłonąć połowę. Kiedy zobaczył, że na niego patrzymy, wzruszył ramionami.

– Głodny jestem.

Helena potrząsnęła głową.

– Dobra, masz rację. – Patrząc mi w oczy, uniosła do ust kęs omletu.

Zadowolony, że będzie jadła, nalałem trzy kubki kawy i zacząłem od początku.

– Moje mamy, Stenela i Polimela, są razem od czasu, gdy były nastolatkami.

– Jak ktoś inny, kogo znamy – mruknął Achilles.

Zignorowałem go. Słyszał tę opowieść setki razy i mogłem dokładnie powiedzieć, kiedy i jaki uczyni wtęret – podobnie jak znał jej rozwinięcie i zakończenie.

– Obie pochodziły z rodzin, w których zdarzali się członkowie Trzyńskiorga, a w najnowszych czasach niektórzy starali się zdobyć kilka tytułów i zaszli całkiem daleko. Stenela pracowała dla ostatniej Afrodyty i była główną pretendentką do jej tytułu. Wydaje mi się, że Afrodyta bardzo ją lubiła, a ponieważ urzędujący posiadacz tytułu ma prawo wskazać następcę, wskazała moją mamę.

– I co się stało?

Zaczekałem, aż weźmie następny kęs, żeby odwrócić wzrok.

– Chciały mieć więcej dzieci. Polimela była w ciąży. – Czas zatarł wiele szczegółów, ale pamiętałem, jak bardzo byłem podekscytowany, że będę miał rodzeństwo... i jak szybko radość zmieniła się w przerażenie. – Em... zaatakowano ją.

– Dokładnie mówiąc, ta suka Peito zaaranżowała atak na Polimełę, aby wyrzucić presję na Stenełę. – Achilles uniósł brwi, słysząc moje westchnienie. – No przecież tak było. Ona za tym stała, choć niczego jej nie udowodniono. I nadal jest suką, która powinna zostać wygnana.

– Peito... – Oczy Heleny się rozszerzyły. – Tak się nazywa matka Erosa. Zapomniałam, że nosiła to imię, zanim została Afrodytą.

– Ale już nią nie jest, prawda? – zapytał Achilles pełnymi ustami.

– No, już nie – odparła cicho Helena.

Odchyliłem się na oparcie krzesła.

– Polimela poroniła.

Moje mamy zawsze smutniały, gdy pojawiał się ten temat. Po tym poroniła jeszcze kilka razy. Może dlatego, niby żartem, nazywały mnie swoim „cudem”, ale teraz już wiedziałem, że posiadanie jedyne dziecko było dla nich cudem słodko-gorzkiem.

– Steneła – ciągnąłem – podjęła decyzję o rezygnacji ze stanowiska i trzymaniu naszej rodziny jak najdalej od Trzynaściorga i ich polityki.

Helena wpatrywała się w swój talerz.

– Dlaczego nie wniosły oskarżenia? Wydalenie Peito usunęłoby zagrożenie.

– Ty powinnaś wiedzieć najlepiej. – Nawet operując na obrzeżach Trzynaściorga, wiedziałem, jak to wszystko działa. Zawsze znajdzie się inne zagrożenie, inny wróg. Ludzie, którzy żyli i robili kariery w tym gnieździe żmij, byli gotowi zapłacić cenę lub pozwolić, aby zapłacili ją najbliżsi. Moje mamy uznały, że koszt jest zbyt wielki.

Helena westchnęła.

– Tak, ja wiem najlepiej. – Znow odłożyła widelec. – To wszystko brzmi bardzo romantycznie. Czy żałowały swojej decyzji?

Wzruszyłem ramionami.

– Pragnienie bezpieczeństwa dla rodziny było silniejsze niż pragnienie władzy. Wydawały się zadowolone z faktu, że byliśmy z dala od tego. – Dorastałem w domu pełnym miłości i spokoju. Nie wiem, czy byłby taki, gdyby moje mamy postawiły na kariery. Nie wszystko pamiętałem z dzieciństwa, ale wspomnienia napięć i kłótni między nimi były zawsze żywe. Kiedy się przeprowadziliśmy, atmosfera od razu się zmieniła.

Helena z wolna skinęła głową.

– Co myślą o twoim udziale w turnieju?

– Wiedzą, jaki będzie wynik – prychnął Achilles. – Patrokles i ja szliśmy tą drogą od dawna. Jego matki od początku wiedziały, że zmierzamy do sławy i wszystkiego, co się z tym wiąże.

Mimo woli się uśmiechnąłem. Achilles często się droczył z moimi mamami, ale kochały go prawie tak samo jak mnie.

– Tak, od początku spoglądałeś na szczyt. To była jedna z pierwszych rzeczy, jakie mi powiedziałeś na obozie treningowym. Rozejrzałeś się i powiedziałeś: „Pewnego dnia wszyscy na Olimpie będą znali moje imię”.

Achilles nawet się nie zarumienił.

– Po prostu zawsze wiedziałem, czego chcę.

Barki Heleny się napięły – widomy znak, że zaraz zaczniemy się spierać o Aresa i perspektywy na przyszłość. Byłyby to jałowe spory, gdyż na razie nie znaleźliśmy dobrego rozwiązania. Mieliśmy tylko teorię.

Rzuciłem szybko, zanim rozmowa zeszła na niepożądane tory:

– Opowiedziałem ci o swoim życiu. Kolej na ciebie, Heleno.

Jej uśmiech był w dużym stopniu wymuszony.

– Miałaś szczęśliwe dzieciństwo, prawda? Także przed przeprowadzką?

– Owszem.

To była prawda. Niczego mi nie brakowało. Wiedziałem, że mamy mnie kochają. Oczywiście miałem swoje dziecięce problemy i smutki – zwłaszcza że potrzebowałem dużo czasu na myślenie – ale nie były to rzeczy warte komentarza.

– Ja nie miałam. – Przerzuciła włosy przez ramię. – Moje fizyczne potrzeby były zaspokajane. Wiem, wiem, Achillesie, zaraz powiesz o biednej bogatej dziewczynce, ale...

Zrobił minę, jakby się kajał.

– Wiem, chodziło o Zeusa, tak?

– Tak, o Zeusa. – Helena z westchnieniem odsunęła talerz. Zjadła połowę omletu i parę kawałków owoców, dużo za mało, ale nie chciałem jej naciskać w momencie, kiedy odrobinę opuściła gardę, pozwalając nam zobaczyć nieznany fragment siebie. – On zabił moją mamę. Wiem, mówiło się, że to plotka uważana za rodzaj miejskiej legendy, ale naprawdę tak było. Klócili się i zepchnął ją ze schodów. Złamała sobie kark.

Achilles zerknął na mnie w napięciu. Nie wiedziałem, co jej odpowiedzieć. „Tak mi przykro” zabrzmiałoby idiotycznie. Zanim zdążyłem coś wymyślić, Helena na nowo podjęła swoją opowieść.

– Nie mówię tego, żebyście mi współczuli. To tylko jeden z grzechów, jakimi można obciążyć mojego ojca. Był potworem, który mnie wychował, zatem ja też pewnie mam coś z potwora. – W końcu podniosła na nas wzrok, a bijąca z jej twarzy determinacja

była imponująca. – Jestem rozpieszczoną księżniczką, ale jestem też kimś więcej. Przetrwałam tamten czas i zamierzam przetrwać to, co dla mnie planuje rodzeństwo. Być może był taki moment, że powinnam iść z nimi na współpracę, przynajmniej częściowo, aby utrzymać pokój, ale teraz jestem już inną osobą. Zaslужuję, żeby być czymś więcej niż tylko nagrodą.

Coś ścisnęło mnie w piersi z siłą, na którą nie byłem przygotowany.

– Heleno...

– Potrzebuję chwili dla siebie. Spróbuję się zdrzemnąć. – Odsunęła krzesło i ruszyła korytarzem do sypialni. Szczęk zamykanych drzwi zabrzmiał nienaturalnie głośno w ciszy, która zapadła.

Odwróciłem się do Achillesa i westchnąłem.

– Ale się porobiło.

– Odzyska humor, kiedy wszystko się ułoży – rzucił, a jednak na jego czole pojawił się mars i odsunął talerz, nie kończąc jedzenia, które jeszcze niedawno pochłaniał. – Pewnie nie od razu nam wybaczy, ale damy radę. – Po raz pierwszy od dawna nie brzmiał tak pewnie, jak zwykle. – Helena będzie musiała wybaczyć.

Nie sądziłem, żeby Helena uznała, że cokolwiek musi, a już zwłaszcza wybaczyć. Szczególnie nam. Poczułem ucisk w żołądku. Oczywiście każdy, kto znał reputację Zeusa, wiedział, jakim złym był człowiekiem. Trzy kolejno zmarłe żony, więcej niż garść szeptanych posądzeń o mordy oraz syn, który uciekł z miasta, bo nie chciał się podporządkować władzy ojca. To wszystko tworzyło jak najgorszy obraz. Aż dziwne, że nigdy się nie zastanawiałem, jak się dorasta w takim domu. Jeśli dobrze pamiętałem, matka Heleny

zmarła, gdy ta była nastolatką. Jej macocha nie przetrwała dłużej niż kilka lat, po czym Zeus znów się ożenił.

Przeszedł mnie dreszcz.

– A jeśli to ją załamie?

– Załamie ją? – Achilles pokręcił głową. – Chyba na tyle już znasz Helenę? Jest zbyt silna i kurewsko uparta. Może czasami w siebie wątpić, ale jak sama mówiła, jest mistrzynią sztuki przetrwania. Potrzeba naprawdę dużo, żeby się załamała.

Chciałbym w to wierzyć. Naprawdę. Ludzie jednak są czymś więcej niż tylko problemem do rozwiązania. Emocje często mają się nijak do logiki. Gdyby były jej posłuszne, nie byłoby całego tego zamieszania.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz.

Achilles wzdrygnął się ledwie dostrzegalnie i zgarbił się na krześle.

– Nie chciałbym, żeby się załamała, ale....

– Od dawna marzyłeś o tym tytule. – Jego pragnienie stania się Aresem było równie uprawnione jak pragnienie Heleny; oba miały swoje początki w bólu i niepewności. Achilles dawno już przestał być bezbronnym dzieckiem wychowanym w jednym z sierocińców Hery, a potem oddanym na służbę Aresowi. Było całkowicie zrozumiałe, że pragnął zaspokoić swoją ambicję i ugruntować pozycję władzy. Porażka prawdopodobnie by go nie załamała, lecz jak dotąd Achilles, kiedy już stanął do walki, nigdy nie przegrał. – Ale nie ma tu dobrej odpowiedzi.

– No właśnie. – Podniósł się od stołu i ze zmęczonym uśmiechem poklepał mnie po ramieniu. – Posprzątajmy to, włóżmy porcję Heleny do minilodówki na wypadek, gdyby później zgłodniała, a

potem zafundujmy sobie odprężającą jogę. Cholernie się starasz, żeby ukryć, jaki jesteś sztywny, więc mała sesja powinna pomóc. – Jeszcze raz blado się uśmiechnął. – Cokolwiek się wydarzy, damy radę.

– Bez względu na wszystko? – Jego iście dziecięca wiara niewiele miała wspólnego z logiką, ale sam czułem podobnie. Pragnąłem, żeby oboje byli szczęśliwi. Nie chciałem, by ten piękny czas się skończył.

Głupie. Cholernie głupie.

– Tak, Patroklesie. Bez względu na wszystko.

Włożyliśmy pozostałe jedzenie do lodówki, a resztki oddaliśmy jednemu z żołnierzy Bellerofontu, żeby je wyrzucił. Achilles zamknął drzwi na zasuwę, a ja na wszelki wypadek sprawdziłem apartament. Skoro odwołano wywiady, nie musieliśmy tego dnia nigdzie wychodzić, lecz nie było pewności, czy nie znajdzie się kolejny amator zamordowania Heleny. Jeśli kogoś wkurzyło, że przeszła pierwszą próbę, tym bardziej mogło go wkurzyć, że dotarła do finału.

Jedyne światło rozjaśniające mrok sypialni padało przez szparę w zasłonach. Helena leżała skulona pośrodku łóżka, z kołdrą naciągniętą na głowę. Wydawała się jeszcze drobniejsza niż zwykle i poczułem dziwny ucisk w piersi. Nie, nie w piersi. W moim pieprzonym sercu. Achilles często mi wytykał, że jestem za miękki, ale to nie była prawda. Potrafiłem być zimny i twardy, kiedy tego wymagała sytuacja. Poza tym jednym wyjątkiem. Helena w ciągu zaledwie paru dni zdążyła zapaść korzenie w moim jestestwie. Nie do wiary, jak szybko do tego doszło – ale mama mi opowiadała, jak

weszła do pokoju, rozejrzała się, zobaczyła moją drugą mamę i po prostu wiedziała.

Tak samo wiedziałem i ja, kiedy zobaczyłem Achillesa. Może nie od razu przewidziałem, że zakochanie się zajmie mi tydzień i że następne dwanaście lat spędzimy razem, ale czułem, że ten facet będzie dla mnie bardzo ważny. Że już w tym momencie był bardzo ważny.

Uczucie do Heleny nie spadło na mnie jak grom z jasnego nieba. Na pewno nie wtedy, kiedy byliśmy dziećmi i nie wtedy, gdy wpadliśmy na siebie już jako dorośli. To raczej przypominało przyływ; każdy kontakt z nią był niczym fala, która przybliżała mnie do chwili olśnienia. Tonąłem, lecz nie pożyłem powietrza. Pragnąłem tej nowej rzeczywistości. Chciałem być tak samo pewien jak Achilles, że jest ona możliwa, nawet jeśli chwilowo sobie tego nie wyobrażałem.

Skończyłem obchód i zobaczyłem, że Achilles odsunął kanapę pod ścianę, żeby zrobić miejsce do ćwiczeń. Obserwował mnie uważnie spod zmrużonych powiek, kiedy siadałem na macie.

– Czy nie za dużo od ciebie wymagaliśmy zeszłej nocy? – zapytał.

– Gdyby tak było, powiedziałbym wam o tym. – Tej nocy przyjemność kazała mi zapomnieć o bólu i sińcach, lecz miał rację, mówiąc, że moje ciało zeszywniało. Nie opuściłem wzroku. – To tylko siniaki i obolałe mięśnie. Będę pewnie stękał i jęczał, ale nie przejmuj się.

– Trzymam cię za słowo. – Chwycił poduszkę i pomógł mi wejść w pierwszą pozycję. Odprężająca joga polegała w zasadzie na trwaniu w jednej pozycji przez parę długich minut. Zresztą do niczego więcej nie byłem zdolny, co mnie irytowało.

Byłem pewien, że dojdę do siebie. Tylko czy zdążę do trzeciej próby?

– Wiem, że martwi cię to całe gównno. Coś wykombinujemy. – Achilles oparł się o kanapę, zwieszając ręce z kolan. – Zaufaj mi.

– Dobrze. – Nie kłamałem. Skoro Achilles się uparł, że musi pomóc, nie było sensu odmawiać. W komfortowej ciszy, która zapadła między nami, udało mi się przejść do kolejnej pozycji. Kiedy skończyłem, byłem obolały jak cholera, ale mój umysł się uspokoił. Pozwoliłem Achillesowi, żeby poderwał mnie z podłogi, i objąłem go za szyję, przyciągając jego usta do szybkiego pocałunku.

– Kocham cię. Zawsze.

– Ja też cię kocham. – Klepnął mnie w tyłek. – A teraz chodźmy przytulić naszą księżniczkę. Ona potrzebuje uziemienia.

– Jasne. – W wielu kwestiach miał rację. Potrafił wyczuć, czego potrzeba Helenie, zanim do mnie coś dotarło. Może dlatego, że pod wieloma względami byli do siebie podobni. Nie nalegałem, żebyśmy wszyscy troje znaleźli się w łóżku. – Wezmę pierwszą wartę – zaproponowałem.

– W sypialni.

Wahałem się, ale nie chciałem się kłócić. Nie było sensu.

– Okej.

– Chodźmy. – Poszedłem za nim do sypialni, po drodze gasząc światło w korytarzu.

Achilles wsunął się pod kołdrę z jednej strony łoża, a ja usiadłem po drugiej stronie. Helena od razu się spała.

– Czy ja cię zapraszałam?

– Ajaj, księżniczko. – Objął ją w talii i przyciągnął do siebie. – Nie chcesz chyba, żebyśmy się zdrzemnęli na kanapie, prawda?

Zwłaszcza że jesteś w jednej trzeciej odpowiedzialna za prawie nieprzespaną ostatnią noc. Dobrze wiesz, jaka niewygodna jest ta kanapa.

Westchnęła.

– Chcesz mnie sprowokować.

– Skądże, po prostu chcę cię przytulić, podczas gdy Patrokles będzie trzymał wartę. – Musnął pocałunkiem jej skroń. – Zamknij oczy. Z nami będziesz bezpieczna.

Przesunęła się i prawie zacząłem się bać, kiedy jej palce dotknęły mojego łokcia. Ściągnęła dłoń w dół, do mojej dłoni i nasze palce się splotły. Moje serce drgnęło i przyspieszyło rytm. Byłem totalnie skołowany, ale pomyślałem, że mógłbym się zakochać w Helenie Kasios.

28. Achilles

Kiedy wychynęliśmy z tunelu na arenę, było to jak wejście do innego świata. Być może przez nieludzką wrzawę trybun. Hałas przenikał mi ciało do kości. Labirynt zniknął, jakby nigdy go tu nie było. Ował został pokryty czystym piaskiem, jak w czasie ceremonii otwarcia. Najwyraźniej postanowili wcisnąć publice mit o gladiatorach, czego się w sumie spodziewałem, ponieważ ostateczną próbą zawsze była walka.

Ta osoba, która jako ostatnia będzie się trzymała na nogach, miała zostać Aresem.

Zerknąłem na Patroklesa. Miał tę swoją minę pokerzysty, z której niczego nie można było się domyślić. Włożył normalne treningowe ubranie i trochę kulał, ale poruszał się zdecydowanie sprawniej niż wczoraj. Bardzo dobrze. Nie musiał być w najwyższej formie do tej próby. Był tu po to, żeby mnie pilnować – co oznaczało, że nie miał powodu, aby nadstawiać karku.

Moją rzeczą było dopilnowanie, żeby nie czuł się zobowiązany, nawet gdybym to ja miał go wyeliminować.

Na decydującą próbę wybrałem strój w stylu dwóch ostatnich, w złoto-czarnych barwach, nadający mi sznyt księcia ciemności. A przynajmniej tak zapewniał projektant Ateny, który przygotował mi kreacje na turniej.

Helena była jak zwykle w stroju królowej wojowników. Widziałem, jak wcześniej wkładała złoty kombinezon i tak zabawnie, seksownie przeklinała, wciskając się w niego. Nie mogłem

jednak zaprzeczyć, że efekt okazał się oszałamiający. Kostium odkrywał jej ramiona i kończył się pod kolanami.

Był elastyczny, więc nie krępował ruchów, i równie śliski jak poprzedni, co miało utrudnić chwycenie jej. Włosy jak zwykle splotła w warkocz, który upięła wokół głowy, z tych samych powodów. Skóra lśniła, oprószona złotym brokatem.

Przyłapałem się na tym, że przyglądam się Helenie. Jej spojrzenie uciekało od mojego. Taka była przez cały ranek. Spłoszona. Nie mogłem jej winić, ale część mnie chciała ją pocieszyć, choć powinienem być skupiony na swoim celu. Na wygraniu. Ares był tak blisko, że już czułem jego smak.

Towarzystwo z drugiej próby znikło. Nie było już między nami tych buforów. Koniec trzeciej próby oznaczał, że jedno z nas bezpowrotnie straci swoje marzenia, a inni się rzucą, żeby zebrać odłamki.

Przeszedł mnie dreszcz niepokoju. My powinniśmy wygrać ten wyścig. Nasza trójka współdziałała i było to dobro na tyle rzadkie, że nie mogłem go oddać bez walki. Bardzo lubiłem Helenę i wiedziałem, że w końcu mi wybaczy. Będzie musiała.

Tłum ucichł, gdy reflektory zogniskowały się na Atenie. Tym razem włożyła niezwykle elegancki garnitur koloru bursztynu. Wyglądała świetnie. Zawsze wyglądała świetnie. Uniosła ręce, natychmiast przykuwając uwagę trybun. Kiedy wszyscy ucichli, powiedziała:

– Ostateczną próbą będzie próba walki. – Przerwała, żeby trybuny mogły wybuchnąć dziką wrzawą. Tym razem ucichły dużo szybciej.
– Czempioni będą walczyć, aż zostanie tylko jeden. Eliminacja nastąpi poprzez wyrzucenie z areny lub kiedy pojawi się pierwsza

krw. – Szerokim gestem ogarnęła splachę piasku, na której staliśmy. – Wybierzcie dla siebie broń, czempioni. Próba zacznie się za trzy, dwa...

Patrokles się napiął.

– Pałki. – Szybkim ruchem brody pokazał w prawo i od razu wiedziałem, co miał na myśli. Na stojaku, w połowie areny, wisiały trzy teleskopowe pałki. Trzeba było do nich dobiec, ale słusznie wybrał. Powinniśmy się trzymać tego, co znaleźliśmy.

– Dobra.

– Nie oglądaj się na mnie. Będę za tobą – dodał.

Odwrócił się do Heleny, ale nie zdążył.

– Jeden. Start! – Atena zakończyła odliczanie. Wszystko utonęło we wrzasku tłumu.

Już się nie wahałem. Ruszyłem biegiem po piasku do pałek. Nie była to efektowna broń, miała za to niezły zasięg i łatwo łamała kości. Co ważniejsze, używaliśmy ich regularnie w służbie Ateny. Masywny uchwyt od razu wpasował się w dłoń.

Nagle poczułem, że ktoś za mną stoi. Patrokles, który biegł wolniej? Odwróciłem się, spodziewając się jego widoku, ale nikogo nie było widać. Za to Parys zaatakował mnie od tyłu ze sztyletem. Drań celował między łopatki. Uskoczyłem, ale nogi ugrzęzły mi w piasku i zachwiałem się. Kurwa, trzeba było pomyśleć i poćwiczyć na piaskowym ringu! Takiej komplikacji nie przewidziałem.

Parys uderzył ponownie, z twarzą zastygłą w furii.

– Wiem, że pieprzysz Helenę!

W porę sparowałem cios pałką. Facet nie pożądał pierwszej krwi. On zwyczajnie chciał mnie zabić. Całkowicie odwzajemniałem jego

uczucia. Chwiejnie cofnąłem się o krok, aby uwierzył, że ma przewagę.

– Ty wysłałeś zabójcę?

Parys znieruchomiał.

– Co takiego?

Jego reakcja wydawała się szczerą, ale czy mogłem mieć pewność? Nie zdawałem sobie sprawy, że Parys jest potencjalnym zagrożeniem, dopóki nie zobaczyłem go oczami Heleny. Mógł kłamać.

Właściwie nie miało to znaczenia. Od początku chciałem wyeliminować tę kreaturę, zanim jeszcze się dowiedziałem, że krzywdził Helenę, straszył ją i niszczył jej wiarę w siebie.

Teraz stało się to sprawą osobistą.

Uskoczyłem w bok, żeby uniknąć kolejnego ataku. Był dobry, ale nie lepszy ode mnie. Zamachnąłem się pałką z taką siłą, że wydała świszczący dźwięk. Parys próbował się uchylić, ale trafiłem w ostrze i sztylet pofrunął w powietrze.

Zaczął się cofać z rękami wyciągniętymi w obronnym geście.

– Achillesie, zaczekaj.

– Skrzywdziłeś ją. – Ponownie zaatakowałem. Znów ledwie uniknął ciosu. – Zaufała ci, a ty ją skrzywdziłeś.

– Nawet jej nie tknąłem! Helena kłamie.

Uniosłem pałkę nad głowę.

– Nie pieprz, Parysie. Tylko mnie wkurzasz.

– Patrokles! – Trzęsącym się palcem pokazał za moje plecy.

Powinienem wiedzieć. Jak cholera. A jednak wykręciłem głowę i spojrzałem za siebie.

Od razu zobaczyłem Patroklesa. Zawsze go znajdowałem, obojętnie ile osób stanęłoby między nami. Pięć osób na wielkiej arenie nie zdołało ukryć przede mną sceny rozgrywającej się w jej drugim końcu.

Minotaur osaczał go na piasku, poruszając się dziwnie lekko mimo potężnego ciała. Patrokles zdobył skądś niewielki sztylet, ale nóż wyglądał jak zabawka w jego ręku. Minotaur miał pieprzony miecz. Do tego oburęczny, długi i ciężki. Tak potężny, że mógłby rozplatać Patroklesa na pół. Zerknąłem do góry, na Atenę, ale stała nieporuszona w miejscu, z którego ogłosiła początek rozgrywki. Nie mogliśmy liczyć na ratunek w ostatniej chwili.

Patrokles mógłby pokonać Minotaura w uczciwej walce. Najprawdopodobniej. Ale teraz, kulejący, ze stłuczonymi żebrami ograniczającymi mu ruchy?

Zapowiadała się krwawa łaźnia. Zjadłość, z jaką Minotaur wymachiwał mieczem, świadczyła, że nie zawaha się odciąć nogi czy ręki, byle puścić krew.

Patrokles mógł zginąć.

W chwili, kiedy ta myśl przemknęła mi przez głowę, za plecami Minotaura, niczym bogini zemsty, wyrosła Helena. Uniosła do ciosu parę sztyletów, a w pięknych oczach miała śmierć. Nasza kobieta bez wahania zadała cios w odsłonięte plecy Minotaura.

Ten musiał ją wyczuć, bo obrócił się błyskawicznie, zadając cios, który mógłby ją pozbawić głowy, gdyby trafił. Ale Helena zrobiła jeszcze szybszy unik. Choć uszła cało, miałem wrażenie, że powietrze skamieniało mi w płucach. Ona i Patrokles byli w śmiertelnym niebezpieczeństwie. A przeciwnik miał przewagę.

Jeśli cios Minotaura trafi...

Zaledwie ta myśl mignęła mi w głowie, ruszyłem ku nim, zostawiając Parysa. Zasadę, że prawo pierwszej krwi ma zapobiegać śmierciom na arenie, mogłem sobie potłuc o kant dupy.

Ktoś wcześniej próbował zabić Helenę, a Patrokles ledwie nadawał się do walki. Sposób, w jaki Minotaur wymachiwał mieczem, sprawiał zaś, że w mojej głowie wył alarm. Z pewnością nie chodziło mu o symboliczne upuszczenie krwi. Helena była bojowa, szybka i zwinna, ale za drobna do takiej walki. W najlepszym razie mogła stracić kończynę.

A Patrokles? Ten głupiec był gotów się dla niej poświęcić, miałem tego pewność.

Przyspieszyłem. Piasek chrzęścił pod moimi stopami, kiedy pędziłem ku nim, przyspieszając z każdym krokiem. Musiałem zdążyć, żeby go powstrzymać. Byłem lepszy od skurwysyna. Wiedziałem o tym.

Helena zmieniła chwyt na rękojeści sztyletu, jakby chciała nim rzucić, ale zrezygnowała. Mądra dziewczynka. Nie rzuca się nożem, póki można zadać cios. Powinienem jej to wcześniej powiedzieć. Kurwa, tyle rzeczy powinienem jej powiedzieć.

Ciągle byłem za daleko. Mogłem nie zdążyć.

Minotaur puścił miecz w ruch, młynkując nim z przerażającą łatwością, jakby wcześniej robił to wiele razy. Helena z Patroklesem okrążali go czujnie, ale byli zbyt świadomi siebie nawzajem i zbyt zdeterminowani, żeby się wzajemnie ratować. Był to ogromny błąd i nie wątpię, że Minotaur nie omieszka go wykorzystać.

Miałem wrażenie, że skupił się na Helenie, tak na nią napierał. Umykała przed śmigającym ostrzem, ale stopy grzęzły jej w piachu,

spowolniając ruchy. Patrokles rzucił się jej na pomoc, z wyciągniętą ręką i odsłoniętą piersią.

Minotaur nie tracił czasu. Zmienił pozycję, przekierowując cios.

– Nie!

To stało się tak szybko. Za szybko.

Opadł miecz, trysnęła krew i czerwona plama wykwitła na białej bluzie Patroklesa. W niemal zwolnionym tempie osunął się na kolana, z wyrazem szoku na przystojnej twarzy, i padł na piach.

Nieee!

W górze, z ekranów błysnęła jego twarz z napisem „Eliminacja”. Nie obchodziło mnie to. Frunąłem w pędzie nad piachem, lecz wciąż byłem za daleko. Taka kondycja, lata treningów, a w chwili próby okazałem się za wolny. Wyhamowałem przy Patroklesie, ale nie miałem czasu przy nim uklęknąć. Wróg już czekał.

– Wreszcie jesteś. – Minotaur po raz kolejny wzniósł miecz. Nie sprawiał wrażenia zadowolonego z eliminacji przeciwnika. Jego twarz była pusta, pozbawiona uczuć. – Długo trwało. – Zrobił krok ku mnie i znów ze świstem puścił miecz w ruch. – Pomyślałem, że oboje tu przyfruniecie, kiedy zagrozę waszemu chłopczkowi.

Czy mógłbym postąpić inaczej? Patrokles znalazł się na tej arenie tylko dlatego, że ja tego chciałem. Sam by się nie zgłosił do turnieju. Uniosłem pałkę. Wydawała się żalosną ochroną przed potężnym mieczem.

– Stawaj – powiedziałem.

– Najchętniej.

Wpadł na mnie jak tornado, aż za szybko i zabrakło mu przestrzeni do ciosu. Trzasnąłem go w udo, ale cios tylko nieznacznie go spowolnił. Jasny gwint, ten gość był potworem!

Zacząłem wątpić, czy zdołam z nim wygrać.

Ta myśl mnie zmroziła. Dotąd nigdy w sobie nie zwątpiłem, aż stało się to teraz, w decydującej chwili. Jeśli nie dam rady... Cudem uniknąłem paskudnego ciosu, wyprowadzonego zza głowy. Te miecze były ciężkie, a on się nie oszczędzał. Powinien już zwolnić, ale nie było po nim widać zmęczenia. Za to ja zwalniałem.

Do cholery, gdzie podziała się Helena?

Jakby moja myśl ją przywołała, kątem oka dostrzegłem ruch za plecami Minotaura; błysk złota w jasnych światłach stadionu. Bez ostrzeżenia rzuciła się na niego od tyłu, zaciskając palce na rękojeści wzniesionego do ciosu sztyletu. Przez jedno niekończące się uderzenie serca myślałem, że poderżnie mu gardło. Zamiast tego chlasnęła czubkiem ostrza bok jego twarzy, aż spłynęła krew, mieszając się z krwią leżącego na piasku Patroklesa.

– To już koniec, dupku – warknęła.

Odrzucił ją od siebie bez najmniejszego wysiłku. Ustała, ale zachwiała się lekko. To mogło ją kosztować życie, bo Minotaur obrócił się jak fryga i wzniósł miecz. Przerazenie wryło mnie w arenę. Kurwa, co on robi? Dlaczego nadal walczy?

Instynkt kazał mi ruszyć do akcji, zanim mózg wydał rozkaz. Jednym skokiem rzuciłem się mu na plecy, z całej siły zbijając go z nóg. Ledwie padliśmy na piasek, Minotaur już okładał mi żebra wielkimi pięściami.

Powinienem go zostawić; pozwolić sędziom przejąć kontrolę, bo to był ich pieprzony obowiązek. Nie zrobiłem tego. Nadal miałem przed oczami, jak zamierza się na Helenę, jak powala Patroklesa. Chciał ich zabić. Nie mogłem mu dać kolejnej szansy.

Każde moje uderzenie lądujące na jego twarzy to jedna szansa mniej, że znów skrzywdzi tych, których kocham. Jedno uderzenie bliżej do znokautowania go. Żeby już nigdy się do nich nie zbliżał. Musiałem mieć pewność, że tak będzie.

Jakieś ręce złapały mnie za ramiona i odciągnęły od Minotaura. Dwoje sędziów przytrzymało mnie, a kiedy Minotaur zaczął się podnosić, trzeci pchnął go z powrotem na piasek. Szarpnąłem się, ale kobieta po mojej prawej stronie rzuciła ostro:

– Koniec. Zostałeś wyeliminowany.

– Co?

– Krew popłynęła. – Pokazała na moją łydkę.

Spojrzałem i zmartwiałem. Z łydki sterczała strzała. Nawet jej nie poczułem. Powoli uniosłem głowę i zobaczyłem w oddali Parysa z łukiem w rękach i z uśmiechem na twarzy.

– Kurwa mać!

Kolana ugięły się pode mną i zanim zdążyłem pomyśleć, gruchnąłem na piasek. Nie mogłem... nie byłem w stanie myśleć, że zostałem wyeliminowany. Podpełzłem do Patroklesa.

Przyciskał brzuch dłońmi, ale ta cholerna krew się z niego lała. Popatrzyłem na sędziującą kobietę.

– Potrzebujemy lekarza!

Drgnęła, lecz odmownie pokręciła głową.

– Nikt nie może wejść na arenę, dopóki nie skończy się próba.

Pochyliłem się nad Patroklesem i nakryłem jego dłonie swoimi, próbując zatamować krwotok.

– Tak mi strasznie, cholernie przykro – wyszeptałem.

– Moja wina. Za... wolny. – Nieznacznie, z ogromnym wysiłkiem obrócił ku mnie głowę. – Achillesie...

– Nie tak miało być. – Wciąż do mnie nie docierało, że zostałem wyeliminowany. Miało być inaczej. Mieliśmy plan. Kurwa, ja miałem plan.

Minotaur. I jeszcze Parys.

Helena!

Straciłem ją z oczu, gdy walczyłem z Minotaurem, lecz z pewnością nie odpadła z turnieju. Ale gdyby Parys wygrał... Obiecaliśmy jej. Kurwa, obiecaliśmy jej i w jednej chwili wszystko przepadło.

Rozejrzałem się, szukając Heleny wzrokiem. I zobaczyłem. Czaiła się na Parysa; wściekłość wykrzywiała jej piękną twarz. Nadal miała tylko te pieprzone sztylety, a on napinał cięciwę bojowego łuku, gotowy do strzału.

Mógł ją postrzelić. Mógł ją, kurwa, zabić.

Śmignęła strzała i Helena uskoczyła w bok, w ostatniej chwili schodząc z linii pocisku. Jej oczy zwężyły się w szparki, kiedy wystartowała do Parysa, błyskawicznie przyspieszając.

Parys nerwowo sięgnął po kolejną strzałę. Wbił je w piasek obok swoich nóg, jakby był jakimś starożytnym wojownikiem, a nie nędznym, tchórzliwym chujkiem, który czaił się z tyłu i pozwalał innym walczyć, żeby na koniec dopaść wygrywającego. Naciągnął cięciwę i strzelił, ale Helena padła na arenę i pocisk przeleciał jej nad głową.

Zerknąłem na Patroklesa. Wciąż oddychał. Oplótł palcami moje nadgarstki. Siła tego uścisku mnie uspokoiła.

– Uda się jej – powiedział.

Ponownie podążyłem za jego spojrzeniem wlepionym w Helenę. Chciałem, żeby wygrała. Jasne, że tak. I nie chodziło wyłącznie o

pojedynek z Parysem. Ale na razie nie potrafiłem jasno myśleć. Nie wtedy, kiedy ona i Patrokles byli zagrożeni, a moje marzenia runęły w gruzy i zawalił się cały plan.

Świsnął trzeci pocisk. Helena zawirowała zwinnie jak tancerka i wykorzystując siłę obrotu, pomknęła ku Parysowi po piasku. Była blisko, ledwie kilkanaście stóp od niego. Parys chwycił następną strzałę, lecz w panice zadrżała mu ręka i omal jej nie upuścił. Tego tylko było trzeba Helenie. Mała wariatka w pędzie cisnęła w niego nożem. Miała pięćdziesiąt procent szans, że trafi, a i ten szacunek był zbyt optymistyczny.

A jednak rzut był celny.

Sztylet trafił Parysa w bark, a siła uderzenia odrzuciła go od pieprzonych strzał i cisnęła na ścianę otaczającą arenę. Osunął się na ziemię, ściskając zranione miejsce i wrzeszcząc coś, czego nie usłyszałem, bo stadion zadrżał od ryku tysięcy gardeł.

Helena zrobiła jeszcze krok, zanim dotarło do niej, że to już koniec. Wyprostowała się i obróciła, stając przed Ateną. Pod tym kątem nie mogłem widzieć wyrazu jej twarzy, ale w napięciu ramion czuło się furie, w obliczu której Atena miała tylko jedno wyjście – ogłosić ją zwyciężczynią.

Atena patrzyła na Helenę tak długo, aż wiwaty ucichły, a ciszę, która zapadła, można było krajać nożem. W końcu uniosła rękę.

– Mamy zwycięzcę. Gratulacje, Aresie.

Publika oszalała.

Spod jednego z łukowych wejść wybiegli medycy. Zespoły ratownicze się rozdzieliły, aby zabrać wszystkich rannych czempionów. Odprawiłem nadbiegających gestem. Praktycznie nie

byłem ranny. Ledwie draśnięcie. Tyle wystarczyło, żeby mi zabrać marzenia. A byłem tak blisko. Tak kurewsko blisko.

Moje marzenia umarły i odeszły z mojej własnej, cholernej winy.

29. Helena

Nie potrafiłam opanować drżenia. Musiałam sprawdzić, co z Patroklesem, i upewnić się, że nic mu nie jest. Właśnie położyli go na nosze i biegli z nimi do wyjścia, mijając mnie. Mignęła mi tylko twarz blada jak papier.

Za nimi sędziowie wyprowadzili Minotaura. Czujnie zerkali na tego wielkiego faceta, jakby nie byli pewni, czy zechce pokojowo opuścić arenę. Jego słowa ciągle dźwięczały mi w uszach. „Pomyślałem, że oboje tu przyfruniecie, kiedy zagrozę waszemu chłopczkowi”. Wykorzystał Patroklesa, żeby zwabić do siebie Achilleśa i mnie. Dławiło mnie poczucie winy.

Gdybym była silniejsza...

Gdybym wyeliminowała Minotaura, zanim o mało nie zabił Patroklesa...

Gdybym...

Achilles pokuśtykał do wyjścia. Ledwie na mnie spojrzał, przechodząc. Powinnam teraz zostawić go w spokoju, aby w końcu do niego dotarło, co się naprawdę stało. Sama jeszcze nie przetrawiłam tego w myślach, a cóż dopiero on.

Nagle ogarnął mnie strach, silniejszy, niż mogłam się spodziewać.

– Achillesie.

Nie spojrzał na mnie, nie zatrzymał się, nawet nie zwolnił.

Strach narastał.

– Achillesie, porozmawiaj ze mną.

Zawahał się ledwie dostrzegalnie.

– Masz to, czego chciałaś, Heleno. Daj spokój z tą smętną miną. –
Nadal na mnie nie patrzył, oferując mi swój nieskazitelną profil. –
Ciesz się zwycięstwem.

Poczułam ucisk w żołądku.

– Czyli to wszystko była ściema? Rozmowa o przyszłości i
zatrzymaniu mnie?

Potrząsnął głową.

– Muszę jechać z Patroklesem do szpitala. Później pogadamy.

Nie zabrzmiało to wiążąco. Wyrzucał z siebie słowa, jakby już
tylko marzył, żeby zakończyć rozmowę. Żeby zakończyć... wszystko.

Nie zatrzymałam go. Stałam i patrzyłam, jak się oddala,
zabierając ze sobą kawałek mojego serca. Kiedy mu je
podarowałam? Przecież od początku twierdziłam, że nie mamy
przyszłości – ani ja i on, ani ja i Patrokles. A już na pewno nie nasza
trójka. Nieważne, jak dobrze się zgraliśmy podczas prób. Nieważne,
jak obaj mnie traktowali, czy...

Szloch wzbierał mi w piersi, lecz nie dałam mu ujścia. Przecież
pragnęłam tego zwycięstwa i ciężko je wywalczyłam. Spełniłam
swoje marzenie i teraz cały Olimp będzie zmuszony mnie szanować.

Achilles miał rację. Powinna się cieszyć i triumfalnie okrążyć
arenę – a nie stać tutaj, dławiąc płacz w gardle.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki u mojego boku
pojawił się Bellerofontu z tą swoją idealnie pustą miną.

– Musisz iść ze mną, Aresie – rzekł.

Aresie.

Zrobiłam to. Kurwa, wygrałam. Odtąd nikt już nie będzie mógł
twierdzić, że jestem tylko ładną buzią; pionkiem, który można
przesuwać po szachownicy według kaprysu potężniejszych ode

mnie. Powinnam być dziko podekscytowana, powinnam świętować swój triumf, upojona szczęściem.

Zamiast tego chciałam koniecznie się upewnić, że Patrokles przeżyje, a potem odbyć poważną rozmowę z Achillesem, w której by mnie zapewnił, że wszystko, co wczoraj mówił, nie było ściemą. Że podtrzyma wszystko, co mówił, właśnie teraz, gdy objawiła się przyszłość.

– Aresie.

Odetchnęłam głęboko, starając się uspokoić szalejące serce i pomyśleć. Moje działania musiały mieć konsekwencje – zarówno akces do turnieju, jak i jego wygranie. Serce kazało mi gonić za bliskością Achilleśa i Patroklesa, aż się nie zagoi ta okropna, bolesna rana w mojej piersi. Zostanie Aresem oznaczało jednak, że pojawią się obowiązki ważniejsze od moich osobistych potrzeb.

Panowie musieli poczekać. Mogłam tylko mieć nadzieję, że po tym, co się stało, nadal będą przy mnie.

Zaledwie pozwoliłam sobie na myśl, że mogłabym należeć do nich, a oni do mnie, wszystko stanęło pod znakiem zapytania. Przymknęłam oczy, wzięłam kolejny oddech, a kiedy uniosłam powieki, miałam już pokerową twarz. Stałam się Aresem i nie pozwolę się więcej lekceważyć.

Uśmiechnęłam się do Bellerofontu.

– Prowadź.

Szliśmy w milczeniu ku jednemu z łukowych wejść – innemu niż to, przez które wkraczaliśmy na arenę i opuszczaliśmy ją. Dalej były schody, po których ruszyliśmy na górę. Dopiero wtedy Bellerofontu znów się odezwał.

– Dziś wieczorem odbędzie się oficjalne przyjęcie, na którym przedstawią cię jako Aresa, choć formalnie przejęłaś tytuł już w momencie wygranej. – Nie sposób było odczytać z jenu tonu, co myślała o moim zwycięstwie. I dobrze. Mnóstwo ludzi wkurzy mój sukces i będę musiała do tego przywyknąć. Ale w tej chwili byłam wu szczerze wdzięczna za dyskrecję.

– Chciałam ci podziękować za czuwanie nad czempionami. Wiem, że to nie był łatwy obowiązek – powiedziałam.

Bellerofontu dalej niczego nie komentował. Schody zdawały się nie mieć końca. Ciągle jechałam na adrenalinie, ale już czułam nadchodzący kryzys. Za dużo i za szybko się zadziało. Ale przecież tego chciałam, więc powinnam być szczęśliwa, nie? Nie pojmowałam tego dziwnego poczucia straty, przez które czułam się, jakby ktoś mnie zawiął w ołowiany koc i zrzucił z nabrzeża.

Wreszcie stanęliśmy przed drzwiami u szczytu schodów. Bellerofontu otworzył je i przepuścił mnie w progu.

– Czekają na ciebie.

Nie wiedzieć czemu, nie zdziwił mnie widok brata stojącego obok Ateny. Nie było go widać w loży, kiedy przemawiała do nas, ale teraz najwyraźniej pragnęła, żeby tak ważna rozmowa odbyła się w obecności świadka.

Perseusz był w grafitowym garniturze i kremowej koszuli. Jediną oznaką, że ten stylowy monolit jest pozorny, były lekkie zagniecenia na spodniach, sprawiające wrażenie, jakby zaciskał materiał w garściach, jak to robił w dzieciństwie, kiedy próbował się opanować. Jednak w dojrzałym wieku ten odruch mógł tylko śmieszyć. Takiej utraty kontroli nie widziałam u Perseusza od śmierci naszej matki. A może w ogóle.

Atena odczekała, aż zamknę za sobą drzwi, i westchnęła.

– Cóż, spieprzyłaś sprawę, co?

– Słucham?

– Za późno, żeby się teraz tym przejmować. Zostałaś Aresem, na dobre i na złe. – Zerknęła w telefon. – Muszę iść do moich ludzi.

– Zaczekaj. – Nie zapytałam o najważniejsze. – Co z Patroklesem?

Ciemne oczy Ateny zabłyśły – jedyna oznaka tłumionej wściekłości.

– Jest w drodze do szpitala. Rana była zbyt poważna, żeby medycy mogli sobie poradzić na miejscu. Wszystko w rękach chirurga. Lepiej, żeby operacja się udała.

Żeby się udała... Czyli mógł umrzeć.

– Nie. – Zalała mnie fala paniki, każąc mi zawrócić do drzwi. – Ja też pójdę.

– Zejdź na ziemię, Aresie – warknęła. Zaczekała, aż znów na nią popatrze, i mówiła dalej: – Jesteś nowa w kręgu Trzyńskiorga, więc pozwalam sobie na tę uwagę, choć powinnaś wiedzieć takie rzeczy jako jedna Kasiosów. Teraz jesteś Aresem i pamiętaj o tym. – Przemawiała do mnie dobitnie, lecz nie protekcyjnie. – A ja jestem Ateną. Achilles i Patrokles to moi ludzie, co oznacza, że jestem za nich odpowiedzialna. Lepiej, abyś swojego pierwszego dnia jako Ares nie wchodziła w moje buty, bo możesz tego pożałować.

Już otwierałam usta, żeby jej odparować, lecz w ostatniej chwili ugryzłam się w język. Miała rację. Nieważne, co sobie obiecaliśmy ja i tych dwóch mężczyzn.

Tylko czy to były obietnice? Z pewnością tak brzmiały te słowa, gdy Achilles wygłaszał je z wrodzoną pewnością siebie, ale to było

dawno, a przed chwilą mnie spławił, po czym odszedł, nie oglądając się na mnie.

Nigdy mi nie wybaczy. To był tylko miły sen, póki trwał, ale teraz się skończył.

Z wolna wciągnęłam oddech. Gdybym zlekceważyła polecenie Ateny i jednak zjawiała się w szpitalu, istniała obawa, że chłopcy już nie zechcą mnie widzieć. I wcale by nie musieli kłamać, bo ludzie szybko przestają mówić to, co chcesz usłyszeć, kiedy przestajesz im dawać to, czego chcą.

Achilles był przekonany, że zostanie Aresem. Mówił, że chce mnie zatrzymać, bo przewidywał, że się załamie po jego zwycięstwie. Ani na moment nie przyszło mu do głowy, że to ja mogłabym zostać Aresem, i utwierdzał się w niezachwianej pewności siebie. Co musiał czuć teraz, kiedy jego świat runął?

Nie wybaczy mi tego.

Wątpiłam, czy zgodziłby się grać drugie skrzypce przy mnie jako Aresie. Przełknęłam z wysiłkiem. A jak ja bym się czuła, gdyby on wygrał? Łatwo było gdybać, że pogodziłabym się z losem i pielęgnowalibyśmy naszą szczęśliwą triadę – ale czy można się pogodzić z utratą czegoś, czego się pragnęło całą duszą? Dlatego miałam obawy, czy ośmieliłabym się spojrzeć mu w oczy, po ślubie czy bez ślubu – wiedząc, że zabrałam mu marzenie.

Kiedy się odezwałam, mój ton brzmiał idealnie ugodowo i pokojowo, mając się nijak do bólu, który mnie dręczył.

– Naturalnie, Ateno. Wybacz mi.

– Przyjęłam. – Wyminęła mnie i wyszła.

Dostrzegłam zapowiedź burzy nabrzmiewającej w niebieskich oczach Perseusza i niczego tak nie pragnęłam, jak podążyć za Ateną

i uciec stąd, zanim posypią się gromy, ale to nie był czas, aby tchórzyć. Dostałam, czego chciałam, i pora było się zmierzyć z konsekwencjami własnych działań.

W końcu należałam teraz do Trzynaściorga. Hardo zadarłam brodę.

– Zeusie.

– Nie. Nie masz prawa nazywać mnie teraz Zeusem. – Przeczesał palcami czuprynę. – Heleno, co jest grane, do jasnej cholery? Zdajesz sobie sprawę, co ty narobiłaś? Przez cały ostatni tydzień na okrągło gasiłem jakieś pierdolone pożary, a ty w tym czasie...

– Pozwolisz, że ci przerwę. – Odruchowo chciałam obronnym gestem spleść ramiona na piersi, ale się powstrzymałam i dumnie wyprostowałam plecy. – Nie masz prawa mówić do mnie takim tonem, braciszku. Tak, wygrałam, nie ustaliwszy tego z tobą, ale wcześniej, kiedy zamachnięto się na moje życie, ty nawet nie raczyłeś sprawdzić, czy nic mi się nie stało.

W jego spojrzeniu natychmiast pojawił się chłód. Przykrywka dla emocjonalnych zawirowań. Wszyscy w mojej rodzinie byliśmy takimi mistrzami kamuflażu – ja również.

– Miałem swoje powody – odpowiedział w końcu Perseusz.

– Tak? W takim razie powiedz jakie. – Czekałam, ale najwyraźniej nie miał ochoty się zwierzać. Trudno. Zrobiłam ruch, jakbym chciała odejść. – Jako nowy Ares przejmę tego więźnia. Mój niedoszły zabójca jest kluczem do wykrycia osób odpowiedzialnych za zamach. Muszę mieć pewność, że nie dojdzie do kolejnych ataków na innych członków Trzynaściorga i ich rodziny. To leży w moich kompetencjach jako Aresa i nawet ty nie możesz mnie powstrzymać.

– Powołał się na immunitet dyplomatyczny.

To mnie zaskoczyło.

– Słucham?

– Ten napastnik. To jeden z ludzi Minosa – wyjaśnił obojętnym tonem, a jednocześnie czujnie mnie obserwował, jakbym w każdej chwili miała się na niego rzucić.– Jako że nie jest mieszkańcem miasta, podlega jurysdykcji Minosa, stąd Minos sam go ukarał: nakazał mu opuścić Olimp.

Zmusiłam się, żeby nie reagować od razu i zwolnić na tyle, by zrozumieć, co powiedział... i czego nie powiedział.

– Chyba nie jesteś tak naiwny, aby sądzić, że Minos nie wiedział o ataku? To by było bez sensu. Naprawdę uważasz, że jeden z jego ludzi, wyszkolonych do takich akcji, miałby przypadkowo zakraść się do mojego apartamentu i próbować mnie zabić?

– Zrozum, mam związane ręce.

– Czemu? – Nie odpowiedział, więc zaczęłam cisnąć: – Jesteś Zeusem. Masz prawo decydować w sprawie obcych na Olimpie. Nie ma powodu, aby musieli tu dłużej przebywać, skoro wakat po Aresie został obsadzony. Nie musisz mu zezwalać na dalszy pobyt. Odeślij go tam, skąd przyszedł.

Przez moment Perseusz sprawiał wrażenie tak wykończonego, że gdybyśmy byli kochającą się rodziną, może spróbowałabym go przytulić. Przez moment. Bo nigdy nie wierzyłam w jego chwile słabości.

Potrząsnął głową i wyprostował plecy.

– Są okoliczności łagodzące. – Przez moment myślałam, że rozwinie temat, ale tylko westchnął. – Jak sądzę, jutro zostaniesz oficjalnie poinformowana o sytuacji wraz z resztą Trzyńskiorga.

Minos ma informacje o realnym zagrożeniu dla Olimpu. Chce zawrzeć układ w zamian za udostępnienie tej wiedzy.

– Moim zdaniem to bzdura – prychnęłam.

– Zgoda. – Perseusz uśmiechnął się blado. – Jednak ze względu na sytuację nie mogę sam podjąć decyzji. Odbędzie się głosowanie, jak postąpić z Minosem. Jeżeli mówi prawdę i zdoła przedstawić szczegóły dotyczące zagrożenia, cenne dla nas... cóż, do tego czasu nie możemy sobie pozwolić, żeby go odrzucić.

– Ale dlaczego? Jesteśmy odizolowani od reszty świata. Co takiego mógłby nam zaoferować, co warte by było ryzyka pozostawienia go w obrębie miasta?

Perseusz popatrzył na arenę, a potem na mnie.

– Bariera zawodzi – powiedział.

Zamarłam.

– Jaja sobie ze mnie robisz? – Oszołomiona, potrząsnęłam głową.

– Jakim cudem? Dlaczego?

– Gdybym to wiedział, mógłbym temu zaradzić. Albo przynajmniej spróbować. – Uśmiechnął się blado i zaraz znów spoważniał. – Łatwiej jest ją przeniknąć w obie strony niż w poprzednim pokoleniu czy nawet dekadę temu. Robiliśmy wszystko, żeby to utrzymać w tajemnicy, więc sprawę zna tylko Trzynaścioro i paru ludzi Posejdona, ale prędzej czy później wszystko się wyda. Nie możemy dłużej gwarantować, że jesteśmy chronieni przed atakiem z zewnątrz.

Przeszył mnie autentyczny lęk. To była prawdziwa bomba. Gdyby się okazało, że musimy iść na wojnę, ogromna część odpowiedzialności za żołnierzy i walkę spocznie na moich barkach

jako Aresa. I jak zauważył wcześniej Achilles, będzie mnie czekał przyspieszony kurs wojskowości.

– Perseuszu, na pewno w archiwach są informacje o barierze. – Sama ich kiedyś szukałam, ale do pewnych sekcji dostęp miał tylko Apollo, a on nie lubił się dzielić wiedzą. Musiałby jednak dopuścić do nich Zeusa. Nie miałyby wyboru. – Są...

– Szukaliśmy. – Mój brat pokręcił głową. – Archiwa zostały w pewnym momencie zniszczone. Być może istnieją kopie, ale nie możemy ich znaleźć. To pierwsza rzecz, którą zleciłem Apollovi, gdy przejąłem stery. – Skrzywił się. – Nasz ojciec nie uważał tych spraw za wystarczająco priorytetowe, aby je zgłębiać.

– Nie miałam o tym pojęcia – powiedziałam cicho.

– Nie rozpowiadaliśmy o tym na prawo i lewo. – Przeczesał palcami włosy. – Nie wiem, jak długo bariera wytrzyma i czy przetrwałaby wojskowy szturm. Bez względu na to, jak nas brzydzi układ z Minosem, nie możemy sobie pozwolić na odrzucenie jego oferty. Informacje, która posiada, mogą się okazać bezcenne. – Popatrzył mi w oczy. – Nawet jeśli podejrzewam, że to on stał za atakiem na ciebie.

Chciałam się wściec, ale nie potrafiłam. Mogłam mieć żal, że wcześniej mnie nie informował, ale nie mogłam zaprzeczyć, że mój brat dawał z siebie wszystko dla dobra Olimpu. Przełknęłam z wysiłkiem.

– Rozumiem.

– Jak powiedziałem, omówimy szczegółowo całą sytuację za parę dni, kiedy zbierze się wszystkich Trzyńścioro.

To była dla mnie nowość.

– Ojciec nigdy nie zwoływał spotkań całego kręgu. Ogłaszał tylko swoje decyzje i oczekiwał, że wszyscy się podporządkują.

– Wiem. – Perseusz umknął spojrzeniem w dal. – Nie jestem nim, Heleno. Mogę być potworem, ale potworem Olimpu. Wszystko, co robię, robię dla tego miasta i jego mieszkańców. Potrzebujemy wszystkich Trzyńskiorga, zjednoczonych wobec ryzyka zewnętrznego zagrożenia. – Urwał na moment. – Czy będę mógł na ciebie liczyć?

Co za pytanie? Irytujące, ale kiedy się chwilę zastanowiłam, zdałam sobie sprawę, że dla Perseusza nie byłam żadnym pewnikiem. Dotąd traktował mnie jak element, który można przesuwać po planszy i wykorzystywać. Nasz ojciec ponad wszystko cenił lojalność wobec rodziny, lecz oboje wiedzieliśmy, że to bzdura. Bogowie, Perseusz nawet mnie nie przeprosił i wiedziałam, że nie ma sensu domagać się przeprosin. Mogłabym – powinnam – nienawidzić swojego brata, a jednak go kochałam.

Po prostu taki był Olimp.

Wszyscy tutaj byliśmy potworami.

Ale nawet potwory musiały współpracować, kiedy zagrażało im zewnętrzne niebezpieczeństwo. Byłam pewna, że Achilles... Wstrzymałam tę myśl, zanim zdążyła się rozwinąć. Nieważne, co by Achilles zrobił lub czego by nie zrobił. Nie miałam prawa podejmować decyzji na podstawie hipotetycznej pozycji jego i Patroklesa w moim życiu, kiedy było niemal pewne, że nie będą chcieli mnie widzieć.

Helena Kasios mogła sobie pozwolić na opłakiwanie głębokiej uczuciowej straty. Ares nie. Bezpieczeństwo Olimpu i moje nowe obowiązki były najważniejsze.

– Tak – powiedziałam w końcu. – Możesz na mnie liczyć.

Kiwnął głową i ruszył do drzwi. Minął mnie i zatrzymał się z ręką na gałce.

– Heleno.

– Tak?

– Wiele rzeczy mi spieprzyłaś, zostając Aresem. To utrudni mi przeciągnięcie niektórych członków Trzynaściorga na naszą stronę. Już się gada, że nasz ród jest chciwy i łasy na władzę, co nie ułatwi nam życia.

Zabolało, ale udało mi się powstrzymać od sarkazmu. No, prawie.

– I co w związku z tym?

Zerknął na mnie przez ramię. Na moment, na ułamek sekundy krótki jak mrugnięcie, spojrzenie Perseusza stało się ciepłe, a uśmiech jasny i wyrazisty, jak w dawnych czasach, zanim nasz ojciec wybił mu z głowy wszystkie niemęskie uczucia.

– Jestem z ciebie dumny. Byłaś niesamowita. – Przekreślił gałkę i wyszedł, zanim zdążyłam się otrząsnąć z szoku i mu odpowiedzieć.

Mój brat był ze mnie dumny.

Jeszcze trochę takich rewelacji, a uwierzę w latające świnie.

Ale nie przeprosił, pomyślałam zaraz. Pokręciłam głową. Trudno, nie można mieć wszystkiego. Frustrowała mnie ta zasada.

– Zwyciężyłam. Jestem Aresem. – Nawet wypowiedzenie tych słów na głos nie zagłuszyło poczucia straty. Uczucie dławienia w gardle się nasiliło. Przyłożyłam rękę do szyi, jakby fizyczny dotyk mógł złagodzić emocje.

– Niech to szlag. – Zrozumiałe, że Achilles martwił się o Patroklesa. Ja też się martwiłam. Jednak... czy nie mógł rzucić

choć jednego zdania pocieszenia? Zasugerować, że pogadamy później, zamiast mnie dołować?

Nie mogłam do niego iść. Nie tylko ze względu na Atenę. Nie chciałam się tam pojawiać bez zaproszenia. Skoro nie chcieli mnie widzieć, byłabym okrutna, zmuszając ich do tego.

Zanim zrobiłam krok, drzwi otwarły się z hukiem i do pokoju wpadli Eris, Hermes i Dionizos, a za nimi Eros z Psyche. Dionizos porwał mnie w ramiona i okręcił się ze mną jak fryga, aż mi się zrobiło niedobrze.

– Ares! Brawo, mała wojowniczeko!

– Zostaw ją, bo rzygnie. – Eris przejęła mnie w locie od Dionizosa, ledwie dotknęłam stopami ziemi, po czym położyła mi dłonie na ramionach. – Jesteś największą zmorą, jaką tylko może być starsza siostra, ale wspaniale się sprawiłaś. Super sobie poradziłaś z labiryntem! A jak wyeliminowałaś Minotaura! Jak zawsze agentka chaosu.

– Jak zawsze – przytaknęłam słabym głosem.

Powinnam się cieszyć, że widzę przyjaciół. Przecież tego właśnie chciałam. Byliśmy teraz równi sobie. Nikt się już ode mnie nie odwróci. Nikt mnie nie zlekceważy. Tylko... nie spodziewałam się, że poczucie zwycięstwa wypełni mnie taką pustką.

Dionizos z Eris pociągnęli do barku znajdującego się w głębi łoża, a Hermes i Psyche gawędziły sobie jak stare przyjaciółki. Tego chciałam. O tym marzyłam. Byłam Aresem. Szkoda tylko, że czułam się, jakby amputowano mi kończynę.

– Hej. – Eros szturchnął mnie łokciem. Wyglądał fantastycznie jak zawsze, choć był w zwykłym swetrze i dżinsach. Za sprawą żony,

byłam tego pewna. Serce mnie bolało, kiedy patrzyłam na tych dwoje cudownie kochających się ludzi.

– Hej. – Z trudem postarałam się o uśmiech.

Widziałam, jak Psyche śmieje się z czegoś, co powiedziała Hermes, podczas gdy Dionizos szykował sześć drinków.

– Parę dni temu Hermes sprzedała mi szaloną plotkę. – Eros rzucił to niby mimochodem, ścisząc głos, żeby nikt inny nie słyszał. – Podobno kręcisz i z Achillesem, i z Patroklosem.

Mimo wysiłków dolna warga zaczęła mi drżeć.

– Podobają mi się. Serio. A może nawet coś więcej. – Nie wiem, czemu mu to wyznałam. Był moim przyjacielem, ale istniały rany, które najlepiej jest ukrywać przed innymi. Przy nim nie bardzo sobie z tym radziłam.

– Czasami miłość spada na ciebie niespodziewanie. – W niebieskich oczach Erosa pojawił się ciepły błysk, kiedy dobiegł go śmiech Psyche. Była ładną białą kobietą, słynącą ze stylu i z elegancji. Była też jednym z najbardziej bystrych umysłów, jakie spotkałam. Udawała, że jest tylko influencerką w mediach społecznościowych, czyli uroda i zero mózgu, ale potrafiła być równie niebezpieczna jak jej matka Demetra. Bardzo lubiłam Psyche. Dzięki niej mój przyjaciel był szczęśliwy; po raz pierwszy w życiu zaznał prawdziwej miłości.

– Patrzysz przez różowe okulary, Erosie. Masz skarb rzadszy niż czerwone diamenty. Nie każdemu los daje taki prezent.

– Możliwe. – Wzruszył ramionami. – Nie dowiesz się, dopóki nie spróbujesz.

Nie dowiesz się, dopóki nie spróbujesz, powtórzyłam w duchu.

Fakt, że stałam się Aresem, skomplikował sprawę. Nie mogłam odwiedzić Patroklesa i Achillesa, nie wchodząc w paradę Atenie. W żadnym razie, gdyż groziło to rozłamem w kręgu Trzynaściorga. Mój brat miał rację – w sytuacji zewnętrznego zagrożenia nasze osobiste rywalizacje nie powinny stać na drodze sprzymierzonej Trzynastki. Aż za dobrze wiedziałam, że słowo „powinno” gównem znaczy w tym światku, ale musiałam utrzymywać pozory. Musiałam.

Eros jednak nie należał do Trzynaściorga.

– Pamiętasz, że jesteś mi winien przysługę? – Zaczekałam, aż przytaknie, i mówiłam dalej: – Chciałabym cię o coś prosić.

– Zamieniam się w słuch.

Przysunęłam się bliżej i ściszyłam głos:

– Czy mógłbyś sprawdzić, co się dzieje z Patroklesem? Został ranny i chciałabym się upewnić, czy z tego wyjdzie. Sama nie mogę tam iść, bo Patrokles jest człowiekiem Ateny, a ona nigdy by mi nie wybaczyła, że już pierwszego dnia jako Ares wkurzyłam ją, włączając w jej buty.

Eros uniósł brwi.

– To wszystko?

Czy wszystko? Tchórzliwa część mnie chciała na tym skończyć, ale przecież zaszłam tak daleko. Moje uczucia do tych mężczyzn mogły się okazać miną, na którą sama weszłam, musiałam jednak spróbować, żeby mieć pewność, nawet najgorszą. Wciągnęłam oddech.

– I przekaz im... – Bogowie, czemu tak trudno to z siebie wydobyć? – Powiedz im, że nadal pragnę pięknej przyszłości, której wizję przede mną roztoczyli. Oczywiście jeśli oni też jej pragną.

Eros czekał, ale co jeszcze miałam powiedzieć Achillesowi i Patroklesowi? Że mogłam od razu przejść od zakochania do miłości? Że pragnęłam i potrzebowałam wsparcia cudownej pewności siebie i siły Achillesa we wszystkim, co mogło się wydarzyć, nieważne, czy wielkie, czy małe? Że pragnęłam i potrzebowałam błyskotliwego umysłu Patroklesa i jego opiekuńczej determinacji? Eros nic by z tego nie zrozumiał, a takie obnażanie przed nim swoich uczuć byłoby dla mnie nie do zniesienia.

– Nie, to wszystko – powiedziałam.

Eros kiwnął głową.

– Chcesz, żebym poszedł tam teraz?

Im dłużej miałabym czekać na odpowiedź, tym gorzej dla mnie. Nie tylko ze względu na przyszłość. Patrokles nie mógł umrzeć. Musiał żyć.

– Bardzo proszę.

– Masz to jak w banku. – Eros otoczył mnie ramieniem i krótko uścisnął, a potem cmoknął w czubek głowy. – Dobrze się spisałaś. Skopałaś sporo tyłków.

– Dzięki. – Tym razem udało mi się uśmiechnąć, choć blado.

Bez względu na to, co zostało powiedziane poprzedniego dnia, nie miałam gwarancji szczęśliwego zakończenia. Wszak Achilles wierzył całym sercem, że zostanie Aresem. Jak mógłby teraz stanąć u mojego boku, mając świadomość, że stoi w moim cieniu? A Patrokles? Niezależnie od tego, jak silna była nasza więź i jak długa historia przyjaźni, żywił głębokie i fundamentalne uczucie do Achillesa. Wiadomo, co by zrobił, gdyby musiał wybierać między nami dwojgiem. Zresztą nigdy bym go nie postawiła w takiej sytuacji.

Powoli wciągnęłam powietrze i równie powoli je wypuściłam. Byłam brudna, spocona, wyczerpana i marzyłam już tylko, żeby wrócić do domu i spać przez trzy dni, aż ten nowy świat jakoś się wokół mnie ułoży. Niestety – to, co mogło być opcją dla Heleny, nie mogło być opcją dla Aresa.

Wyprostowałam się, przywołałam na twarz uśmiech i podeszłam do siostry i przyjaciół w łoży.

30. Achilles

Prosto z areny pojechałem do szpitala, śladem karetki, która zabrała Patroklesa. Potrzebna była operacja, choć pielęgniarki powtarzały mi, że to nic poważnego, a lekarz zapewniał, że wszystko będzie dobrze. Optymistycznie. Jakbym nie wiedział, jak to jest z ranami. Krążyłem w kółko po poczekalni, aż posadzili mnie w jakimś pustym pokoju.

Czekałem, czekałem i czekałem. Już prawie chodziłem po ścianach, licząc mijające bez wieści minuty. I tylko dwie myśli kołatały mi się w głowie.

Nic nie może się mu stać.

Powinna tu być Helena.

Tyle że ona już nie była Heleną, czyż nie? Była Aresem. Dostała to, o czym marzyła; wyrwała mi to gównno z rąk, nawet jeśli to nie ona mnie wyeliminowała. Dlaczego miałyby się teraz martwić o mnie czy o Patroklesa? Może byłem niesprawiedliwy, ale przecież gdyby chciała tu przyjść, już dawno by się pokazała.

Co więcej... sam nie wiedziałem, czy byłem gotów ją zobaczyć. Przyszłość, którą żyłem, nad którą pracowałem przez lata, nagle znikła. Nieważne, co jeszcze było prawdą, a co nie – ważne, że już nigdy nie zostanę Aresem. A bez tego tytułu...

Zanurzyłem twarz w dłoniach. Kurwa, co się ze mną działo? Nie potrafiłem odnaleźć się w tej nowej sytuacji. Nie mogłem obmyślać kolejnych kroków, nie mając pewności, że Patrokles wyzdrowieje. I wymyśli przyszłość dla nas obu.

Chyba że już mnie nie będzie chciał. Nie zostałem zwycięzcą, którego we mnie kochał. I z mojej winy został ranny. Gdyby nie ja, nie wziąłby udziału w turnieju. Błagał, żebym pozwolił mu odpaść w drugiej próbie, a ja nie chciałem go słuchać.

Zakląłem. Patrokles nie rzuciłby mnie tylko dlatego, że nie zdobyłem tytułu. To nie w jego stylu, choć tak mi podpowiadała moja nagła niepewność. Nie, o wiele bardziej prawdopodobne było podejrzenie, że mój związek z Patroklesem się rozpadnie, jeśli nie uda się nam rozwiązać problemu z Heleną. Zdążył się już przekonać, jak dobrze potrafiła nas równoważyć. Bez niej mógłbym mu się teraz wydać mniej atrakcyjny.

Zapukano do drzwi i zerwałem się gwałtownie, ale to nie była pielęgniarka, a już na pewno nie Helena. Przyszedł Eros. Wiedziałem, kim był i kim była jego matka dla matek Patroklesa. Rywalką. Zagrożeniem. Drogi moje i jego nigdy się nie skrzyżowały. On grał rolę złotego lowelasa, ja byłem żołnierzem. A przynajmniej tak było dawniej, bo potem się ustatkował i osiadł w domowych pieleszach z Psyche Dimitriou.

A ja? Teraz już nie wiedziałem, kim jestem.

– Co tu robisz?

– Daję Hermes odpocząć od roli posłańca. – Oparł się o framugę. Może i wyglądał jak playboy, ale wszyscy znali plotki o nim. Kiedy jego matka piastowała jeszcze tytuł Afrodyty, był jej cynglem. Celowała nim w ludzi, których chciała załatwić, i pociągała za spust. Co on tu, kurwa, robił?

Skrzyżowałem ramiona na piersi,

– Słucham.

– Helena nie mogła przyjść. Jesteście ludźmi Ateny, a ona nie chce, żeby nowy Ares wchodził Atenie w paradę. – Zmrużył powieki.
– Odniosłem też wrażenie, że nie jest pewna, jak byście ją przyjęli.

– Dla mnie to brzmi jak wymówka. – Gdybym był na miejscu Heleny, kazałbym Atenie się gonić, niezależnie od tego, jak bardzo ją szanowałem. Patrokles byłby dla mnie ważniejszy niż wszystko inne.

– Mówisz jak ktoś, kto ma więcej mięśni niż mózgu.

Już miałem mu odpysknąć, lecz nie mogłem przestać myśleć o rozmowie, jaką odbyliśmy z Heleną po drugiej próbie. Może nie miała pojęcia o wojaczce i dowodzeniu, ale ten jej pokrętny umysł z pewnością lepiej się odnajdywał w popieprzonej polityce Trznaściorga. Gdybym został Aresem, moje relacje z Ateną z pewnością by mi ułatwiły sprawę, wiedziałem jednak lepiej od innych, jak bardzo Atena bywała nieugięta w różnych sprawach.

Czy kazałaby mi się rozstać z Patroklesem?

Zimno mi się zrobiło na tę myśl.

– Ach, może jednak masz tam jakiś mózg. – Eros wzruszył ramionami. – To nie moja sprawa. Przybyłem tu tylko po to, żeby dostarczyć wiadomość od Heleny. Cytuję, co mówiła: „Powiedz im, że nadal pragnę pięknej przyszłości, której wizję przede mną roztoczyli. Oczywiście jeśli oni też jej pragną”.

Helena pragnęła przyszłości z nami. Sam nie wiedziałem, czy mam się śmiać, czy przeklinać. To była chyba jakaś pojebana karma za moją pewność, że mi wybaczy, kiedy jej zabiorę Aresa. Nawet bez Aresa Helena nadal należała do rodu Kasiosów. Mogła być pionkiem w rękach brata, lecz miała władzę. Tylko głupiec

twierdziłby, że nie. Ludzie znali ją, zanim się zgłosiła do turnieju o stanowisko Aresa.

I królowała na arenie, zanim jeszcze wygrała.

A mnie znano jako zastępcę Ateny. Nie była to rola, którą chciałem wiecznie odgrywać, rozumiałem jednak jej wagę i swoją wagę. Byłem dobry w tej roli. Najlepszy.

Gdybym teraz zaryzykował i został z Heleną, musiałbym poświęcić swoje miejsce przy Atenie. Nikt z jej ludzi nie mógłby służyć dwóm panom, a nawiązanie romantycznego związku z Aressem byłoby taką właśnie nielojalnością. A raz opuściwszy moją dowódczynię, nie miałbym już powrotu. I jeśli związek z Heleną by się rozpadł, zostałbym z niczym.

– Ona prosi o zbyt wiele.

– Skoro tak mówisz. – Eros westchnął, jakbym go rozczarował.

Jakim cudem? Przecież ledwo znałem tego gościa!

– Posłuchaj, Helena jest moją przyjaciółką, więc będę z tobą wyjątkowo szczery – powiedział. – Taka troska o was i przeciwstawienie się Atenie już pierwszego dnia jako Ares mogą brzmieć bardzo romantycznie, ale każdy ruch, jaki Helena wykona, będzie miał konsekwencje. W Olimpie dzieje się coś większego, wykraczającego poza polityczne układziki, i Helena nie może sobie narobić wrogów. Nikt nie może. Sprawy kochanków nie są teraz najważniejsze. – Otworzył drzwi. – Pozostanę w poczekalni, dopóki nie zakończy się operacja Patroklesa, bo Helena musi wiedzieć, czy na pewno wyzdrowieje. Jeśli uznasz, że chcesz odpowiedzieć na wiadomość, znajdziesz mnie tam. – Wyszedł, zostawiając mnie samego.

– Ty kutasie – mruknąłem.

Nie mogłem się uspokoić. Wczorajsze słowa Heleny powróciły, aby mnie prześladować – kiedy powiedziała, że nie jestem przygotowany na to, co naprawdę znaczy bycie członkiem Trzynaściorga. Wtedy uznałem, że tak gada, bo chce mnie zniechęcić, ale na bogów – jak można mówić, że ci na kimś zależy, a potem pozwolić, aby polityka przeszkodziła w wizycie w szpitalu u ciężko rannego, kto miał być ci bliski?

Wiem, co ja bym zrobił na miejscu Heleny.

Tytuł Aresa ani świadomość konsekwencji nic by tu zmieniły. Patrokles był mój i dla mnie Olimp mógłby spłonąć, bo najważniejszą rzeczą było upewnienie się, że przeżyje.

Jeśli jednak ująć sprawę racjonalnie, rozumiałem, czemu Helena tak postąpiła. Tylko co z tego wynikało? Co miałbym teraz zrobić? Odpowiedzieć jej? Ryzyko było duże, a szanse powodzenia marne. Po raz pierwszy straciłem swoją wewnętrzną pewność, że zrealizuję przyszłość, której pragnąłem.

Bo... zawiodłem.

Miałem pewność, że kiedyś pogodzę się z klęską – znałem siebie i wiedziałem, że zrozumiem – ale na razie nie potrafiłem pomyśleć o niczym, nie zyskawszy najpierw pewności, że Patrokles przeżył operację, i naocznie się o tym nie przekonawszy. Do tego czasu wszystko inne mogło poczekać.

Drzwi znów się otwały i tym razem pojawiła się w nich Atena. Sprawiała wrażenie tak samo idealnie opanowanej i poukładanej jak na ekranach areny. Tylko ledwie dostrzegalne napięcie wokół oczu zadawało kłam temu wizerunkowi.

– Patrokles jest po operacji i powoli się wybudza. – Chciałem się zerwać, lecz powstrzymała mnie gestem. – Jeszcze chwila, musi

dojść do siebie. Kiedy tylko lekarze pozwolą, będziesz mógł go odwiedzić w sali.

Nie mogłem znieść myśli o czekaniu, ale musiałem zaufać Atenie. Jeśli powiedziała, że przeżył operację, musiało tak być. Gwałtownie wypuściłem powietrze z płuc. Nagła ulga przyprawiła mnie o lekki zawrót głowy, choć i tak ciągle nie mogłem uwierzyć, że to prawda. Musiałem go zobaczyć. Potrzebowałem Patroklesa, żeby mnie zakotwiczył w tym oku cyklonu. Nie widziałem ścieżki przed sobą, lecz on z pewnością ją zobaczy.

– Wszystko się popieprzyło. – Westchnąłem.

– Dokładnie. – Powoli pokręciła głową. – Będę z tobą szczerą.

Zamurowało mnie. Atena nie miała zwyczaju uprzedzać o swoich zamiarach. Waliała wszystko otwarcie do bólu, prosto z mostu i między innymi dlatego byliśmy wobec niej tak lojalni.

– Czy kiedykolwiek nie byłaś ze mną szczerą?

Lekki uśmiech nie dotarł do jej oczu.

– Mamy kłopoty. Chodzi o Olimp. Nie znam jeszcze wszystkich szczegółów, ale Minos przyniósł informacje, kiedy zjawił się tu ze swoimi ludźmi. Na horyzoncie pojawiło się zagrożenie i nie wiem, czy bariera nas przed nim ochroni. – Zawahała się, ale w końcu wydusiła: – Potrzebowaliśmy cię jako Aresa.

Gorycz ścisnęła mi gardło na wspomnienie porażki. Atena wcześniej nie wspominała o możliwości inwazji, lecz to tylko świadczyło, jak bardzo liczyła, że zostanę Aressem i będzie spokojna o obronę. A jednak, choć targały mną sprzeczne uczucia, odpowiedziałem z przekonaniem:

– Helena cię zaskoczy.

– Być może. Ale nadal wolałabym ciebie.

Wzruszyłem ramionami, lecz nie zdołałem ukryć napięcia w głosie.

– Zajmij się tym Parysem. – Łatwiej mi było zrzucić winę na niego, niż przyznać, że spieprzyłem sprawę.

Kiedy Patrokles i Helena wpadli w tarapaty, powinienem był go wyeliminować, zanim pobiegłem do nich. Walczyłem z Minotaurem, choć formalnie już odpadł, bo chciałem go usunąć jako zagrożenie – co nie miało nic wspólnego z turniejem.

Minotaura wyeliminowała Helena i nie traciła niepotrzebnie czasu, żeby zostać i rozbić go na miazgę. Natychmiast ruszyła do Parysa – i dlatego wygrała, a ja nie. Gdybym bardziej uważał, też mógłbym uniknąć jego strzały.

Straciłem z oczu swój cel.

A Helena nie.

– Uhm. – Atena podeszła do okna i wpatrzyła się w dal. – Parys jest wciąż na sali operacyjnej. Minie jeszcze trochę czasu, zanim poznamy dokładny wynik operacji, choć wygląda na to, że Helena trwale uszkodziła mu bark. Już nigdy dobrze nie naciągnie łuku.

– Biorąc pod uwagę, jak często ludzie dzisiaj używają łuków, nie sędzę, aby mu to przeszkadzało. – Cholerna szkoda. Lepiej by było, żeby ten dupek zaszył się w tej swojej ekskluzywnej norze, bo nie mogłem ręczyć, że jeśli trafię na niego na ulicy, nie zdefasonuję mu tej ślicznej buźki.

– Wszystko jedno. – Wzruszyła ramionami. – Tak czy inaczej, nie radzimy sobie z zagrożeniem tak, jak powinniśmy, i to rzeczywistość rozdaje nam karty. Helena Kasios została Aresem w chwili, gdy potrzebujemy kogoś z wojskowym doświadczeniem. Niedobrze się stało.

Miała rację, wciąż jednak mnie raziło, kiedy w ten sposób wyrażała się o Helenie.

– Może nie ma doświadczenia w boju, ale jest otrzaskana w polityce – zaprotestowałem. – Ten wybór niekoniecznie musi być zły. Jak już mówiłem, uważam, że pozytywnie cię zaskoczy.

– Zobaczymy. – Atena przyglądała mi się uważnie. – Bellerofontu mówiu, że ty i Patrokles byliście z nią... raczej blisko.

– Bellerofontu nie powinnu plotkować jak nastolatka – burknąłem.

– Ty wiesz, jak było. – Atena była ostrożna i jak zwykle cierpliwie krążyła wokół tematu. – Jesteś najlepszym zastępcą, jakiego miałam, i będę potrzebowała wszystkich twoich talentów w nadchodzącej konfrontacji. – Urwała na moment. – Uszanuję jednak każdą decyzję, jaką podejmiesz w kwestii swojej przyszłości.

– Ateno. – Zaczekałem, aż na mnie spojrzy. – Gdybym zrezygnował i zmienił zdanie...

Jej uśmiech był teraz słodko-gorzki.

– Liczę na twój rozsądek, Achillesie. Dobrze wiesz, jak poważną decyzję musisz podjąć. Na dobre i na złe. Faktem jest, że w tym mieście trzeba zważać na pozory. Pamiętaj więc, że nie będę mogła podkopać swojej pozycji, przyjmując z powrotem niedobitki Aresa. – Zawróciła do wyjścia. – Jakakolwiek będzie twoja decyzja, upewnij się, czy naprawdę tego chcesz, bo będziesz musiał z tym żyć. – To powiedziawszy, wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.

Ten dzień był dniem dramatycznych wyjść.

Upłynęła jeszcze godzina, zanim przyszła po mnie pielęgniarka. Poprowadziła mnie do windy, a potem szliśmy korytarzami do salki,

w której Patrokles leżał w szpitalnym łóżku. Wyglądał bardzo blado i mizernie. Znów ogarnęła mnie potężna fala lęku.

– Nic mu nie będzie?

– Doktor wszystko wyjaśni. – Zawahała się, lecz musiała dostrzec panikę w mojej twarzy, bo pochyliła się ku mnie, zniżając głos: – Zapewniam, że całkowicie wyzdrowieje. Może jeszcze mieć czkawkę, ale to minie.

Nie byłem pewien, czy jej wierzę. Musiałem jej wierzyć.

– Dziękuję.

– Niedługo się wybudzi. Proszę cierpliwie czekać. – Obrzuciła mnie wymownym spojrzeniem i wyszła.

Patrokles wydawał się taki... mały. Leżał na łóżku, podpięty do aparatury, a skórę miał jeszcze bledszą niż zwykle. Poczucie winy znów ukłuło głęboko i boleśnie. Przecież znalazł się w tym turnieju głównie po to, żeby ubezpieczać mi tyły. Powinienem pozwolić, żeby został wyeliminowany w drugiej próbie, tak jak chciał. Nie słuchałem go, kiedy ostrzegał przed ryzykiem parcia do przodu za wszelką cenę. Upierałem się, by wyszedł na arenę, a gdy to zrobił, napierałem dalej, żeby walczył nawet wtedy, gdy dostał cięgi. Chciałem go mieć przy sobie i moje samolubne pragnienie doprowadziło Patroklesa do tego szpitalnego łóżka, w którym leżał bezwładny i opleciony przewodami.

Nie ja trzymałem miecz, który go zranił, ale stało się to z mojej winy.

Było tu o wiele mniej miejsca niż na dole i bałem się, że jeśli znów zacznę chodzić, coś potrącę i Patrokles może ucierpieć. Powstrzymałem się. Zmusiłem swoją niespokojną energię, żeby

zapadła głęboko we mnie, przysunąłem sobie krzesło i usiadłem obok łóżka.

Zupełnie jakby drań czekał, aż się wreszcie uspokoję, bo niemal natychmiast otworzył oczy.

– Achillesie? – Nawet głos miał nieswój, ochryply i strasznie cichy.

Przysunąłem się jeszcze bliżej i wziąłem go za rękę.

– Jestem przy tobie. – Dotykanie Patroklesa trochę mnie uspokoiło, choć nie złagodziło dojmującego poczucia winy. Moja klatka piersiowa stała się nagle zbyt ciasna dla serca i płuc. Najważniejsze, że on przeżył. Nic więcej się nie liczyło. Wszystko będzie dobrze.

– Spieprzyłem sprawę.

– Dużo bardziej zasadne będzie stwierdzenie, że jeśli już ktoś spieprzył, to ja. – Straszne uczucie przeniosło się z piersi do gardła, dławiąc słowa. – Wpakowałem cię w całe to bagno, bo nie mogłem znieść myśli, że nie będzie cię u mojego boku. Zostałeś dwa razy zraniony, ponieważ nie obchodziło mnie nic poza własnymi potrzebami. Przepraszam. Wiem, że to nie wystarczy, ale cholernie mi przykro, Patroklesie.

– Achillesie... – Patrokles chwycił mnie mocno za rękę. Uścisk był słabszy niż normalnie, ale udało mu się przerwać mój słowotok. – Czy Parys wygrał Aresa?

– Nie.

Westchnął i odprężył się z ulgą.

– Chwała bogom. Gdyby po wszystkim Helena została żoną tego drania... Obiecaliśmy jej, że tak się nie stanie. – Powieki pofrunęły mu do góry. – Czekaj, to znaczy, że Helena jest Aresem?

– Tak. – Gorycz wkradła się do mojego głosu, ale nie miałem pewności, czy byłem rozgoryczony sukcesem Heleny, czy całą sytuacją. Potrząsnąłem głową. – Szkoda, że jej nie widziałeś w akcji. Uniknęła trzech strzał i rzuciła w Parysa jednym ze swoich sztyletów.

– Ryzykowne – mruknął.

– Ale się udało. – Zdziwiłem się, czując, że się uśmiecham. – Trafiła go prosto w staw barkowy i powaliła na glebę.

Patrokles znów ścisnął mi dłoń.

– Przykro mi.

– Za co miałbyś przeproszać? – Mój ton był zbyt ostry, ale w tym pokoju był tylko jeden spektakularny partacz: ja.

Patrokles uśmiechnął się blado.

– Wiem, że marzyłeś o Aresie. Szkoda, że nie udało ci się spełnić marzenia.

Jeszcze się wahałem, ale przecież siedział w tym ze mną po uszy i należały mu się ode mnie informacje – nawet jeśli słowa Ateny wciąż kotłowały mi się w głowie.

– Atena była w szpitalu. – Milczał, więc zmusiłem się, żeby mówić dalej: – Powiedziała, że pragnie, abym nadal był jej zastępcą. Domyślam się, że Bellerofontu doniosłu, jak bardzo obaj zbliżyliśmy się z Heleną, bo dała mi też do zrozumienia, że jeśli związę się z nowym Aresem, będę musiał od niej odejść. Rozumiesz, jeżeli to zrobię, nie będzie odwrotu.

– Aha.

Czekałem, lecz nie doczekałem się bardziej błyskotliwego komentarza.

– No i? – Zacząłem się niecierpliwić.

– Z czym? – Odchylił głowę na poduszkę i znów poczułem uścisk.
– Nie potrafię ci powiedzieć, jaka decyzja będzie właściwa, Achillesie. To wielki krok i tylko ty możesz o nim zdecydować.

– O czym ty, kurwa, mówisz?

Potrząsnął głową.

– Do ciebie należy decyzja, czy chcesz zaryzykować, czy nie, bo koszt jest bardzo wysoki.

Rozważyłem jego słowa, to, co zrobił i czego nie powiedział.

– Ty pójdziesz do Heleny, prawda?

– Ja nie wybieram – odparł stanowczo. – Kocham cię, Achillesie. Zawsze będę cię kochał. Zarazem nie mogę zaprzeczać temu, co czuję do niej.

– Atena nie będzie zadowolona, jeśli spróbujesz służyć dwóm panom.

Wzruszył ramionami.

– Wówczas zrezygnuję i spróbuję się zaciągnąć do Apolla. On akurat docenia wagę informacji, więc nie będzie mu przeszkadzało, że byłbym związany z nowym Aresem i zastępcą Ateny.

– Czyli myślałeś już o tym. – Nie mogłem zdecydować, czy mam mieć do niego pretensje, czy nie.

– Myślałem, że zostaniesz Aresem. – W końcu odwrócił wzrok. – Szczerze mówiąc, nie rozpatrywałem planów awaryjnych po trzeciej próbie. Jednak, Achillesie... – Poszukał wzrokiem mojego spojrzenia. – Znam cię. Kiedy mówiłeś o zatrzymaniu Heleny, mówiłeś cholernie serio. Gdyby sprawa nie była poważna, nie wspomniałbyś o niej. Czy naprawdę wszystko się tak szybko zmieniło, kiedy nie zostałeś Aresem?

Nie miałem łatwej odpowiedzi na to pytanie. Nie byłem pewien, czy taka istnieje. Wreszcie powiedziałem:

– Jeśli spróbuję z Heleną, a ona wyrzuci mnie na zbity pysk, stracę wszystko. Wybór nie jest łatwy, jak widzisz.

– Naprawdę?

Otworzyłem usta, lecz w porę je zamknąłem. Nie chciałem kłótni. Czy Patrokles miał rację? Zgoda, rezygnacja i przejście do Heleny wydawały się ryzykiem. Mogła przecież prowadzić piętrową intrygę w czasie turnieju, manipulując nami tak, abyśmy się stali jej sojusznikami, ale... Nie wierzyłem w to. Ani przez sekundę.

Więzy, które połączyły naszą trójkę, były prawdziwe. Co więcej, rozumiałem Helenę. Nie musiałem być genialny jak Patrokles, żeby zrozumieć tę kobietę. Czowała się z nami bezpiecznie. Pokazała nam swoją bezbronność. Była w tym prawda. I miałem tego pewność.

Odchyliłem się na oparcie niewygodnego szpitalnego krzesła, lecz nie puściłem dłoni Patroklesa. Jak zwykle miał rację. Jeżeli to, co łączyło naszą trójkę, było prawdziwe, wybór mógł być tylko jeden. Oczekiwałem, że w razie mojej wygranej Helena pogodzi się z utratą marzeń. Szczytem hipokryzji było to, że sam nie chciałem o tym słyszeć. Potrząsnąłem głową i niechętny uśmiech pojawił się na moich ustach.

– Ty jednak jesteś mądrym skurwysynem.

Odwzajemnił uśmiech.

– Prędzej czy później sam byś na to wpadł. Ja tylko ci pomogłem.

– Tym razem silniej ścisnął mi dłoń. – Zawsze wierzyłeś w nas obu. Teraz moja kolej. Załatwię to z Heleną. Wszystko się ułoży. Zaufaj mi.

– Wierzę ci.

Drzwi się otworzyły i pojawił się wysoki biały mężczyzna w stroju chirurga. Lekarz. Zerknąłem na Patroklesa.

– Wreszcie się dowiemy, na ile zdołano cię naprawić, żebyśmy mogli cię stąd wypisać i pojechać po naszą dziewczynę.

31. Helena

Uczestniczenie w zebraniu całego kręgu Trzynaściorga było jednym z najbardziej surrealistycznych doświadczeń w moim życiu. Nasz ojciec miał zwyczaj trzymać ich jak najdalej od siebie – z wyjątkiem niekończących się przyjęć – ale nawet gdyby tego nie robił, z pewnością nie byłoby dla mnie miejsca przy masywnym, długim stole, przy którym teraz siedzieliśmy.

Przyglądałam się każdemu po kolei, doskonale świadoma, że zainteresowanie było wzajemne. Znajdowali się tam mój brat i Eris – on oczywiście u szczytu stołu, a ona na przeciwko mnie. Hermes z Dionizosem siedzieli blisko siebie, zetknięci głowami, szepcząc coś i udając, że nie widzą pełnego dezaprobaty wzroku Posejdon.

Posejdon był olbrzymim białym mężczyzną z krótkimi, ryżymi włosami i jeszcze bardziej rudą brodą. Robił wrażenie, jakby potrafił gołymi rękami holować kontenery morskie. Dalej siedziała Demetra z rękami biernie złożonymi na stole. Była białą kobietą po pięćdziesiątce, w stylu matki ziemi, której niemal perfekcyjnie udało się ukryć żar ambicji w orzechowych oczach.

Następny siedział Apollo. Nie miałam z nim często do czynienia, ale zawsze byłam wielką fanką pracującej dla niego Kasandry. Typ wschodnioazjatycki, mniej więcej w moim wieku, raczej niedostarczający pożywki politycznym plotkom, tak powszechnym w tym towarzystwie. Zauważył moje spojrzenie i obdarzył mnie uśmiechem, który mogłam od biedy uznać za dodający otuchy. Odwzajemniłam go, choć moje zaufanie przez to nie wzrosło.

Hades i Kallisto-Hera siedzieli obok siebie w końcu stołu, naprzeciwko mojego brata. Kallisto była szwagierką Hadesa, więc ich poufałość nie powinna dziwić, ale mnie irytowała. Zauważyłam, że żyła w skroni mojego brata pulsowała, kiedy na nich patrzył, a gdy odwracał wzrok, rysy natychmiast mu się wygładzały.

Hefajstos i Artemida byli kuzynami. Oboje mieli ten sam jasnobrązowy odcień skóry i lśniące czarne włosy. Obserwowali mnie z identyczną nieufnością. Było jasne, że w tej części stołu nie znajdę sprzymierzeńców – tym niemniej miałam nadzieję, że będą skłonni współpracować, aby bronić Olimpu.

W drzwiach pojawił się ostatni członek Trzynaściorga. Atena ubrana w kremowy garnitur bez wahania zasiadła po prawicy mojego brata. Nasze spojrzenia się spotkały, ale nie potrafiłam rozszyfrować ich wyrazu. Nie był ciepły, ale też nie był lodowaty.

Brat odchrząknął.

– Nadszedł czas na szczerą rozmowę.

Następne dwie godziny okazały się istnym studium frustracji. Wiedziałam, że Trzynaścioro jest podzielonych, ale widząc to w praktyce, wbijałam paznokcie w dłonie, żeby na nich nie wrzeszczeć. Mój brat rzetelnie przedstawił posiadane informacje, lecz Hefajstos, Artemida i Posejdon stwierdzili, że wyolbrzymia zagrożenie, aby umocnić swoją pozycję. Dionizos z Hermes robili sobie żarty z każdego, lecz z uwagą obserwowali przebieg wydarzeń. Moja siostra miała wiele opinii, ale nawet ja nie byłam pewna, czy popiera naszego brata, czy nie. Obstawiałam, że udaje nieśmiałość, aby rozwścieczyć wszystkich i zagmatwać sytuację.

Hades i Demetra, o dziwo, niewiele się odzywali. Jednak ze sposobu, w jaki śledzili pojawiające się i rozbieżne argumenty,

mogłam się spodziewać, że będą otwarci na dalsze spotkania, nie tylko z nimi, lecz być może także z Herą, gdzie będą skłonni do ustaleń.

Atena gorąco niby popierała mojego brata, ale nie omieszkała dodać, że popiera sam Olimp. Nie Zeusa.

Krótko mówiąc, to był jeden wielki pierdolony burdel.

Rozstaliśmy się bez żadnego planu czy nawet porozumienia. Przystanąłam obok brata.

– Teraz rozumiem – powiedziałam cicho.

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Przyjdź jutro, to pogadamy.

Więcej spotkań odbywało się w kularach. Spodziewałam się, że w najbliższej przyszłości będzie tego sporo, gdy frakcje Trzyńskiorga zaczną się umacniać wśród swoich zwolenników. Nie miałam pojęcia, jak uda się nam stworzyć jednolity front. Może to w ogóle nie było możliwe?

Jeśli tak, Olimpowi groziło, że padnie łupem wrogów, którzy jeszcze się nie ujawnili.

Skierowałam się do swojego nowego biura. Minęło zaledwie kilka dni, odkąd zostałam mianowana Aresem, lecz już zdążyłam się zorientować, jak leniwy był poprzedni posiadacz tego tytułu. W papierach był bałagan. Jego zastępca myślał, że jako kobietę może mnie traktować protekcyjnie. Zwolniłam go, ale wcześniej omal nie rozbiłam jego łbem ściany, kiedy śmiał mnie dotknąć. Po prostu totalny bajzel.

Może tak bym się nim nie przejęła, gdyby nie dokuczało mi złamane serce.

Trzy dni i ani jednego słowa od Achillesa czy Patroklesa. Pierwszego wieczoru Eros wrócił późno, przynosząc mi wiadomość, że Patrokles przeszedł operację i lekarze oczekują, że w pełni dojdzie do zdrowia. Niebezpieczeństwo minęło, lecz Achilles nadal się nie odezwał.

Przyczyna mogła być tylko jedna.

Na szczęście miałam mnóstwo pracy. I jeśli czasami zamykałam się w gabinecie i ryczałam, bo uczucia kłębiące się w mojej piersi domagały się ujścia... no cóż, byłam tylko człowiekiem.

Zapukano do drzwi i zmełam w zębach przekleństwo.

– Diomedesie, przysięgam na bogów, że jeśli przyszedłeś, żeby znów narzekać na plan pracy, z mety cię wywalę.

– Trudny początek urzędowania?

Znieruchomiałam ze wzrokiem wbitym w biurko. Ani chybi miałam halucynacje. Z całą pewnością, bo skąd by się tu wziął Achilles, od trzech dni niedający znaku życia? Kiedy wreszcie uniosłam głowę, nadal tam stał. Co więcej, nie był sam. W każdym calu przypominał pięknego, złotego boga, którym zawsze był, nawet jeśli kierował wózkiem inwalidzkim z siedzącym na nim Patroklesem. Ten ostatni wyglądał całkiem dobrze jak na kogoś, kto jeszcze niedawno jechał do szpitala na sygnale. Może tylko twarz miał bledszą niż zwykle, a spod kołnierza koszuli wyzierał bandaż – ale był tutaj i uśmiechał się do mnie.

Obaj tutaj byli i się uśmiechali.

Zamurowało mnie. Nie mieli prawa tu być, a jednak się zjawili. Po co? Żeby łagodnie się ze mną rozstać? A może...

– Czy możemy wejść? – Głos Patroklesa brzmiał lekko ochryple.

– Eem... tak. – Chciałam wstać za biurka, ale się powstrzymałam.
– Zamknijcie za sobą drzwi. – Gdyby coś poszło źle, wolałabym, że nie słyszeli tego dawni ludzie Aresa. Potem rozeszłaby się plotka, że oficjalnie dostałam kosza, co jeszcze bardziej podważyłoby mój autorytet. Achilles i Patrokles, zanim przeszli do Ateny, służyli poprzedniemu Aresowi. Nie umknęły mi szeptki, że to Achilles powinien wygrać, jako ich dawny towarzysz i świetny żołnierz. Zdażyłam się już pogodzić z faktem, że będę musiała wciągnąć moich podwładnych na listę skurwysynów, którym udowodnię, że się mylili.

Achilles wprowadził wózek do gabinetu, przystając na moment, żeby cicho zamknąć za sobą drzwi. Otworzyłam usta, ale zmusiłam się do milczenia. Zbliżyli się do biurka. Achilles ustawił wózek, a sam usiadł na krześle obok. Westchnął.

– Wybacz, że tak długo musiałaś na nas czekać. Lekarz był uparty i...

– Jeśli przez upór rozumiesz wykonywanie swoich obowiązków – wtrącił Patrokles.

– Tak, tak. – Achilles zbył go gestem. – Powiedz, jak to jest być Aresem?

Splotłam ręce na biurku – głównie po to, żeby ukryć, jaka byłam roztrzęsiona.

– Nie powiem, że się nie cieszę, że was widzę, ale chciałabym wiedzieć, dlaczego tu jesteście. Czy naprawdę przebyliście taki kawał, żeby uciąć sobie pogawędkę?

– Masz rację. – W spojrzeniu Achillesa mignęło coś, co od biedy można było uznać za poczucie winy. – Pod koniec ostatniej próby chciałaś, żebym ci dodał otuchy, a ja cię olałem. Przepraszam.

Ogromnie cię za to przepraszam. Za dużo się wtedy działo i straciłem jasność myślenia. Oczywiście nic nie usprawiedliwia faktu, że zostawiłem cię na pastwę losu, więc mogę tylko prosić o wybaczenie.

Przeprosiny...

Nadzieja rozgorzała tak gwałtownie, że aż drgnęłam.

– Nie ma sprawy – odparłam. – Było, minęło.

Patrokles pokręcił głową.

– Gdyby minęło, nie patrzyłabyś na nas w taki sposób. – Zawahał się. – Chyba że zmieniłaś zdanie na temat przyszłości, o której rozmawialiśmy.

Nadzieja coraz bardziej się rozpalala. Mogłabym zamknąć sprawę i pożegnać się z marzeniami – nawet gdybym miała to odchorować. Ale nie mogłam. Jeśli istniała szansa, aby znów być razem, musiałam spróbować. Oblizawałam spieczone wargi.

– Nie. Nie zmieniałam zdania ani na temat przyszłości, ani na temat waszej dwójki.

– Dzięki, kurwa. – Achilles opadł z powrotem na oparcie krzesła i po dawnemu wyszczerzył do mnie zęby w uśmiechu. Wreszcie przypominał siebie. – Zrezygnowaliśmy ze służby u Ateny, Heleno. Jesteśmy teraz wolnymi strzelcami. Sformalizujmy to. – Wychylił się ku mnie: – Weź nas do siebie.

– Tak po prostu? – bąknęłam słabym głosem. Wszystko działo się tak szybko, że mąciło mi się w głowie. – Nie rozumiem. Pożądałeś Aresa bardziej niż czegokolwiek w świecie. Naprawdę tak w jednej chwili chcesz odłożyć na bok ambicję?

– Nie, oczywiście, że nie. – Zawahał się i przez jego twarz przemknął dziwny wyraz. – Skoro już mowa o ambicji, ty dużo

bardziej pożądałaś Aresa niż ja. Ja zawiodłem. Ty nie. Zasłużyłaś na zwycięstwo, księżniczko. Absolutnie zasłużyłaś.

– Ja... – Przełknęłam z wysiłkiem. – Ale przecież...

– Spokojnie, to nie znaczy, że mam ochotę się na tobie odgrywać czy uwiesić do końca naszych żywotów. – Zachichotał. – Czasami człowiek zmienia plany. Uczyni mnie swoim zastępcą. Postawimy na bacność skurwieli, którzy chcą kopać pod tobą dołki, ja zdobędę sławę, pomagając ci bronić Olimpu. Uwierz mi, tak będzie najlepiej. Zamiast kolejnego Aresa zawsze będę Achillesem.

Oto cały on. Ulga była tak wielka, że na moment zrobiło mi się słabo. Powinam przewidzieć, że Achilles nie będzie się długo zamartwiał.

– Jak zawsze ambitny, co?

– To się nie zmieniło.

Dzięki bogom!

Patrokles odchrząknął.

– My dwaj.... tworzymy naprawdę dobrą drużynę, Heleno. Moim zdaniem, gdybyś do niej dołączyła, byłaby jeszcze lepsza.

Moje rozczarowanie było jeszcze silniejsze niż płonna nadzieja.

– Drużyna...

Achilles szturchnął Patroklesa w bok.

– Jesteś zbyt ostrożny. Ona myśli, że proponujemy jej partnerstwo w interesach. – Uśmiechnął się od ucha do ucha. – Drużyna na użytek publiczny. Prywatnie: nasza triada. Patrokles będzie musiał pauzować przez parę tygodni, ale nie ma powodu, żebyśmy nie zegrali mu trochę na nerwach.

– Achillesie. – Irytację w głosie Patroklesa złagodziła czułość. – Chcemy cię, Heleno. Chcemy ciebie całą. Czy ty zechcesz nas?

Zanim skończył, już kiwałam głową.

– Co to za pytanie? Jasne, że tak!

– Dobrze. – Achilles wstał. – Pobierzmy się.

Szczęka mi opadła.

– Co?

– Żartowałem! – Ryknął śmiechem, ale zaraz spoważniał. –
Przynajmniej na razie. To może poczekać.

Wymieniłam spojrzenia z Patroklosem. Tym razem nie musiałam rozszyfrowywać znaczenia. Oboje byliśmy pełni nadziei na przyszłość i szczęśliwi, że mamy przed sobą całe lata z tym mężczyzną u boku. Niespecjalnie wierzyłam w szczęśliwe zakończenia, ale wiedziałam, że ci dwaj faceci zrobią wszystko, żeby mnie do nich przekonać.

Nie chciałam, żeby było inaczej.

Podziękowania

Ta seria nie powstałaby bez wsparcia wielu osób. Przede wszystkim jak zawsze dziękuję moim czytelnikom. Dzięki, że daliście się porwać mojemu chaosowi i zaakceptowaliście moją luzacką żonglerkę waszymi ulubionymi greckimi mitami. Dziękuję wszystkim niezależnym księgarniom, recenzentom, influencerom i czytelnikom, którzy rozreklamowali moją serię i kibicowali jej od samego początku.

Wielkie dzięki dla Mary Altman za to, że powiedziała „tak”, kiedy bez większej nadziei wysłałam jej e-maila o treści: „Hej, wiem, że planowaliśmy Achilleusa i Helenę, ale chciałabym, żeby Patrokles też tam był”. Nie mogłam sobie wymarzyć lepszej redaktorki. Mary tolerowała moją chaotyczną osobowość i dawała wystarczająco dużo swobody, aby wydarzyła się magia. Ta książka jest tysiąc razy lepsza dzięki twojemu wsparciu i wkładowi.

Ogromnie dziękuję Chrście Desir za powiedzenie mi czegoś, czego nie chciałam usłyszeć, choć desperacko tego potrzebowałam. Dzięki, że pomogłaś mi wymyślić fabułę i rozwinąć ją tak, żeby występowały w niej wyłącznie trzy osoby, ciągle spięte i rozgadane.

Jestem nieskończenie wdzięczna Stefani Słomie za wsparcie promocji i marketingu. Ta seria nigdy by nie powstała, gdyby nie twoja pomoc i entuzjazm, a ja nie mogłabym sobie wymarzyć lepszej promotorki i rzeczniczki!

Dziękuję reszcie zespołu Sourcebooks, w tym Jessice Smith, Dawn Adams, Rachel Gilmer, Jocelyn Travis, Katie Stutz i Susie Benton.

Wielkie podziękowania dla Piper J. Drake, Asy Marii Bradley, Jenny Nordbak, Nishy Sharmy i Andie J. Christopher za to, że były przy mnie, kiedy przeżywałam wzloty, upadki i trudne zwroty akcji.

Wielkie podziękowania dla K. Sterling, Reese Ryan, Fortune Whelan, Ali Williams, Amandy Cinelli i Briny Starler za dotrzymanie mi towarzystwa podczas wczesnoporannych sprintów pisarskich.

Ostatnie, ale nie najmniej ważne podziękowania dla Tima. Tak, wiem, że wertowałeś strony, żeby sprawdzić, czy cię uwzględniłam. Dzięki, że byłeś moim największym cheerleaderem, kopniakiem w tyłek, kiedy tego potrzebowałam, i że ciągle mi przypominałeś, jaki jesteś ze mnie dumny. Kocham cię!

Redaktorka inicjująca: Ewa Orzeszek-Szmytko
Redaktorka prowadząca: Ewdokia Cydejko
Redakcja: Karolina Kacprzak
Korekta: Lena Marciniak-Cąkała, Zuzanna Żółtowska

Projekt okładki: © Dawn Adams
Zdjęcie wykorzystane na okładce: © Fugacar/GettyImages
Projekt mapy: Jilian Rahn

Skład i łamanie: Marek Ugorowski

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48
tel. (22) 828 98 08
biuro@gwfoksal.pl
www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-8318-855-3

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o. i Michał
Latusek